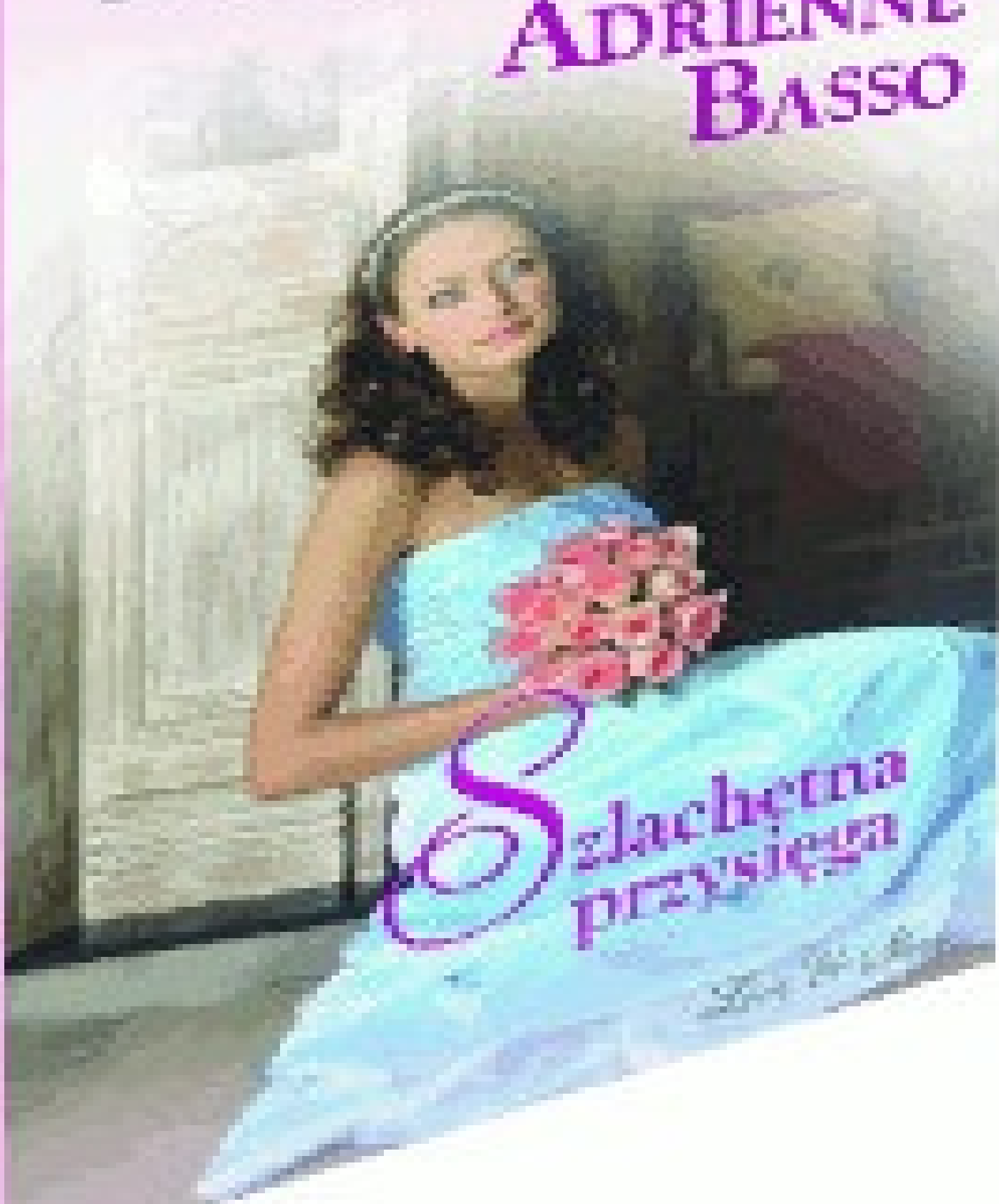


ADRIENNE BASSO

Subiectul prezintă

*Secretul*

ADRIENNE  
BASSO



Salubritatea  
prezintă

*Uczuciowa maskarada i groźba skandalu*

*w powieści jednej z najpopularniejszych amerykańskich*

*c*

*h a*

*u*

*a t*

*u or*

*o ek*

*romansów historycznych*

***Zalotna Nicole to podstępna kusicielka.***

***Hrabia Cameron zrobi wszystko, by pokrzyżować***

***jej plany i udaremnić małżeństwo z je***

***j g***

***e o***

***g***

***o n***

***a***

***n i***

***a w***

***i n***

***w y***

***n m***

***y***

***m b***

*r*

*ba*

*rt*

*aa*

*tn*

*ak*

*ni*

*ke*

*im*

*e.*

**m**

*Postanawia rozmówić się z dziewczyną n*

*a*

*n*

*a b*

*a*

*b l*

*a u*

*l*

*u m*

*a*

*m s*

*a k*

*s o*

*k w*

*o y*

**w m**

*y,*

**m**

*,j*

*e*

*jd*

*en*

*da*

*nk*

*a*

*kw*

*s*

*wk*

*su*

*kt*

*ue*

*tk*

*e*

**k**

*nieporozumienia bierze za Nicole jej starszą s*

*i*

*s o*

*i s*

*o t*

**s r**

*t e*

*r,*

*e*

*najcudowniejszą i najbardziej niezależną kobietę, jaką k*

*i*

*k e*

*i d*

*e y*

*d k*

*y o*

*k l*

*o w*

*l i*

*w e*

*i k*

*e*

*k s*

*p*

*s o*

*p t*

*o k*



**t a**

*kl*

**a .**

*l*

•

*Lecz piękna Anna z tajemniczych powodów*

*odrzuca wszelkie awanse hrabiego...*

*ADRIENNE BASSO, obdarzona żywą wyobraźnią amerykańską*

*ń k*

*s a*

*k*

*a p*

*i*

*p s*

*i a*

*s r*

*a k*

**r a**

*k,*

**a**

*,j*

*e*

*js*

*et*

*s*

**t**

*autorką porywających romansów historycznych: Poślubić w i*

*w c*

*i e*

*c h*

*e r*

*h a*

*r b*

*a i*

*b e*

*i g*

*e o*

*g,*

*o*

,

*Skazany na miłość, Grzeszne pragnienia, Smak skandalu. **Po***

***P w***

***o i***

**w e**

*i s*

# e ci Adrienne

*Basso urzekają zmysłowością i trzymającą w napięci*



**c u**

*i,*

*u, o*

*b*

*of*

*bi*

*ft*

*iu*

**t j**

*u q*

**j c**

*q q*

# **c w zagadki**

*intrygą snutą w*

*w z*

*a*

*z c*

*a i*

*c s*

*i z*

*s u*

*z*

*u e*

*l*

*e e*

*l g*

*e a*

*g n*

*a c*

*n k*

*c i*

*k c*

*i h*

*c*

*h b*

*u*

*b d*

*u u*

*d a*

**u r**

*a ó*

**r w**

*ó*





**i w**

*w b*

*l*

*b a*

*l s*

*a k*

*s u*

*k*

*u s*

*a*

*s l*

*a*

*l b*

*a*

*b l*

*a o*

*l w*

*o y*

*w c*

*y h*

*c*

*h X*

*I*

**X X**

*I-*

**wiecznej Anglii.**

**ADRIENNE**

BASSO

SZLACHETNA

PRZYSIĘGA

*Mojemu starszemu bratu Gary'emu*

*i młodszemu bratu Johnowi,*

*od waszej doskonałej w każdym calu siostry Adrienne.*

*Dziękuję... za wszystko*

Prolog

*Pole bitwy pod Talaverą*

# 28 lipca 1809 roku

## *Późne popołudnie*

Richard Cameron, hrabia Mulgrave, zastępca dowódcy 9. Pułku Lekkiej Kawalerii Króla Jerzego, nie święcił triumfu po wygranej bitwie.

Był wstrząśnięty widokiem straszliwego pobojuwiska. Zgaszonym wzrokiem patrzył na zasłane trupami pole. W powietrzu wciąż kłębił się dym, wionęło duszącym odorem śmierci i krwi.

Miał wrażenie, że świat rozpadł się na kawałki i po prostu przestał

istnieć. Czy rzeczywiście jako dowódca uczynił wszystko co możliwe, żeby chronić życie swoich żołnierzy? Czuł się odpowiedzialny za los tych ludzi. Tak wielu poległo w tej rozpaczliwej, krwawej walce.

- Chodźmy już stąd, Richardzie. Powinniśmy wrócić na kwaterę przed zmrokiem.

Lord Mulgrave odwrócił głowę i spojrział na oficera, który podjechał

na koniu. Kapitan Miles Nightingall, przyjaciel z dzieciństwa i towarzysz broni, spoglądał na niego z troską i współczuciem.

Nightingall, upiornie blady, stracił wiele krwi, gdy przeciwnik rozciął mu szablą udo. Lekarz polowy opatrzył ranę naprędce, ale Richard spostrzegł, że niezbyt czysty bandaż zdążył już przesiąknąć krwią. Choć martwił się o Milesa, potrzebował jego spokoju i pewności siebie.

- A ja muszę się napić - usłyszał drugi głos. - I to niemało.

Kapitan Ian Simons zatrzymał się przy nich. Ci trzej mężczyźni, bardzo sobie bliscy, przyjaźnili się od szczenięcych lat. Ian dosiadał

wierzchowca Richarda, bo swojego stracił w walce; spadając z konia, skręcił nogę.

Hrabiego nie opuszczał podły nastrój, spojrział na nich spod oka, a potem ruszył przed siebie. Wokół panowała przejmująca cisza. Miejsce potyczki wyglądało teraz jak apokaliptyczna scena z koszmarnego snu.

Ogarnięty bezsilną rozpaczą nie potrafił wziąć się w garść. Tyle krwi.

Tyle bólu. Tyle śmierci.

Gdy dotarli na kwaterę, zapadał już zmierzch. Choć dom był niewielki i skromnie umeblowany, zapewniał prywatność i podstawowe wygody - czyli wszystko, czego Richard w tej chwili potrzebował.

Miles i Ian, oporządziwszy konie, weszli do środka. Obaj wyraźnie utykali. Rozgościli się w niewielkim salonie i czekali w milczeniu, aż Richard naleje im solidną porcję trunku.

- Jesteś bardzo zmęczony, Richardzie - odezwał się kapitan Nightingall, obracając kieliszek w dłoni.  
- Powinieneś się trochę przespać, zobaczymy się później.

Richard zawahał się, ale gdy te słowa dotarły wreszcie do niego, przyznał w duchu Milesowi rację; potrzebował odpoczynku. Może uda mu się zasnąć lub przynajmniej zamknąć oczy i zapaść w odrętwienie, a pamięć litościwie nie będzie podsuwać obrazów z pola bitwy: konających w męczarniach ludzi i zwierząt.

Siłą woli przemógł odporne mięśnie i poszedł w stronę niewielkiej sypialni. Po drodze napotkał swoich służących, starsze małżeństwo, które zatrudniał od dłuższego czasu.

- La señora, lordzie... Proszę z nami... szybko... ona czeka cały dzień

- powiedział Antonio łamaną angielszczyzną.

- La señora... czeka... - poparła go żona.

O co im chodzi? - pomyślał z rozdrażnieniem. Był zbyt wyczerpany i znużony, by przejmować się ich zmartwieniami. Powoli wchodził po schodach, a służący deptali mu po piętach, nieprzerwanie tłumacząc coś i po angielsku, i po hiszpańsku. Ich słowa ledwie do niego docierały.

Próbował odesłać ich skinieniem ręki, ale zignorowali polecenie.

Otworzył drzwi do sypialni, z trudem powstrzymując się, by nie krzyknąć, żeby dali mu spokój i zostawili samego. Na szczęście, dobre maniery wzięły górę nad emocjami.

Staął zaskoczony na środku pokoju. W jego łóżku ktoś leżał! Osoba była odwrócona plecami, ale zarys sylwetki pod pościelą dawał pewność, że to kobieta. Naga kobieta.

- Kim pani jest, do diabła? - warknął. Ledwie nad sobą panował.

Pewnym krokiem podszedł do łóżka i szarpnął za kołdrę, by przegnać tajemniczą nierządnicę.

- Nie mam pojęcia, kim pani jest, i nic mnie to nie obchodzi. Proszę się stąd wynosić! Precz z mojego domu! Natychmiast!

Kobieta nawet nie drgnęła. Coś w nim pękło. Na zbyt wiele spraw nie miał żadnego wpływu - trwała koszmarna wojna, jego przyjaciele i podwładni ginęli bezsensowną śmiercią, a mnóstwo niewinnych ludzi cierpiało. Więc przynajmniej niech ta baba zachowuje się jak należy.

Zamierzał właśnie chwycić kobietę za ramię i potrząsnąć nią, gdy przewróciła się na plecy. Żołądek podszedł mu do gardła.

Dziewczyna była blada jak śmierć, złana potem, w jej oczach malowały się ból i strach. Oddychała

płytko i urywanie, pojękując cicho.

- Juliana? - szepnął z niedowierzaniem. Delikatnie odgarnął z jej czoła wilgotny, ciemny lok. Drżącą dłonią dotknął jej nabrzmiałego brzucha. Skóra poruszyła się pod jego dotykiem. Przestraszony, cofnął

rękę.

- Co się stało?

- Richardzie, czy to ty? Richardzie? Boże, błagam, niech on już przyjdzie.

Lord Mulgrave ciężko osunął się na brzeg łóżka; nie wierzył własnym oczom. Jak to się mogło stać, pomyślał wstrząśnięty. Gdy jesienią wyjeżdżał z Lizbony, nic nie wskazywało, że Juliana spodziewa się dziecka. Po śmierci męża była w głębokiej depresji, ale doszła do zdrowia, rozważała nawet powrót do Anglii. Chciała zamieszkać u swojego brata w Yorku.

Widocznie jednak zmieniła plany, nie opuściła Półwyspu. Ale dlaczego pojawiła się tu? Czyżby miała urodzić jego dziecko? Oczywiście, że tak. Z jakiego innego powodu przejechałaby taki kawał drogi, będąc w zaawansowanej ciąży?

- Jestem z tobą, kochanie - odpowiedział, gładząc ją po policzku. -

Cicho... już jestem.

Zamrugła i otworzyła oczy.

- Och, Richardzie, wróciłeś nareszcie... Ja... Och!... - Z głębokim westchnieniem podciągnęła kolana i ukryła twarz w poduszkach.

Richard, oszołomiony, z przerażeniem i nie bez podziwu patrzył, jak młoda kobieta zwija się na łóżku, walcząc z bólem przy każdym kolejnym skurczu. Dławiło go poczucie winy, najgłębsze, jakiego można doświadczyć. Cierpiała przez niego.

Juliana pojechała na wojnę za swoim mężem, a gdy zginął w walce, bardzo rozpacziała. Wszyscy młodzi oficerowie w pułku, także Richard, Ian i Miles, starali się jak mogli pocieszyć uroczą wdowę, która stała się dla nich uosobieniem wszystkiego, co piękne, dobre i szlachetne, wszystkiego, co pozostawili w Anglii, i o co z poświęceniem walczyli.

Stanowiła żywy symbol wszelkich ideałów.

Richard posunął się o jeden krok za daleko, romansując z nią. To było czysto fizyczne zauroczenie. Zwykła miłość między młodą wdową a samotnym żołnierzem. Szukali pociechy w swoich ramionach, nie myśleli o konsekwencjach.

- Dlaczego nie zawiadomiłaś mnie wcześniej? - zapytał cicho, gdy oddech kobiety nieco się uspokoił.

- Wybacz mi - odparła niemal bezgłośnie. - Nie powinnam tu przyjeżdżać, ale nie miałam gdzie się podziąć.

Chciała unieść głowę, ale nie starczyło jej siły, więc tylko zwróciła twarz w stronę Richarda.

- Richardzie, w tobie jest tyle miłości. Zawsze to czułam, choć wiedziałam, że ta miłość nie jest przeznaczona dla mnie - szeptała. Mimo że była tak bardzo wyczerpana, wpatrywała się w niego z wielką uwagą.

- Chcę, żebyś dał tę miłość mojemu dziecku. Musisz mi obiecać, że zajmiesz się nim, jeśli nie przeżyję. Przysięgnij przed Bogiem, że nie pozwolisz, by mojej niewinnej kruszynie stała się w życiu krzywda.

- Oboje będziemy się o nią troszczyć - powiedział stanowczo. - Albo o niego - dodał ze słabym uśmiechem.

- Nic nie rozumiesz. - Z oczu Juliany popłynęły łzy. - Proszę, obiecaj mi to. Musisz mi to obiecać.

- Obiecuję.

Uspokojona zapadła w odrętwienie. Nie trwało to długo. Już po chwili napięła się i wydała rozpaczliwy krzyk. Lord Mulgrave skoczył na równe nogi i rozejrzał się wokół. Na szczęście, para służących pozostała w sypialni, czekając na polecenia.

- Potrzebna jest pomoc. Zaczął się poród. Musimy znaleźć po-

łożną...

- Si, si... położna - powtórzył Antonio. Wskazał na żonę, która podeszła do łóżka z miną osoby pewnej swoich umiejętności. Nalała wody do miednicy, umyła ręce i wytarła je w fartuch.

Richard odwrócił wzrok, gdy kobieta podniosła kołdrę i rozsunęła nogi Juliany. Mówiła coś do niej łagodnie, mieszając hiszpańskie słowa z angielskimi. Przeklinał siebie w duchu za tchórzostwo, lecz kiedy zmusił się, by znów spojrzeć na łóżko, Juliana była już okryta.

Z ust Teresy popłynął potok słów, a jej mąż próbował przetłumaczyć:

- To będzie ciężki poród. Dziecko jest duże... a señora bardzo drobna...

Serce Richarda zabiło mocniej. Juliana, tak delikatna i wątła, mogła przyplącić życiem urodzenie dziecka. Czy przeżyje poród?

- Zaraz wracam. - Wybiegając z sypialni, zatrzymał się na moment, by wyjąć z szafy nieduży skórzany trzos.

Zbiegł pędem po schodach i wpadł do salonu. Do zaskoczonych przyjaciół rzucił tylko:

- Muszę znaleźć księdza. Natychmiast.

Wiedział, że nie wolno mu z tym zwlekać, musi poślubić Julianę przed urodzeniem dziecka. W przeciwnym razie maleństwo nigdy nie pozbędzie się piętna bastarda.

- A po co ci, u licha, ksiądz? - zapytał Ian. - Czy ktoś umiera?

- Nie czas na wyjaśnienia.

Jednym spojrzeniem ocenił stan fizyczny obu mężczyzn. Nightingall był w nieco lepszej formie niż Simons.

- Miles, musisz mi pomóc - mówił, podając zdumionemu przyjacielowi niewielką sakiewkę wypełnioną złotymi monetami. - Przechesz całe miasto. Jeśli nie będzie innego wyjścia, przekup jakiegoś duchownego, ale koniecznie przyprowadź tu księdza, który zgodzi się natychmiast udzielić mi ślubu.

Miles zachował kamienną twarz. Richard domyślał się, że w głowie przyjaciela kłębią się pytania, dlatego był wdzięczny, że pokonał

ciekawość i zachował się taktownie.

- Nie wrócę, dopóki kogoś nie znajdę - obiecał Miles i pośpiesznie wyszedł z salonu, przewracając po drodze krzesło.

- Mogę poszukać kapelana - zaproponował Ian. - Kostka mnie boli jak diabli, ale pojedę konno.

Richard kiwnął bez słowa głową. Zdawał sobie sprawę, że naraża na niebezpieczeństwo ludzi bardzo mu bliskich, ale w tej rozpaczliwej sytuacji nie miał do kogo się zwrócić.

Czekanie ciągnęło się w nieskończoność. Richard ani na chwilę nie odstępował Juliany, starając się chociaż swoją obecnością dodawać kobiecie otuchy. Był pod wrażeniem jej odwagi i godności; rozmawiał

z nią, przekonywał, że wszystko będzie dobrze. Jednak żadne z nich w to nie wierzyło.

Ksiądz, którego przyprowadził Miles, ledwie zdążył udzielić nie-przytomnej Julianie ostatniego namaszczenia. Resztkami sił wydała na świat córkę. Nie starczyło ich, żeby mogła otworzyć oczy i choć raz spojrzeć na czerwoną, pomarszczoną buzię niemowlęcia, które Richard położył jej na piersi.

Żal ścisnął mu serce, gdy patrzył na Julianę. To prawda, nie kochał

jej, ale troszczył się o nią. Poświęciła życie, by dać mu dziecko - największy dar, jaki kobieta może ofiarować mężczyźnie.

Z wielkim trudem i za niebagatelną sumę udało się przekonać księdza, by spisał i poświadczył



odpowiedni dokument, potwierdzający, że Richard i Juliana zawarli ślub przed narodzinami dziecka. Richard był

nieugięty. Pieniądze jak zwykle ułatwiły sprawę, uspokoiły wrażliwe sumienie duchownego.

Znaleźli się też świadkowie, którzy podpisali fikcyjny akt mał-

żeństwa. Lord Mulgrave poprosił o to swoich najbardziej zaufanych przyjaciół: Milesa Nightingalla i kapitana Iana Simonsa.

Dwa dni później, gdy Richard rozpaczliwie szukał mamki dla niemowlęcia, nad świeżą mogiłą hrabiny Mulgrave stał samotny oficer. Gdy uklęknął, promienie słońca dodały blasku kapitańskim dystynkcjom na epoletach przy jego mundurze.

Z początku łzy nie chciały płynąć, ale w końcu wspomnienie uroczej Juliany obudziło rozpacz skrywaną głęboko w sercu żołnierza.

- Zawiodłem cię, moja ukochana, tak w życiu, jak i w chwili śmierci.

Powiniennem odpisywać na twoje listy, ale byłem zbyt wielkim tchórzem, by przyjąć na siebie odpowiedzialność. Słusznie zostałem ukarany. Przez całe życie będę mógł tylko patrzeć na moją piękną córkę, wychowywaną przez kogoś innego.

Nagle mężczyzna drgnął i uniósł głowę, słysząc jakiś hałas. Nie chciał odpowiadać na ewentualne, niewygodne pytania; wstał i powoli pokuśtykał w głąb cmentarza.

1

*Devonshire, Anglia*

# czerwiec 1816 roku

Richard Cameron stał przy oknie w bibliotece rodzinnego domu i cichym, spokojnym, ale władczym tonem upominał swojego siostrzeńca i spadkobiercę.

- Nie ożenisz się z tą kobietą, Nigelu. Zabraniam kategorycznie.

Nigel zareagował tak, jak hrabia przypuszczał.

- Ale ja ją kocham, wuju Richardzie! Jest moim skarbem, moim przeznaczeniem. Kocham moją najdroższą pannę Paget, moją słodką Nicole, kocham ją z całej duszy. Kocham ją, „bo jest piękną i uczciwą, o tym już mnie przekonała”.

- Zdaje mi się, że ten cytat brzmi nieco inaczej: „Wierzcie mi, że ją kocham z całej duszy, bo jest roztropną, jeśli się znam na tem, i piękną, jeśli, oko mnie nie zawodzi, i wierną, o tem już mię przekonała”\* -

oświadczył hrabia z westchnieniem. Odszedł od okna i stanął na wprost młodzieńca. - Zapomnijmy jednak o nieszczęsnym Szekspirze, którego tak źle potraktowałeś. Nie mogę pozwolić na taki związek, Nigelu. Okaż trochę rozsądku. Spotkałeś tę młodą damę niedawno. Nic nie wiemy o niej ani o jej rodzinie.

\* William Szekspir, *Kupiec wenecki*, akt II, scena 6. Tłum.: Józef Paszkowski Nigel był zniecierpliwiony i nie ukrywał irytacji.

- To nieprawda! Nazywa się Nicole Paget, czwarta z pięciu sióstr.

Ma też dwóch braci. Jej ojcem jest baron Althen, a matką lady Althen z Hampshire. Obecnie mieszkają w Londynie.

- Nigdy o nich nie słyszałem - odparł szorstko lord Mulgrave.

- Nic dziwnego, wujku Richardzie - odparował Nigel. - Żyjesz jak mnich, rzadko wyjeżdżasz ze swojej posiadłości. Poza sezonem, ani nawet w sezonie, nie bywasz na żadnych spotkaniach towarzyskich.

Hrabia skinął głową, przyznając rację młodemu człowiekowi.

- To prawda, wolę spokojne życie na wsi, ale sporo wiem o tym, co się dzieje w mieście. Jesteś dziedzicem starego, szanowanego tytułu, który wiąże się ze sporym majątkiem. Wiele pań z towarzystwa ma cię na oku jako odpowiedniego kandydata na męża dla ich córek.

- Panna Paget w niczym nie przypomina tych chichotliwych ślicznotek, które kręcą się przy każdym utytułowanym dżentelmenie i flirtują z tymi, którzy mają nieszczęście znaleźć się na ich drodze.

Nicole jest damą. Damą mojego serca. - Nigel wyprostował się na całą wysokość, choć i tak nie

dorównywał wzrostem postawnemu Richardowi. - Naturalnie, zależy mi na twoim błogosławieństwie dla naszego związku, drogi wuju. Ale ostrzegam cię uczciwie! Ożenię się z panną Paget, bez względu na to, czy wyrazisz zgodę, czy nie. Jestem dorosły.

Lord Mulgrave zacisnął zęby.

- Zauważyłem, że cudowna, nowa miłość wpływa korzystnie na twój charakter. Nie wykluczam, iż uda ci się też znaleźć dla was źródło utrzymania. „Miłość jest ślepa; kochankowie nigdy nie widzą szaleństw,

\*

jakie popełniają" .

Twarz Nigela posmutniała i hrabia zorientował się, że trafił w sedno.

Być może nieco przesadził, mówiąc o ślepej miłości, ale nie mógł się powstrzymać.

\* William Szekspir, *Kupiec wenecki*, akt II, scena 6. Tłum.: Józef Paszkowski Naprawdę lubił siostrzeńca; w przeciwnym razie nie uczyniłby go swoim spadkobiercą. Nie miał jednak złudzeń co do jego charakteru.

Nigel był impulsywny i ponad wszelką miarę rozpieszczony przez matkę, która uwielbiała go bezgranicznie. Richard wiedział, że powinien skłonić siostrę, by przykróciła cugli upartemu synkowi, tym bardziej że ojciec Nigela zmarł, gdy ten był małym chłopcem. Starał się pomagać jej w wychowaniu młodego człowieka, nauczył go jeździć konno, strzelać i polować. Jednak wtedy, kiedy chłopiec najbardziej potrzebował silnej męskiej ręki, gdy kształtował się jego charakter, Richard walczył na Półwyspie Apenińskim. Po powrocie do Anglii przekonał się, że Nigel już poznał smak niezależności. Niestety, młodzieńcowi brakowało poczucia obowiązku, odpowiedzialności, traktował bogactwo i wiążące się z nim przywileje jako coś, co mu się należało z urodzenia.

Hrabia był przekonany, że siostrzeniec z trudem przetrwałby miesiąc bez szczodrego kieszonkowego, które od niego dostawał. Wielka miłość okazałaby się niczym wobec doskwierającego ubóstwa.

- Naturalnie, mogę się mylić - oświadczył wielkodusznie. - Może ta twoja panna Paget wniesie bogaty posąg? Albo ma wysoką rentę, z której będziecie mogli dostatnio żyć do twoich dwudziestych piątych urodzin, gdy prawnie wejdiesz w posiadanie majątku?

- Nie odważyłbym się rozmawiać z panną Paget o tak trywialnych sprawach jak finanse! - wykrzyknął z pasją Nigel.

Lord się uśmiechnął.

- Zatem należy przyjąć, że panna Paget jest bez grosza albo ma bardzo niewiele pieniędzy. Nie wiedzieć czemu, od początku tak mi się wydawało...

- Wuju, posuwasz się za daleko! - Nigel tracił kontrolę nad sobą.

Grymas złości wykrzywił mu twarz, mięśnie napięły się, jakby chciał

stać do walki.

No cóż, przynajmniej potrafi wzbudzić w sobie gorące uczucia do tej smarkuli, pomyślał hrabia z niechętnym podziwem. Ale ta jego niedojrzałość! Uczuciowy chłopak, na pewno nie wyrzeknie się pięknej panny Paget tylko po to, żeby mnie zadowolić. Trzeba podejść do sprawy bardziej subtelnie.

- Jeśli dobrze pamiętam, w Boże Narodzenie zakochałeś się po uszy w córce lorda Kerseya, a w zeszłym roku szalałeś za panną Thornapple -

powiedział spokojnie. Znów podszedł do okna, a potem odwrócił się i popatrzył na siostrzeńca.

- Małżeństwo to zobowiązanie na całe życie - mówił z powagą. -

Kobieta, którą poślubisz, będzie następną hrabiną Mulgrave, a poza tym spędzisz z nią resztę swoich dni. Obawiam się, że jesteś zbyt młody, żeby na tym etapie życia wybrać sobie żonę.

- Za pół roku skończę dwadzieścia dwa lata. Ty ożeniłeś się, mając dwadzieścia trzy, a w dodatku byłeś już wtedy ojcem - odparł gniewnie Nigel.

- To są nieporównywalne sytuacje. Brałem wojenny ślub. Na froncie nie obowiązują cywilizowane zasady społeczne z czasów pokoju.

- Ale miłość nie zna granic, wujku. Kocham pannę Paget tak samo mocno jak ty swoją Julianę, a moje uczucie jest równie cenne.

Hrabia nie odpowiedział. Nie wyjaśnił też siostrzeńcowi okoliczności, w jakich zawarł małżeństwo. Cała socjeta wierzyła, że bardzo kochał swoją młodą żonę, która zmarła podczas porodu. Bardzo się starał

przez minionych siedem lat, by podtrzymać w towarzystwie taką wersję ze względu na córkę, Aleksandrę.

Na szczęście, najbardziej wpływowe damy uznały, że jego uczucie do żony to wspaniały przykład romantycznej, gorącej i tragicznej miłości. Sam ślub nie wzbudzał szczególnego zainteresowania, panie skupiły się przede wszystkim na głębi cierpienia, którego doznał, gdy kobieta jego życia odeszła.

Dla Richarda taka interpretacja owych faktów była korzystna z wielu względów. Przewidywał zresztą, że towarzystwo przestanie się nim zajmować, gdy tylko pojawi się nowy, bardziej ekscytujący temat do plotkowania. Wszyscy będą jednak pamiętać o jego nieszczęśliwej, płomiennej miłości.

Skrzyżował ramiona na piersi i spokojnie obserwował, jak Nigel próbuje zapanować nad emocjami. Mój Boże, czy ja też byłem kiedyś taki młody? Taki naiwny? Pełen optymizmu i wiary w siłę uczucia?

Westchnął cicho. Jemu nie było to dane. Wojna skradła mu młodość, ale nigdy nie żałował decyzji, by służyć królowi i ojczyźnie. Natomiast utrata niewinności stale napawała go smutkiem.

- Wuju Richardzie, nie musisz przecież podejmować decyzji aż tak pośpiesznie - mówił Nigel błagalnym tonem. - Jestem pewny, że gdybyś poznał pannę Paget, przyznałbyś mi rację, że to wspomniała kobieta, i zmieniłbyś zdanie w kwestii mojego małżeństwa.

Nieszczęśliwa mina młodzieńca sprawiła, że hrabia nieco zmiękł.

- Z pewnością w twoich słowach jest wiele prawdy. Ale jak zauważyłeś, rzadko bywam w Londynie, więc mam niewielkie szanse na spotkanie z panną Paget. Sezon kończy się za kilka tygodni, a przygotowanie wyjazdu w tak krótkim terminie byłoby mi nie na rękę. Jeśli jednak twoje uczucie przetrwa, obiecuję ci, że podejmę odpowiednie kroki, by poznać pannę Paget i jej rodzinę - za rok.

Nigel gwałtownie uniósł głowę. Jego twarz promieniała radością.

- Ależ wuju, nie musisz czekać cały rok! Panna Paget z całą rodziną przebywa obecnie w naszym hrabstwie Devon, z wizytą u sir Reginalda Wilforda.

Co? Ta kokietka jest już tu? W Devonie? Przewrotna bestyjka!

Wyglądało na to, że sprawa była poważniejsza, niż przypuszczał.

- Nigelu - przeszedł na spokojny ton - sir Reginald Wilford jest jeszcze większym samotnikiem niż ja. Bardzo rzadko rusza się z domu, a codziennymi sprawami majątku zajmuje się rządcą. Choć nasze posiadłości graniczą ze sobą, nawet ja rzadko go widuję. - Potarł

w zamyśleniu podbródek.

- Z tego co pamiętam - ciągnął - sir Reginald miał młodszego brata, który zmarł przed osiągnięciem dojrzałego wieku. Nie wiedziałem, że ma jeszcze innych żyjących krewnych.

- Nie łączy ich bliskie powinowactwo - przyznał Nigel i zarumienił

się lekko. - Zresztą, dopiero niedawno odnowili znajomość. Jestem szczęśliwy, że teraz będę mógł regularnie odwiedzać pannę Paget.

Lord Mulgrave milczał dłuższą chwilę; zaskoczyły go te nowiny.

Z całą pewnością sir Reginald nie miał żadnych bliskich krewnych, a więc pokrewieństwo musiało być niezmiernie dalekie. Jak jej się to, u diabła, udało? - zastanawiał się, nawet przez chwilę nie wierząc, że stetryczały sąsiad odnalazł rodzinę wyłącznie w wyniku cudownego zbiegu okoliczności.

- Zatem oczekuję na zaproszenie od sir Reginalda, abym mógł

poznać jego gości, a przede wszystkim twoją ukochaną Nicole - odpowiedział.

Nigel natychmiast wykorzystał okazję.

- Będę miał zaszczyt przedstawić ci ją już tego wieczoru, wuju Richardzie. Panna Paget zjawi się bowiem na maskaradzie; hrabia Rosslyn wydaje bal, żeby upamiętnić pierwszą rocznicę zwycięstwa pod Waterloo.

- Już dziś? - Hrabia obrzucił siostrzeńca podejrzliwym spojrzeniem.

Był przekonany, że padł ofiarą sprytnej manipulacji, ale wiedział, że koniec końców, sytuacja odwróci się na jego korzyść. Bal maskowy.

Idealne warunki, by sprawdzić prawdziwe intencje i charakter tej sprytnej panienki, szczególnie jeśli nie będzie wiedzieć, z kim rozmawia.

- Jestem pewny, że moje spotkanie z uroczą panną Paget będzie prawdziwym objawieniem - dodał gładko. - Zaiste, prawdziwym objawieniem.

- Anno, chodź tu, szybko! - wołała przerażona Nicole. - Zdaje się, że rozdarłam dół mojej sukni!

Anna Paget, najstarsza córka i ostoja klanu Pagetów, zareagowała na nerwowe okrzyki siostry jak zwykle spokojnie: pogoda ducha i umiejętność panowania nad emocjami leżały w jej charakterze.

- Nie histeryzuj, Nicole. Przywiozłam igły i nici. Przecież to ja zaprojektowałam i uszyłam twoją suknię, więc poprawię ją bez trudu.

Uklękła i zaczęła szukać rozdarcia. Nicole postanowiła wystąpić na balu w stroju królowej Elżbiety, więc Anna poświęciła trzy tygodnie na uszycie cudownej kreacji. Suknia, w każdym calu wierna historycznemu oryginałowi - od białego koronkowego kołnierza aż po lśniącą spódnicę, opadającą fałdami od bioder do stóp - nadawała drobniutkiej Nicole królewski wygląd.

Nicole niecierpliwie mięła w palcach chusteczkę, gdy Anna fachowo przesuwiała palcami po fałdach granatowego materiału. Szybko odkryła spore rozdarcie jedwabnej spódnicy. Stwierdziła, że da się zacerować i będzie prawie niewidoczne.

Młodsza siostra pochyliła głowę i obserwowała każdy jej ruch.

- Przecież ta dziura jest na samym środku - zaczęła narzekać, gdy Anne nawlekała igłę. - Wszyscy zauważą, że mam na sobie podartą suknię, a już na pewno dostrzeże to ten straszny wuj Nigela, hrabia Mulgrave.

Chabrowe oczy dziewczyny rozszerzyły się, a wargi zadrżały.

Wybuchnęła płaczem.

- Nie mogę pokazać się w tej sukni - szlochała. - Po prostu nie mogę.

Anna, zaciskając w ustach szpilki, przysiadła na piętach i patrzyła na nią ze zdziwieniem. Wiedziała,

że siostra bardzo się denerwuje przed balem, ale nie przypuszczała, że te emocje są aż tak silne. Niektórzy uważali, że Nicole to rozkapryszona egoistka, ale Anna przekonała się, że pod tą pozą kryje się wrażliwa dziewczyna o dobrym, szczerym sercu.

Nicole od dziecka była rozpieszczana przez rodziców, wyrastała więc na kobietę, która potrzebuje zainteresowania i luksusu. Skupiona wyłącznie na swoim wygodnym życiu, nie zwracała uwagi na innych członków rodziny, ale Anna zdawała sobie sprawę, że to nie jej wina.

Siostrzyczka nie godziła się na żadne kompromisy. Teraz najważ-

niejsze były dla niej oficjalne zaręczyny z Nigelem Gwynem, przyszłym hrabią Mulgrave. Choć miała zaledwie siedemnaście lat, zazwyczaj bez trudności zdobywała wszystko, czego pragnęła.

- Nikt nie będzie przyglądać się fałdom sukni, twoja śliczna buzia przyciągnie wszystkie spojrzenia - pocieszała ją Anna.

- Naprawdę? - Nicole pociągnęła nosem, osuszając oczy koronkową chusteczką.

- To więcej niż pewne - odparła szczerze siostra.

Żadna z pięciu panien Paget nie dorównywała urodą Nicole, która była prawdziwą angielską pięknoscią; miała idealną figurę, pociągłą twarzyczkę o regularnych delikatnych rysach, nieskazitelnie gładką, okoloną burzą złocistych loków; błękitne oczy spoglądały na świat beztrudnie i radośnie. Ojciec często mówił, że twarz Nicole przyciąga jak magnes.

Dotyczyło to przede wszystkim mężczyzn. Dwudziestopięcioletnia Anna, najstarsza z sióstr, mogłaby być zazdrosna o męskie względy i uwagę. Jednak nie była.

Naturalnie, lubiła mężczyzn i cieszyła się, gdy jakiś kawaler okazywał jej zainteresowanie. Nie zachwycała urodą jak siostra, ale zgrabna figura, ciepłe orzechowe oczy i ładne ciemne włosy również przyciągały adoratorów, zapraszali ją na tańce lub do teatru.

Anna wcale nie starała się wabić zalotników, nie myślała o sobie jako o pannie na wydaniu. Przez ostatnie trzy sezony w Londynie włożyła wiele wysiłku, by znaleźć mężów dla młodszych sióstr.

Bliźniaczki, Prudence i Madeline, zostały szczęśliwymi mężatkami, w dużej mierze dzięki jej staraniom. Następna w kolejce była Nicole, a za kilka lat zamążpójście czekało Rosalindę, która już w wieku piętnastu lat stawała się blond pięknoscią, jedną z tych dziewcząt, wokół

których mężczyźni krążą jak pszczoły wokół leśnego kwiatu.

- Och, Anno, cera jest całkiem na widoku. - Nicole przeglądała się w lustrze. - Tego kostiumu nie da się już naprawić. Co ja teraz zrobię?

Przecież nie mogę pójść na bal bez przebrania!

Anna stanęła obok niej. Ułożyła fałdy sukni tak, by zakrywały cerę.

- Spójrz teraz. W ogóle nie ma śladu.

- Wcale nie - upierała się siostrzyczka. Podeszła bliżej do lustra i dokładnie obejrzała rozerwane miejsce. - Widać wyraźnie, przy każdym moim kroku. Jak ja będę tańczyć w tej okropnej sukni? Wszyscy to zauważą i będą mnie obgadywać. Potrzebny mi jest inny kostium!

- Do balu zostało niecałe pięć godzin, Nicole. - W głosie Anny wyczuwało się znużenie i irytację. - Przez ten czas nie zdobędziemy innego kostiumu. Musisz włożyć ten.

- Wcale nie. - Nicole zadarła podbródek i energicznie pokręciła głową. - Gdzieś w domu musi być inny kostium, który da się na mnie dopasować. A co ty włożysz?

- Uszyłam sobie prostą, grecką suknię - odparła cierpliwie Anna. -

Nie miałam zbyt dużo czasu, bo zajęłam się szyciem twojej kreacji i przebrania dla matki, która chciała być Marią Antoniną.

- To daj mi ten grecki kostium - zażądała młodsza siostra. - Miejmy nadzieję, że nie jest biały, bo w białym wyglądam okropnie, jak duch straszący w zamku.

Anna przemknęła spojrzeniem po jej krągłej figurze.

- Suknia jest bladoniebieska, ale będzie dla ciebie za długa i za ciasna w biuście.

- Proszę cię - błagała Nicole ze sztucznym uśmiechem, zawsze zapowiadającym kłopoty. - Chcę ją tylko obejrzeć, przecież ci nie zabiorę.

Wiedząc, że popełnia błąd, przyniosła suknię z sypialni, którą dzieliła z Rosalindą. Gdy Nicole włożyła kostium, Anna poddała się bez walki.

Błękit doskonale podkreślał barwę oczu i złote loki siostry, nie wspominając już o kremowej, pięknej karnacji.

- Staniczek nie pasuje, dekolc jest za nisko - stwierdziła beznamiętnie.

- Szokująco nisko - przytaknęła Nicole radośnie.

- Spódnica jest co najmniej dziesięć centymetrów za długa.

- Jeśli ją sfastrygujesz, to zdążę obszyć do końca popołudnia. Nie mam takiego talentu do szycia jak ty, ale nauczyłaś mnie wystarczająco dużo. Zrobisz to dla mnie?

Ich spojrzenia spotkały się w lustrze. Anna czuła, jak opuszcza ją chęć walki. Siostra naprawdę doskonale wyglądała w tej sukni, o wiele lepiej niż ona. W końcu to dla Nicole bardzo ważny wieczór, może bowiem zaważyć na jej przyszłości, Anna zaś szła po prostu na zwykły bal, kolejny w tym sezonie.



- A co ja mam na siebie włożyć, jeśli ty zostaniesz grecką boginią?

- Och, dziękuję ci, Anno. - Nicole objęła ją serdecznie. - Wiedziałam, że mnie nie zawiedziesz. Co do kostiumu, możesz przecież zostać królową Elżbietą! Wystarczy mój kostium!

Anna prychnęła.

- Trzeba w to włożyć dużo więcej pracy, siostrzyczko.

- Ojej, tak mi przykro... - Nicole zwiesiła głowę i zaczęła skubać swój złoty pasek. - Nie musisz oddawać mi sukni, jeśli tak ci na niej zależy. Może uda mi się znaleźć coś innego. Bal zacznie się za pięć godzin, mam więc trochę czasu. Jeśli nie znajdę nic odpowiedniego, zostanę w domu. Posiedzę tu sobie sama.

- Przestań dramatyzować, Nicole, przecież już się zgodziłam na zamianę.

Nastrój dziewczyny zmienił się jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki. Roześmiała się dźwięcznie i okręcała jak w tańcu.

- Naprawdę bardzo mi do twarzy w tej sukni - mówiła. - Nigel oniemieje na mój widok, tym bardziej że zdradziłam mu, w jakim stroju wystąpię. Byłoby zabawnie, gdyby mnie nie poznał! Mogłabym z nim poflirtować i przekonać się, czy naprawdę oddał mi serce. Nie chciałabym mieć męża, któremu pierwsza lepsza ładna buźka potrafi zawrócić w głowie.

Anna pomyślała z ironią, że Nicole, która uczyniła z flirtu wy-sublimowaną sztukę, przesadnie obawia się niestałości swojego wybrańca. Mimo obycia w świecie wciąż miała umysł naiwnej siedem-nastoletki.

- Jeśli pozostaniesz w masce, Nigel nie będzie mógł ocenić, czy masz ładną buzię - zauważyła. Gestem nakazała siostrze, by weszła na niski stołeczek przy oknie i stała spokojnie, pozwalając jej wziąć miarę do skrócenia greckiej szaty. - Poza tym Nigel prawdopodobnie całą uwagę skupi na twoim cudownym biuście, tak się zagapi, że twarz za maską w ogóle go nie zainteresuje.

- To było wulgarne! - Nicole aż się zakrztusiła. Po chwili jednak schyliła się i zapytała siostrę konspiracyjnym szeptem: - Naprawdę uważasz, że bardzo mu się podoba mój biust?

- Jeśli twój adorator jest, jak twierdzisz, „taki męski”, to na pewno go podziwia. - Anna się zaśmiała. - Pamiętaj tylko, że na tym etapie znajomości może ci się przyglądać do woli, ale w żadnym wypadku nie pozwól, żeby cię dotykał. Na to przyjdzie czas po ślubie.

- Anno! - Nicole wyprostowała się i uniosła dumnie głowę. -

Naprawdę powinnaś bardziej pilnować swojego języka. Co pomyślałby sobie wuj Nigela, gdyby usłyszał takie rubaszne słowa z twoich ust?

Siostra tylko wzruszyła ramionami. Poruszyła celowo kłopotliwy temat i była skłonna kontynuować rozmowę. Zawsze uważała, że kobiety powinny znać realia życia i być uświadomione, zanim wyjdą

za mąż.

Jej zdaniem ignorancja w tych sprawach drogo kosztowała niejedną młodą dziewczynę, a także wiele dojrzałych dam. Anna uznała więc edukowanie siostr za swój obowiązek. Matka dostałaby chyba ataku migreny na myśl o takiej bezpośredniości, ale na szczęście nigdy nie interesowała się nadmiernie tym, co robią i myślą jej dzieci.

To Anna, nie rodzice, odkryła na początku sezonu nieuczciwe zamiary lorda Martona, który okazał się łajdakiem - wcale nie zamierzał

oświadczyć się Nicole. Wypatrzyła Nigela i sprytnie rozbudziła jego zainteresowanie wdziękami swojej uroczej siostrzyczki, zwłaszcza że dowiedziała się, iż kiedyś zostanie on dziedzicem szanowanego tytułu i niemałej fortuny.

Wynegocjowała również korzystne kontrakty małżeńskie swoich siostr, Prudence i Madeline, gdy zorientowała się, że ojciec nie zadbał

o to należycie.

Szczerze mówiąc, Anna przyjęła na siebie odpowiedzialność za całą rodzinę już przed czterema laty, gdy balansowali na skraju katastrofy finansowej i towarzyskiej. Jej inteligencja i umiejętność trzeźwej oceny sytuacji uratowały ich przed ostateczną klęską.

Anna dokonała prawdziwego cudu: w towarzystwie, które pasjonowało się skandalami, nikt nie mógł zarzucić żadnemu z członków jej rodziny, że łamie konwenanse. Grożąca im katastrofa nie była niczym niezwykłym, ale piętno bankruta zachwiałoby mocno ich pozycję. Choć z pozoru prowadzili beztroski żywot, byli właściwie bez grosza.

Anna nigdy nie zapomiała chwili, w której po raz pierwszy uświadomiła sobie dramatyczną sytuację rodziny. Ukończyła właśnie dwadzieścia jeden lat i miała mnóstwo planów na przyszłość. Babka w swojej szczodrości pozostawiła najstarszej wnuczce krociowy spadek -

pensję, która pozwalała jej zrezygnować z konieczności zamążpójścia i prowadzić niezależne życie, gdyby takie wybrała.

Postawiła odważnie na niezależność. Zawsze marzyła o podróżach po Europie i studiowaniu malarstwa. Pragnęła poświęcić się sztuce.

Niestety, pewnego okropnego, zimowego dnia, gdy siedziała w bibliotece ojca, marzenia się rozwiały. Pan Addams, prawnik babki, wyjawiał, co się stało z jej pensją.

- Nie ma żadnych pieniędzy, panno Paget - oświadczył ze współ-

czuciem, odchrząknął i zaczął przekładać dokumenty z miejsca na miejsce, szeleszcząc przy tym niemiłosiernie. - Lord Althen przez długie lata zaciągał pożyczki, a pani stypendium używał jako zabezpieczenia.

Prawdopodobnie miał szczerą intencję, żeby spłacić długi. Jestem o tym przekonany. Jak na razie nie udało mu się ich zwrócić. Jeśli chce pani przejąć spadek, powinna zażądać spłaty od ojca. Niestety, muszę panią z żalem poinformować, że jest on poważnie zadłużony. Z wartościowych rzeczy pozostała mu jedynie wasza rodowa posiadłość, która jest majoratem, więc nie można jej było sprzedać ani zastawić. Naturalnie, pewnego dnia przypadnie ona pani bratu Williamowi.

Anna zadygotała i z trudem opanowała oddech. To jakaś pomyłka, fatalne prawnicze niedopatrzenie, które zaraz zostanie wyjaśnione i będą się z niego śmiać. Z nadzieją popatrzyła na prawnika, który spuścił

głowę, unikając jej spojrzenia. W tym momencie uświadomiła sobie, że tak właśnie wygląda prawda.

- A mój posag? - zapytała cichutko. - Chyba mam do niego prawo już teraz, skoro ojciec uznał za stosowne rozporządzić moim spadkiem, prawda?

Prawnik pochylił głowę jeszcze niżej, jakby chciał usunąć się jej z widoku.

- Lord Althen wykorzystał również pani posag, panno Paget.

Anna zdławiła okrzyk przerażenia i wyprostowała się sztywno.

- Mam cztery młodsze siostry. Co z ich posagami?

- Z nich również nic nie zostało.

- Na co rozeszły się wszystkie pieniądze, sir? - W Annie narastała irytacja. - Wiem, że ojciec nie jest hazardzistą. Czasem obstawia na wyścigach, ale rzadko i w rozsądnych granicach, czasem coś przegra w karty, ale nie są to duże kwoty. Jak to się stało, że roztrwonił tyle pieniędzy?

- Omawianie z panią tych spraw jest wysoce niestosowne, panno Paget - zaprotestował prawnik i wstał z krzesła.

- Proszę siadać, panie Addams!

Stanowcze polecenie zawisło w powietrzu. Mężczyzna wydał z urazą wargi, ale usadowił się na krześle, skarcony twardym, pełnym determinacji spojrzeniem swojej klientki. Kiedy opuścił bibliotekę, Anna знаła już w najdrobniejszych szczegółach sytuację finansową swojej rodziny. Bynajmniej nie nastrojała optymistycznie.

Okazało się, że rodzice bez opamiętania szastali pieniędzmi; oszczędność była całkowicie obca ich naturze. W ciągu dwudziestu sześciu lat małżeństwa zadłużyli się po uszy, kupując wszystko, czego dusza zapagnie - od eleganckich strojów po kosztowne wierzchowce.

Gdyby żyli tak dalej, za rok rodzina zostałaby całkowicie zrujnowana. Anna, najstarsza z rodzeństwa, uświadomiła sobie, że nie ma wyboru i musi wziąć sprawę w swoje ręce. Jeszcze tego samego smutnego popołudnia skorzystała z niechętniej pomocy pana Addamsa i opracowała plan przetrwania.

Bogate, żyzne ziemie wokół majątku rodowego zostały wydzier-

zawione sąsiadom, a dwór wynajęto bogatemu kupcowi z Brighton.

Wkrótce cała rodzina wraz ze służbą zjechała bez zapowiedzi do majątku brata lady Althen w Kornwalii. Zamieszkali u wuja na długich dziewięć miesięcy, aż do wiosny, kiedy to w Londynie rozpoczął się sezon towarzyski. Wykorzystując tym razem uprzejmość dalekiego kuzyna ze strony ojca, przenieśli się do stolicy, gdzie bliźniaczki Prudence i Madeline zaczęły bywać na salonach i miały ten sam cel -

znaleźć mężów.

Prudence udało się to już pierwszego roku, Madeline w następnym sezonie. Obie wyszły za mężczyzn, których lubiły i darzyły szacunkiem.

Ich mężowie mieli wyrobioną pozycję towarzyską i byli niezależni finansowo. Za pieniądze otrzymane w wyniku kontraktów małżeńskich Anna wynajęła na kilka miesięcy skromną rezydencję w modnej dzielnicy Londynu. Gdy skończyły się środki, cała rodzina po prostu udała się „z wizytą” do następnego krewnego.

Anna, pozbywszy się kosztów utrzymania rodowej siedziby, mogła efektywniej wykorzystywać dochody z majątku. Ograniczyła znacznie ekstrawaganckie wydatki rodziców, a większość zaoszczędzonych pieniędzy przeznaczyła na wyprawę dla kolejnej siostry wchodzącej w wiek sposobny do małżeństwa. Mogła też płacić pensje służbie, chesne za szkoły młodszych braci i kupować modne stroje dla całej rodziny.

Dobrze wiedziała, że zachowanie pozorów to podstawa.

Lord Althen, już bez finansowych obciążeń, które musiał znosić od lat, nie ingerował w plany najstarszej córki. Mimo to nie był jej wdzięczny za wszystkie starania, Anna zresztą wcale tego nie oczekiwała.

- Jak sądzisz, czy Nigel oświadczy mi się dziś wieczór? - Nicole westchnęła. - Może wreszcie złoży oficjalną propozycję? Pomyśl tylko, Anno! Być może po tym balu będę już zaręczona!

- Nie dziel skóry na niedźwiedziu, siostrzyczko.

- Nie bądź nieznośna! - wykrzyknęła Nicole z urazą. - Nie ma co się dziwić. Tobie nietrudno jest zachować spokój ducha. Przecież to nie twoja przyszłość zależy od tego balu! Przez cały wieczór będę się denerwować, czy ten okropny lord Mulgrave mnie zaakceptuje!

- Staram się tylko przywrócić ci zdrowy rozsądek - odparła łagodnie Anna. - Rozczarowania nigdy nie są przyjemne.

Prawdę mówiąc, perspektywa bliskich zaręczyn siostry była dla niej równie emocjonująca, jak dla Nicole. To małżeństwo stanowiło kolejny krok do spełnienia marzeń Anny o niezależności. Potem pozostanie jej tylko zadbać o przyszłość Rosalindy.

Za kilka lat najmłodsza siostra wyjdzie za mąż, i Anna wreszcie bę-

dzie wolna. Pojedzie w podróż po Europie i na własne oczy zobaczy wspaniałe dzieła sztuki, prace mistrzów, których zawsze podziwiała.

Będzie mogła, malując olejne obrazy, swobodnie wyrażać najgłębsze uczucia poprzez swoją twórczość. Zostanie artystką i znajdzie się poza zasięgiem sztywnych ograniczeń narzuconych przez społeczeństwo, w którym żyła...

Skarciła siebie za te wizje, nie powinna zapominać o radzie, udzielonej przed chwilą Nicole. Kolejne rozczarowanie, gdyby marzenia się nie ziściły, byłoby okrutnym ciosem.

Mimo to, kiedy szykowały się na bal, Annę, urodzoną optymistkę, niemal rozpierała radość. Kto wie, może Nigel jednak oświadczy się Nicole? W kostiumie greckiej bogini wyglądała zjawiskowo; żaden mężczyzna, który ma w żyłach krew, a nie wodę, nie zdoła się jej oprzeć.

- Dzisiejszego wieczoru przyćmisz wszystkie panie - powiedziała, gdy wsiadały do powozu.

A ja będę czuwać, by wszystko poszło zgodnie z planem, dodała w myślach. Twój sukces, siostrzyczko, zwiększa szansę na spełnienie moich marzeń o artystycznej wolności.

2

Sala balowa w rezydencji hrabiego Rosslyn lśniła w blasku świec i zachwycała feerią barw. Goście fantastycznie poprzebierani, bawili się doskonale, tańczyli przy lekkiej muzyce, raczyli delikatesami z suto zaopatrzonego bufetu i beztrudnie flirtowali - maska na twarzy zapewniała każdemu anonimowość.

Od strony otwartych weneckich okien niósł się świeży powiew wieczornej bryzy, której dobroczynnych skutków doznali wszyscy, bowiem mimo dużej liczby gości, w sali nie było duszno. Panowała zaraźliwa atmosfera radości i miłego podniecenia.

Szampańska zabawa nie wciągnęła jednej osoby - lorda Mulgrave.

Stał z ponurą miną i coraz bardziej zaniepokojony obserwował roz-bawionych gości. Gdzie ona jest, u diabła? Był zirytowany całą sytuacją.

- Czy musisz stać w samym wejściu, Richardzie? - zagadnął hrabia Rosslyn, uśmiechając się kpiąco.  
- Taką groźną miną straszysz gości.

- Zamknij się, Ianie - odburknął. - Od dwóch godzin czekam na przybycie panny Paget, ukochanej mojego Nigela. Wyraźnie brak jej rozumu, bo nie zna się nawet na zegarku. Można się spóźnić, zwłaszcza jeśli chodzi o efektowne entree, ale ona przekracza już wszelkie granice.

Nie jestem w nastroju do żartów.

Chciał zgromić przyjaciela wzrokiem, ale złość w nim trochę opadła i się roześmiał. Kapitan Simons

odziedziczył tytuł hrabiego Rosslyn, a Richard cieszył się, że z taką powagą zaczął traktować społeczne obowiązki, które spadły na niego dość nieoczekiwanie. Błędy zdarzały mu się rzadko, ale ten wieczór - zdaniem lorda - to zdecydowanie chybiony pomysł.

Ian powinien wyglądać prześmiesznie w białej, obszywanej złotem todze Rzymianina, w sandałach i laurowym wieńcu na blond włosach, ale - co zdumiewające - było mu w tym stroju wyjątkowo do twarzy.

Wyglądał władczo niczym król.

Naturalnie, tylko Ian mógł wymyślić tak przedziwny pretekst do wydania balu maskowego, jakim była rocznica zwycięstwa Wellingtona pod Waterloo, i przekonać wszystkich sąsiadów oraz resztę miejscowego *beau monde* do udziału w tej osobliwej fecie. Większość przyodziła się w przedziwne stroje krwiożerczych piratów albo postaci historycznych, włącznie z Henrykiem VIII.

- A więc chodzi o pannę Paget. - Ian zatrzymał gestem przechodzącego lokaja i zdjął ze srebrnej tacy dwa wysokie kieliszki z szampanem. Podał jeden Richardowi. - Zamierzasz z nią porozmawiać, gdy tylko się pojawi. Co ty właściwie chcesz zrobić temu biedactwu?

- Wybić jej z głowy Nigela. Jeśli jest tak płytka, jak się spodziewam, nie powinno być z tym żadnych trudności.

Zabrzęczały kieliszki, gdy obaj się stuknęli. Richard popijał szampana, nie spuszczać wzroku z łukowatych drzwi holu. Goście wcześ-

niej napływający tłumnie, teraz przybywali niewielkimi grupkami, ale Richard był pewien, że gołąbka Nigela w końcu się pojawi. Będzie gotów na jej spotkanie.

Zamierzał działać przez zaskoczenie. Chciał nawiązać rozmowę z panną Paget, zanim zostanie jej przedstawiony przez Nigela, i spędzić chwilę sam na sam z tą spryciarą, nie będąc przez nią rozpoznany.

- Może ja odwróciłbym uwagę tej ślicznotki? - zadeklarował się Ian.

- Spotkałem ją w zeszłym tygodniu na obiedzie u państwa Tollie. Jest naprawdę powabna, ma dziewczęcy wdzięk i urodę. Nietrudno będzie ją oczarować. Jeśli chcę, potrafię być zajmujący, ba, wręcz zachwycić sobą kobietę.

- Wiem, wiem - Richard się zaśmiał. - Żadna ci się nie oprze, od barmanki po szlachciankę, i to na wszystkich kontynentach.

- To mogłoby okazać się całkiem skuteczne. - Ian pociągnął solidny łyk szampana. - Nie na darmo odziedziczyłem w zeszłym roku tytuł

hrabiowski po śmierci mojego brata, niech spoczywa w spokoju. Jestem już hrabią, podczas gdy Nigel został zaledwie baronem i przyjdzie mu czekać wiele lat na swoje dziedzictwo. Jeśli panna Paget wybierze mnie, nie będzie musiała czekać na tytuł hrabiowski całe eony.

- Będzie wyglądać go całą wieczność - mruknął lord Mulgrave, osuszając kieliszek do dna. - Jeśli jest choć w połowie tak sprytna, jak się wydaje, na pewno doskonale wie, że jesteś niepoprawnym flirciarzem, doświadczonym zdobywcą niewieścich serc i mistrzem w wy-korzystywaniu męskiego uroku. Nie jest tajemnicą, że mężczyźni tego typu stale zadają się z niezamężnymi kobietami, ale nigdy poważnie nie myślą o dłuższych związkach. Ty również wpadasz w panikę, gdy ktoś choćby wspomina o małżeństwie.

- Ranią mnie tak okrutne słowa, Richardzie - odparł beztrąsko Ian.

- Długie lata naszej znajomości potwierdziły, że nie sposób jest przebić się przez twoją grubą skórę - zauważył lord Mulgrave z uśmiechem. -W dodatku to przebranie... Juliusz Cezar, też mi coś!

- Podoba mi się ten kostium, bo mogę wyeksponować moje wspaniałe nogi - mówił poważnie Ian, napinając mięśnie ramion. Poprawił wieniec laurowy na głowie. - Dopiero niedawno odkryłem, że kobiety mają słabość do nagich, umięśnionych męskich ud. Z tego właśnie względu wybrałem kostium rzymskiego cesarza. Zastanawiałem się też nad przebraniem szkockiego wojownika, ale ten cały cholerny kilt okazał się niezmiernie niewygodny. W tej sytuacji zwyciężył Rzym.

- Jesteś niemożliwy. - Lord Mulgrave patrzył na niego z sympatią, Ian był jedyną osobą w tej sali, która potrafiła tego wieczoru wywołać uśmiech na jego twarzy. - Wolałbym nie wiedzieć, w jaki sposób zdobyłeś tę wysoce niestosowną wiedzę o kobiecym upodobaniu do nagich męskich nóg. Naprawdę nie chcę o tym wiedzieć.

Powiódł spojrzeniem po zatłoczonej sali balowej. Rozpoznał kilkanaście osób pomimo kostiumów i masek. Nie wszyscy mężczyźni wystąpili w przebraniu; kilku miało na sobie oficjalne wieczorowe stroje podobnie jak on sam.

- Nie widziałem tu Milesa. Czy on w ogóle przyjechał? - zapytał.

Z twarzy Iana zniknęło rozbawienie.

- Przyjechał wczoraj wieczorem - potwierdził. - Musimy porozmawiać o naszym przyjacielu. Martwię się o niego. Od czasu gdy po-wrócił do Anglii, słyszałem na jego temat wiele plotek, ale nie zwracałem na nie uwagi. Powinienem jednak zainteresować się sprawą. Ma fatalną reputację nieopanowanego hazardzisty który nie potrafi powściągnąć emocji. Ostatnio wykluczono go na cały rok z klubu White'a za bójkę przy kartach.

- Milesa? Nie mogę uwierzyć! Zrównoważony kapitan Nightingall brał udział w bójkach? I do tego hazard? To mało prawdopodobne.

Ian pokręcił głową.

- Miles bardzo się zmienił, niestety na gorsze. Teraz to zupełnie inny człowiek, takiego nie znaliśmy.

Richard chwycił go za ramię.

- Dlaczego mi o tym wcześniej nie powiedziałeś?

- Masz teraz na głowie ważniejsze problemy. Zajmiemy się Milesem, gdy nadejdzie właściwy czas.

Nagle Ian wyprostował się czujnie. Richard podążył wzrokiem za jego spojrzeniem. Na schodach do sali balowej stała barwna grupa gości.

- Czy to ona?

Ian się uśmiechnął.

- Do boju, Richardzie. Panna Paget wreszcie się pojawiła.

- Popatrz, idzie hrabia Rosslyn. Czyż nie wygląda wspaniale w tym kostiumie? Ma uroczy uśmiech -  
ćwierkała Nicole. - Wielki Boże, spod tej szaty widać jego gołe nogi!

Anna przestała układać fałdy sukni i podniosła wzrok. Rzeczywiście, spod kostiumu hrabiego widać było muskularne łydki, ale jej uwagę przyciągnął mężczyzna towarzyszący gospodarzowi.

Był wysoki, przystojny i miał w sobie coś władczego. Jego siła wykraczała daleko poza oczywiste przymioty fizyczne. Annie przyszło nagle do głowy, że ktoś taki na pewno jest przyzwyczajony do spełniania swoich zachcianek.

- Kim jest ten dżentelmen obok hrabiego?

- Nie mam pojęcia - przyznała Nicole. - Ale bardzo dobrze się prezentuje, prawda?

Na tym zakończyła się ich cicha rozmowa, bo obaj mężczyźni właśnie do nich podeszli.

- Witam, witam! - zawołał wesoło hrabia. - Cieszę się, że mogę państwa dziś u siebie gościć; jestem zaszczycony. Lady Althen, wygląda pani wspaniale jako Maria Antonina. Tego wieczoru, my, nieszczęśni przedstawiciele płci brzydkiej, potracimy głowy w pani obecności.

Lady Althen rozwinęła wachlarz, wyraźnie zadowolona z pochlebstw hrabiego.

- Dobry wieczór, milordzie - odparła miłym tonem, składając wytworny ukłon. - Zna pan niewątpliwie mojego męża, lorda Althena oraz moje córki, Nicole i Annę. Nie popsuję jednak zabawy i nie zdradzę, która jest grecką boginią, a która królową. Zostawiam panu odgadnięcie zagadki.

- Tajemniczość zawsze była najlepszą sojuszniczką kobiet. - Hrabia wymienił uścisk dłoni z lordem Althen i złożył ukłon damom. - Jestem wdzięczny, że przyjęli państwo zaproszenie. Chciałbym przedstawić mojego bliskiego przyjaciela, który bardzo tego pragnął.

Kiedy odwrócił się w stronę swojego towarzysza, Anna zauważyła, że ten posłał mu ostrzegawcze spojrzenie. Hrabia wyraźnie zareagował

na niemy rozkaz, bo kiedy odezwał się znowu, nieznajomy miał



zadowoloną minę.

- Choć mój przyjaciel postanowił zignorować przebieganki, poprosiłem go, żeby zachował anonimowość do północy, gdy wszyscy zdejmemy maski. Przedstawiam go więc po prostu jako lorda Richarda.

Kiedy złożył zwyczajowy, choć zdawkowy ukłon, Anna mogła przyjrzeć się mężczyźnie z bliska. Wydał jej się jeszcze bardziej pociąg-

ający. Jego zielone oczy ładnie kontrastowały z ciemnymi włosami.

Miał pociągłą twarz o wyrazistych, męskich rysach, a uśmiech, choć pojawił się tylko przelotnie, był olśniewający.

Zachowywał się swobodnie, z pewną nonszalancją właściwą osobom pewnym siebie; nawet gdy stał w niewzruszonej pozie, wyglądał jak wojskowy dowódca. Kimże on był?

Obdarzył Annę długim spojrzeniem, a jej serce zabiło tak mocno, że aż się zirytowała. Patrzył jakby z wyrzutem. Może tylko tak jej się wydawało? Przecież dopiero co go spotkała. Postanowiła dać mu do zrozumienia, że wcale nie dba o jego względy, więc uniosła podbródek i odpowiedziała mu dumnym spojrzeniem.

Posłał jej mroczny, uwodzicielski uśmiech, obnażający żar męskiej namiętności i bardziej stosowny w sypialni niż w sali balowej.

Mało brakowało, a otworzyłaby usta ze zdziwienia. Mimo niepokoju zdobyła się na zdawkowy uśmiech i odwróciła wzrok. Nicole z ożywieniem rozmawiała z rodzicami, więc Anna udała, że bardzo ją interesuje to, o czym mówią. A naprawdę starała się po prostu uspokoić oddech.

- Czy mogę panią prosić do tańca, panno Paget?

Jego głos, głęboki, mocny i męski, zdawał się dochodzić z daleka.

Ale lord Richard stał obok i nie odrywał od niej wzroku.

Wszyscy nagle zamilkli.

Nawet rozszczebiotana Nicole urwała w pół zdania. Cała rodzina wpatrywała się w lorda Richarda, jakby utracił zmysły. Anna? Chciał

zatańczyć z Anną? Coś takiego nigdy się nie zdarzyło, zwłaszcza jeśli była w towarzystwie jednej z sióstr.

Zawsze proszono ją do tańca ostatnią, jeżeli w ogóle ktoś się nią zainteresował. Najczęściej dołączała do starszych dam i przyzwoitek, czujnie obserwując zachowanie sióstr, które tańczyły i flirtowały do białego rana.

Hrabia odchrząknął.

- Drogi Richardzie, czy byłbyś tak uprzejmy i poprowadził pannę Paget, naszą cudowną grecką boginię, do bufetu, podczas gdy ja zatańczę z uroczą królową Elżbietą?

Anna zacisnęła usta; czuła się niezręcznie, podczas gdy hrabia starał

się ratować sytuację. Lordowi Richardowi na pewno chodziło o taniec z Nicole.

- Chętnie zaprowadzę pannę Paget do bufetu, ale najpierw muszę ubiegać się o pierwszy taniec z naszą dobrą królową Bess - odparował

lord Richard.

Ojciec odkaszlnął. Matka tak nerwowo poruszała wachlarzem, że z peruki uniosły się obłoczki pudru. Nicole oniemiała, jej śliczne usteczka widoczne spod maski przybrały kształt owalu.

Anna poczuła, jak po plecach spływa jej strumyczek potu. Żeby tylko nie przesiąknął przez materiał. Wszyscy zwróciliby na nią uwagę, co zawsze ją irytowało. Była spięta, ale myśl, że oszałamiająco przystojny nieznajomy wybrał ją, a nie Nicole, dodawała jej pewności siebie. Na szczęście miały na twarzach maski, więc nie urzekło go śliczne oblicze siostry...

Wzięła się w garść i spojrzała na lorda Richarda. Wydawał się spokojny, ale Anna podejrzewała, że nie bez powodu poprosił ją o taniec.

Nie potrafiła jednak znaleźć klucza do tej ważnej zagadki.

- Z przyjemnością z panem zatańczę, milordzie - odpowiedziała uprzejmie.

Uklonił się i podał jej ramię, nie odwracając od niej spojrzenia ciemnozielonych oczu. Dobrze, że spod maski były widoczne tylko usta i podbródek. W połączeniu z wysoką, rudą peruką, stanowiła dobrą osłonę przed przenikliwym wzrokiem lorda Richarda.

Lekko oparła dłoń na jego ramieniu i powoli zeszedli po schodach.

Trudno było jej się poruszać w szerokiej, sztywnej, ciężkiej sukni do ziemi. Krochmalony, koronkowy kołnierz uniemożliwiał obracanie głowy.

Może w czasach elżbietańskich taka suknia wydawała się prosta i zwyczajna, ale dla Anny był to najbardziej niewygodny strój, jaki kiedykolwiek miała na sobie. Żeby tylko zdołała poruszać się z odrobiną wdzięku, gdy będą tańczyć.

Chwilę patrzyli na egzotycznych przebierańców wypełniających tłumnie salę. Choć nie odzywali się do siebie ani słowem, nie była zdenerwowana, ogarnął ją błogi spokój. Osobliwa siła lorda Richarda dawała jej poczucie bezpieczeństwa, ale tylko wtedy, kiedy odwracał

wzrok.

Dotknął jej ramienia. Ciepło palców błyskawicznie przeniknęło przez cienki rękaw sukni, sprawiając Annie dziwną przyjemność.

Przeszedł ją dreszcz, od głowy aż do stóp. Wzięła głęboki oddech, żeby się uspokoić.

Czuła się jak dziewczynka podczas pierwszego dorosłego przyjęcia.

Nie powinna się tak emocjonować. Zaproszenie do tańca nic nie znaczy.

Tylko jakie to dziwne, że wystarczył delikatny dotyk jego palców, a serce aż tak przyspieszyło...

Próbując odzyskać równowagę, zaczęła rozmowę na temat, jaki po prostu przyszedł jej do głowy.

- Żywi pan upodobanie do królowych? - zapytała, gdy przyłączyli się do par, które ustawiały się do tańca. - Czy to dlatego poprosił pan do tańca mnie, a nie moją siostrę?

- Lubię rudzielców - odparł z przekornym uśmiechem.

Anna poczuła, że czerwieni się pod maską.

- Zatem muszę w imię prawdy wyznać panu, milordzie, że mam perukę.

- Wiem.

Zagrała muzyka. Lord Richard władczo otoczył ramieniem kibić partnerki. Omal nie krzyknęła, gdy rozbrzmiały pierwsze tony walca.

Skarciła siebie w duchu za głupotę. Co się z nią dzieje? Tańczyła już walca tyle razy, z różnymi partnerami. Teraz jednak ogarnął ją taki niepokój, że z trudem przełknęła ślinę i wbiła wzrok w jakiś punkt nad lewym ramieniem lorda. Opanowała zdenerwowanie. A przynajmniej tak jej się wydawało.

Miała wrażenie, że śni cudowny sen na jawie. Lord wspaniale tań-

czył. Anna w naturalny sposób pozwoliła się prowadzić, bardziej upojona jego bliskością niż porywającą muzyką. Nie zastanawiała się nad tym, jakie uczucia i dlaczego w niej budził. Po prostu chłonęła go całą sobą; każdy dotyk, zapach tego mężczyzny w jakiś dziwny sposób drażniły podniecająco jej zmysły.

Był taki wysoki, dobrze zbudowany. Choć nie zaliczała się do ni-skich, a watowana suknia poszerzała figurę, przy nim wyglądała jak filigranowa panienska. Trzymał ją w ramionach w tak intymny sposób, że czuła się nieomal grzesznie. Miała wrażenie, że zagarnął ją na własność.

I ta myśl przyprawiła ją o rozkoszny zawrót głowy, bynajmniej nie budząc w niej słusznego oburzenia.

Jakiś młody pirat w koronkowej koszuli, z przepaską na jednym oku o mało nie wpadł na Annę.

Zderzyli się przy drugim okrążeniu sali balowej. Lord przyciągnął ją mocniej do siebie.

- Mam cię - szepnął cicho lord Richard.

Anna zadrżała i podniosła wzrok. Czubki jej piersi stykały się z czarnymi klapami fraka partnera. Poczwała w żołądku ogień, który powędrował wyżej i płonął w sercu. Głos rozsądku natychmiast nakazał

jej się odsunąć, ale nie posłuchała. Lekko przytuliła się do mężczyzny, niezdolna oprzeć się szaleństwu, które odurzyło zmysły.

Mięśnie jego ramienia naprężyły się, a twarz pociemniała. Spojrzał

tak, że Annę oblała fala gorąca, a potem zimna.

Zaraz mnie pocałuje, pomyślała z przerażeniem, nim uświadomiła sobie, że bardzo tego pragnie. I już wiedziała, że chętnie odda mu pocałunek.

- Bardzo przepraszam. - Młody pirat wyszczerzył zęby. - Mam nadzieję, że nie nadepnałem pani na nóżkę - dodał z tępym uśmiechem i walcował dalej.

Nieoczekiwane przeprosiny zepsuły cudowny nastrój. Anna odsunęła się na przyzwoitą odległość; nerwowo zacisnęła palce i poczuła, jak mięśnie mężczyzny napinają się pod jej dotykiem.

Przypomniała sobie, jak kiedyś obserwowała grupę półnagich mężczyzn, którzy pracowali w polu. Podziwiała ich opalone plecy i klatki piersiowe oraz napinające się z wysiłku mięśnie.

Podejrzewała jednak, że gdyby lord Richard rozebrał się, tamtych by zakasował. Był po prostu uosobieniem męskiej urody. Jej artystyczna dusza pragnęła poznać tego zachwycającego mężczyznę, ale jako kobieta czuła się onieśmielona i zażenowana.

- Ten gamoń nastąpił na suknię i oberwał jej rąbek - powiedział lord Richard.

Anna wzruszyła ramionami.

- Po prostu świetnie się bawi. Nasz pirat razem z uroczą pasterką stanowią bardzo ładną parę, nieprawdaż?

- Z takimi nogami powinien tańczyć z owcą, a nie z pasterką, i to najlepiej w stodole.

Uśmiechnęła się.

- Gdy taniec się skończy, każę go uwięzić w wieży. Czy to wystarczająca kara?

- Każ mu, pani, uciąć wszystkie palce u nóg i rzucić je psom na pożarcie. Ukarzesz go za niezgrabność, a zarazem zapewnisz bezpieczeństwo innym tancerzom na parkiecie.

Anna gwałtownie wciągnęła powietrze. Lord Richard obrócił ku niej

głowę, jakby nagle zdał sobie sprawę, że trochę się zagalopował.

Odchrząknął i zaczął się usprawiedliwiać:

- Proszę mi wybaczyć brak delikatności, panno Paget. Ktoś, kto naoglądał się okrucieństw na polu bitwy, czasem zapomina, że na świecie istnieje też dobro i łagodność.

- Ach, zapomniałeś milordzie, że jestem waleczną królową: wojna to dla mnie chleb powszedni - odparła cichym, pełnym emocji głosem.

Delikatnie, pocieszająco pogładziła go po rękawie. - Czy walczył pan pod Waterloo?

- Nie, wróciłem do Anglii wkrótce po bitwie pod Talaverą. Rodzina mnie potrzebowała.

Poczuła, że żołądek zawiązuje jej się na supeł. Rodzina? A więc ma żonę? Zrobiło jej się przykro, choć właściwie nie rozumiała, dlaczego jego stan cywilny miałby dla niej coś znaczyć.

To prawda, pociągał ją, ale szaleństwem byłoby wiązać z nim jakieś nadzieje. Mogła o nim tylko pomarzyć. Jeśli w grę wchodziła rodzina, trudno nie obawiać się skandalu...

- Czy pana żona jest tu na balu, milordzie?

- Jestem wdowcem.

Odetchnęła głęboko. Nie zdawała sobie sprawy, że wstrzymuje oddech. Tak bardzo chciała usłyszeć odpowiedź, że nie zwróciła nawet uwagi na oschły ton, jakim została wypowiedziana.

Przetańczyli ostatnią rundę wokół sali balowej. Annie żal przeszył

serce, gdy ucichły ostatnie tony muzyki. Tak dobrze jej było w tych męskich ramionach. Skłoniła się, pewna, że partner odprowadzi ją teraz do zacisznego kąta, w którym ona spędzi resztę wieczoru; będzie wypatrywać go w tłumie tancerzy i udawać, że jest jej zupełnie obojętny.

Jednak lord Richard skierował się w stronę otwartych drzwi na ogród. Kiedy oddalili się od gwarnej sali, Anna nie protestowała, ale serce waliło jej jak młotem. Po chwili znaleźli się w zakątku pełnym kwitnących przepięknie kwiatów, otoczeni tylko zapachem kwiatów i drzew. Zapowiadał się cudowny spacer.

Czy weźmie ją w ramiona, by ukraść całusa? Myślała o tym z zupełnie nietypową dla siebie bez troską. Ale wiedziała jedno, musi zachować rozsądek.

Choć nigdy nie przejmowała się brakiem adoratorów, tego wieczoru ogarnęło ją dziwne, zdumiewające pragnienie, by spodobać się lordowi Richardowi.

Gdyby nawet miała ulec jego czarowi, to tylko na tę jedyną, magiczną noc. Związek z mężczyzną nie

może zagrozić jej marzeniom o absolutnej niezależności.

- Piękny wieczór - powiedziała. - Mimo zmierzchu wciąż jest gorąco. Czy w Devon o tej porze roku zawsze panuje taki upał?

- Mamy lipiec.

- Wiem, jaki teraz jest miesiąc - odparła, śmiejąc się cicho. - Lato w Kornwalii nie ma takiego uroku.

- Pochodzi pani stamtąd?

- Nie, dorastałam w Hampshire. Mamy dom w Londynie, ale teraz, pod koniec sezonu, papa z radością przyjął zaproszenie sir Reginalda Wilforda i przyjechaliśmy z wizytą. To daleki krewny mojej matki.

Poparzyła w niebo, żeby nie widzieć przenikliwego spojrzenia zielonych oczu. Nigdy przedtem nie przyszło Annie do głowy, że styl życia jej rodziny jest trochę niezwykły. Sama wymyśliła ten plan, który uratował ich przed, mówiąc wprost, wykluczeniem z towarzystwa.

Jednak czuła się nieswojo, gdy powtarzała teraz te wszystkie półprawdy, do których zdążyła się już przecież przyzwyczać.

- Jestem nieco zaskoczony - mówił lord niemal oskarżycielskim tonem. - Znam sir Reginalda od wczesnego dzieciństwa. Zawsze był

zamknięty w sobie, nad wyraz poważny i żył jak pustelnik. Trudno mi sobie wyobrazić, że z własnej woli zaprosił do siebie gromadę energicznych krewnych, w dodatku na dłuższy pobyt.

- Mój Boże, to brzmi, jakbyśmy byli jakimś szczepem dzikusów -

odparła, poprawiając sztywny kołnierz sukni. - Sir Reginald jest dla nas bardzo serdeczny. Mój ojciec dobrze zna się na koniach i doradzał mu przy wyborze wystawowych klaczy. Matka z kolei pomaga prowadzić dom, dała też kucharce sir Reginalda kilka swoich najlepszych przepisów. Nie dalej jak wczoraj powiedział nam, że nigdy w życiu nie jadał takich delikatesów.

Przerwała, by nabrać tchu. Dobry Boże, wygadywała głupoty. Wy-szła na kompletną idiotkę. Ale zdenerwował ją tak osobistymi pytaniami.

- Zatem bardzo przepraszam, panno Paget. Sir Reginald ma zaiste wielkie szczęście, że trafili mu się tacy goście. Proszę mi jeszcze powiedzieć, w jaki sposób pani uatrakcyjnia nudne życie sir Reginalda?

Zignorowała złośliwy podtekst pytania. Wyprostowała się dumnie i zmierzyła go chłodnym spojrzeniem.

- Staram się, by moje siostry i bracia byli jak najdłużej poza domem, a gdy znajdują się we dworze, proszę ich, by przebywali w pustych pomieszczeniach, żeby sir Reginald mógł cieszyć się spokojem,

który jest dla niego tak ważny.

Trafiłam w sedno, pomyślała, wyraźnie zrzędała mu mina.

- Jest pani niezwykle przewidująca, panno Paget.

- Nie ma się czemu dziwić, milordzie. Wystarczy trochę dobrych manier i zdrowego rozsądku, żeby być mile widzianym gościem.

W najbardziej odległej od rezydencji części ogrodu lord Richard bez słowa ujął ją za łokieć i posadził na ławeczce stojącej strategicznie w labiryncie wysokich i gęstych krzewów. Usiadł przy niej, bliżej, niż nakazywałyby przyzwoitość.

Anna oddychała głęboko; nocne powietrze, przesiąknięte zmysłowym zapachem róż, niosło jakieś obietnice - na pewno czegoś niezwykłego. Jej zmysły wyostrzyły się, gdy czekała w napięciu na to, co zrobi siedzący obok niej mężczyzna.

- Czy zdejmie pani maskę? - zapytał i śmiało wyciągnął dłoń.

Ogarnął ją strach. Nie była zjawiskowo piękna, pociągająca ani prowokująca. Na widok jej miłej, ale nieładnej twarzy, lord Richard stracił całe zainteresowanie. Podniosła rękę, by mu przeszkodzić.

- Proszę... - namawiał ją.

Uczciwość wzięła górę nad ciekawością. Ten flirt, ta zmysłowa przygoda, jeśli ma się skończyć, niech to się stanie od razu. Ujęła maskę w palce i powoli zsunęła z twarzy.

- Jesteś taka śliczna, moja miła - wyszeptał głębokim, mocnym głosem.

Dobrze, że siedziała na ławce, bo poczuła dziwną miękkość w kolanach.

Długo wpatrywał się w jej oczy. Zmuszał się, by jego spojrzenie miało wyraz takiej obojętności jak twarz, ale ta kobieta okazała się zupełnie inna, niż sobie wyobrażał. Z opisów Nigela wyłaniał się obraz rozchichotanej kokietki o prowokacyjnym spojrzeniu, który bardziej pasował do jej starszej siostry, tej piersiastej greckiej nimfy.

Teraz miał przed sobą pogodną, miłą kobietę, na dodatek inteligentną. Nic dziwnego, że Nigel zadurzył się po uszy, ale co ona widziała w tym smarkaczu? Nieprawdopodobne, żeby fircykowaty, zepsuty młokos mógł zainteresować roztropną pannę Paget.

Lord Mulgrave delikatnie powiódł palcami po owalu jej twarzy.

Uroda tej damy nie przyciągała spojrzeń oryginalnością, ale był zupełnie szczerzy, mówiąc dziewczynie, że jest śliczna. Miała regularne rysy, gładką skórę bez skazy, wyraziste, piwne oczy, prosty nos i na pewno wrażliwe usta.

Naprawdę urocze usta. Bardzo ponętne, śliczne usteczka. Wiedział, że nie powinien tego robić, ale

nie potrafił się oprzeć. Ujął w dłonie jej twarz, pochylił głowę i dotknął ich swoimi rozpalonymi wargami.

Nie miał pewności, jak ona zareaguje. Spodziewał się, że go odepchnie i spoliczkuje, bo przecież była zakochana w Nigelu.

Wyczuł jej zaskoczenie. Zesztywniała i odsunęła się od niego, ale tylko na ułamek sekundy. Przygarnął ją do siebie mocno, jakby w obawie, że mu umknie. Ale nie zmuszał jej do niczego. Czekał, trawiony pożądaniem, by to ona zrobiła następny ruch.

- Naprawdę nie powinnam - powiedziała cichym, łamiącym się głosem.

Starając się stłumić burzę zmysłów, niezgrabnie poprawił się na ławce i próbował pogodzić z losem.

I wtedy stało się coś, co go kompletnie oszołomiło: panna Paget westchnęła głęboko, pochyliła się i oddała mu pocałunek. Bez żadnych zahamowań.

Lekko rozchyliła usta, a Richard powoli, zmysłowo pieścił je językiem, smakując słodycz warg. Serce biło mu jak młotem, wystukiwało dziki rytm pożądania, gdy kobieta miękła i topniała w jego ramionach, podniecona bliskością ich ciał.

Rozczarowanie z powodu braku zasad moralnych młodej damy szybko ustąpiło niewiarygodnym wprost odczuciom zmysłowym, jakich teraz doświadczył. Pocałunek, rozkoszny i namiętny, uderzył mu do głowy jak wino. Namiętnie reagowała na każdy nacisk jego języka, aż poczuł cudowne napięcie i napięcie.

Była po prostu cudowna! Miękka i delikatna, gorąca i słodka.

Wiedział, że źle postępuje, ale nie dbał już o nic. Objął ją tylko mocniej.

- Jesteś naprawdę piękna - wyszeptał prosto w zagłębienie jej szyi, zanim wtulił wargi w delikatną, białą skórę.

Odsunął ten nieznośny koronkowy kołnierz, który złożył się jak talia kart, odsłaniając kark. Nie była pulchna, ale krągłości jej ciała sprawiały, że płonął żywym ogniem. Anna, uległa i otwarta, odpowiadała na jego pieszczoty. Otoczył ją ramionami, dłonie miał delikatne i gorące.

Topniała pod ich dotykiem.

Obsypał delikatnymi pocałunkami dekolt, schodząc ku piersiom.

Wymownym ruchem zsunął niżej tkaninę sukni. Smakował językiem skórę, wsłuchiwał się w gardłowy, urywany oddech i czuł, że ona za-nurza twarz w jego włosy.

Zbyt późno zarejestrował szelest sukni i męskie kroki. Zerwał się na równe nogi, zasłaniając nieco rozneśliżowaną pannę Paget.



Przed nim stali Ian i lady Althen. Spoglądali z wielkim zdumieniem.

Nie próbował nawet zaprzeczyć, że właśnie całował pannę Paget.

I wmawiać, że to był niewinny pocałunek.

- Dobry wieczór.

Trochę trudno uśmiechnąć się z zaciśniętymi zębami, ale jakoś udało mu się dokonać tej sztuki.

- Co tu się działo, na litość boską? - zaskrzeczała lady Althen. -

Anno, czy dobrze się czujesz?

Anna? Richard obrócił się i zmierzył wzrokiem siedzącą na ławce kobietę. Czy to znaczy że ta cudowna istota, której o mało co nie uwiódł, nie jest wybranką Nigela?

- Spokojnie mam, nic się nie stało - powiedziała jednym tchem.

Przez chwilę mocowała się z dekoltem sukni, aż w końcu udało jej się zasłonić piersi. — Proszę cię, oszczędź nam tylko ataku hysterii. Nie mam ze sobą soli trzeźwiących.

Lady Althen wymamrotała coś pod nosem, ale córka zignorowała jej słowa. To było naprawdę niezwykle... Właśnie przyłapano ją w kompromitującej sytuacji, w dodatku z mężczyzną, którego ledwie знаła, a jej starczyło odwagi, żeby pouczać własną matkę?

Ian coś mówił, ale Richard nie słuchał. Anna? Miał wrażenie, że w jego głowie kłębi się ciemny, obezwładniający wir i mąci zmysły.

Kim, do diabła, była ta Anna, i gdzie, do licha, podziewała się Nicole?

3

Lord Richard i Anna wpatrywali się w siebie przez chwilę. Zauważyła, że jest bardzo zdenerwowany. Ale dlaczego? Przecież to jej reputacja mogła zostać narażona na szwank, gdyby ktoś rozpowiedział o tym, co się wydarzyło. Jemu nic nie grozi.

- Kim pani jest, do diaska? - zapytał głębokim, beznamiętnym głosem, ale z nutką wzbierającego w nim gniewu.

Anna poczuła się urażona zarówno pytaniem, jak i zachowaniem lorda. Jej serce wciąż biło w przyspieszonym rytmie, jeszcze czuła smak pocałunków, ale spojrzała na niego hardo i oświadczyła lodowatym tonem:

- Powinien pan wiedzieć, kim jestem, ponieważ szanowny gospodarz przedstawił mnie panu tego wieczoru. Jestem panną Paget. -

Zmrużyła oczy. - Ale kim pan jest, do diabła? A może brak panu zarówno tytułu, jak i nazwiska, i ma tylko imię, lordzie Richardzie?

Patrzył na nią w milczeniu, ale nic nie mogła wyczytać z jego twarzy. Na pewno trochę się uspokoił. I nagle zrobił coś zupełnie niepojętego: uśmiechnął się do niej wesoło, niemal beztrąsko.

- Nazywam się Mulgrave - odpowiedział. - Hrabia Mulgrave, ale przyjaciele nazywają mnie Richardem.

- Nie sądzę, bym chciała ubiegać się o miano pańskiej przyjaciółki, milordzie - odparła. Nie mogła wyjść z szoku, usłyszawszy jego nazwisko.

Czy to możliwe? Czy ten człowiek rzeczywiście jest „straszonym wujem” Nigela? Nicole tak się obawiała spotkania z nim! Cóż za przedziwny zbieg okoliczności...

- Chyba powinniśmy udać się do salonu na piętrze i tam kontynuować naszą rozmowę w bardziej kameralnych warunkach - zaproponował hrabia Rosslyn.

- Bardzo słuszna uwaga, milordzie - zagruchała przymilnie lady Althen, poprawiając jedwabny szal na ramionach. - Chodź, Anno.

Wieczór jest ciepły, ale dużo wilgoci w powietrzu. Obawiam się o moją perukę. Jestem pewna, że już wyglądam okropnie.

Hrabia Rosslyn natychmiast pośpiesznie zapewnił, że wygląda jak zawsze uroczo.

Anna wzniosła oczy do nieba. Nie wiedziała, czy śmiać się, czy płakać: przeżywa teraz naprawdę trudne chwile, a matka bardziej przejmuje się swoim wyglądem niż jej sytuacją. Chociaż właściwie nie powinno to ją dziwić...

Lady Althen ruszyła przed siebie, chyba przekonana, że prezentuje się dobrze i może opuścić zaciemniony ogród.

Anna czuła, że sytuacja wymyka jej się spod kontroli i potrzebowała chwili spokoju, by dojść do siebie. Zdenerwowała się jeszcze bardziej, gdy zobaczyła, że hrabia Mulgrave i hrabia Rosslyn porozumiewają się wzrokiem, ale trwało to zbyt krótko, by mogła zorientować się, w czym rzecz.

Przynajmniej matka oszczędziła wszystkim ataku hysterii, pocieszyła się w myśli, uznając, że w tej sytuacji powinna być wdzięczna za każdy uśmiech losu. Gdy lady Althen uświadomiła sobie, że uwodziciel córki jest bogaty i utytułowany, od razu zmieniła front i stała się obrzydliwie serdeczna i przymilna. Byłoby to nawet komiczne, gdyby nie wyglądało tak żałośnie.

Lord Mulgrave podał Annie ramię. Nie spuszczać zeń wzroku, cofnęła się o krok - wiedziała, że matka nie oprze się takiej okazji.

I rzeczywiście, lady Althen złapała lorda Mulgrave za rękaw. Usta mu zadrgały, ale nie odezwał się ani słowem.

W tej sytuacji Annie pozostało towarzystwo gospodarza. Rzuciła mu krótkie spojrzenie, zanim lekko wsparła się na jego ramieniu, on skinął

głową uprzejmie. Obie niedobre pary ruszyły w milczeniu przez ogród pełen upajających zapachów i skąpany w srebrzystym blasku księżyca.

Choć ten wieczór stracił już wiele ze swojego uroku, Anna wciąż zachwycała się mistycznym pięknem przyrody.

Weszli do budynku rzadko używanym, bocznym wejściem, pokonali puste o tej porze schody i znaleźli się na słabo oświetlonym piętrze.

Powstało niewielkie, ale zamierzone zamieszanie. Anna spostrzegła, że matka oddała się korytarzem w towarzystwie lorda Rosslyn. Zniknęli z widoku, zanim zdążyła zaprotestować.

Została sam na sam z lordem Richardem.

- Całkiem sprytnie pomyślane - stwierdziła z odcieniem podziwu w głosie, zrozumiałwszy teraz spojrzenia, jakie wymienili przyjaciele w ogrodzie.

Lord Mulgrave w milczeniu ujął jej dłoń, wprowadził do pustego salonu i zdecydowanym ruchem zamknął drzwi.

Niespodziewany dotyk jego ciepłych palców sprawił Annie przyjemność. Zaskoczona chciała się odsunąć, ale zauważyła, że hrabia jest spięty i z trudem panuje nad nerwami. Uznała, że nie jest to najlepszy moment na manifestowanie swojej niezależności, i pozwoliła, by podprowadził ją do sofy. Zmęczona opadła na lśniące brokatowe poduszki.

Miała wrażenie, że jej nogi są jak z waty.

Starannie złożyła kawałki koronkowego kołnierza, które wciąż trzymała w dłoni, i włożyła je do kieszeni sukni. Było ich zaledwie kilka.

Zawstydziała się, uświadomiwszy sobie, że reszta jest porzucana na trawie, w pobliżu ogrodowej ławeczki, i wala się tam w towarzystwie resztek jej zdrowego rozsądku.

- Wolałbym, aby nasza rozmowa odbyła się bez świadków. Mam nadzieję, że pani to nie przeszkadza  
- zaczął lord Mulgrave.

Anna powoli uniosła brew.

- Czy to znaczy, milordzie, że pozwoli mi pan wyjść, jeśli się na to nie zgodzę?

- Tak, ale dopiero po rozmowie - odparł z ledwie słyszalnym westchnieniem. Widać było, że doskonale zna ten salon, bo chodził po nim jak po własnym, zapalając świece porozstawiane na stolikach.

Zrobiło się jasno, jak w dzień. - Wiem, że jest pani panną Paget, ale nie panną Nicole Paget, jak wcześniej sądziłem. Czyli jest pani jedną z jej sióstr, dobrze zgadłem?

- Czy o to panu cały czas chodziło? Myślał pan, że jestem Nicole?

Anna zamrugła, światło raziło ją w oczy, niepotrzebnie lord Richard pozapalał aż tyle świec. Czowała się okropnie, jak motyl nabity na szpilkę i oglądany przez szkło powiększające w rękę jakiegoś naukowca.

Lord Mulgrave potarł podbródek.

- Dano mi do zrozumienia, że Nicole wystąpi na balu przebrana za królową Elżbietę. Kiedy nas sobie przedstawiono, byłem przekonany, że to ona. Moją pomyłkę odkryłem dopiero... gdy pani matka i Ian przeszkadzili nam w ogrodzie.

Czyżby naprawdę pomylił ją z Nicole? Anna zaśmiała się urywanie.

Och, jakie to przewidywalne: jedyny śmiały, emocjonujący flirt w jej życiu zdarzył się tylko dlatego, że zaszła pomyłka. Powinam się już dawno do tego przyzwyczać, pomyślała.

Zbierało jej się na płacz, ale się nie poddała. Najlepsze, co może zrobić, to wyjść z tej przedziwnej sytuacji z podniesioną dumnie głową.

Tylko to jej pozostało. Cóż za żalosne zakończenie wieczoru.

- Na imię mam Anna i jestem najstarszą z sióstr Paget. Przed balem postanowiłyśmy, że zamienimy się kostiumami. Naturalnie, nie miałyśmy pojęcia, że może to być dla kogoś źródłem kłopotów.

A szczególnie dla mnie, pomyślała. Wstała i wyprostowała się, mając świadomość, że wygląda po prostu głupio.

- Bardzo przepraszam za to... hm... nieporozumienie - dodała. -

Pozwoli pan, że teraz, kiedy już sobie wszystko wyjaśniliśmy, milordzie, wrócę do sali balowej. Mojej nieobecności z pewnością nie zauważono, ale jestem pewna, że bardzo wiele dam pragnie z panem zatańczyć.

Lord Mulgrave odpowiedział uśmiechem.

- Pani opinia o mnie jest wprawdzie pochlebna, ale jakże odległa od prawdy - powiedział cicho. - Przyznam jednak, że pani zdanie o moim powodzeniu napełnia mnie nadzieją.

Jego zagadkowy uśmiech wytrącił Annę z równowagi; cofnęła się nerwowo i potknęła o sofę, padając na poduszki.

Nie spuszczał oczu z jej twarzy. Czowała się coraz bardziej skrepowana tą sytuacją: znów znalazła się w salonie sam na sam z kimś, kto jeszcze przed chwilą całował ją tak gorąco, że obudził w niej

potrzeby i emocje, których istnienia nawet nie podejrzewała.

Pociągał ją. Nawet teraz, gdy stał w przyzwoitej odległości, pożądała go każdą komórką swojego ciała. Zdawała sobie sprawę, że wystarczy najdelikatniejszy dotyk jego palców, by ulotnił się z trudem zdobyty spokój.

Musi zachować dystans i zdrowy rozsądek. Nie może ulec męż-

czyźnie, nawet najbardziej wyjątkowemu. Nie powinna zachowywać się jak podfruwajka, która traci głowę na widok przystojnego dżentelmena.

Jesteś rozsądna i praktyczna, powtarzała sobie w duchu.

A jednak nie mogła zapomnieć, jak cudownie czuła się, gdy ją ca-

łował i pieścił. Nie wiedziała, że potrafi tak ulec zmysłom i zaznać tak dojmującego głodu, tak gorącej potrzeby fizycznej miłości. Ona, ta opanowana Anna Paget, wolna od namiętności, przed chwilą drżała z rozkoszy i przeżywała zakazane emocje.

Pogrążyła się w marzeniach o byciu pożądaną i upragnioną kobietą tego silnego, władczego mężczyzny. Nie potrafiła myśleć o niczym innym. W pewnym momencie usłyszała jego głos, głęboki i pewny siebie. Gdy uświadomiła sobie, co do niej powiedział, uznała, że chyba postradała zmysły.

- Słucham?

- Poprosiłem, by została pani moją żoną.

Odwróciła głowę i rzuciła mu gniewne spojrzenie.

- Takie żarty i poczucie humoru są naprawdę w złym tonie, milordzie.

- To nie żart, panno Paget. Proszę wybaczyć, że wspomnę o oczywistych faktach, ale obawiam się, że w tych okolicznościach nie mamy wyboru.

Usiadł obok niej, lekko dotknął ramienia. Stłumiła okrzyk i odsunęła się najdalej, jak mogła.

- W życiu zawsze jest jakiś wybór - odparła bez tchu. Jej serce tętniło w oszalałym rytmie, ale próbowała zachować jasność umysłu.

Pomysł małżeństwa z tym człowiekiem był absurdalny.

- Gdyby znał mnie pan lepiej, wiedziałby, iż rzadko, jeśli w ogóle, podejmuję decyzje, kierując się konwenansem lub wymogami przyzwoitości.

- To dobrze. Pani filozofia życiowa jest dla mnie miłą odmianą -

oświadczył, zerkając na nią. - Naturalnie, w pewnych granicach. Bę-

dziemy się dobrze uzupełniać, bo ja zawsze kieruję się poczuciem odpowiedzialności.

- Ale nie tym razem - przerwała mu. - Nigdy w życiu nie słyszałam o bardziej pochopnym, impulsywnym, bezsensownym i żalonym rozwiązaniu poważnego życiowego problemu. Znamy się nieledwie od czterech godzin. Być może składając tę propozycję, kieruje się pan honorem, milordzie, ale ja nie odczuwam potrzeby jej przyjęcia.

- Miło mi, że pani emocjonalna natura nie ogranicza się tylko do doznań fizycznych.

- Obrażanie mnie na nic się nie zda.

- Ma pani rację. Choć właściwie to miał być komplement.

Rozsiadł się wygodnie i założył ręce na piersiach.

- Jestem otwarty na propozycje. Co mam zrobić, żeby moje oświadczenia spodobały się pani? Słucham.

Nie potrafiła ukryć uśmiechu. Czy on musi być taki uroczy i inteligentny? Przez krótką, szaloną chwilę odczuwała pokusę, by na poważnie rozważyć jego nietypowe oświadczenia, podejrzewając, że życie z nim nigdy nie będzie nudne i przeciętne. Ale stwierdziła, że to nieuczciwe. Wobec siebie i wobec niego. W życiu było jej przeznaczone coś zupełnie innego.

- Jeśli spokojnie, chłodno przyjrzymy się faktom, milordzie, to okaże się, że świadkami naszej... niedyskrecji... były tylko dwie osoby.

Moja matka nawet słowem nie piśnie o tym, co widziała, gdy wyjaśnię jej całą sytuację. Mam nadzieję, że lord Rosslyn również potrafi trzymać język za zębami?

Zaskoczony lord Richard podrapał się w głowę.

- Wydaje mi się, że większość matek nie byłaby w stanie się opanować na widok córki w tak kompromitującej sytuacji. Z pewnością ojciec pani również stanąłby w pani obronie, panno Paget!

- Cóż za nonsens! Mój ojciec miewa różne dziwne pomysły, ale na pewno nie jest na tyle szalony, by wyzywać pana na pojedynek, tym bardziej że nie ma takiej potrzeby. - Przerwała i rzuciła na niego okiem.

Odpowiedział spojrzeniem, w którym dostrzegła nadzieję i oczekiwanie.

- Chyba nie sądzi pan, że skorzystam z tej sytuacji, by podstępem złapać męża?

Wzruszył ramionami.

Anna westchnęła. Na szczęście, życie nauczyło ją zachowywać spokój w najtrudniejszych sytuacjach. Wiedziała o tym mężczyźnie bardzo niewiele: był wujem Nigela, jego pocałunki przyprawiały ją o

szaleństwo,

a

Nicole

bardzo

się

bała

jego

opinii

i bezkompromisowości.

- Proszę nie traktować tego osobiście - mówiła. - Podjęłam tę decyzję wiele lat temu. Nie zamierzam wyjść za mąż. Za nikogo.

Niezależnie od jego pozycji i popularności. Pan należy do tych kawalerów, o których marzą wszystkie panny na wydaniu, prawda?

- Och tak, wiele dam z towarzystwa uważa mnie za cenny ma-trymonialny łup. - Zmarszczył brwi. - Rzadko bywam w mieście, ale posiadam stary, godny szacunku tytuł i mam całkiem niezły dochód.

Jednak od dawna wiadomo, że nie zamierzam się ponownie żenić.

Niestety, obawiam się, że dodatkowo pobudza to ambicję wielu panien i ich mam.

Anna spochmurniała.

- Mówi pan o sobie, jakby był pstrągiem, a damy z towarzystwa to banda sprytnych rybaczek, które wstają co rano z nadzieją schwytania cennej zdobyczy.

- Trafna, choć niezbyt pochlebna uwaga, moja miła - odparował

hrabia. - Uważa mnie pani za pstrąga?

- No tak, to niezbyt dobre porównanie - uśmiechnęła się figlarnie. -

Pstrągi nie są zbyt inteligentne. Być może rekin byłby bardziej na miejscu.

- Rekiny to drapieżne stworzenia - powiedział cicho. - Nie dają szans swoim wrogom. Wszyscy się ich boją, nawet ludzie. - Przysunął

się bliżej i ujął jej dłoń. - Nie chciałbym, aby pani uważała mnie za kogoś tak okrutnego.

Anna ani przez chwilę nie wątpiła w prawdę tych słów. W sposobie bycia lorda Mulgrave, w wyglądzie tego mężczyzny było coś, co wskazywało, że nie przywykł, by mu się sprzeciwiano. Ale ona zdecydowała się przeciwstawić jego zamiarom.

Chciała cofnąć dłoń, ale trzymał mocno. Oczy jej pociemniały, gdy przygotowywała się do walki. Jednak ostre słowa nie padły, bo hrabia dotknął wargami delikatnej skóry w miejscu, gdzie bił puls na przegubie jej ręki. Poczowała rozkoszne mrowienie w całym ciele, i tylko chyba cud sprawił, że się opamiętała.

Odsunęła się od niego. W końcu przerwał cudowną pieśczętą i uniósł głowę. Nie puścił jednak ręki. Jego dotyk był tak intymny, że niemal nie do zniesienia. Posłała mu spojrzenie, które miało być stanowcze, ale, jak się zdaje, było omdlewające.

- Ja gardzę takim rybołówstwem, milordzie. Nie musisz się więc obawiać, że zastawię na ciebie sieci.

Słyszac kategoriyczny ton, Richard spodziewał się, że za chwilę kobieta ruszy ku drzwiom, dumnie wyprostowana, pełna urazy, a energicznym krokiem będzie wtórować szelest sukni.

Nie puszczał więc jej dłoni, chciał Annę zatrzymać. Siłowała się z nim przez kilka chwil, a potem odetchnęła głęboko i czekała, co będzie dalej. On również czekał.

Jej odmowa w dziwny sposób pobudziła w nim prymitywną, przemożną żądę, nad którą z trudem panował. Gdy dowiedział się, że to nie jest Nicole, ogarnęła go wściekłość, ale dzięki rozsądnemu zachowaniu Anny szybko się uspokoił. Musiał zresztą uczciwie przyznać, że to nie ona wprowadziła go w błąd.

Jednak nieporozumienie, jakie zaszło tego wieczoru, zapoczątkowało bieg wypadków, na które nie mieli wpływu. Utrata reputacji, to utrata pozycji w towarzystwie, zwykle nieodwracalna, szczególnie jeśli szło o kobietę. Nawet gdyby matka Anny ani Ian nie pisnęli słówkiem o scenie, jakiej byli świadkami, goście na pewno zauważyli przedłużającą się nieobecność Anny i lorda Richarda. A plotkarki już snuły domysły, co mogło być jej powodem.

Gdy wyczuł, że Anna odzyskała równowagę, puścił jej dłoń, którą cofnęła natychmiast.

- Rozumiem, że wydarzenia tego wieczoru mogły być dla pani szokiem - zaczął spokojnym głosem. - Przyznaję, że ja sam czuję się niepewnie w obliczu tego, co się stało. Jednakże faktów nie da się zmienić; co się stało, to się nie odstanie. - Po chwili milczenia mówił

dalej:

- Jest pani szlachetnie urodzoną osobą, której reputację naraziłem na szwank w domu mojego przyjaciela. Gdy przedostanie się to do wiadomości publicznej, w co nie wątpię, towarzystwo panią odrzuci.

Wszyscy, zwłaszcza damy, będą panią omijać. Jest tylko jeden sposób, by uratować pani honor. Musimy wziąć ślub.



- Do tej pory myślałam, że tylko kobiety potrafią zachowywać się tak melodramatycznie, milordzie. - Uśmiechnęła się ironicznie. - Nie podzielam tej ponurej wizji mojej przyszłości. Nie jestem utytułowana, nie posiadam też znacznego majątku. Nie jestem młoda. Nie jestem piękna. Szczerze mówiąc, z punktu widzenia socjety jestem po prostu nikim. Wprawdzie nikt nie traktuje mnie jak wyrzutka, ale bez wątpienia od dość dawna jestem ignorowana. Jeśli moment mojego zapomnienia stanie się sensacyjnym tematem, być może dołączę do grona skandalistek, ale na krótko. Wszyscy o tym zapomną. Sam pan przyzna, że skandale w towarzystwie wybuchają gwałtownie i błyskawicznie mijają. Jestem przekonana, że wcale nie musimy popełniać z tego powodu aż tak wielkiego głupstwa.

- Czy kocha pani kogoś innego?

- Mój Boże, skąd to panu przyszło do głowy? - Anna wstała z sofy i zaczęła spacerować po salonie. - Musiałabym być niemoralna, gdybym pozwoliła panu na tak swobodne zachowanie, darząc uczuciem innego mężczyznę.

- A co z pani rodziną, panno Paget? Skandale mają brzydki zwyczaj zataczania szerokich kręgów i naznaczania wszystkich wokoło. Pani zła reputacja może zaszkodzić siostronom.

Anna zagryzła wargi, więc zorientował się, że trafił w czułe miejsce.

Mimo wszystko spojrzała mu śmiało prosto w oczy.

- Przyjdzie więc nam jakoś to przetrwać. Jeśli będziemy trzymać się razem, nic nam nie zagrozi, milordzie. Nikt nie postawi nas w sytuacji bez wyjścia.

Richard z trudem powstrzymał uśmiech rozbawienia. Wspaniała kobieta. Jej spojrzenie zdradzało, że jest bardzo emocjonalna, a głos, choć łagodny, brzmiał pewnie i stanowczo. Podobało mu się, że zdecydowanie broni siebie oraz swej rodziny i już marzył o tych chwilach, kiedy on stanie się obiektem tak gorącego uczucia.

Tchórzliwe kobiety w ogóle go nie pociągały. Wystarczyło, że użył

stanowczego tonu i już spełniały każde jego życzenie. Jak się okazało, inteligentna dama o silnej osobowości działała na niego szczególnie podniecająco.

Naturalnie, zbyt silny upór z czasem mógł nużyć, ale Richard był

przekonany, że Anna wkrótce skapituluje. Nie uważał, że jest impulsywna; trudno było jej zaakceptować oświadczyzny mężczyzny, którego ledwie co znała. Nie wątpił jednak, że z czasem rozsadek każe jej podjąć jedyną sensowną decyzję.

- Znaleźliśmy się w impasie, panno Paget.

- W impasie?

- Ja twierdę, że musimy wziąć ślub, a pani upiera się, że nie jest to wcale konieczne. Zdaje mi się,

że żadne z nas nie zmieni zdania przez najbliższych kilka minut, więc proponuję, abyśmy przyłączyli się do reszty gości.

- Bardzo chętnie.

Zabolała go ta szybka, zdawkowa odpowiedź. Anna wyraźnie ucieszyła się, że wreszcie nie będzie musiała znosić tylko jego towarzystwa. Uznał, że nie może puścić płazem takiego afrontu, nie pozwalała mu na to męska ambicja.

Otworzyła oczy szeroko, kiedy podszedł do niej, ale nie cofnęła się.

Posłał jej wilczy uśmiech. Tak, jego dzielna Anna nigdy nie zrejteruje przed niebezpieczeństwem.

- Przyjmij to ode mnie na pamiątkę, ukochana. - Położył ręce na jej ramionach. - Może to cię przekona, ile skorzystasz, spędzając resztę swoich dni u mego boku jako hrabina.

Nie zawahał się ani przez moment, świadom, że ma tylko kilka sekund, by dowieść swoich racji. Schylił się i ognście pocałował Annę w usta; namiętny pocałunek rozgrzał mu krew w żyłach i przyspieszył

puls.

Nie odpowiedziała, ale nie odepchnęła go. Położył dłoń z tyłu jej głowy i trzymał mocno, całując tak długo, aż poczuł, że i w niej wezbrało pragnienie.

Jęknęła cicho, jej usta zmiękły i stopiły się z jego wargami.

Chciał tylko Annę objąć delikatnie i przytulić, a zamykał ją w mocnym, władcym uścisku i badał językiem wnętrze jej ust.

Odczuwał dojmujący głód czułości, jak człowiek, który gasi pragnienie czystą wodą po długich tygodniach spędzonych na pustyni. Nie mógł się oderwać od tych słodkich ust. Na razie odpychała od siebie myśl o wspólnym życiu, ale poznał przecież jej słabość, a nawet wręcz się nią rozkoszował.

Ona również odczuwała fizyczną przyjemność z jego bliskości. Była tak szczera, otwarta i prawdziwa w swoich uczuciach, a w nim wrzała krew.

Nigdy nie myślał poważnie o powtórnym ożenku, choć zakładał, że kiedyś w przyszłości pozna kobietę, która zostanie towarzyszką jego życia. Teraz jednak zaczął marzyć o czymś więcej, przekonany, że łączy go z Anną silna i trwała więź.

Zamknął dłoń na jej piersi. Gładził palcami delikatną, piękną skórę, aż sutek stwardniał niby pączek kwiatu. Pragnął pieścić go ustami, chciał

zasmakować tej słodyczy. Niesamowite połączenie niewinności i zmysłowości doprowadzało go do szaleństwa.

A jednak powoli odsunął się od niej, choć sam nie wiedział dlaczego.

Nie broniła się przecież. Odchyliła się do tyłu zapraszająco, wzdychała cicho, zanurzyła palce w jego włosach - to wszystko mówiło mu, że dzieli z nim rozkosz.

Czuł jednak, że druga ręka Anny drży, i odpycha jego ramię, półświadomie prosząc, by się zatrzymał. Oddychała urywanie; przeżywała wielkie uniesienie, ale czuła się też oszołomiona. Choć Richard wyczuwał dłonią oszalały rytm jej serca, był także świadom skrupułów, których nie potrafiła przezwyciężyć.

Cofnął się niechętnie, zdając sobie sprawę, że to nie jest odpowiedni moment, by posunąć się dalej. Przecież ta kobieta miała zostać jego żoną. Wierzył, że będą razem do końca życia. Bardzo szczęśliwego życia. Nie zamierzał więc jej teraz uwodzić, by zmusić do posłuszeństwa. Zważywszy na jej zmysłowość i jego doświadczenie, byłoby to po prostu podłe i niesprawiedliwe.

Zwycięstwo w tak nierównej walce nie jest wyzwaniem, lecz co najwyżej ujmą na honorze. Richard podziwiał bystry umysł i siłę tej kobiety. Zamierzał osiągnąć swój cel dzięki inteligencji i przemyślności; uwiedzenie nie wchodziło w grę.

Upłynęło jednak kilka minut, zanim gorączka zmysłów zaczęła opadać. Trzymał ją w ramionach delikatnie, lecz pewnie, czekając, aż osłabnie efekt jej bliskości. Byłby niezły skandal, gdyby wkroczył do salonu Iana z dziarsko wyprężonym dowodem uczucia, jakim darzył

uroczą Annę.

- Naprawdę powinniśmy już wrócić na salę balową - odezwał się dziwnie słabym głosem.

Obserwował, jak Anna otwiera oczy; udało mu się spostrzec moment, w którym wróciła do rzeczywistości. Spłonęła rumieńcem.

Jednak, zamiast wyrwać się z jego objęć i wymierzyć mu siarczysty policzek, co zrobiłaby większość dam, Anna tylko wyprostowała się sztywno i dumnie uniosła podbródek. Spojrzała mu śmiało prosto w oczy.

- Z pewnością dobrze zna pan drogę jako stary przyjaciel lorda Rosslyn.

Uśmiechnął się z aprobatą. Oszczędziła mu widoku dziewiczych dąsów i łez. Pogratulował sobie w duchu tej niesłychanej łaskawości losu, pewny, że ta kobieta doskonale nadaje się do roli hrabiny i pani jego domu.

- Proszę za mną, panno Paget.

Wpatrywała się w ramię, które jej podał, dłuższą chwilę, zaczął obawiać się nawet, czy je przyjmie. Westchnęła głęboko, zanim dotknęła jego rękawa koniuszkami palców. Zgasili świece i wyszli z salonu.

Celowo wybrał najdłuższą drogę do sali balowej, by przedłużyć ich sam na sam. Poprowadził pannę

Paget istnym labiryntem korytarzy. Od czasu do czasu wskazywał na jakiś interesujący mebel lub niezwykle dzieło sztuki. Dobre maniery nie pozwalały jej milczeć, więc wypowiadała półgłosem stosowne odpowiedzi, choć ledwie raczyła spoglądać na atrakcyjne przedmioty.

Kiedy wchodzili na salę balową, Richard spodziewał się, że oczy wszystkich zwrócą się na nich, będą szeptami i uśmiechami.

Ale nikt nie zwrócił na nich uwagi. Sala rozbrzmiewała uroczą muzyką, goście tańczyli, wykonując wdzięczne układy na parkiecie.

Pokręcił głową. Zdaje się, że Anna miała rację; melodramat to chyba jego specjalność.

- Przed końcem wieczoru zagrają jeszcze raz walca, panno Paget -

powiedział. - Zatańczy go pani ze mną.

Nie chciał, by zabrzmiało to rozkazująco i władczo, ale teraz, gdy znaleźli się w tłumie gości, podświadomie pragnął zaznaczyć, że ma do niej prawo, tak żeby inni mężczyźni, a szczególnie te młode, pewne siebie byczki, wiedzieli, że to jego kobieta i należy zostawić ją w spokoju.

Anna popatrzyła mu w oczy i uśmiechnęła się słodko.

- Obawiam się, milordzie, że prędzej śnieg spadnie w piekło, niż ja zatańczę z panem kolejnego walca.

Rzuciła mu ostatni oszałamiający uśmiech, odwróciła się plecami i odeszła.

4

Gdzie ty się podziewałaś? Szukałam cię całymi godzinami i nigdzie ciebie nie było! - Nicole chwyciła ją za ramię i pociągnęła w kąt sali balowej. Odsunęła się nieco i przyglądała się Annie ze zdumieniem.

- Gdzie jest twoja maska? A ten piękny kołnierz? Anno, jak ty nieporządnie wyglądasz!

Starsza siostra półświadomym gestem dotknęła szyi.

- Byłam tak niezgrabna, że wpadłam na innego tancerza, i wtedy kołnierz po prostu odpadł. Bardzo krępująca sytuacja. Chyba go za słabo przyszyłam. Twarz zaczęła mnie swędzieć pod maską, więc ją zdjęłam i zapomniałam, gdzie ją położyłam.

Anna specjalnie podkreślała swoje gapiostwo i roztargnienie, w nadziei, że Nicole szybko zmieni temat.

- Aha. No cóż, przykro mi z powodu twojej sukni. Naprawdę wszędzie cię szukałam. Kiedy zapytałam matkę, czy ciebie gdzieś nie widziała, spojrzała dziwne i bąknęła, że przepadłaś gdzieś z tajemniczym lordem Richardem; wiedziałam, że to niemożliwe, przecież odkąd poszłiscie zatańczyć,

minęło sporo czasu.

Zmarszczyła brwi.

- Chyba nie spędziłaś całego wieczoru w towarzystwie lorda Richarda, prawda?

- Nie żartuj, Nicole. - Anna nerwowo rozglądała się wokół, w nadziei, że nikt nie podsłuchał paplaniny siostry. Za żadne skarby nie chciała zwracać na siebie uwagi. Na szczęście reputacja panny podpierającej ściany na balach tym razem zadziałała na jej korzyść.

- Oczywiście, że to niemożliwe. - Wszystkowiedząca Nicole pokiwała głową. - Martwię się trochę o mamę, wiesz? Zawsze była roz-trzepana, ale ostatnio zachowuje się nienormalnie.

- Masz absolutną rację - zgodziła się Anna. - Dlaczego jakiś przystojny, dobrze ubrany, utytułowany mężczyzna chciałby spędzić cały wieczór w moim towarzystwie? To rzeczywiście śmieszne! - dodała sarkastycznym tonem.

Siostra popatrzyła na nią ze zdumieniem. Anna westchnęła; nie powinna wyładowywać swoich frustracji na Nicole. Czuła się jednak głęboko urażona tym, że wszyscy, nawet jej siostra, uważali że to niemożliwe, by wzbudziła zainteresowanie atrakcyjnego mężczyzny.

- A gdzie Nigel? - zapytała, celowo zmieniając temat. - Muzyka jest naprawdę wspaniała.

Myślałam,

że

wykorzystacie

maskaradę

i przetańczycie ze sobą cały wieczór.

- Nie widziałam go od godziny. - Nicole odrzuciła włosy do tyłu gestem, który zawsze znaczył, że ma kłopoty. - Zostawiłam go w pokoju karcianym. Znudziło mi się kibicowanie mu przy grze. W ogóle nie mam pojęcia, o co w tym wszystkim chodzi. Trudno jest zrozumieć zasady, kiedy tak szybko rozdają karty. Co gorsza, był bardzo niegrzeczny, gdy poprosiłam, by odszedł od stołu. Powiedziałam mu więc, że nie po to wybrałam się na ten wspaniały bal, żeby stać za jego krzesłem jak jakaś niewolnica i patrzeć, jak robi z siebie głupca.

- Nigel się hazardował? - Anna przygryzła wewnątrz policzka ze zdenerwowania. To źle świadczy o jego charakterze. - Powiedz mi, co tam się działo?

- Właściwie, to wygrywał - mówiła Nicole z nerwowym uśmiechem. - Ale pił przy tym więcej niż zwykle. Stawki rosły za każdym rozdaniem. Jak długo można wygrywać, gdy alkohol mąci zmysły?

Anna popatrzyła na nią z uznaniem. Nicole zawsze osądzała wielbicieli według komplementów, jakimi ją obsypywali, podziwiając jej włosy, oczy, uśmiech, suknię i głos. Jeśli adorator okazywał zbyt mało zachwyty, szybko traciła nim zainteresowanie. Słodkie słówka były dla niej wszystkim.

Nigel zdobył jej względy dzięki piętrowym, wymyślnym komplementom, mówionym ze szczerym spojrzeniem i z poważną, pełną podziwu miną. Choć Anna zdawała sobie sprawę, że Nicole przede wszystkim złości brak zainteresowania jej osobą, zauważyła też, że beztroška młodego człowieka poważnie zaniepokoiła siostrę. Ta zdumiewająco rozsądna reakcja zdradzała dojrzałość, o jaką Anna nie podejrzewała Nicole.

- Jestem pewna, że to tylko wybryk, i nigdy się nie powtórzy. -

Chciała uspokoić siostrę. - Ostatnio żył w dużym napięciu.

Nicole wydała parsknięcie niegodne dystygowanej damy.

- A ja to co? Może miałam lżej? Przez pół wieczoru denerwuję się, bo mam być przedstawiona jego straszemu wujowi. Szykuję się, żeby zauroczyć człowieka, który nie kryje swojej niechęci. A czy Nigela to choć trochę obeszło? Ależ skąd. W ogóle.

Anna przełknęła ślinę, niepewna, czy ujawniać wszystko, czego dowiedziała się o „straszonym wujaszku”. Bez trudu mogła sobie wyobrazić reakcję wstrząśniętej siostry na wieść, że przed chwilą całowała się z tym człowiekiem namiętnie, a potem oświadczył się jej z miejsca.

Nie do wiary!

- On ma nazwisko - powiedziała spokojnie. - „Straszny wuj” Nigela to hrabia Mulgrave.

- Wiem, kim on jest - odparła Nicole krótko. Otworzyła malowany ręcznie wachlarz i poruszała nim energicznie. - Wieczorem, zanim zasnę, powtarzam sobie jego nazwisko setki razy, w milczeniu, jak pacierz.

Przysięgam ci, po nocach śni mi się ten koszmar.

Anna odpowiedziała cierpliwym uśmiechem.

- Pomyślałam sobie, że powinnaś już zwracać się do niego inaczej, używać tytułu, a nie tego uroczego określenia, które dla niego ukułaś.

- Masz rację. - Nicole westchnęła. Zamknęła wachlarz i teraz zwiślał

swobodnie z przegubu dłoni. - Znając moje szczęście, gdy go w końcu spotkam, będę tak oszołomiona, że zacznę o nim mówić jako o straszonym wuju Nigela.

- Zdaje się, że nie najlepiej usposobiłabyś do siebie przyszłego teścia.

- Właśnie.

Popatrzyły na siebie przez chwilę, a potem uśmiechnęły się promiennie.

- Chodźmy do pokoju gry po Nigela - zaproponowała Anna, obejmując siostrę ramieniem. - Jestem pewna, że cię przeprosi, gdy zorientuje się, że jego skłonność do hazardu tak bardzo ciebie martwi.

- Wcale nie mam ochoty na to spotkanie - odparła cichutko Nicole. -

Pewnie do tej pory przegrał już całe kwartalne kieszonkowe.

- W takim razie twoim obowiązkiem jest oderwać go od gry, zanim postawi kieszonkowe na następny kwartał.

Szły w stronę pokoju karcianego, gdy Nicole nagle się zatrzymała:

- Mężczyźni potrafią czasami sprawiać kłopoty, prawda? - zapytała z namysłem.

Anna odwróciła się do niej.

- Tak, wielu zachowuje się jak mali chłopcy, tylko że trudniej jest nimi kierować. Pamiętaj zawsze, Nicole, że w naszym świecie mąż ma olbrzymią władzę nad żoną. Powinnaś koniecznie wybrać sobie partnera o podobnych oczekiwaniach i poglądach na życie. Jeśli tego nie zrobisz, czekają cię nie lada problemy małżeńskie.

- Wydawało mi się, że będziemy zawsze zgodni z Nigelem, we wszystkich sprawach - szepnęła Nicole. - Przynajmniej w tych najważniejszych. Teraz nie jestem już taka pewna.

- Wydaje mi się, że nigdy nie można mieć do końca pewności -

odpowiedziała ucziwie Anna. - Musisz ufać swojemu sercu, ale słuchać też, co mówi głowa. Nie powinnaś jednak podejmować poważnych decyzji pod wpływem emocji.

- Jest coś jeszcze - wyznała Nicole po długim namyśle. Przez chwilę przygryzała dolną wargę, aż wreszcie wyrzuciła z siebie:

- Z Nigelem grał w karty jakiś mężczyzna. Starszy - nie w wieku ojca, ale na pewno starszy od Nigela, a do tego niesamowicie przystojny.

Nie odzywał się do mnie wprost, ponieważ nie przedstawiono nas sobie, ale przyglądał mi się uważnie. W bezczelny sposób. I to przez dłuższy czas. Ma niezwykle niepokojące, szare oczy...

Anna czujnie przysłuchiwała się słowom siostry, która mówiła coraz ciszej, aż wreszcie zamilkła, rozmarzona. Policzki okraszył rumieniec.

- Czy dowiedziałaś się, jak ma na nazwisko? - zapytała Anna ostro.

- Jeden z graczy, zwracając się do niego, nazwał go kapitanem Nightingallem. Znasz go może?

- Nie znam go osobiście, ale dużo o nim słyszałam. - Anna spojrzała na nią z troską. - To nie jest mężczyzna, którego towarzystwo jest odpowiednie dla młodych panien, a szczególnie dla mojej siostry.

- Naprawdę? A dlaczego?

Pozornie obojętne pytanie nie zmyliło Anny. Nicole była wyraźnie zaintrygowana, a złość na Nigela zwiększała jej zainteresowanie innym mężczyzną. Anna pomyślała sobie, że powinna od razu przedstawić kapitana Nightingalla w jak najgorszym świetle. Co zresztą nie nastęczało trudności.

- Nightingall jest młodszym bratem wicehrabiego Lindseya, ale oprócz tego, że chlubi się szlacheckim tytułem, trudno powiedzieć o nim coś dobrego. Ma niezły dochód, który uzupełnia karcianymi wygranymi.

Słyszałam, że rzadko przegrywa.

Błysk w oczach Nicole powiedział Annie, że efekt jej słów jest daleki od tego, co chciała osiągnąć, ale brnęła dalej.

- Nightingall jest w pewnym sensie bohaterem wojennym, należy jednak pamiętać, że takich mężczyzn nie brakuje w ostatnich czasach.

Gdyby choć połowa wszystkich wojennych aktów bohaterstwa była prawdą, Napoleon powinien odnieść klęskę już po tygodniu.

- On jest po prostu nieprzyzwoicie przystojny - przerwała jej Nicole. - Mam na myśli oczywiście kapitana. Nie mogłabym ocenić jego wzrostu, bo siedział, ale nawet pod frakiem widziałam wspaniałe zarysowane mięśnie.

- Nie wątpię, że jest bardzo przystojny - stwierdziła Anna z niechęcią. - Tacy cyniczni rozpustnicy zwykle bywają atrakcyjni. Równoważy to ich okropną reputację. Podobno kapitan Nightingall jest zdeklarowanym kawalerem i kobiety traktuje bezlitośnie. Słyszałam, że dzieli czas po równi między hazard i kochanki.

- Ma takie niezwykle oczy. Intensywnie szare. Bez przerwy rzucał

mi spojrzenia. Takie, które docierają w głąb duszy. Serce mi waliło jak młotem - zwierzała się dramatycznie Nicole. - Nigdy tak się jeszcze nie czułam w obecności mężczyzny. Nawet z Nigelem. Anno, ja po prostu muszę poznać kapitana Nightingalla.

Anna zmarszczyła brwi w desperacji. Zachwyt nad dojrzałością Nicole już się ulotnił. Co gorsza, wszelkie próby zniechęcenia siostry do tak nieodpowiedniego mężczyzny prowadziły donikąd.

- Nicole, czy dotarło do ciebie choć jedno słowo z tego, co powiedziałam przed chwilą? Nie warto tracić energii na myślenie o męż-

czyźnie, który nie jest w stanie obdarzyć kobiety uczuciem. Szkoda twojego czasu. Ten człowiek to



nikczemnik najgorszego gatunku. Na jego imieniu ciążyą tylko drobne skandale, ale jestem pewna, że już niebawem zdarzy się, niestety, coś poważnego.

Chciała mówić dalej, ale nagle zadrżała, miała wrażenie, że ktoś ją obserwuje. Zlustrowała wzrokiem tłum, wydała lekki okrzyk, a potem cofnęła się w zacieniony kąt sali, by ukryć rumieniec, który palił

policzki.

Lord Mulgrave stał nie dalej niż pięć metrów od nich, pozornie zajęty ożywioną rozmową z wysokim, przystojnym dżentelmenem.

Magnetyczne spojrzenie zielonych oczu ani na chwilę nie opuszczało jej twarzy. Anna modliła się w duszy, by rozmowa z siostrą nie dotarła do jego uszu.

- Popatrz, jest tu!

Wiem - chciała zakrzyknąć w odpowiedzi, ale uświadomiła sobie, że Nicole nie zna przecież lorda Mulgrave, i nie przypuszcza nawet, że on i lord Richard to ta sama osoba. Anna nie zdążyła oświecić jej w tej materii.

- To jest właśnie kapitan Nightingall - powiedziała Nicole z przejęciem. - Rozmawia z lordem Richardem. Anno, pośpiesz się, lord Richard może nas przedstawić.

- Zaczekaj, Nicole...

Wyciągnęła rękę, żeby powstrzymać siostrę, ale z równym powodzeniem mogłaby zatrzymać morską nawałnicę. Nicole strząsnęła jej

dłoń,

zdecydowanym

ruchem

zdjęła

maseczkę

i z buntowniczą minką na ślicznej buzi ruszyła w stronę mężczyzn.

Anna wpadła niemal w panikę, zatrzymała się na moment, żeby ochłonać. Potem, wbrew zdrowemu rozsądkowi, przełknęła ślinę, uniosła suknię, i zdecydowanym krokiem podążyła za upartą siostrą.

Richard z uwagą obserwował zbliżające się do nich kobiety. Obiecał

sobie, że da Annie spokój przez resztę wieczoru i pragnął dotrzymać obietnicy. Nie potrafił jednak

powstrzymać się przed śledzeniem jej z drugiego końca sali.

Ogarnęło go radosne podniecenie, gdy nagle uniosła podbródek i zaczęła niespokojnie przyglądać się gościom. Wyczuła jego bliskość, jak zwierzę, reagujące na obecność partnera odmiennej płci. Sprawilo mu to przyjemność. Choć odrzuciła jego oświadczyzny, był pewny, że jej podświadomość zaakceptowała go jako przyszłego męża.

Wiedział, że śliczna dziewczyna, z którą rozmawiała, to Nicole, ukochana Nigela. Kapitan Miles Nightingall zdążył mu też opowiedzieć, że Nigel i jego ślicznotka posprzeczali się publicznie w pokoju karcianym.

Uradowało to Richarda. Wiedział, że Nigel jest o wiele za młody i za mało odpowiedzialny, by zawierać małżeństwo, a wiadomość o sprzeczce potwierdziła te przypuszczenia. Wprawdzie chciał zadowolić Annę, ale nawet ze względu na nią nie mógłby zgodzić się na związek swojego siostrzeńca i spadkobiercy z płochą siedemnastolatką, która mogła pochwalić się tylko ładną buzią i powabną figurą.

- Lordzie Richardzie, jak to miło znów pana zobaczyć -

zaświergotała radośnie Nicole. - Czy mógłby pan wyświadczyć mi ten zaszczyt i nas przedstawić?

Choć zwracała się do niego, ani na chwilę nie spuściła głodnego wzroku z twarzy Milesa. Taka zupełna obojętność, szczególnie ze strony kobiety, była dla Richarda upokarzającym doświadczeniem. Ta panienka traktowała go jak niesmaczny posiłek, a jego przyjaciela - jak deser.

Zachowywała się zbyt odważnie, chciał nawet odmówić jej prośbie, a raczej żądaniu. Zwykle to on wydawał rozkazy, więc posłuszeństwo nie leżało w jego naturze. Ale widząc, jak bardzo zdeterminowana jest Nicole, uświadomił sobie, że dziewczyna i tak dopnie celu, jeśli nie w taki, to w inny sposób.

- Miłe panie, pozwólcie sobie przedstawić mojego przyjaciela, kapitana Milesa Nightingalla - powiedział, składając krótki, powitalny ukłon. - Pozwól, oto panna Anna Paget i jej młodsza siostra, Nicole.

Dygnęły i uśmiechnęły się - a właściwie Nicole się uśmiechnęła.

Uroczo i radośnie, natomiast Anna popatrzyła na nich podejrzliwie, z odrobiną niepokoju.

- Wiele o panu słyszałam, kapitanie Nightingall - powiedziała swoim łagodnym głosem.

- Pewnie same złe rzeczy, prawda? - odparł z przekornym uśmiechem.

- Wyłącznie.

Chyba chciała coś dodać, ale w ostatniej chwili zmieniła zdanie i zdecydowanym ruchem odwróciła się w stronę siostry.

- Nicole, nie zostałam jeszcze przedstawiona lordowi Richardowi.

- Słucham?

- Lord Richard świetnie się dziś bawił, naturalnie w duchu ma-skarady - mówiła Anna z cieniem uśmiechu na wargach. - Jego prawdziwe nazwisko brzmi lord Mulgrave. A właściwie hrabia Mulgrave.

- Wuj Nigela?

Nicole tak gwałtownie zwróciła głowę w jego stronę, że lok jej blond włosów wysunął się z misternej fryzury i opadł na ramię. No, nareszcie smarkuła zwróciła na mnie uwagę, pomyślał Richard z rozbawieniem.

Wprawdzie się nie zarumieniła, ale na twarzy malowało się czyste przerażenie.

Jej reakcja sprawiła Richardowi perwersyjną przyjemność. W oczach pojawiły mu się szatańskie błyski. Wyjął z kieszeni rzadko używany monokl i podniósł do oka.

- Dobry wieczór, panno Paget - odezwał się w najlepszym stylu wyniosłego arystokraty, ignorując radosne prychnięcie Milesa. - Zdaje mi się, że mój siostrzeniec wspominał o pani raz albo dwa razy.

- Milordzie. - Nicole zacisnęła wargi i złożyła głęboki, choć odrobinę chwiejny ukłon. - Jestem zaszczycona, że zapamiętał pan moje imię.

Szkoda tylko, że Nigela nie ma tu z nami, bo bardzo chciałam, żeby to on nas sobie przedstawił.

- Rzeczywiście?

Richard przesadnym ruchem uniósł podbródek, a potem go opuścił, przyglądając się Nicole przez monokl. Wytrzymała chwilę jego spojrzenie, ale w końcu spłonęła rumieńcem i spuściła wzrok.

Uśmiechnął się. Rozmowa z tą panią okazała się całkiem za-bawna.

- Mój siostrzeniec przepadł gdzieś na cały wieczór. Kapitan Nightingall właśnie powiedział mi, że większość czasu spędził w pokoju karcianym. Na pewno sporo przegrał.

Westchnął dla efektu.

- Ten chłopak ma naprawdę pecha w grze. Zadłużył się już w całym Londynie, liczy, że pospłacam jego długi. To takie typowe dla młodych dżentelmenów, moja miła. Uwielbiają emocje, większość czasu spędzają na pijaństwie i hulankach.

Nicole i Anna wyraźnie się skrzywiły, a Richard poczuł lekkie wyrzuty sumienia. Mimo wszystko postanowił przedstawić siostrze Paget całą długą listę prawdziwych i wymaganych wykroczeń Nigela. Zdecydował już, że wystarczy jeden związek z tą rodziną, małżeństwo jego i Anny.

NieZRęczne milczenie przerwał Miles:

- Ponieważ żadna z pań nie tańczy w tej turze, czy możemy zaprosić panie do bufetu na kolację?

Przyjęły propozycję, choć niezbyt entuzjastycznie. Wkrótce siedzieli naprzeciw siebie przy eleganckim stole zastawionym na czworo biesiadników, nad talerzami pełnymi przysmaków, których żadne nie miało ochoty próbować.

W sali było tłoczno; roześmiani i rozgadani goście blokowali przej-

ście do ogromnego bufetu. Rzucano im tak zaciekawione spojrzenia, że Richard poczuł się nieswojo - aż do chwili, gdy uświadomił sobie, że celem plotkarzy jest skandalista Miles. Anna miała rację. Nikt nie zauważył ich przedłużającej się nieobecności tego wieczoru.

Choć cieszył się, że pannie Paget oszczędzono publicznego upokorzenia, obawiał się jednocześnie, że nie najlepiej wróży to jego mał-

żeńskim planom.

- Chyba dopiero niedawno przyjechał pan z Londynu, kapitanie, prawda? - spytała Nicole. - Czy miał pan dobrą podróż?

- Niestety, wręcz przeciwnie - odparł Miles. - Drogi były fatalne jak zwykle, a w gospodach czekały mnie same kłopoty. W jednej - walka na szable, w kolejnej - walka na pięści, a w ostatniej dość kłopotliwy incydent z jakimś ziemianinem, który uznał, że obraziłem jego szacowną żonę, i zażądał satysfakcji.

- Satysfakcji? - powtórzyła Anna słabym głosem.

- Jak to zwykle, pojedynek na pistolety o świcie i takie tam bzdury.

Tutejsi tchórze uważają widać, że tak powinno się załatwiać sprawy honorowe - ciągnął Miles znudzonym tonem, taksując spojrzeniem Annę. - Przez chwilę miałem ochotę przyjąć wyzwanie, ale potem uznałem, że to byłoby niesportowe, gdybym zabił tego skądinąd sym-patycznego faceta tylko dlatego, że ożenił się z niepoohamowaną flirtiarą.

Wyjąłem więc pistolet i zestrzeliłem płomyk świecy stojącej na środku ich stołu.

- Nieźle! - wykrzyknął Richard z entuzjazmem. - Wiadomo, jesteś strzelcem wyborowym, przyjacielu!

Kapitan Nightingall pochylił głowę, w skromnym podziękowaniu za komplement. Richard uśmiechnął się mimo woli, wiedząc, że opowieść jest od początku do końca zmyślona. Mało kto z jego znajomych był tak ostrożny i zrównoważony jak Miles. Poza tym Miles nigdy nie flirtował.

Iana na pewno przyłapano by in flagranti z żoną tego kmiotka, zresztą w jego własnej sypialni. Ale nie Milesa. O, co to, to nie.

- Co wtedy zrobił ten biedny człowiek?

Miles wzruszył ramionami.

- Jego żona zemdląca w chwili, gdy zgasła świeczka. Po prostu osunęła się pod stół. Gdy wychodziłem, właśnie przenoszono ją do powozu.

- Mój Boże, jakież pan musi wzbudzać emocje wszędzie, gdzie tylko się pokaże, kapitanie - powiedziała z namaszczeniem Anna, stawiając na blacie pusty kieliszek po szampanie. Natychmiast pojawił się lokaj, żeby go napełnić, ale odesłała go ruchem dłoni. Spojrzała na Milesa, i podjęła przerwana wypowiedź:

- Te wszystkie pojedynki na szable, bójki, strzały z pistoletu w spokojnych, przydrożnych oberżach. Jacy nudni musimy się panu wydawać w porównaniu z tym wszystkim! Dla mnie najbardziej pamiętnym zdarzeniem w podróży była chwila, gdy mojego młodszego brata, który źle znosi kołysanie powozu, zemdlilo i pozbył się śniadania, brudząc nowe obicia.

- Anno! - Nicole była wstrząśnięta. - Przecież to niegrzecznie wspominać o takich sprawach, szczególnie przy stole.

Wydała zdławiony okrzyk i z niepokojem popatrzyła na Milesa.

- Co sobie o nas pomyśli kapitan Nightingall?

- Podejrzewam, że zarówno kapitan Nightingall jak i lord Mulgrave mają dość wytrzymałości i zimnej krwi, żeby jakoś znieść moją wstrząsającą opowieść - odparła Anna, z lekką ironią w głosie.  
- Przypuszczam, że trzeba by się bardzo postarać, żeby zaszokować któregoś z nich.

Richard zakasłał, zasłaniając usta dłonią. Wygłosiła swoją przemowę takim tonem, że wszyscy nagle się opamiętali. Popatrzył na Annę, ale nawet nie zwróciła na niego uwagi; nie było na jej twarzy uśmiechu zadowolenia.

Pomyślał, że jest zmartwiona i zdenerwowana. Wydawało mu się, że źle się czuje w ich towarzystwie, ale gdy rozmowa zesłała na mniej kontrowersyjny temat pogody, zauważył, że Anna nie spuszcza wzroku z Milesa. Przyglądała mu się, jakby był fascynującą zagadką, którą próbuje rozwiązać.

Richard zacisnął szczęki. Nagłe ukłucie zazdrości było tak zaska-kujące, że aż się skrzywił. Wraz z Milesem i Ianem od lat stanowili trójkę nierozłącznych przyjaciół, żytych bardziej, niż bracia. Ich więź

przetrwała okres dzieciństwa, młodość i wojnę. Choć konkurowali ze sobą w wielu dziedzinach, poszukując przyjemności i wyzwań przy grze w karty, podczas polowań, wyścigów, zawodów strzeleckich i podobnych rozrywek - nigdy przedtem nie ubiegali się o uczucia tej samej kobiety.

Niepotrzebnie traciliby czas, bo wynik i tak byłby przesądzony. Ian zawsze miał największy krąg wielbicielk, niezależnie od okoliczności, i to od czasów, gdy podrosli na tyle, by zacząć się golić.

Wszyscy się z tym pogodzili. W ich trójce Miles był wyborowym strzelcem, Richard doskonałym jeźdźcem, a Ian zdobywcą niewieścich serc.

Teraz jednak Richard zaczął się niepokoić, czy Miles nie wkracza na obszar zarezerwowany do tej pory dla Iana. Nie tak dawno Ian wspominał przecież, że ich wspólny przyjaciel bardzo się zmienił i wplątał w jakiś skandal i kłopoty w Londynie. Nawet tu, w cichym, zapomnianym zakątku Devonu wiadomo zdaje się o jego wątpliwej reputacji - wzbudzał sensację wśród gości.

- Czy zamierza pan zostać dłużej na wsi, kapitanie Nightingall? -

zapytała Anna tonem, który wskazywał, że nie miałyby nic przeciwko jego szybkiemu wyjazdowi.

- Dzięki uprzejmości Iana mogę tu zostać tak długo, jak zechcę, ale nie wiem, ile tu zabawię. Człowiek może znieść tylko pewną określoną ilość spokojnych wieczorów i zdrowego wiejskiego powietrza.

- Tak, jestem pewna, że tutejsze uporządkowane życie byłoby dla pana wielkim wyzwaniem - stwierdziła z namysłem. - Pewnie umknie pan z powrotem do Londynu, zanim miną dwa tygodnie, siejąc po drodze zamęt i rozgardiasz.

Usta Milesa zadrgały z rozbawienia.

- Zdaje mi się, panno Paget, że zna mnie pani od podszewki, mimo naszej nazbyt krótkiej znajomości...

- To bzdury - przerwała Nicole. Cały czas kręciła się niespokojnie na krześle. W końcu przysunęła się do Milesa tak blisko, że niemal wylądowała mu na kolanach. - Jestem pewna, że Anna bardzo się myli w ocenie pańskiego charakteru, kapitanie Nightingall. Zielone łąki i cudowne krajobrazy Devon są naprawdę godne polecenie. Musimy zrobić wszystko, co w naszej mocy by pańska wizyta tu była długa i niezmiernie przyjemna.

Miles nie zareagował ani słowem na to impulsywne zaproszenie. Ze zdumionej miny podlotka Richard domyślił się, że była rozczarowana i oszołomiona. Zgniotła haftowaną chusteczkę, a potem wypła łyk wody i wbiła wzrok w podłogę.

Miles, pozornie nie zwracając uwagi na jej rozterki, rozsiadł się w krześle i z obojętną miną wyjął z kieszeni kamizelki złotą tabakierę.

Richard pochwycił jego wzrok i rzucił okiem na pudełeczko. Miles uniósł brew i gestem wskazał kieszeń z monoklem przyjaciela - milcząco rzucił mu wyzwanie, by ośmielił się zacząć reprimendę na temat tabaki.

W odpowiedzi hrabia popatrzył na niego z góry. Miles zignorował

jego spojrzenie, eleganckim gestem otworzył wieczko, nabrał szczyptę proszku i zaciągnął się nim głęboko.

Nicole zagryzła dolną wargę i zapatrzyła się w dal. Choć Richard pragnął odwrócić jej uwagę od swojego siostrzeńca, trochę jej współczuł, że natrafiła dla odmiany na Milesa, który był kompletnie obojętny na jej kobiecy urok.

- A co konkretnie panią tak zachwyca w naszym cichym zakątku, panno Paget? - zapytał, by wypełnić czymś przedłużającą się chwilę ciszy.

- Przemięte towarzystwo, milordzie - odpowiedziała prędko. -

Naturalnie, trochę brak mi tu londyńskiej socjety ale cieszę się, że mam możliwość poznania nowych, interesujących znajomych. Żyje się tu spokojnie, mam czas, by korzystać z innych przyjemności.

Miles z trzaskiem zamknął tabakierę.

- A cóż to za przyjemności, jeśli wolno wiedzieć?

- Książki - wtrąciła się Anna chłodnym tonem. - Nicole bardzo dużo czyta.

- Naprawdę? - Richard był naprawdę zaskoczony. Nicole wyglądała na osobę, która jak ognia unika lektury.

- Nicole czyta właściwie wszystko, co jej wpadnie w ręce - wyjaśniła Anne. - Pochłonęła już większość książek ze skromnej biblioteki sir Reginalda. W zeszłym tygodniu przyłapałam ją na wertowaniu opasłego tomiszczka o rolnictwie, tak była spragniona nowych lektur.

Słowo pisane ma dla niej nieprzeparty urok.

- Ależ Anno, robisz ze mnie jakiegoś mola książkowego - poskarżyła się zarumieniona Nicole, rzucając przelotne spojrzenie Milesowi. - Od kiedy wykupiłam roczny abonament w niedużej londyńskiej bibliotece, siostra nabrała fałszywego przekonania, że nic, tylko czytam i się uczę.

- A jaka tematyka najbardziej panią interesuje, panno Paget? - zapytał zaciekawiony Richard, który starał się pogodzić sprzeczne informacje, jakie zyskał na temat tej pochłoniętej sobą dziewczyny.

- Czytam dla przyjemności, sir, nie dla wiedzy - broniła się Nicole. -

To prawda, przeczytałam kilkanaście książek o tematyce historycznej, dotyczącej historii starożytnej, i parę prac religijnych, ale muszę przyznać, że największą przyjemność sprawiają mi gotyckie powieści pani Radcliff.

- Pewnie zachwyca się też pani poezjami lorda Byrona, podobnie jak większość angielskich dam - stwierdził Miles beznamiętnie.

- Wręcz przeciwnie, uważam jego wiersze za ponure i przesadnie uczuciowe - odparła Nicole.

- Nie zgadzam się z tym - wtrąciła cicho Anna. - Choć nie wszystko czytałam, wiersze bardzo mi się podobały. Ze smutkiem przyjęłam wiadomość o jego kłopotach. Stał się postacią tragiczną,

wykluczoną ze społeczności i zmuszoną do emigracji.

- To prawda, zmuszono go do wyjazdu, ale zgotowano mu po-

żegnanie naprawdę godne podziwu. - Miles uśmiechnął się z przekorą. -

Podobno Dover było pełne dam, które pragnęły ujrzeć po raz ostatni poetę.

- Byron zrobił głupstwo, niepotrzebnie drażnił socjetę - podsumowała Anna. - Przekraczał granice przyzwoitości, więc teraz płaci za to cenę. Podobno jego zachowanie było skandaliczne, nawet jak na mężczyznę.



Richard przytaknął ruchem głowy.

- Ogólnie wiadomo, że nie sprawdził się w roli męża - beztroski, niedbały - a jego małżeństwo nie należało do udanych. Mnie akurat to wcale nie dziwi, bo znałem jego żonę, Annabellę, zanim za niego wyszła. Młoda, rozpieszczona, miała wysokie mniemanie o sobie. Ich wspólne życie było jednym pasmem nieszczęść.

- Oto tragiczny dowód na to, że związek niedobrych osób musi się źle skończyć - orzekła stanowczo Anna, rzucając mu twarde spojrzenie.

Zmierzył ją chłodnym wzrokiem. Zawsze potrafił bez trudu narzucić swoją wolę, ale Anna nie drgnęła nawet, gdy zmarszczył brwi. Ucieszył

się z tego w duchu. Jej postawa wzbudzała w nim szacunek i coraz większe pragnienie, by mieć tę kobietę wyłącznie dla siebie.

- Dość już tego - oświadczył nieoczekiwanie Miles. - Rozmowy o nieszczęśliwych związkach wprawiają mnie w przygnębienie.

Wstał i elegancko uklonił się Annie.

- Czy zechce pani ze mną zatańczyć, panno Paget?

Nicole stłumiła okrzyk. Anna posłała jej współczujące spojrzenie, a potem zwróciła wzrok na Milesa. Na jej twarzy malowało się niezdecydowanie, ale nie miała wyboru, musiała przyjąć zaproszenie.

Richard z zainteresowaniem obserwował, jak z bladym uśmiechem podała dłoń jego przyjacielowi. Przeprosili towarzystwo i odeszli od stołu.

- Gorąco przepraszam za zachowanie mojej siostry, milordzie -

powiedziała Nicole, która wyraźnie nie potrafiła uporać się z uczuciem zazdrości. - Nie wiem, co w nią dziś wstąpiło. Zwykle jest bardzo spokojna i nie wtrąca się do niczego, jak przystało na osobę w tak zaawansowanym wieku.

- Ostrożnie, panno Paget - powściągnął ją Richard. Doskonale zdawał sobie sprawę z głębi fascynacji, jaką wzbudzał w niej zawadiacki kapitan Nightingall. Z wyraźną urazą spoglądała na siostrę, gdy ten poprosił Annę do tańca. Richard nie miał jednak zamiaru pozwalać, by ktokolwiek dokuczał Annie, także jej rodzina.

- Milordzie? - Nicole wpatrywała się w niego z niepokojem.

- Proszę mi wierzyć, panno Paget, nie ma powodów do obaw. -

Richard oparł się wygodnie na krześle. Z jego postaci emanowała siła i opanowanie. - Zainteresowanie, jakim kapitan Nightingall darzy pani siostrę, jest jedynie przelotne. Ona wkrótce

zostanie moją żoną.

5

Powiedział mi wprost, że chce się z tobą ożenić!

- Już mi to powtarzałaś, Nicole. I to parę razy. - Anna skrzywiła się, biorąc głęboki oddech.

Poranne słońce jasno świeciło przez okna sypialni jej siostry, ale Anna niewiele miała powodów do zadowolenia mimo pięknej pogody.

Przez długą, bezsenną noc przewracała się z boku na bok, nękana wizjami przystojnego, zielonookiego mężczyzny o szerokich ramionach i twardym charakterze.

Nadejście świtu zapowiadało nie tylko nowy dzień, lecz także po-wrót do szarej rzeczywistości. Bal dawno się skończył, wprawdzie o trzeciej nad ranem, a nie o północy, ale nasz Kopciuszek chętnie powrócił do domu, by wypełnić codzienne obowiązki. Zgodnie ze swoim życzeniem.

Gdy Anna weszła do sypialni siostry, żeby ją nakłonić do wstania z łóżka, poczuła się nieswojo, widząc jej zdziwioną minę. Gdyby wiedziała, że Nicole będzie znów wypytywać o ten bezsensowny pomysł

z małżeństwem, zostawiłaby ją w spokoju aż do kolacji.

Starła się ignorować Nicole i jej zdziwienie, kręciła się po pokoju, zbierając porozrzucane części odzieży. Pokojowe sir Reginalda stale narzekały na dodatkową pracę, a powodem była leniwa Nicole.

Meredith, młoda i chętna służąca, która obsługiwała je obie, nie nadążała ogarniać bałaganu, więc inne pokojowe pomagały sprzątać. Robiły to bardzo niechętnie, tym bardziej że w majątku sir Reginalda wciąż brakowało rąk do pracy.

Tego ranka Anna była naprawdę rozdrażniona niechęcią, jaką Nicole wzbudzała wśród służby, bo sir Reginald wydawał się już zmęczony gośćmi i zniecierpliwiony przedłużającą się wizytą. Naturalnie, mogli opuścić Devon z różnych powodów, ale byłby to dla nich policzek, gdyby musieli wyjechać na prośbę gospodarza. Co gorsza, nie miała na razie pomysłu, do kogo powinni udać się tym razem.

- To najbardziej wstrząsające wydarzenie w moim życiu. - Nicole po raz kolejny wracała do wydarzeń minionego wieczoru. - Lord Mulgrave ani na chwilę nie zmienił wyrazu twarzy i nawet się nie zająknął.

Wypowiedział te słowa takim głębokim, ciemnym głosem, całkowicie pewny siebie i spokojny. To było naprawdę niezwykle.

- Mhm. - Anna sięgnęła pod łóżko i wyciągnęła zakurzony balowy pantofelek. - Widać minął się z powołaniem. Z takim talentem powinien występować na scenie przy Drury Lane jako konkurencja dla pana Edmunda Keana.

Podniosła zakurzony bucik i pokręciła głową, ale Nicole nie zwróciła najmniejszej uwagi na jej minę. Anna dołożyła pantofelek do szybko rosnącego stosu odzieży, który trzymała w objęciach, i dorzuciła jeszcze białą bawełnianą pończochę. Uznała, że jeśli weźmie się do pracy, nie będzie miała czasu na myślenie, a jeśli nie będzie miała czasu na myślenie, to zapomni o zmartwieniach.

Całkiem sensowny plan miał jedną zasadniczą wadę: Anna była zbyt praktyczną osobą, by ignorować rzeczywistość. Tego dnia bardziej niż zwykle przejmowała się losem swojej kłopotliwej rodziny. Związek Nicole z Nigelem wisiał na włosku; poprzedniego wieczoru siostra ledwie raczyła pożegnać młodzieńca, do niedawna jej „jedyną prawdziwą miłość”.

Co więcej, sprzeczka między Nicole a Nigelem była zaledwie jednym z wielu dziwnych wydarzeń, jakie zaszły podczas balu. Gdyby taka passa miała potrwać dłużej, musieliby się wyprowadzić od sir Reginalda.

Z całą pewnością.

- Naprawdę, to nie do wiary - mruzczała Nicole. Siedziała na środku wielkiego łóża w koszuli nocnej, podczas gdy starannie ubrana Anna wciąż sprzątała porozrzucane rzeczy. - Powiedział to tak śmiało, bez mrugnięcia okiem, nawet się nie zająknął... Po prostu spojrział na mnie i powiedział: „Ona wkrótce zostanie moją żoną”.

- Tak.

- Tak? Dlaczego ciągle powtarzasz „tak?” Co chcesz przez to powiedzieć? - spytała Nicole podniesionym głosem. Wsunęła się z piernatów i wyjrzała przez grube kotary łóża. Popatrzyła na Annę z niemym oskarżeniem:

- Czy to znaczy, że wyjdiesz za tego człowieka?

- Oczywiście, że nie - odparła Anna pośpiesznie. Zbyt pośpiesznie. -

To po prostu śmieszne, nie ma co się nad tym zastanawiać. W ogóle do siebie nie pasujemy. Lord Mulgrave to przecież absolutny tyran, a ja nie znoszę przymusu. Jest zbyt pewny siebie, co można łatwo wywnioskować z tego, iż wierzy, że za niego wyjdę. Najwyższy czas, by ktoś go nauczył, co znaczy słowo „nie”. Uważam, że jest zbyt władczy, wojowniczy, a czasami nieznośnie arogancki.

- Nie wiem, czy zdajesz sobie sprawę, ale właśnie opisałaś swój charakter, siostrzyczko. - Nicole uklękła na łóżku i obdarzyła Annę słodkim uśmiechem.

- Rzadko bywam arogancka. - Anna skrzywiła się lekko na myśl, że Nicole ma trochę racji. - Wcale nie jest mi miło, że znalazłaś podobieństwa między naszymi charakterami, ale jeśli to prawda, to mamy kolejny dowód, że bylibyśmy bardzo niedobraną parą. W domu, który dzieliłyby dwie tak zdecydowane osoby, nie ostałby się ani jeden talerz.

Nicole leniwie przewróciła się na plecy. Na jej wargach zaigrał uśmieszek.

- Jakoś nie mogę sobie wyobrazić lorda Mulgrave ciskającego w ściany zastawą.

- Może i masz słuszość. Pewnie wolałby rzucać mną.

Nicole zachichotała. Podparła się łokciem, wspierając podbródek na dłoni.

- Zawsze powtarzałaś, że nie chcesz wychodzić za mąż. Dobrze o tym wiem, Anno. Mówiłaś, że chcesz wyjechać na kontynent, uczyć się i poznawać dzieła wielkich mistrzów Ale uważam, że powinnaś na poważnie rozważyć propozycję lorda Mulgrave. Przecież to hrabia.

- Jego tytuły nie mają dla mnie znaczenia - odparła szczerze Anna.

Postanowiła oszczędzić siostrze przydługiego wykładu na ten temat.

Niektóre rzeczy trudno jest wyrazić, albo nawet zrozumieć. Tak właśnie się czuła, myśląc o małżeństwie.

- Podjęłam decyzję w sprawie małżeństwa wiele lat temu, Nicole. Te szokujące oświadczyzny lorda Mulgrave w żaden sposób nie wpłynęły na zmianę moich poglądów.

- Ale, Anno...

Ku jej uldze ktoś zastukał do drzwi.

- Proszę wejść - rzuciła Nicole ostrym tonem.

W drzwiach stanęła pokojówka z dwoma bukietami w dłoniach.

Nicole natychmiast zainteresowała się nimi. Jeden, bardziej okazały, był

z czerwonych i białych róż, drugi skromniejszy, z różowych kwiatków.

- Róże są dla panny Anny - zaznaczyła służąca.

- Naprawdę?! - wykrzyknęły obie naraz.

Wymieniły zdziwione spojrzenia, Anna odłożyła stosik odzieży na łóżko. Nicole przywykła do otrzymywania kwiatów, Prudence i Madeline również dostawały mnóstwo pięknych bukietów, gdy były jeszcze pannami na wydaniu w Londynie. Ale Annie nigdy nie przysłano nawet jednego kwiatka.

- Dziękuję, Mary - wykrztusiła w końcu. Ręce jej się trzęsły, gdy odbierała od pokojówki cudowny bukiet - szaloną kompozycję kontrastujących ze sobą barw; kwiaty upajały zapachem, mocnym i delikatnym zarazem.

Zła na siebie za wzruszenie, z jakim przyjęła ten kwietny dar, Anna wyciągnęła bilecik. I o mało co nie upuściła bukietu.

- To od kapitana Nightingalla - szepnęła zdziwiona.

- Co takiego?!

Nicole rzuciła swoje kwiaty na podłogę i przebiegła przez sypialnię.

Wyrwała siostrze bilecik i przeczytała.

Anna nie zdążyła skarcić Nicole za niegrzeczne zachowanie, bo słowa zamarły jej na wargach, gdy zobaczyła smutną buzię siostry.

- Aha, proszę pani - dodała lękliwie służąca. - W salonie czeka na panią jakiś dżentelmen. Lokaj powiedział mi, że panie nie przyjmują gości, ale on wsunął mi w rękę monetę i poprosił, żebym zaniósła pani jego kartę wizytową.

Anna sięgnęła po kartę, przekonana, że należy do tego szalonego, nieprzewidywalnego hedonisty - kapitana Nightingalla. Przekupienie służącej było w jego stylu. Jednak po chwili okazało się, że należy ona do Nigela.

Gdy pokojówka wyszła z pokoju, powiedziała do siostry:

- Wygląda na to, że Nigel czeka na ciebie na dole. - Dyskretnie wsunęła wizytówkę do kieszeni, w nadziei, że to nieoczekiwane wydarzenie może się okazać bardzo korzystne. - Myślę, że powinnaś się z nim zobaczyć. Macie wiele spraw do omówienia.

- Nigel? - Nicole podniosła głowę i rzuciła jej obojętne spojrzenie. -

On tu jest?

- Tak, Nigel - powtórzyła Anna. - Z pewnością ma ci coś ważnego do powiedzenia, jeśli pofatygował się aż tu, żeby się z tobą zobaczyć.

Nie będzie czekać wiecznie. Pospiesz się. Pomogę ci się ubrać.

Lekko pchnęła ją w stronę garderoby. Chciała, żeby jak najszybciej poszła do salonu. Nie mogła pozwolić, by taka okazja im się wymknęła.

Mimo wszystko uważała, że Nigel będzie odpowiednim mężem dla Nicole. A już na pewno lepszym niż niepokorny kapitan Nightingall.

- Którą wolisz? - Podniosła dwie śliczne sukienki.

- Wszystko mi jedno. - Nicole wzruszyła ramionami. - Sama wybierz.

Anna zignorowała ukłucie niepokoju. Powiedziała sobie, że Nicole jest po prostu zmęczona i trochę rozczarowana, bo bukiet od Nigela był

mniejszy niż ten od kapitana. Na pewno nastrój jej się poprawi, gdy zobaczy swojego wybrańca.

Czuła jednak niepokój. Ta zniechęcona, obojętna twarz, jaką widziała w lustrze, wcale nie przypominała pewnej siebie Nicole - ko-bietki, która wiedziała, czego chce, mimo młodego wieku. Na buzi siostry malowały się jedynie smutek i niepewność.

Annę ogarnęło nagle poczucie winy. Może zbyt mocno naciska na tę

małą, może każe jej zbyt szybko podejmować decyzje? Może pragnienie szybkiego wydania Nicole za mąż przyćmiło jej zdrowy rozsądek i poczucie sprawiedliwości?

Udało jej się utrzymać rodzinę razem w bardzo trudnym, pełnym napięć okresie. Odłożyła realizację swoich planów na później, by wydać siostry za szanowanych, troskliwych mężczyzn, którzy mogli zapewnić im finansowe i emocjonalne bezpieczeństwo.

Teraz okazało się, że związek z Nigelem nie zagwarantuje Nicole stabilizacji. Niech licho porwie tego Nightingalla! To przez niego zaczęły się problemy. Zanim się pojawił, Nicole była zupełnie zadowolona z Nigela. Gdyby Anna mogła choć przez chwilę uwierzyć, że zawadiacki kapitan jest dobrym kandydatem na męża dla siostry, całym sercem poparłaby jej zauroczenie tym mężczyzną.

Niestety, próba oczarowania kapitana była z góry skazana na nie-powodzenie. Nightingall w ogóle nie interesował się Nicole; zresztą Anna obawiała się, że nawet gdyby się nią zajął, szybko złamałby jej serce. Albo zrujnował reputację. Albo i jedno, i drugie.

Pochyliła się i podniosła uroczy bukiet, który jej siostra rzuciła na podłogę. Położyła go na toalecie i gestem wskazała jej krzesło.

- Porozmawiaj z Nigelem - poprosiła cicho. Szybko rozplotła jej włosy i wyszczotkowała, rozplątując kilka supełków. - Najlepiej, gdyby-

ście doszli do porozumienia, zanim sprawy wymkną ci się spod kontroli.

Nicole milczała, ale Anne zauważyła, że wzięła kwiatki do ręki i przyglądała się im z namysłem, obracając bukiet w palcach.

- Porozmawiam z nim - odezwała się wreszcie.

- Dobrze. Kiedy skończę ciebie ubierać, zawołam Rosalindę. Bę-

dziemy waszymi przyzwoitkami, starsza siostra i młodsza siostra -

dodała z uśmiechem. - Naturalnie, możesz liczyć na naszą dyskrecję, pozwolimy wam porozmawiać sam na sam.

Pośpiesznie zebrała złociste loki na czubku głowy Nicole i upięła włosy zręcznymi ruchami. Nie robiła tego tak szybko jak pokojówka, ale nieraz czesała siostrę i potrafiła wykonać całkiem przyzwoitą fryzurę.

Gdy skończyła, cofnęła się o krok i podziwiała swoje dzieło. Nicole wyglądała ślicznie, jak zwykle, ale smutek w jej oczach wciąż niepokoił

Annę.

- Powiedz mi szczerze - mówiła Nicole z powagą, bawiąc się płatkami kwiatu, który wyrwała z bukietu - czy masz słabość do kapitana Nightingalla? I czy dlatego odrzuciłaś oświadczyzny hrabiego Mulgrave?

Anna otworzyła usta ze zdziwienia. Skąd coś takiego mogło przyjść małej do głowy?

- W ogóle nic nie rozumiałaś. Odrzuciłam hrabiego Mulgrave, bo po prostu nie chcę być jego żoną. Niczym żoną, jeśli o to chodzi. Co do kwiatów, nie mam pojęcia, dlaczego kapitan Nightingall je przysłał.

Prawdopodobnie chciał sobie zażartować. Ten człowiek nie ma ani krzty przyzwoitości. Pewnie jego perwersyjne poczucie humoru kazało mu posłać kwiaty takiej zasuszonej starej panie jak ja.

- Wcale nie jesteś stara ani zasuszona. - Nicole przyglądała się jej spod oka. - Gdybyś zadbała o siebie w połowie tak starannie jak dbasz o mnie, miałabyś tłum wielbicieli na każdym spotkaniu towarzyskim.

Annę zatkało. Czy to była prawda? Czy rzeczywiście nic nie zrobiła by przyciągnąć zalotników, bo obawiała się, że jej się to nie uda?

Pokręciła głową, odsuwając od siebie posądzenie o tchórzostwo.

- Przetańczyłam z kapitanem Nightingallem tylko jednego kadryla -

powiedziała. - I były to jedyne chwile podczas całego wieczoru, gdy byliśmy sam na sam. Ty oraz lord Mulgrave spędziliście cały ten czas z nami, więc konwenansowi stało się zadość. Zresztą, wasze towarzystwo wcale nie było potrzebne, bo i tak nie dopuściłabym do żadnej niestosowności.

Doskonale zdawała sobie sprawę, że jej sam na sam z lordem Mulgrave wyglądało zupełnie inaczej. Uniosła głowę, czując, że Nicole uważnie jej się przygląda. Gwałtownie odwróciła się od niej.

Kto wie, może na jej twarzy odmalowało się jednak poczucie winny?

Nicole mogłaby je błędnie zrozumieć, była przecież taka podniecona.

Przeszła przez pokój zamasztyłym krokiem, który miał wyrażać jej

irytację.

- Przyślę pokojówkę, żeby pomogła ci się ubrać. Zabiorę Rosalindę i spotkamy się z wami w rozarium - mówiła tonem ostrzejszym, niż zamierzała. - Może świeże powietrze przywróci nam zdrowy rozsądek.

Zgodnie z obietnicą Anna i Rosalinda trzymały się w dyskretnej odległości za Nicole i Nigelem, którzy spacerowali po odludnych ścieżkach rozarium i uroczych pagórkach za ogrodem różanym.

Rosalinda podskakiwała wesoło obok Anny i radosnymi okrzykami wyrażała swój zachwyt, napawając się pięknem natury. Przecież tego ranka trawa była tak zielona, a niebo tak niewiarygodnie błękitne! I jaka urocza rodzinna królików bawiła się przy ścieżce! Spacer z siostrą wzbudził w Annie głębokie poczucie winy.

Młodszy bracia spędzali większą część roku w szkolnych internatach, więc piętnastoletnią Rosalindę często pozostawiano samą sobie, jeszcze nie kobieta, a już nie dziecko... Gdy przychodzili goście, musiała zostawać na gorze i jeść kolację w pokoju dziecięcym, a towarzystwa dotrzymywała jej tylko służąca.

Anna westchnęła. Bardzo kochała wszystkie siostry, więc przykro jej było, że tak zaniedbała najmłodszą. Przez lata miała na głowie całą rodzinę, walczyła o jej przetrwanie. Czasami wyczerpywało ją to fizycznie i emocjonalnie, ale nigdy nie zrezygnowała ze swojego postawienia i aż do tej pory uważała, że świetnie jej idzie.

Dzięki niej Prudence i Madeline szczęśliwie powychodziły za mąż.

Dziś należało się martwić o Nicole, której groziło pierwsze rozczarowanie w miłości. Więc z Rosalindą, tak długo zaniedbywana, stawała się przez to wszystko coraz słabsza.

Anna przymknęła oczy. Koniecznie musi zadbać o szczęście i bezpieczeństwo najmłodszej siostry. Nie ma co się użalać nad sobą, trzeba działać, bo tylko to rozproszy melancholię i smutki, które nic nie dają, oprócz narastającego bólu głowy.

- Popatrz, Anno! - wykrzyknęła Rosalinda. - Sir Reginald kazał

wyszykować łódki do przejazdów po stawie, tak jak obiecał!

- Rzeczywiście. - Dwie solidne płaskodenki były przycumowane do wybrzeża sztucznie utworzonej sadzawki, na którą padał cień niezwyklej, orientalnej pagody. - Tylko nie zapomnij poprosić go o pozwolenie na przejazd. Jesteśmy gośćmi sir Reginalda i musimy się przyzwoicie zachowywać.

Od razu pomyślała, że musi zadbać, żeby bracia nie chodzili nad jezioro bez opieki. Niedawno przyjechali do rodziny na wakacje, więc Anna rozsądnie wykorzystywała ich zamiłowanie do przebywania na świeżym powietrzu, by trzymać ich z dala od sir Reginalda i nie powodować zadrażeń. Obaj uwielbiali wodę jak większość chłopców, więc wyprawy łódką byłyby dla nich prawdziwą gratką. Niestety, ani jeden, ani drugi nie potrafił pływać.

Po raz pierwszy od wielu miesięcy zatęskniła za domem. Urodziła się w pięknym, szesnastowiecznym dworze otoczonym rozległymi polami i lasami; atmosferę domu tworzyło specyficzne połączenie tradycji i elegancji, pokoje urządzone funkcjonalnie i ze smakiem. Żaden z licznych, odwiedzanych przez rodzinę majątków i domów na wsi i w Londynie nie mógł się z nim równać.



Tuż przed wyjazdem Anna myślała o rodzinnym domu z niechęcią, bo stanowił wielkie obciążenie dla finansów rodziny. Mimo to był także jej rodzinnym gniazdem, z którym wiązało się mnóstwo przyjemnych wspomnień, a jego piękno i szlachetna elegancja wciąż ją zachwycały.

Tam spędziła najlepsze dni swojego życia, miała poczucie bezpieczeństwa i spokój.

- Znowu się kłóć - zauważyła Rosalinda z powagą.

Anna zmrużyła oczy w słońcu. Nicole i Nigel spacerowali w sporej odległości, ale widać było wyraźnie, że Rosalinda, niestety, miała rację.

Nigel gestykulował przesadnie, zaś Nicole, jakby nagle skamieniała.

Po raz kolejny Annę zaskoczyła dojrzałość Nicole; prawdopodobnie wpłynęła na to trudna sytuacja rodziny. Anna ze wszystkich sił starała się chronić siostry przed lękiem i niepewnością, ale przecież i tak wiedziały, co się dzieje.

Nagle z tyłu rozległ się tętent koni, tak głośny, że ziemia zadrżała.

Nicole i Nigel przerwali rozmowę; wszyscy zwrócili głowy w stronę, z której dochodził hałas.

Anna z ciekawością lustrowała okolicę. Sir Reginald nie jeździł

konno; w ogóle rzadko opuszczał dom, a jeśli gdzieś się wybierał, używał staromodnego czarnego powozu. Na wzgórzu pojawiły się sylwetki jeźdźców - dorosłego i dziecka. Z początku pędzili cwałem, ale

po chwili zwolnili, przechodząc w spokojny galop. Jechali obok siebie, co było dowodem niezłych umiejętności jeździeckich, gdyż konie znacznie różniły się wielkością.

Anna szybko rozpoznała mężczyznę, który dosiadał wielkiego karego ogiera. Wzięła się w garść, skupiając całą uwagę na jego postaci.

Lord Mulgrave, w błękitnym rajtroku, beżowej kamizelce, śnieżnobiałym krawacie i zamszowych bryczesach, emanował męskością jeszcze bardziej niż minionego wieczoru. Znow poddała się jego niewytłumaczalnemu, przemożnemu urokowi, jakby był magnezem a ona bezradną sztabką żelaza, którą przyciągał wbrew jej woli. Jego zmysłowość fascynowała ją i przerażała.

- Dzień dobry, panno Paget - powitał ją pogodnie. Zsiadł z konia, niedbałym gestem przywiązał wodze do drzewa i podszedł wprost do niej.

- Cóż za szczęśliwy traf. Naturalnie, w taką piękną pogodę nikomu nie chce się siedzieć w domu. Jestem pewny, że wszyscy rozsądni ludzie korzystają dziś ze słońca.

Anna nie odpowiedziała, ale złożyła przed nim niski ukłon. Dobrze sobie, szczęśliwy traf, pomyślała niechętnie. Była przekonana, że lord Mulgrave nigdy nie pozostawia swoich spraw szczęśliwemu trafowi.

Rzucił jej przenikliwe, bystre spojrzenie. Zachwył, jaki malował się w oczach lorda, dobitnie przypominał jej o ich ostatnim spotkaniu.

Odważnie uniosła głowę i zmusiła się, by odpowiedzieć spokojnym spojrzeniem, modląc się, żeby nie zauważył, iż w głębi duszy czuje się jak niezgrabna, stęskniona miłości pensjonarka.

- Pozwoli pani przedstawić sobie moją córkę, Alexandrę. -

Odwrócił się i pomógł dziewczynce zsiąść z konia. - To jest panna Paget

- dodał.

Alexandra złożyła uroczy ukłon, a potem posłała jej spojrzenie tak przypominające lorda, że mało brakowało, a Anna cofnęłaby się o krok.

- Lady Alexandro. - Skłoniła się w odpowiedzi. - Oto moje siostry, Nicole i Rosalinda. Naturalnie, zna pani barona Ansona.

- Tak, oczywiście. Witaj, kuzynku Nigelu. Myślałam, że ruszysz dziś z nami na przejażdżkę. Czekaliśmy na ciebie i czekaliśmy, ale w końcu papa się zezłościł i pojechaliśmy sami.

Nigel zaczerwienił się i wymamrotał jakieś wyjaśnienie. Po chwili przeprosił całe towarzystwo, i poprowadził Nicole na spacer żwirową ścieżką wzdłuż stawu.

Na Alexandrze nie zrobiło to większego wrażenia. Odwróciła się w stronę Rosalindy i zagadnęła pogodnie:

- Naprawdę masz inne siostry? I do tego jeszcze braci? Tata mówił, że macie bardzo liczną rodzinę.

Rosalinda się roześmiała.

- O tak, jest nas mnóstwo. Czasami nawet tracimy rachubę.

Obie zachichotały. Anna przyjrzała się córce hrabiego. Była ubrana w modny, granatowy strój do jazdy ozdobiony złotą lamówką. Na ślicznej, rudej główce miała zgrabny, pasujący do sukni toczek z krótką woalką. Wyglądała bardzo elegancko, choć nie mogła mieć więcej niż osiem lat.

W ogóle nie była podobna do ojca, ale niezwykle podobieństwo ich ruchów wskazywało, że spędzają ze sobą wiele czasu.

- Przed chwilą widziałyśmy uroczą króliczą rodzinę - powiedziała Rosalinda. - Pójdziemy popatrzeć?

- Bardzo lubię króliki! — wykrzyknęła Alexandra, uniosła skraj sukni i podbiegła do Rosalindy. - W domu mam dużego białego kró-

liczka. Nazywa się Prinny. Tata kazał stajennemu zbudować dla niego chatkę i teraz Prinny mieszka

przy drzwiach kuchennych i mogę go odwiedzać, kiedy tylko zechcę.

- Ale masz dobrze. - Rosalinda się uśmiechnęła. - Nigdy nie słyszałam, żeby ktoś trzymał królika do zabawy. My mieliśmy cztery koty i dwa psy, ale nie mogliśmy ich zabrać ze sobą, kiedy wyjechaliśmy z domu. - Wyraźnie posmutniała na to wspomnienie. - Myślę, że ten pan, który tam teraz mieszka, dobrze się nimi opiekuje.

Anna zamrugła ze zdziwienia. Wiedziała, że Rosalinda lubi bezdomne koty i psy, od czasu do czasu przygarniane przez rodzinę, ale do tej pory nigdy nie zdradzała się z głębszymi uczuciami.

- Możesz do nas przyjść i pobawić się z Prinny i ze mną -

zapropozowała wielkodusznie Alexandra. - On jest naprawdę wspaniały.

- Musi być rzeczywiście niezwykły - wtrąciła się Anna, by odwrócić uwagę od Rosalindy, która po tym wybuchu emocji trochę się wstydziła.

- Tato, wrócę, kiedy tylko obejrzymy króliki, dobrze? Pamiętasz, gdzie one były, Rosalindo? - mówiła dziewczynka jednym tchem.

- Pewnie.

Rosalinda szybko doszła do siebie, wzięła Alexandrę za rękę, poprosiła Annę o pozwolenie i obie ruszyły na łąkę.

- Na pewno dobrze się nią zaopiekuje - zapewniła Anna hrabiego. -

Ma duże poczucie odpowiedzialności.

- Nie pozwoliłbym im odejść, gdybym nie był o tym przekonany.

- Tak? - Spojrzała na niego z niedowierzaniem. - Twoja córka ma dużo energii i wie, czego chce, milordzie. Przypuszczam, że i tak by pobiegła, nawet, gdybyś jej nie pozwolił.

- Czy to krytyka mojego dziecka? - Wyczuła irytację w jego głosie, choć na twarzy nie drgnął mu ani jeden mięsień.

- Nie, po prostu stwierdzenie faktu - zapewniła go pośpiesznie, z przyjemnością odnotowując, że natychmiast zaczął bronić córkę. -

Kiedy byłam małą, widywałam króliki jedynie na półmisku podczas obiadów.

- Na miły Bóg, proszę o tym nie wspominać Alexandrze. - Rozejrzał

się niespokojnie, jakby obawiał się, że grozi mu niebezpieczeństwo. -

Naszej gospodyni kiedyś się wymknęło, że w dzieciństwie uwielbiałem królicze mięso. Biedna

Alexandra o mało się nie rozcho-rowała.

- Prinny? - Anna uniosła brew.

- Proszę mi wierzyć, to imię doskonale do niego pasuje - mówił lord z uśmiechem, na którego widok niepokorne serce podeszło jej do gardła.

- Niesamowite, jak ten głupi zwierzak przypomina naszego regenta.

Włącznie z pchłami, które od czasu do czasu znajdujemy w jego gęstym, białym futerku.

Anna nie mogła powstrzymać śmiechu.

- Alexandra ma wielkie szczęście, że tata jest tak wyrozumiały.

Większość dziewczynek trochę się boi ojców.

- Jestem jej jedynym rodzicem, bo matki nigdy nie znała - odpowiedział. - Zależy mi przede wszystkim, by czuła się bezpiecznie i wiedziała, że jest kochana. Celowo zatrudniłem młodą, postępową guwernantkę, bo aż za dobrze pamiętałem tę sztywną, ponurą, surową osobę, która zajmowała się mną w dzieciństwie. Panna Fraser ma dość liberalne poglądy na dyscyplinę i zachęca Alexandrę, by nie ukrywała swoich opinii. Jej zdaniem, dziecko powinno mieć poczucie godności, zdrowy rozsądek i równowagę wewnętrzną. Uważa, i ja się z tym zgadzam, że Alexandra powinna wyrosnąć na kobietę światłą, która nie będzie marnować czasu na nieudane akwarele, grę na pianinie i plotki z przyjaciółkami; byłoby dobrze, gdyby miała jakieś większe ambicje.

Nie zgadzamy się z poglądem, że chłopcy powinni umieć wszystko, a dziewczynki - nic. Myślę, że polubiłaby pani pannę Fraser.

Anna kiwnęła głową.

- Sądzę, że tak. Wygląda, że jest to postępową kobietą, w odróż-

nieniu od większości przedstawicielek tego zawodu. Pamiętam krzyki i strofowanie naszej guwernantki. Zupełnie niepotrzebnie tak się unosiła, biedaczka. Pomimo jej wysiłków byliśmy nieznośne.

- No cóż, z nieznośnych dzieci często wyrastają trudni dorośli.

Nie wiedziała, czy się śmiać, czy obrazić, ale wybrała śmiech.

- Och, obawiam się, że jestem żywym dowodem słuszności pańskiej teorii - odparła z rozbawieniem i spojrzała na niego przekornie.

- Pamiętajmy też, że z zepsutych dzieci wyrastają nieznośni dorośli.

Poza tą straszną matroną, która się panem zajmowała, wszyscy z pewnością rozpieszczali pana bez

umiaru.

- Dobry Boże, naprawdę pani tak myśli? - Zaśmiał się serdecznie. -

Chyba ma pani rację.

Wbrew woli Anna spojrzała na jego wyraziście zarysowane usta o pełnych wargach i pogodnie uniesionych kącikach. Przez moment wyobraziła sobie, jak je całuje, a potem tonie w gorącym, mocnym uścisku i zagłębia się w zmysłowy, tajemniczy świat, który poznała przez krótką, boleśnie czarującą chwilę zeszłej nocy.

Zakłopotana tymi myślami zmusiła się, żeby odwrócić wzrok.

W ciągu jednej doby jej wizerunek lorda Mulgrave tak bardzo się zmienił, że zakręciło jej się w głowie. Ten mężczyzna był zabawny i ponury, łagodny i arogancki, miły i wymagający. Z jednej strony okazywał ludziom głęboką empatię, a z drugiej - brakowało mu cierpliwości. Krótko mówiąc, wciąż stanowił dla niej zagadkę. Dlaczego nie potrafiła go zignorować?

Przez chwilę milczeli. Ciszę przerywał tylko szelest liści i ćwierkanie ptaków. Anna obserwowała otoczenie z pozornym spokojem. Bliskość lorda Mulgrave wykluczała wszelką nonszalancję.

Rosalinda i Alexandra bawiły się w pobliżu, skradając się przez wysokie trawy. Wyglądały jak para kociąt gotowych z zaskoczenia zaatakować ofiarę. Nigel i Nicole obeszlą staw naokoło i zaczęli drugą rundkę.

Wyglądało, że przestali się już kłócić. Kiedy doszli do wielkiej czarnej kałuży, Nigel nie zawahał się ani chwili, podniósł Nicole i przeniósł ją przez wodę i błoto.

- Nauczył się tego ode mnie - szepnął lord Mulgrave, prosto w jej ucho.

Instynktownie chciała odpowiedzieć przemądrzałą, pogardliwą uwagą, ale żar bijący od hrabiego kompletnie ją oszołomił. Gdy pró-

bowwała odzyskać równowagę ducha, ujął mocno jej dłoń.

Wstrzymała oddech. Ta gwałtowna reakcja na jego dotyk była niepokojąca. Powinnam się odsunąć, pomyślała, ale wciąż miała w pamięci romantyczną scenkę - Nicole w ramionach Nigela. Udzielił jej się wdzięk i urok tej chwili.

Lord Mulgrave splótł jej palce ze swoimi. Niezwykłe doznania znowu popłynęły przez jej ciało, budząc zmysły. Powoli uniósł jej dłoń do ust. Anna wpadła w panikę.

Wyrwała dłoń. Co to miało znaczyć? Nie chciała się przecież wiązać uczuciowo z tym człowiekiem, w ogóle nie chciała się z nim wiązać. Nie pozwoli, by zrujnował wszystkie dokładnie obmyślane plany na przyszłość.

- Czas już zabrać dziewczęta ze słońca, bo się opalą - powiedziała oschle; modliła się, by w jej

głosie nie wyczuł niepokoju. - Rosalinda nie chciała włożyć kapelusza, a ten małeńki toczonek na głowie Alexandry jest wprawdzie bardzo elegancki, ale nie chroni przed słońcem.

Hrabia nie pozwolił jej odejść. Widziała, jak rozdyma nozdrza, czuła wibrujące w jego ciele napięcie. Niewątpliwie, ostatnią rzeczą, jakiej sobie życzył, była obecność jego córki. Trwali w niezręcznym milczeniu, Anna miała wrażenie, że zaraz się udusi z braku powietrza.

W końcu pochylił głowę i pozwolił Annie odejść, zrobił tak jak chciała. Odbiegła szybko, nie oglądając się za siebie. Tylko dlaczego ogarnął ją taki smutek?

6

Samotny jeździec przyspieszył, zbliżając się do celu, zadowolony, że wreszcie pozbył się towarzysza i może zrobić to, co zamierzał. Przejechał kilka mil przez posiadłość sir Reginalda. Dotarł do lasu i niewidoczny pośród drzew, z wdziękiem zsiadł z konia, potem chwycił

mocno wodze i poprowadził wierzchowca mało uczęszczaną, zarośniętą ścieżką.

Szedł szybko, rozglądał się w nieustannej obawie, że ktoś go dostrzeże. Liczył się czas, więc zarówno człowiek, jak i zwierzę byli czujni i skupieni. Zupełnie, jak kiedyś w wojsku, pomyślał z ironią.

Wąska ścieżka wspinała się pod górę przez gęsty las, który stanowił

doskonałą kryjówkę. Mężczyzna zagłębiał się coraz dalej między drzewa. Otoczył go mrok, gdy gałęzie zupełnie przysłoniły słońce; promienie światła z rzadka przenikały przez gęste listowie.

Znalazł w końcu odpowiednie miejsce by zostawić konia; przywiązał

wodze do niskiej gałęzi i powędrował dalej bez wiernego wierzchowca.

Jego zamaszty krok wypłoszył z poszycia ptaki; przestraszył się, gdy stado z furkotem skrzydeł wystrzeliło ku niebu.

Tylko spokojnie, upomniął się w myślach. Działania z ukrycia wymagają stalowych nerwów; jak na razie, nie brakowało mu opanowania.

Dotarł do celu. Na szczycie wzgórza miękkiem ruchem opadł na kolana w wysokiej trawie. Napięte ramiona i szyja bolały go niemiłosiernie, ale wiedział, że musi pozostać w bezruchu. Powoli rozchylając kępę traw popatrzył w dół porośniętego krzewami zbocza.

Do diabła z sir Reginaldem. Czy nie może nakazać swoim leśnikom, by oczyścili poszycie lasu z tych chaszczy?

Wyjął z kieszeni lunetę - kosztowny, bardzo precyzyjny przyrząd w mosiężnej, starannie wypolerowanej obudowie. Prezent od Richarda.

Niezwykłe na miejscu.

Mężczyzna uniósł lunetę do oka i patrzył w dół zbocza, wypatrując dziewczynki. Najpierw zobaczył jednak Richarda. Serce mężczyzny забиło mocniej, wiedział, że dziewczynka będzie blisko hrabiego, jak zwykle.

W końcu ją dostrzegł, ale twarz miała częściowo ukrytą w cieniu.

Musiał się nieco wyprostować, lecz jego cierpliwość została nagrodzona, gdy mała figurka odwróciła się; dziewczynce towarzyszyła młoda kobieta. Coś je rozbawiło, bo śmiały się.

Alexandra. Była równie piękna jak matka z tymi gęstymi, rudymi włosami, ciemnoniebieskimi oczami, piegami na zadartym nosku i słonecznym uśmiechem. Piękna dziewczynka. Naprawdę rozkoszna.

Jego córka.

Poczuł ból w sercu. To dziecko stanowiło jedyną więź z przeszłością, więc desperacko potrzebował jego widoku. Potrząsnął głową, odrzucając pasmo długich włosów, które opadło mu na czoło. Poprawił

ostrość lunety.

Alexandra, z oczami rozszerzonymi z ciekawości i z rumieńcem na policzkach, popędziła przez dolinę prosto w ramiona Richarda. Złapał

ją w objęcia i zakręcił w kółko. Ich śmiech niesiony powiewem okrutnego wiatru dotarł do uszu mężczyzny.

Odwrocił głowę. Nie chciał przyglądać się ich szczęściu, ani być świadkiem ich wspólnej radości. Przyprawiało go to o coraz głębszą melancholię.

Naturalnie, spotykał się z nią na co dzień w towarzystwie. Nazywała go wujkiem. Lubił wyobrazić sobie, że łączy ich specjalna więź, sekretna przyjaźń, ale w smutniejsze dni dochodził do wniosku, że to tylko gra wyobraźni. Był bliskim przyjacielem jej ojca, więc przynosił

małej smakołyki i zabawki, którymi czasem nawet się bawiła. Zawsze grzecznie dziękowała, szczególnie, gdy przypominała jej o tym guwernantka.

Jednak zawsze dzielił ich dystans. Bardzo go to bolało.

Uwielbiała Richarda, który ją psuł, rozpieszczał; nie było dziecka otoczonego większą opieką i troską.

Czasem po prostu nie mógł tego znieść. Choć to irracjonalne, często czuł się zdradzony, widząc, jak oni się kochają.

Nagle usłyszał jakiś hałas. Zerwał się na nogi i rozejrzał. W pobliżu nie dostrzegł nikogo. Wysokie trawy zaszeleściły jakby do wtóru jego ruchom. Cicho szumiał wiatr i ćwierkały ptaki w zaroślach. Pomyślał

jednak, że i tak pozwolił sobie na zbyt długą obserwację.

Pochylony, przekradł się w stronę lasu. Wyprostował plecy dopiero, gdy poczuł się bezpiecznie pod osłoną drzew. Ogarnęło go wielkie znużenie. Powolnym, ciężkim krokiem zszedł ze wzgórza do miejsca, gdzie czekał jego koń.

Jak długo będzie w stanie ukrywać przed Alexandrą, że jest prawdziwym ojcem? Jak długo uda mu się pozostawać na obrzeżach jej spokojnego, pogodnego życia? Pytania te kłębiły się w jego mózgu, gdy wsiadł na konia i spokojnie ruszył przed siebie.

Wkrótce minęli polankę i zagłębili się w stary sad pełen jabłoni o powykrzywianych konarach. W powietrzu unosił się słodki zapach dojrzewających owoców. Cicho brzęczały owady. Jednak nawet to sielskie otoczenie nie rozproszyło ponurego nastroju młodych ludzi.

Nicole zawahała się, nie chciała całkiem zniknąć z widoku siostrze i lordowi Mulgrave, ale zmieniła zdanie i podążyła za Nigelem. Celowo unikała jego dotyku. Kłócili się bez przerwy, sytuacja stawała się coraz bardziej napięta.

- Dość tych sporów, to do niczego nie prowadzi - powiedział Nigel, zwalniając kroku. - Musimy podjąć kilka ważnych decyzji, Nicole.

Jego poważny ton sprawił, że oprzytomniała. Obawiała się, że do tego dojdzie; chwila, o której jeszcze niedawno marzyła, teraz napełniała ją przerażeniem. Wsunęła dłoń pod ramię Nigela i chwyciła go mocno, jakby szukając ucieczki przed nieuniknionym bólem. Pogłaskał ją po ręce, a Nicole o mało się nie rozplakała.

- Wuj poprosił mnie, żebym pojechał do Szkocji na inspekcję kilku posiadłości. Mam wyjechać pod koniec tygodnia. - Patrzył na nią przenikliwie. - Niby zwrócił się z prośbą, ale prawdę mówiąc, to rozkaz.

Sprzeciwiał się naszemu małżeństwu, i w końcu wymyślił sposób, żeby nas rozdzielić. Ale mu się nie uda.

Nicole machinalnie otworzyła usta, żeby wyrazić swoją niechęć, złość i sprzeciw wobec niegodziwego postępowania „straszego wuja”.

Nie była jednak w stanie wykrztusić ani słowa.

Zatrzymali się. Popatrzyła na dłoń Nigela, która spoczywała na jej dłoni. Wiedziała, że musi coś powiedzieć, ale wielki ciężar przygniatał

jej piersi, utrudniając oddychanie, a co dopiero mówienie. W głowie miała zamęt.



- Odległość niewiele zmieni między nami - odezwała się w końcu obojętnym tonem; w głębi duszy czuła, że to prawda.

Odległość nie miała żadnego znaczenia. Blisko czy daleko, teraz czy w przyszłości, Nicole nigdy nie odda Nigelowi swojego serca. Skradł je ktoś inny - w dziwny, niewytłumaczalny sposób. Ktoś, kto w ogóle nie zwraca na mnie uwagi, pomyślała gorzko.

- Może rzeczywiście nie powinienem się otwarcie sprzeciwić wujowi Richardowi - przyznał Nigel. W jego głosie wyczuła napięcie. -

Nie myśl, że się go boję. Uważam jednak, że należy liczyć się z jego zdaniem, naturalnie w pewnych granicach.

Położył dłoń Nicole na swej piersi i uścisnął.

- Chciałbym przed odjazdem powiadomić go o naszych zaręczynach. Porozmawiam z twoim ojcem dziś wieczorem.

Nie!, chciała wykrzyknąć Nicole. Pohamowała się jednak i powiedziała tylko:

- Nie jestem pewna, czy to byłoby rozsądne. Lepiej nie drażnić twojego wuja. Ma pozycję.

Była na granicy paniki. Co robić? Nie mogła wyjść za Nigela, ży-wiąc gorące uczucie do kapitana Nightingalla. Co robić?

Nie śpiesz się z niczym, usłyszała wewnętrzny głos. Nigel to chyba odpowiedni mężczyzna. Wszyscy tak mówili, a także Anna, która miała doświadczenie w dobieraniu mężów dla sióstr, i nigdy się nie pomyliła.

Był miły, przystojny, zakochany po uszy. Zawsze marzyła o takim mężu.

Powiedz mu, że na niego poczekaasz, odpowiedział głos. Nigel miał

tytuł, fortunę i reputację uczciwego człowieka. Będzie ją rozpieszczał, spełniał wszystkie kaprysy i pozostanie jej wierny na zawsze. Powinna więc uważać się za szczęściarę.

Nigel objął ją mocno w pasie.

- Tak mi przykro, Nicole - tłumaczył z chłopięcym rumieńcem. -

Okropnie to wszystko załatwiłem. Zaslugujesz na bardziej romantyczne oświadczyzny.

Nie rozluźniając uścisku, klęknął przed nią.

- Nie, nie! - szepnęła w panice. - Proszę, nie rób tego.

Uśmiechnął się z zachwytem, nieświadomy sensu tych słów.

- Uwielbiam cię i kocham, najdroższa, nawet gdy się sprzeczamy.

Trzymać cię w ramionach to największe szczęście, jakie może być udziałem mężczyzny. Zawładnęłaś mną całkowicie. Przysięgam, że będę ci wierny, w twoje ręce składam mój honor aż do śmierci. Czy uczynisz mi ten zaszczyt, Nicole, i zostaniesz moją żoną?

Serce waliło jej jak młotem. Teraz nie miała już wyboru. Znalazła się w pułapce. Zamknęła oczy i pochyliła głowę.

- Wybacz mi Nigelu, ale nie mogę wyjść za ciebie za mąż. - Ledwie mogła uwierzyć, że to ona wypowiedziała te słowa. - Wybacz mi -

powtórzyła.

Wiele miesięcy temu postanowiła, że wyjdzie za Nigela. Gdy tań-

czyli ze sobą drugi taniec, już wiedziała, że będzie z niego idealny mąż.

Doskonale spełniał wszystkie jej wyobrażenia. Młody, bogaty, utytułowany, przystojny, wesoły i rozkochany.

Pomyślała o kapitanie Nightingallu. W tej chwili prawie go znie-nawidziła. To on stał się sprawcą jej cierpienia i zamętu w umyśle. Nigel był ideałem dla rozmarzonej nastolatki, ale to Nightingall obudził w niej kobietę.

Nigel wstał i wyprostował się sztywno. Otworzyła oczy, ale wciąż wpatrywała się w ziemię. Serce ścisnęło jej się z bólu. Zauważyła na jego kolanie mokrą plamkę - klęczał na wilgotnej trawie. Oczy zaszyły jej łzami.

- Czy chodzi o mojego wuja? Obawiasz się, że cię nie zaakceptuje?

- Nie całkiem.

Wzięła głęboki oddech i zmusiła się, by spojrzeć mu w oczy - zobaczyła w nich smutek i urazę. Należało mu się przecież jakieś wyjaś-

nienie, choć wszystkiego, oczywiście, nie mogła mu powiedzieć.

- Jesteś dla mnie ważny. Musisz w to uwierzyć - wyszeptała ze smutkiem. - Ale nie mogę zostać twoją żoną.

- Nic z tego nie rozumiem, Nicole. Mówiłaś, że mnie kochasz. -

zmarszczył brwi, próbując odgadnąć, o co jej naprawdę chodzi.

Zawstydzona, znowu pochyliła głowę.

- Kochałam cię. I nadal kocham, ale nie tak bardzo jak żona powinna kochać męża. Mnie również sprawia to ból, bo wiem, że zasługujesz na więcej, niż mogę ci dać. Mam nadzieję, że z czasem mi wybaczysz. - Spojrzała na niego niemal błagalnie.

Zacisnął mocno szczęki.

- Nie wiem, co ci odpowiedzieć.

Boże, to wszystko jest trudniejsze, niż się spodziewałam, pomyślała.

Zdawała sobie sprawę, jak bardzo go skrzywdziła. Była wściekła na siebie i na swoją słabość, widząc smutek w jego oczach. Karciała siebie w duchu za impulsywność, niedojrzałość, romantyczne zauroczenie i uleganie emocjom, ale nie potrafiła nic zmienić.

- Bardzo żałuję, że nie mogę zostać twoją żoną - szepnęła. - Niestety, moje serce ma inne wyobrażenie o miłości. Naprawdę, bardzo mi przykro.

Jej słowa wstrząsnęły nim. Bezradność i żal ustąpiły miejsca gniewowi. Nieomal czuła, jak odgradza się od niej.

- Ponieważ moje towarzystwo wydało ci się nagle niemiłe, nie będę ci się narzucać. Żegnaj, Nicole.

Sklonił się sztywno i odszedł. Gardło Nicole ścisnęło się z bólu.

Roztrzęsiona, patrzyła za odchodzącym Nigelem i łzy płynęły jej po policzkach. Tak mi przykro, pomyślała znowu..

Starła się przekonać siebie, że wszystko ułoży się dobrze. Z czasem Nigel zapomni o niej i pokocha z wzajemnością inną pannę. Znajdzie kiedyś szczęście, na które tak bardzo zasłużył.

Tylko, co będzie teraz z nią? Pamiętała o ostrzeżeniu Anny - kapitan Nightingall nie należy do mężczyzn, którzy się żenią. Serce Nicole przepełniała tęsknota. Tak bardzo pragnęła, by szarmancki kapitan zakochał się w niej. Samą swoją obecnością sprawiał, że ogarniało ją cudowne uczucie nieokreślonego szczęścia. Nigdy wcześniej czegoś takiego nie doznała. Pozostało jej jednak wystarczająco dużo zdrowego rozsądku, by wiedzieć, że jej marzenia nie mogą się spełnić.

Miłość? Przecież ten człowiek ledwie zaszczycił ją spojrzeniem.

Słońce schowało się za chmurami i świat poszarzał. Zadygotała z zimna. Rozstając się z Nigelem, najprawdopodobniej zaprzepaściła szansę na spokojne, wygodne życie. Jej przyszłość nigdy nie była tak ponura i niepewna jak teraz.

Hrabia zwolnił do spokojnego klusa, żeby jego koń i kuc Alexandry mogły iść równo. Dziewczynka siedziała wyprostowana w siodle i paplała bez przerwy od chwili rozstania z pannami Paget - ledwie miała czas złapać oddech.

- Rosalinda mówi, że mogę przyjechać do nich w tym tygodniu na herbatę. Najlepiej w piątek.

Zapytała Annę, czy będziemy mogły zrobić specjalne przyjęcie, tylko dla nas dwóch, i Anna się zgodziła.

Richard westchnął. Choć Alexandra była dzieckiem - za kilka tygodni będzie obchodzić siódme urodziny - zachowywała się bardzo dorośle. Ależ ten czas płynie... Wydawało mu się, że zaledwie wczoraj raczkowała w pieluchach po dywanie w bibliotece i z ciekawością wyciągała do wszystkiego tłuste łapki.

Urodziła się taka maleńka... Po śmierci Juliany Richard był niemal pewny, że Alexandra również odejdzie. Ale dzięki pomocy przyjaciół, Iana i Milesa, oraz macierzyńskiemu instynktowi hiszpańskiej służącej, słabowite niemowlę nabierało sił i rozwijało się doskonale.

Kiedy córeczka podrosła na tyle, by móc podróżować, hrabia zrezygnował ze służby wojskowej i zabrał ją do Anglii. Przeprowa przez kanał była ciężka, ale Alexandra doskonale zniosła trudności, normalnie jadła i spała mimo kołysania statku. Rodzina, służba i dzierżawcy powitali ich niezwykle serdecznie. Dziewczynkę traktowano jak małą księżniczkę, uzalano się nad biedną sierotą bez matki i rozpieszczano ponad miarę.

Była radosnym dzieckiem, mało płakała. Pamiętał, jak godzinami przesiadywał przy jej kołysce i śpiewał zabawne piosenki, czując na palcu jej zaciśnięte paluszki. Gruchała i patrzyła na niego poważnie ciemnoniebieskimi oczkami, a gdy układała usteczka w bezzębny śmiech, Richardowi rosło serce z dumy i miłości.

Gdy zaczęła chodzić, razem odbywali długie spacer; ufnie trzymała go za rękę, drepcząc przy nim. Kiedy zdarzyło jej się stłuc kolanko, przybiegała do niego po pociechę, wierząc, że naprawi wszystkie krzywdy w jej maleńkim, dziecięcym światku.

Richard uczył córeczkę jeździć konno; sam wyszkolił jej pierwszego kuca, nie dowierzając stajennym. Nawet teraz nie pozwalał, by jeździła sama, poza stajennymi wybiegami. Zdrowie i bezpieczeństwo Alexandry było dla niego najważniejsze.

- Wygląda na to, że dobrze się bawiłaś z najmłodszą z sióstr Paget -  
odezwał się do niej.

- Tak! - padła entuzjastyczna odpowiedź. - Rosalinda jest taka śliczna, prawda? Ma bardzo piękne włosy. Panna Fraser też ma loki blond, ale nie takie ładne. Włosy Rosalindy są koloru słońca. Ja też wolałabym mieć złote włosy zamiast rudych.

Richard uśmiechnął się wyrozumiale. Alexandra wyraźnie była pod urokiem czarującej Rosalindy. Trzeba się koniecznie upewnić, czy gdzieś na półce nie stoi farba do włosów, której jego córka mogłaby użyć, by urzeczywistnić swoje marzenia o złocistych splotach. Wystarczyłoby jej na to sprytu i odwagi.

Rozmowę przerwał im odległy tętent kopyt.

- Ktoś do nas jedzie! - wykrzyknęła radośnie dziewczynka.

Hrabia bacznie wpatrywał się w horyzont. Ściągnął wodze konia, sięgnął do kieszeni i dotknął kolby pistoletu. Okolica była bardzo spokojna, ale wolał być przygotowany na wypadek gdyby coś się zdarzyło.

Długie lata żołnierskiego żywota nauczyły go ostrożności, o której nie zapominał nawet u siebie. Nigdy nie wyjeżdżał bez broni.

Wciąż kręciły się tu grupki byłych żołnierzy i ciurów, zwolnionych ze służby Jej Wysokości z żołdem, który ledwie wystarczał na kupno cywilnych ciuchów. Nie dalej niż w zeszłym tygodniu spotkał kilkunastu takich maruderów w północnej części majątku. Pozwolił im tam obozować i zaproponował dorywczą pracę na farmie, ale nie byli zainteresowani.

Zarządca chciał ich przegonić, twierdząc że to po prostu banda rzezimieszków, którzy tylko czekają, żeby na kogoś napaść. Richard nie był aż tak podejrzliwy, ale mimo wszystko zdwoił środki ostrożności.

I zawsze zabierał pistolet.

- Ach, to tylko wujek Ian i wujek Miles - stwierdziła Alexandra. -

Miałam nadzieję, że Rosalinda postanowiła jednak wybrać się na przejażdżkę.

Richarda zdziwiło rozczarowanie w jej głosie. Miles i Ian zawsze przywozili różne przysmaki, sprawiali też szczodre prezenty, nie zawsze odpowiednie dla dziewczynki w jej wieku - zwłaszcza Miles, który przyjeżdżał niezbyt często. Alexandra zwykle lubiła przekomarzać się z nimi, bo traktowali ją poważnie.

- Korzystacie z pięknej pogody? - Ian ściągnął wodze konia i podjechał do dziewczynki. - Wyglądasz dziś szczególnie uroczo, lady Alex. Czy to nowy kapelusz?

- Wujku lanie, dlaczego zawsze pytasz mnie o kapelusz? -

Dziewczynka zrobiła zabawną minę. - Myślałam, że tylko dziewczęta interesują się modą. Zdaje mi się, że jesteś zazdrosny i chciałbyś któryś przymierzyć.

- Wpadłeś, wujku lanie. - Miles roześmiał się, salutując na powitanie. Sygnety na jego palcach załśniły w słońcu. - Powiedz nam, dlaczego tak bardzo interesują cię damskie suknie?

- Wszystko, co interesuje damy, interesuje także mnie.

Lord Rosslyn rzucił Milesowi chłodne spojrzenie i dodał sucho:

- Powinienem cię zostawić samego w lesie. Właściwie nie wiem, dlaczego zadałem sobie tyle trudu, żeby cię odnaleźć.

- Przede wszystkim, wcale się nie zgubiłem - wyjaśnił kapitan Nightingall z wystudiowanym

uśmiechem. Nerwowo przekładał wodze z jednej ręki do drugiej. - Najpierw trochę pogalopowałem, a potem szukałem ciebie po całym lesie. Wcale nie łatwo cię było wytropić, wiesz?

- Wytropić? Przecież to ja ciebie znalazłem!

- Nieprawda.

Ian zgrzytnął zębami.

- Rano ruszyliśmy razem na przejażdżkę, ale Miles nie wytrzymał

tempa i zgubiliśmy się na jakiś czas. Nie bardzo wiem, jak to się stało.

- Specjalnie mnie to nie zmartwiło - odparł Miles, cedząc wolno słowa. - Wciąż mam kaca po wczorajszym balu, ale niańki nie potrzebuję. Tak często odwiedzałem was w wakacje, kiedy byliśmy uczniakami, że znam tę okolicę na pamięć. Prawdopodobnie mógłbym Alexandrze pokazać takie miejsca, których nie pamiętasz ani ty, Ianie, ani Richard.

- Naprawdę? - Alexandra wyprostowała się w siodle. - Jakie to miejsca?

Miles wzruszył ramionami.

- Drzewa doskonałe do wspinaczki, najśłodsze, największe jeżyny w okolicy, zaciszne jeziorko - wodopój do którego sarny przyprowadzają swoje małe. Zresztą, może wcale by cię to nie zainteresowało. Czasami zapominam, że nie jesteś żadnym przygód chłopcem, tylko marudną panienką.

- Przestań mi dokuczać, wujku Milesie, właśnie że lubię takie rzeczy

- zapewniła go dziewczynka. - A szczególnie sarny.

Richard uśmiechnął się, ubawiony zapałem córki. Miles wykorzystał

jej wrodzone zamiłowanie do przygód i miłość do zwierząt. Na pewno wkrótce namówi szlachetnego kapitana na wycieczkę, by udowodnił

swoją prawdomówność.

- No cóż, może zgodzę się ujawnić ci kilka moich tajemnic. Jeśli mnie ładnie poprosisz... - oświadczył Miles z namysłem.

Alexandra popatrzyła na ojca, a potem przeniosła wzrok na Milesa.

Posłała mu słodkie, niewinne spojrzenie, które zmiękczyło jego serce, ale ojca nie zmyliło nawet na moment.

- Ścigamy się do płotu, wujku Milesie? - rzuciła nieoczekiwanie, z psotnym błyskiem w oku. -

Przeigrany musi spełnić życzenie zwycięzcy!

Nie czekając na odpowiedź, spięła udami wierzchowca, który po-pędził, wznosząc tumany kurzu.

- Ty mała spryciaro! - huknął Miles. Spojrzał na hrabiego. - Widzę, że nauczyłeś tę małą paru niegodnych wyścigów sztuczek, Richardzie.

Jest równie nieznośna jak ty w jej wieku.

Hrabia się roześmiał.

- Lepiej się pośpiesz, Miles. Mała jeździ jak szatan.

- Nie będę mieć dla niej litości, gdy ją przegonię - oświadczył

przyjaciel. Spiął konia i z okrzykiem triumfu rzucił się w pościg.

- Alexandra staje się małym łobuziakiem - stwierdził spokojnie Ian, obserwując wyścig. - Zdawało mi się, że wprowadziłeś w domu rządy żelaznej ręki.

- Pozory mylą. - Hrabia zmarszczył brwi. - Jesteś dziś drugą osobą, która zauważyła śmiałe zachowanie Alexandry. Znaczy, że powinienem albo trochę ją utemperować, albo poszukać sobie bardziej tolerancyjnych przyjaciół.

- A któż jeszcze odważył się skrytykować tę doskonałość? –

W głosie lorda Rosslyn nagle zabrzmiała nutka skrywanego napięcia.

- Żartowałem, Ianie. Panna Paget wspomniała coś o zachowaniu Alexandry. W zasadzie była to tylko uwaga, nie żadna krytyka.

W dodatku mam wrażenie, że spodobała jej się przedsiębiorczość mojej dziewczynki. Zresztą, ona sama też nie jest uosobieniem konwenansu.

Wie równie dobrze, jak my wszyscy, że nadejdzie czas, gdy Alexandra dojrzeje i będzie musiała zagłębić się w nieskończony labirynt zasad dobrego tonu.

- A więc to tam wybrałeś się rano. - Ian spoglądał z chytrym uśmieszkiem. - Jak się czuje piękna Anna?

Richard z zaskoczeniem poczuł, że się rumieni, jak chłopak przyłapany na podkradaniu łakoci z kredensu. To przecież śmieszne, pomyślał.

- Znakomicie, dziękuję - odparł sucho, w nadziei, że zamaskuje swoje skrepowanie. - Podobnie jak pozostałe siostry Paget. Podczas przejażdżki spotkaliśmy Annę i Rosalindę. Alexandra tak bardzo ją polubiła, że marzy teraz o włosach blond, jakie ma jej nowa idolka.

Jestem przekonany, że ufarbowałaby włosy, gdyby tylko znalazła po temu sposobność.

- Mój Boże, mam nadzieję, że natychmiast położysz temu kres.

Richard zacisnął szczęki.

- Jestem tolerancyjnym ojcem, Ianie, a nie jakimś durniem.

Koń hrabiego zwolnił jeszcze bardziej i kierował się wprost na smakowitą kępę koniczyny. Kasztanka Iana poszła jego śladem. Ponieważ kierując się w tę stronę, można było ominąć rów z wodą, Richard pozwolił koniom iść tam, gdzie chciały. Na pagórku obok ogrodzenia było już widać Alexandrę i Milesa. Echo przyniosło radosny, swobodny okrzyk dziewczynki, co znaczyło, że wygrała wyścig. Spryciara.

Ian uśmiechnął się, a potem odchrząknął.

- Panny Paget są, zdaje się, dość ciekawą rodziną. Miles obudził

mojego ogrodnika o świcie, o jakiejś niechrześcijańskiej godzinie, i kazał mu wyszukać najpiękniejsze kwiaty. Biedaczysko wyciął całą kwaterę róż, zanim Miles był zadowolony z efektu - mówił Ian, nie zauważając gniewnego błysku w oczach Richarda. - Jeden z moich konnych zawiózł to dzieło do dworu. Mam nadzieję, że Annie spodobał

się bukiet.

- Posłał jej kwiaty?

- Tak.

Zakłopotanie Richarda minęło natychmiast. Ucieszył się, że Miles pojechał przodem z jego córką, bo nagle poczuł do niego niechęć.

- Zdaje się, że Miles nie rozumie sytuacji. Porozmawiam z nim na ten temat - stwierdził spokojnie. Na widok zdziwionej miny Iana, wyjaśnił krótko:

- Panna Paget należy do mnie.

- Naprawdę? - Ian pochylił głowę, by ukryć szatański błysk w oku. -

Nie miałem o tym pojęcia. Oczywiście, to sympatyczna kobieta, ale zupełnie nie rozumiem, co wy obaj w niej widzicie. Jest zbyt inteligentna i wygadana jak na kobietę. Moim zdaniem to zabójcze połączenie. Jej młodsza siostra Nicole, cudnej urody, nie ma tych wad i znacznie łatwiej byłoby nią kierować. Jesteś pewien, że wybrałaś właściwą kobietę?

Richard zmierzył go wzrokiem.

- Nie drażnij mnie, Ianie - ostrzegł. Starał się nie zwracać uwagi na zaczepki. Miał świadomość, że i



tak zrobił z siebie durnia.

Nie potrafił się jednak pohamować; przyjaciel, krytykując go, poruszył jakąś strunę.

- Anna zostanie moją żoną - oświadczył Richard.

Ian zagwizdał cicho.

- Ty cwaniaku. Nie miałem pojęcia, że sprawy potoczyły się tak szybko. To naprawdę niezwykle. Kiedy możemy się spodziewać tego ważnego wydarzenia? Już niedługo?

- Przyślemy ci zaproszenie - uciał Richard. - Pod warunkiem że będziesz grzeczny.

Ian rozsądnie zamilkł - nie chciał wystawiać ich przyjaźni na zbyt ciężką próbę.

Richard skłonił konia, by zostawił koniczynę i ruszył przez łąkę.

Klacz Iana znów ruszyła jego śladem. Gdyby Anna była choć w połowie tak zgodna, jak ten zwierzak, życie byłoby o wiele łatwiejsze, pomyślał

kwaśno.

- Niedługo są urodziny Alexandry - powiedział Ian, zmieniając temat. - Zaplanowałeś coś specjalnego?

- Jak zwykle zaprosimy przyjaciół i rodzinę, a kucharz na pewno przygotuje ulubione specjały Alexandry. Poza tym nic więcej nie planuję.

- Brzmi wspaniale. W tym roku będę miał dla niej wyjątkowy prezent. Miniaturowy serwis do herbaty, przeznaczony dla dzieci. Mam nadzieję, że jej się spodoba.

- Serwis do herbaty?

Tym razem Ian się zarumienił.

- Jedna z moich przyjaciółek pomogła mi go wybrać i zapewniła, że to doskonały prezent dla eleganckiej młodej damy.

- No cóż, określenie „elegancka młoda dama” niezbyt pasuje do Alexandry, ale na pewno ucieszy się, mogąc organizować herbatki i rządzić wszystkim naokoło. - Richard się uśmiechnął.

- Na pewno tak będzie. - Ian westchnął z wyraźną ulgą. - Muszę pamiętać, żeby gorąco podziękować za radę mojej przyjaciółce.

- Mogę się tylko domyślać, w jaki sposób jej podziękujesz - mruknął

Richard.

Ian popatrzył na niego.

- Skąd ta dezaprobata, Richardzie? Od kiedy stałeś się takim purytaninem?

- Od chwili, gdy zostałem ojcem. Ojcem córki. Uwierz mi, Ianie, zacząłem patrzeć na relacje męsko-damskie z zupełnie innej perspektywy.

- Nie powinno mnie to dziwić - dopiekl mu Ian. - W naszym trio zawsze byłeś najbardziej odpowiedzialny, przedkładałeś honor i obowiązek nad frywolne rozrywki.

- Mój Boże, czy rzeczywiście jestem takim nudziarzem?

Jego przyjaciel roześmiał się serdecznie.

- W porównaniu ze mną i z Milesem, jesteś święty, Richardzie.

Słowa Iana sprawiły mu przykrość. Z pewnym poczuciem winy przypomniał sobie incydent z panną Paget na balu. Zachował się wtedy bezmyślnie, nie dbając o jej uczucia, w ogóle o tym nie myślał. Był

przekonany, że ma do czynienia z Nicole, a chciał przecież udowodnić, że nie jest warta względów jego siostrzeńca.

To prawda, zamierzał teraz wyjść z tego honorem, gdy tylko przemówi do rozsądku upartej wybrance. Ale i tak nie usprawiedliwiało to jego zachowania. Takie myśli prześladowały go przez resztę popołudnia.

7

Anna, pochłonięta szkicowaniem skomplikowanego wzoru marmurowej posadzki, nie zwracała uwagi na gniewne krzyki swoich braci.

Marmur był nietypowym tematem dla malarza, lecz Annę znudziły już sielskie widoczki. Szukała większych artystycznych wyzwań i znalazła je - malowała ledwie zauważalne, lecz piękne detale. Żyłki marmuru przypominały nurt rzeki, ale wątpiła, by ktoś inny spostrzegł to ulotne podobieństwo. Tylko ona mogła je widzieć. Była artystką.

Usadowiwszy się wygodnie w kącie wielkiego holu, pracowicie kopiowała wzory z posadzki, eksperymentując ze światłem, cieniem, oraz proporcjami, żeby wydobyć nastrój obrazu. Na kolanach trzymała niewielki blejtram i pochylona nad nim dodawała szczegóły albo energicznie wycierała ściereczką miejsca, które należało poprawić.

Malowała to, co dostrzegały jej oczy i podsunęła wyobraźnia.

Uniosła blejtram, żeby ogarnąć całość. Niezły początek. Musi jednak umieścić na posadzce jakiś przedmiot, w przeciwnym razie szkic nie zainteresuje nikogo poza nią.

W jej artystycznej wizji natychmiast pojawiła się postać lorda Mulgrave, tylko w skórzanych bryczesach i wyczyszczonych na glans oficerkach. Mięśnie wyraźnie rysowały się pod skórą, a naga pierś lśniła od potu. Kosmyk ciemnych włosów opadając niedbale na czoło, skupiał

uwagę

patrzącego

na

ciemnozielonych

oczach,

które

niemal

hipnotyzowały pewnym siebie spojrzeniem. Kąciki ust uniosły się

w tajemniczym uśmiechu kogoś, kto posiadał jakąś sekretną wieżę.

Doskonały portret męskiego samca, silnego, kuszącego i niebez-piecznego.

Oblała ją fala gorąca. Udręczona wybrykami niepokornej wyobraźni, potrząsnęła głową, jakby chciała rozwiać prowokacyjną wizję. Postać hrabiego była tak rzeczywista, że serce zabiło jej mocniej. Dotknęła dłońmi płonących policzków, by je ochłodzić, i gwałtownie przełknęła ślinę. Teraz dotarły do niej gniewne chłopięce głosy.

- Ty idioto! Nienawidzę cię, Williamie!

- Dzijdzius z ciebie, Edmundzie!

- Nieprawda!

- Dzijdzius! Dzijdzius!

- Idź do diabła!

- Cisza! - huknął sir Reginald. - Od rana nie ma spokoju w tym domu! Czy już nie mam prawa do odpoczynku w moim własnym gabinecie?

- Och, tylko nie to - mruknęła zaniepokojona Anna. W skupieniu pochyliła głowę nad płótnem i malowała dalej. Krzyki stawały się coraz głośniejsze. Zbliżały się. Zupełnie rozproszyły jej uwagę.

Zresztą kto zajmie się tą sprawą, jeżeli nie ona? Rodzice? Mało prawdopodobne. Pewnie jeszcze nie wstali, albo już gdzieś wyjechali w swoich sprawach.

Westchnęła. Dlaczego zawsze brak jej czasu, by zajmować się maleństwem? Ogarnęła ją złość. Dlaczego ona musi poświęcać swoje za-miłowania i pasje, bo nikt inny nie chce rozwiązywać codziennych problemów rodziny?

Już niedługo, obiecała sobie w myślach. Za kilka lat będę wolna będę robić to, co mi się spodoba. I nikt mi nie będzie przeszkadzać.

- Anno! Anno! - rozległ się donośny głos sir Reginalda.

- Już idę - odpowiedziała.

Sir Reginald wszedł do holu, ciągnąc za sobą obu braci. Niełatwo było mu poradzić sobie z wyrośniętymi chłopcami w wieku jedenastu i dwunastu lat, ale gniew wyraźnie dodał mu sił, i udało mu się ich przywlec.

Jego szczupła twarz o ostrych rysach przypominała Annie psa my-

śliwskiego. Choć starał się spędzać ze swoimi gośćmi jak najmniej czasu, bystre piwne oczy podążały za nimi wszędzie.

Nie był otyły, ale miał na sobie ubranie sprzed co najmniej dwudziestu lat, koszulę z ciasnym kołnierzykiem, który sprawiał, że skóra na szyi układała się w fałdy, drgające przy każdym ruchu głowy i gwałtownym kroku. Anna obserwowała to z fascynacją, podszytą niesmakiem.

- Wielokrotnie żądałem, by w tym domu panowała cisza, o każdej porze, ze szczególnym uwzględnieniem poranków - oświadczył z ledwie skrywaną irytacją. - Czy to tak trudno pojąć?

- Oczywiście, że nie - odpowiedziała Anna. - Jest to całkowicie zrozumiałe, milordzie.

Sir Reginald szarpnął gniewnie obu braci, a potem puścił ich wolno.

- Nie wiem, gdzie się podziewa twój ojciec. W tej sytuacji życzę sobie, żebyś ty się nimi zajęła, Anno. Natychmiast.

Popchnął Williama i Edmunda w jej stronę, z miną, która mówiła, że wzbudzają w nim odrazę.

Anna westchnęła głośno. Doskonale wiedziała, że obaj chłopcy bywają czasem niezdolni, ale ich zachowanie nie jest powodowane złą wolą. Po prostu nudzili się, a gdy się nudzili, zaczynali się bić, robiąc przy tym dużo hałasu i zamieszania.

Z drugiej strony, sir Reginald miał prawo do spokoju w swoim własnym domu. Aby go zadowolić, zmierzyla braci surowym spojrzeniem. Opuścili głowy i starali się wyglądać na skruszonych. Edmund przemyślanym gestem złożył ręce jak do modlitwy. Anna z trudem zachowała powagę.

- Jesteście niezdolni. Obydwaj. - Sir Reginald energicznie pokiwał

głową.

- To nie moja wina. Wszystko przez Edmunda.

- Wcale nie! To William zaczął!

- A ja to zakończę - oświadczyła twardo. Przybrała bardzo poważny wyraz twarzy wiedząc, że sir Reginald bacznie jej się przygląda.

- Ponieważ wydaje wam się, że w domu wolno zachowywać się w tak nieobyczajny sposób - mówiła karcącym tonem - resztę dnia spędzicie na pracy poza domem. Stajennym na pewno przyda się pomoc przy czyszczeniu boksów. Macie dziś wywieźć gnój, pomóc przy karmieniu i czyszczeniu koni, oraz wykonywać inne polecenia stajennych, szybko i dokładnie.

Chłopcy popatrzyli na siebie, a potem niechętnie pochylili. Kara nie była dla nich zbyt dotkliwa. Uwielbiali konie, więc poranek spędzony w stajni to dla nich przyjemność. Na szczęście, sir Reginald nie zdawał sobie z tego sprawy. Uznał, że ciężka, fizyczna praca jest odpowiednią karą za zakłócenie spokoju tego ranka.

- A teraz przepróście sir Reginalda za niegrzeczne, nieodpowiednie zachowanie - poleciła.

Edmund spojrział na nią buntowniczo, a William z urazą. Uniosła dłoń, by powstrzymać ewentualne sprzeciwy. Nastąpiła chwila ciszy.

- Przepraszam, sir - wymamrotał w końcu William, i dał bratu kuksańca.

- Ja też przepraszam, sir Reginaldzie - wykrztusił Edmund.

Starszy pan zmrużył oczy.

- Żeby mi to było ostatni raz.

- A teraz idźcie do stajni - powiedziała, zegnając ich ostatnim gniewnym spojrzeniem.

Odwrócili się na pięcie i wybiegli, by przypadkiem nie wymyśliła jeszcze jakiejś dodatkowej kary. Najtrudniej było im się zdobyć na przeprosiny. Nie lubili sir Reginalda, a poza tym - jak to mężczyźni - nie mogli znieść ponizenia przez kobietę w obecności nieprzyjaciela.

- Co za łobuziaki - mruknął sir Reginald. - Należy im się solidne lanie, ot co.

Anna nie pochwałała takich metod wychowawczych. Jak można uderzyć dziecko za to, że hałasuje, bo jest jeszcze małe! Co za okrucieństwo. Powstrzymała się jednak od wyrażenia swojej opinii na temat gospodarza i jego sugestii. Gdyby się obraził, wszyscy znaleźliby się w trudnej sytuacji. Mieli dach nad głową tylko dzięki jego gościnności.

- Postaram się częściej znajdować im zajęcie poza domem, milordzie - obiecała.

- Już to słyszałem - mruknął z niezadowoleniem. Szedł przez hol, ale zatrzymał się i obrócił w jej stronę.

- Jeśli zapomnę, pamiętaj, by wspomnieć rodzicom o tej historii.

Popatrzył na Annę, jakby winił ją za swoje zaniki pamięci. Uniosła podbródek i odpowiedziała mu spokojnym spojrzeniem.

- Powiem o tym ojcu, gdy tylko zejdzie na dół.

- Ha, ha! - huknął triumfalnie. - Całe to zamieszanie naprawdę mać mi w głowie. Zapomniałem ci powtórzyć wiadomość od twojego ojca: otóż twoi rodzice wybrali się dziś rano na wycieczkę do wsi. Matka chciała zrobić jakieś zakupy, a ojciec postanowił jej towarzyszyć. Nie mam pojęcia dlaczego. Nie znam nudniejszego zajęcia niż sterczenie w dusznym sklepie i obserwowanie, jak pustogłowa kobieta próbuje wybrać towar.

- Na zakupy? - Anna pobladła. - Kiedy wyjechali?

- Czy ty mnie w ogóle słuchasz, dziewczyno? Już ci mówiłem, dziś rano. - Sir Reginald westchnął ostentacyjnie.

Z trudem stłumiła okrzyk rozpaczy. Wiedziała, że ten moment musi nadejść - prędzej czy później. Wyjechali z Londynu ponad dwa tygodnie temu. Rodzice rzadko wytrzymywali tydzień bez nabycia jakiegoś nowego, nikomu niepotrzebnego przedmiotu. Z powodu tego całego zamieszania z Nicole i nieprzyjemną sytuacją z lordem Mulgrave zupełnie zapomniała o zachowaniu środków ostrożności.

- Chyba się do nich przyłączę - powiedziała. - Dziś mamy piękny dzień na przejażdżkę. Czy mogę pożyczyć powóz z koniem, sir Reginaldzie? Na pewno wrócę przed lunchem.

Nie czekając na odpowiedź, wybiegła z holu, słysząc za plecami gderanie sir Reginalda. Miała nadzieję, iż należało to zrozumieć zgodę na wypożyczenie pojazdu. I tak by zresztą pojechała, nawet gdyby odmówił. Uznała więc, że lepiej tego nie sprawdzać zbyt dokładnie.

Wpadła na chwilę do pokoju, żeby włożyć kapelusz i rękawiczki, a potem popędziła do stajni. Edmund i William ciężko pracowali widłami i łopatą, oczyszczając końskie boksy. Nieświadomi powagi sytuacji chętnie porzucili swoje zajęcia i pomogli stajennemu, który zaprzągnął do bryczki wyjątkowo narowistą szkapę.

Anna podziękowała skinieniem głowy, ujęła lejce i ostrożnie wyjechała z podwórza. Nie знаła drogi, ale stajenny zapewnił ją, że wystarczy jechać cały czas prosto.

Powietrze gęste od upału i wilgoci doskonale współgrało z jej na-strojem. Przez chwilę pomyślała, jak wyglądałoby jej życie, gdyby rodzice nie folgowali tak swoim zachciankom. Westchnęła. Nie warto nad tym zastanawiać. Powinna raczej skoncentrować się na tym, co ją czeka.

Nie chciała jednak wyobrazać sobie finansowej katastrofy, do której łatwo mogli doprowadzić rodzice. Żeby opanować panikę tłumaczyła sobie, iż w małej wiosce jest na pewno niewiele sklepów, a najmniej takich, które mogą mieć na składzie jakieś droższe towary, na tyle atrakcyjne, żeby zainteresować matkę czy ojca.

Koń pokonywał kłusem wąską drogę wśród gęstych zarośli i wysokich drzew. Anna otarła pot z czoła, wdychając głęboko zapach lasu, wilgotnej ziemi i paproci. Rytmiczny stukot końskich kopyt i skrzypienie pojazdu uspokajały jej wzburzone nerwy.

Spojrzała w niebo zasnuwane niskimi, ciemnymi chmurami i skrzywiła się ironicznie - przypomniawszy sobie, jak przed chwilą tłumaczyła sir Reginaldowi, że w taki piękny dzień miło będzie wybrać się na przejażdżkę. Zbierało się na burzę. Miała nadzieję, że zdąży dojechać do wsi, zanim lunie.

Zbliżając się do malowniczej osady, ściągnęła wodze, by nieco pohamować klacz, która gnała niezmordowanie. Wioska była większa, niż Anna myślała i chyba dosyć bogata, domy wyglądały na zadbane, dachy miały świeżo pokryte słomą, a sklepy pyszniły się witrynami w metalowych ramach.

Klacz tańczyła niespokojnie, podniecona nowymi widokami, zapachami i dźwiękami. Anna mocniej ujęła lejce i wjechała na główną ulicę. Mimo późnego popołudnia było dużo ludzi i przyglądali jej się z zaciekawieniem. Minęła witrynę sklepu żelaznego, szewca, rzeźnika i bednarza. U wylotu ulicy wznosił się kościółek, z elegancką wieżą i dużymi, witrażowymi oknami. Miała prawie pewność, że rodzice nie skierowali się w tamtą stronę, jechała więc powoli ulicą, czytając nazwy mijanych sklepów. Jej uwagę przykuła tabliczka: „R.F. Firmin i Synowie, Sklep”. Budynek o wysokich, łukowatych oknach pokryty kamienną dachówką nosił znamiona stylu Tudorów. Na wystawie zgromadzono przeróżne towary - szczotki, grzebienie, zabawki, kupony eleganckich materiałów i modną biżuterię. Ponieważ rodzice najchętniej odwiedzali takie właśnie miejsca, zatrzymała powóz, wysiadła i przywiązała klacz do drewnianej poręczy.

Zawahała się przed wejściem, niepewna, co zastanie w środku.

Kołysząc się na piętach, starała się zajrzeć do wnętrza przez witrynę i przyjrzeć klientom. Nie dostrzegła rodziców, ale sklep był duży, więc mogli utknąć w jakimś zacisznym kantorku i tam robili zakupy.

Znajomy niepokój ścisnął jej serce. Weszła do sklepu, wiedziona złymi przeczuciami. Niewysoki, korpulentny dżentelmen za ladą podniósł wzrok na dźwięk dzwonka przy drzwiach i uśmiechnął się szeroko na powitanie.

Anna odpowiedziała bladym uśmiechem, unikając jego wzroku.

Szybko rozejrzała się po sklepie, w którym było niewielu klientów. Nie dostrzegła rodziców, ale subiekt pisał coś w skupieniu. Zaniepokoiła się tym, bo chyba wypisywał rachunek na wysoką kwotę.

Postanowiła zbliżyć się do lady w nadziei, że dostrzeże nazwisko lub adres zapisane na pergaminie. Spuściła wzrok i przesuwając się bardzo powoli, by nie zwracać niczyjej uwagi.

Pozostało jeszcze kilka kroków. Wyciągnęła szyję. Ojej.

- Bardzo panią przepraszam - wyjąkała, podnosząc oczy, by przyjrzeć się kobiecie, na którą wpadła.

- Nic się nie stało - odparła tamta życzliwie. Kiedy jednak zorientowała się, z kim ma do czynienia, nie przebiegała w słowach.

Otaksowała Annę pogardliwym spojrzeniem, a potem zgarnęła fałdy sukni, jakby chciała uniknąć kontaktu z czymś obrzydliwym. Anna aż skuliła się, gdy ta piorunowała ją wzrokiem. Po chwili rozpoznała kobietę.

- Bardzo przepraszam, pani Havlen - powtórzyła. - Spotkałyśmy się wczoraj na balu u lorda Rosslyn. Jestem Anna Paget, córka lorda i lady Althen.

Pani Havlen rozdeła nozdrza i odparła bezceremonialnie:

- Nie musi mi pani przypominać, kim pani jest, młoda kobieto.

Doskonale panią pamiętam. Wolałabym jednak nie odnawiać naszej krótkiej znajomości. Kobieta, która zachowywała się tak wyzywająco wobec lorda Mulgrave, nie jest odpowiednim towarzystwem dla przyzwoitych osób. Może się pani wydawać, że jesteśmy prowin-cjuszami, ale mamy wyższe morale niż londyńska socjeta. Nas, tu w Devon, deranzują takie skandale.

Annie spociły się dłonie. Pani Havlen nie zadała sobie trudu, by zamarkować swoje poglądy choćby pozorami grzeczności. Jej dezaprobata wydawała się wręcz dotykalna; można powiedzieć, że zawisała w powietrzu, zachęcając wszystkich wkoło, by zainteresowali się tematem.

W sklepie było kilkoro klientów, więc Anna rzeczywiście poczuła się nieswojo. Nawet subiekt przestał udawać, że coś pisze i chłonał każde słowo ich rozmowy. Jakaś starsza kobieta szepnęła coś do swojej towarzyszk, która otworzyła usta ze zdziwienia. Obie popatrzyły na nią z niesmakiem.

Anna stwierdziła, że musi stawić czoło miejscowej matronie; popatrzyła jej prosto w oczy.

- Zatańczyłam z hrabią tylko raz, walca - powiedziała spokojnie. -

Potem razem z siostrą zjadłyśmy z nim kolację, w towarzystwie kapitana Nightingalla.

- Nightingall! - wykrzyknęła pani Havlen, przewracając oczyma. -

Niejedno wiem o tym zbereźniku, może być pani pewna. Nie pozwoliłam córce z nim tańczyć, mimo że mnie błagała. To grzesznik, którego obecność stanowi zagrożenie dla dobrego imienia damy. Już samo przebywanie w jego towarzystwie jest skandalem! Jednak nie dość na tym - słyszałam, że spędziła pani dłuższy czas sam na sam z lordem Mulgrave.

Dama uniosła brew, jakby czekając, czy Anna odważy się zaprzeczyć. Wyglądała jak kocica, która właśnie schwytała smakowitego ptaszka i zamierza go schrupać.

Anna powoli oddychała przez usta, żeby się opanować. Poczowała lekki niepokój. Jakże, u licha, pani Havlen odkryła tę tajemnicę?

Niewysokiej pani Havlen jakimś cudem udawało się patrzeć na Annę z góry. Nie przywykła do tak pogardliwego traktowania. Niespokojnie oblizwała wyschnięte wargi. Naturalnie, nie mogła udawać naiwnej skromniś, bo w słowach tej kobiety było zbyt wiele prawdy. Jednak nie zamierzała



spokojnie znieść publicznego upokorzenia.

Wyprostowała się sztywno.

- Opowieści, które pani zasłyszała, są wielce przesadzone, i nie życzę sobie, by kojarzono mnie ze złośliwymi plotkami, jakie do pani dotarły - mówiła na tyle głośno, żeby usłyszał ją subiekt i osoby w sklepie. - Powtarzanie takich potwarzy jest krzywdzące i małostkowe.

Być może uważa się pani za osobę z towarzystwa, miła pani. Proszę jednak zważyć, że ja jestem damą.

- I to w każdym calu - potwierdził głęboki, męski głos.

Anna zachwiała się na nogach. Lord Mulgrave! Jak długo obserwował tę scenę? A co ważniejsze, czy był świadkiem całej tej upokarzającej rozmowy?

Stał obok niej i ujął pod ramię. Oczy pani Havlen rozszerzyły się ze zdziwienia. Wdzięczna, choć nieco zakłopotana jego gestem Anna, nie odsunęła się od niego. Ulga jaką odczuwała ulotniła się jednak natychmiast, gdy usłyszała słowa swojego obrońcy:

- Nasze zachowanie nie powinno pani w najmniejszym stopniu interesować, pani Havlen - oświadczył zimno i bezlitośnie. -

Wkrótce żenię się z panną Paget, więc mam nadzieję, że wszyscy sąsiedzi z naszego hrabstwa powitają ją z radością jako hrabinę. Po-ważnie zachwiała pani moją opinią o damach należących do tutejszej socjety.

- To było nieporozumienie, milordzie - wykrztusiła pani Havlen, której twarz przybrała żywy odcień różu.

- Nie wygląda na to, madame - odparł, przenosząc wzrok na jej twarz. W jego ciemnozielonych oczach iskrzyła się tłumiona furia. -

Wedle mojej wiedzy, kobiety dobrze wychowane i obyte potrafią zapanować nad swoim językiem, pani Havlen. Mam szczerą nadzieję, że z czasem pani również opanuje tę umiejętność.

Kobieta była tak zdruzgotana słowami hrabiego, że Annie zrobiło się jej żal. Lord Mulgrave nie pozwolił jednak, by dała temu wyraz, ujął

Annę pod ramię i pewnym krokiem wyprowadził ze sklepu.

Oprzytomniała dopiero na brukowanej ulicy.

Poczuła ciepły dotyk hrabiego na swoim ramieniu i zdała sobie sprawę, jak mocno wspierała się na nim przez cały czas.

- Wszystko w porządku - wykrztusiła, bez powodzenia próbując uwolnić się z tego uścisku.

- Akurat wierzę - mruknął, a potem wskazał ręką skromną bryczkę.

- Tym pani przyjechała?

- Tak.

- Przywiążę konia z tyłu i odwiozę panią do sir Reginalda -

stwierdził.

Chciała zaprotestować, ale spojrzał na nią tak, że wolała się nie sprzeciwiać. Bez słowa zajęła miejsce i czekała, aż hrabia przywiąże konia do bryczki.

Udało jej się zachować milczenie, dopóki nie wyjechali ze wsi.

- Dziękuję za pomoc, milordzie. Zostałam zaskoczona. Rozmawiał

pan z panią Havlen ostro i stanowczo, choć nie sędzę, żeby okłamywanie jej było najlepszym rozwiązaniem.

- Nie kłamałem - powiedział tym swoim głębokim głosem.

Anna aż podskoczyła. Zagryzła wargi, czując miły dreszcz wzdłuż kręgosłupa. Spojrzała na niego i oświadczyła odważnie:

- Oczywiście, że skłamałeś, milordzie. Wcale nie zamierzamy się pobrać.

Zareagował spokojnie, z namysłem. Skierował konia na pobocze, w miejsce gdzie gałęzie potężnego dębu tworzyły zakątek niewidoczny dla innych podróżnych. Rzucił wodze i zwrócił się do niej. Anna uniosła podbródek, gotowa do konfrontacji. Popatrzyli na siebie.

- Najmilsza panno Paget. Jesteśmy oboje dorośli i rozsądni, i wiemy, co będzie dla nas najlepszym rozwiązaniem. Dlaczego po prostu nie pogodzi się pani z losem? Będziemy mieć to z głowy.

Jego słowa nią wstrząsnęły.

„Najlepsze rozwiązanie”. „Pogodzić się z losem”. Czy można sobie wyobrazić bardziej zniechęcającą, ponurą motywację do małżeństwa?

- Mówiłam już panu, że nie zamierzam wychodzić za mąż; nie obchodzi mnie, co nakazuje konwenans. Nie mam też zamiaru liczyć się z opinią pełnej hipokryzji miejscowej socjety; pani Havlen powinna odnosić swoje wysokie moralne standardy do osób, które podzielają jej poglądy.

- Wysokie moralne standardy? Co za bzdura! - prychnął. - Pierwsza wnuczka pani Havlen urodziła się zaledwie w sześć miesięcy po ślubie jej córki. Nie jest to odpowiednia osoba, by pierwsza rzuciła kamieniem.

Co takiego? Annę ogarnęła wściekłość. Obludna baba! No cóż, jej dzisiejsze bezczelne zachowanie tylko potwierdza moją opinię. Spo-

łeczeństwo jest zepsute. Byłabym bardzo głupia, gdybym kierowała się jego zasadami.

- Rozsądny pogląd, moja miła, i całkowicie z nim się zgadzam w teorii, ale obawiam się, że jestem większym realistą - odparł lord Mulgrave, zapierając się nogą o przednią ścianę bryczki. Nie spuszczał

wzroku z Anny.

- Musimy wziąć też pod uwagę inne osoby - mówił spokojnym głosem. - Po pierwsze, moją córkę, po drugie, pani siostrę. Znacznie ograniczyłem kontakty z tak zwaną socjetą, ale jak pani widziała, otacza nas wiele osób o wysokich standardach moralnych. Niejedną reputację i niejedną rodzinę zrujnowały mniejsze skandale niż to, co zaszło między nami. My możemy przynajmniej pocieszać się tym, że przypadło nam w udziale kilka nazbyt krótkich chwil ukradzionej rozkoszy. Nie życzę sobie znosić potępienia za coś tak wydumanego.

Anna uniosła brew.

- Żeni się pan ze wszystkimi kobietami, które zdarzy się panu pocałować? - Rzuciła mu ironiczne spojrzenie.

Zaśmiał się.

- Żenię się ze wszystkimi, z którymi mnie przyłapano. Różnica drobna, ale jakże znacząca.

- Od razu się pewniej poczułam.

- A więc umowa stoi. Wyjdzie pani za mnie.

- Nic z tego. - Wypowiadając te słowa, Anna zdała sobie sprawę, że głos jej się łamie, umilkła więc i dopiero po chwili powiedziała:

- Proszę nie zwracać się do mnie takim władczy, aroganckim tonem, choć zdaje się, że jest on częścią pana natury i niełatwo przyjdzie to zmienić. Nie wiem, co mam zrobić, żeby pan wreszcie zrozumiał...

Mruknęła coś niezrozumiałego, nie mając argumentów i wzniosła wzrok ku szaremu niebu, jakby tam szukała natchnienia.

- Czy ja naprawdę jestem taki nieatrakcyjny?

- Ależ skądże! Ależ tak! Ach... - Powstrzymała się, żeby nie zatupać ze złości. Nie potrafiła wyrazić swoich uczuć. Pociągał ją, ale przyjęcie jego oświadczyn - właściwie nie były to oświadczyn, raczej rozkaz -

całkiem zmieniliby jej plany życiowe.

Nieprzyjemna rozmowa z panią Havlen wstrząsnęła Anną, ale nie odebrała jej odwagi. Hrabia bardzo jej się podobał, lecz nie aż tak, żeby uległa i powierzyła mu swoją przyszłość.

Starła się nad sobą panować, gdy kolejny raz próbowała mu przedstawić swoje racje:

- Nie chodzi tylko o zasady, również o pana podejście, milordzie.

Zachowuje się pan tak, jakby nasze małżeństwo było już przesądzone, i w ogóle nie bierze pan pod uwagę innej możliwości. Mój sprzeciw wydaje się być całkiem bez znaczenia.

Zagryzła wargę i wpatrywała się w bujną zieleń krzewów.

- Zawsze słyszałam, że kobieta nie ma nic do gadania. I większość kobiet jest przekonana, że powinny godzić się na wszystko. Ja natomiast bronie swojej niezależności, nawet jeśli jest ona złudzeniem, a nie twardym faktem. Błagam, niech mi jej pan nie odbiera.

- Nigdy w życiu - odparł łagodnie, jakby zrozumiał jej bezradność. -

Proszę mi wierzyć, nigdy nie będę pani do niczego zmuszać.

Spojrzała na niego i i uwierzyła w te słowa. Choć postanowiła sobie, że zachowa dystans, przysunęła się bliżej. I znów poczuła rozkoszny dreszcz. Richard uniósł jej podbródek i przechylił głowę. Wpatrywała się w twarz mężczyzny błyszczącymi oczami, czekała, pragnęła i dygotała z niepokoju.

Dotyk jego ust był jedwabisty i zmysłowy. Gdy zaczął pieścić ją ję-

zykiem, jęknęła cicho. Ten pocałunek wydawał się tak naturalny, tak delikatny, jak piórko i sprawił, że zapragnęła czegoś więcej. Przymknęła oczy, czując jak w całym ciele rozlewa się obezwładniające ciepło.

Delektowała się słodkim smakiem jego ust. Oparła dłonie o pierś Richarda. Czowała twardość napiętych mięśni, siłę jego pożądania; potrafił

jednak panować nad sobą i wdzięczna mu była za delikatność. Silniejszym dotykiem warg pogłębił intymność tego pocałunku. Kiedy się od niej odsunął, uzmysłowiła sobie, że chciałaby znów mieć go tak blisko.

- Przynajmniej pragnie pani moich pocałunków - usłyszała gardłowy szept. - To nie najgorszy początek. Najlepiej byłoby jednak, gdyby się pani we mnie od razu zakochała.

- Milordzie - odparła z uśmiechem, choć jakaś część niej już chciała rzucić się do ucieczki i ukryć przed nim. W głębi duszy знаła prawdę.

Pragnęła czegoś więcej, niż delikatnych pocałunków. Te wyobrażenia były tak nieprzyzwoite, że się zarumieniła. Pani Havlen na sam jej widok z pewnością zaczęłaby znowu mówić o skandalu.

Potarła czoło czubkami palców i uznała, że najlepiej będzie zmienić temat.

- Myślałam o tym nieprzyjemnym spotkaniu z panią Havlen.

Najbardziej niepokoi mnie to, że tak dokładnie wiedziała, co się zdarzyło. Bardzo bym chciała poznać źródło informacji.

Hrabia wyglądał jak uosobienie niewinności.

- Proszę tak na mnie nie patrzeć, panno Paget. Mam lepsze rzeczy do roboty niż plotkowanie z tą damulką.

- Ta rozmowa bardziej przypominała bitwę. - Na ustach Anny pojawił się przekorny uśmiech. - Proszę mi szczerze powiedzieć, która z nas wygrała?

- To się wkrótce okaże - stwierdził hrabia, poważniejąc. -

Próbowałam panią wczoraj ostrzec, że tutejsza społeczność jest bardzo ze sobą zżyta i wszyscy baczenie obserwują się nawzajem. Powoli wciągnęła powietrze.

- To jest naprawdę śmieszne. Wszyscy będą wytykać mnie palcami, oburzeni moim nieprzyzwoitym zachowaniem. Ale nikt nie zwraca uwagi na mężatki, które popełniają niejedną niedyskrecję.

- Rzeczywiście, szokujące.

- Proszę sobie ze mnie nie żartować, milordzie.

- Richardzie.

- Słucham?

- Mówmy sobie po imieniu. Richard i Anna. - Przechylił głowę na bok i przez kilka chwil przyglądał się jej bez słowa.

- Zamierzam dotrzymać obietnicy i nie zmuszać ciebie do zawarcia związku, który tak bardzo ci nie odpowiada. Ja nie zmieniłem zdania.

Może twoja niechęć osłabnie, jeśli zaczniemy spędzać ze sobą więcej czasu i lepiej się poznamy.

Anna westchnęła ciężko.

- To zupełnie bez sensu. Przecież wpakowaliśmy się w kłopoty właśnie dlatego, że znaleźliśmy się sam na sam.

- Tym razem będziemy dyskretni - obiecał lord Mulgrave, schylając głowę. - Ja także muszę dbać o swoją reputację.

Wyczuła rozbawienie w jego głosie. Zarumieniła się na myśl, że może spędzić dłuższy czas w jego towarzystwie. Wiedziała, że hrabia będzie powściągliwy i do niczego jej nie zmusi. Wiedziała też, w jaki sposób będzie starał się przekonać ją do siebie.

Długie pocałunki, które upajają jak wino. Słodkie, zakazane pieszczoty. Gorące, zmysłowe pożądanie. Przełknęła ślinę; by ukryć zmieszanie pochyliła się i podniosła z podłogi bryczki wstążkę, która zsunęła się jej z włosów. Byle tylko nie napotkać spojrzenia tych prze-nikliwych oczu; one niejedno już w życiu widziały.

- A jeśli zgodzę się na te... przyjacielskie spotkania, czy uszanujesz moją decyzję? - zapytała.

- Tak jest.

To było aż nazbyt łatwe. Spojrzała na niego podejrzliwie. Nie od-wrócił wzroku, jakby nie miał nic do ukrycia. Złożyła ręce na podołku i poprawiła się na siedzeniu, udając, że jest zupełnie spokojna.

Być może przekonanie, że decyduje sama o sobie, to tylko złudzenie.

W tym momencie niczego nie była pewna.

Poczuła wielką ulgę, gdy hrabia ujął lejce i wyprowadził bryczkę na drogę. Na początku rozmowa rwała się, ale z każdą milą czuli się ze sobą coraz lepiej. Lord Mulgrave - Richard - miał przewrotne poczucie humoru. Anna co chwila śmiała się z jego żartów. Burzowe chmury, które jeszcze niedawno groźnie gromadziły się nad ich głowami, zniknęły bez śladu.

Gdy Richard ujął jej dłoń i pomógł wysiąść z bryczki, przez chmury przedarł się pierwszy promień słońca. Stajenny podszedł, by odwiązać ogiera od bryczki, a potem odprowadził powozik na miejsce.

- Alexandra umówiła się z Rosalinda, że jutro przyjedzie do was na herbatkę - powiedział Richard jakby nigdy nic. - Chociaż uwielbia jeździć wierzchem, wolę, żeby podróżowała powozem. Tym samym powozem możesz przyjechać do mnie z popołudniową wizytą.

Naturalnie, zabierz ze sobą służącą, dla przyzwoitości. Nie chcemy przecież plotek.

Anna nie odpowiedziała, ale Richard nie oczekiwał odpowiedzi. Ujął

jej dłoń i uniósł do ust. Złożył krótki pocałunek, ze względu na obserwującą ich służbę. Serce znów mocno jej zabiło. Lekko zarumieniła się, cofnęła dłoń i ukryła w fałdach sukni.

Skłonił się i z wdziękiem wskoczył na konia.

- Do jutra, słodka Anno. - Posłał jej bardzo intymny uśmiech. Potem odwrócił się i po chwili zniknął za zakrętem drogi.

Czarny faeton hrabiego nieśpiesznie przemierzał błotnistą drogę. Burza, która krążyła nad okolicą

przez cały dzień, w nocy przetoczyła się nad lasem i przyniosła przyjemne ochłodzenie. Niestety, po jej przejściu drogi zmieniły się w bagno.

Anna, siedząc naprzeciw swojej pokojówki Meredith, obserwowała

widoki. Choć знаła już tę drogę, zachwycała się sielskim urokiem wiejskiej okolicy. Tutejsze zielone, żyzne pola bardzo różniły się od

krajobrazów południowego Devonu i dzikich pagórków na północy hrabstwa.

Ktoś kiedyś zażartował, że różnicę między południowym a pół-

nocnym Devonem najlepiej widać po krowach. Te z południa są zadowolone z siebie, dają dużo mleka i porastają tłuszczem, pasąc się na

zielonych, bogatych łąkach, zaś tym z północy można policzyć wszystkie gnaty, bo żywią się tylko suchymi kępami dzikich traw na wrzosowiskach.

Anna, która lubiła wszystko co niekonwencjonalne, ze zdziwieniem stwierdziła, że jednak o wiele bardziej woli spokojne okolice południowego Devonu. Rytm życia, który wyznaczały zasiewy, zbiory i hodowla bydła, był prosty i bliski natury. Szkoda tylko, że rozkoszny spokój tej okolicy nie potrafił w cudowny sposób uporządkować

i uspokoić chaosu, który zapanował w jej życiu.

Westchnęła cichutko. Miała za sobą kolejną bezsenność. Trapiła ją własna niezdolność do podejmowania decyzji. Nie rozumiała, dlaczego jej doskonale obmyślane plany życiowe nagle zaczynają zmierzać w inną stronę.

Posiadłość sir Reginalda w ogóle nie zasługiwała na miano bezpiecznego, wymarzonego schronienia dla całej rodziny. Przyjechali tu, by w wiejskim zaciszu przeczekać trudny okres finansowy i wydać

Nicole za męża za młodzieńca, o którym marzyła od miesięcy. Nigel wyjechał, nie oświadczywszy się, a Nicole pogрузyła się w smutku i apatii, nie mówiąc Annie, o co chodzi.

Martwiła się o siostrę. Nicole zachowywała się jak pustelnica, snuła się po pokojach zaniedbana i żałosna. Nie chodziła na przyjęcia. Anna obawiała się, że gdy siostra zatęskni za barwnym, wesołym korowodem życia towarzyskiego, zaproszenia przestaną już napływać.

Rodzice stanowili kolejny problem. Niezwykle szybko udało im się zawrzeć serdeczną znajomość z miejscową sklepikarką. Sprytna, interesowna kobieta dostarczała im mnóstwo przeróżnych bibelotów i w dodatku kazała słono za nie płacić.

Anna z przerażeniem myślała o rachunkach, których stosik szybko rósł. Wiedziała, że jeśli nie znajdzie żadnych innych rozrywek dla rodziców, do drzwi zaczną pukać zirytowani wierzyciele.

Obaj bracia mieli ciężki dzień. Kazano im pozostać w swoim pokoju i przepisywać całe stronicie znieawidzonych greckich i łacińskich tekstów; to była kara za wczorajsze przewinienia. Ojciec tłumaczył się przed sir Reginaldem jak uczeń i wymyślił właśnie coś takiego, mimo że Anna wcześniej już udzieliła chłopcom reprimendy.

Niestety, ojciec nie wziął pod uwagę, że Will i Edmund jutro będą po prostu nieznośni, wyładowując nadmiar energii po całym dniu przymusowego pobytu w czterech ścianach.

Tylko Rosalinda czuła się szczęśliwa. Wdać było, że adoracja Alexandry sprawia jej wielką przyjemność, i że przygotowuje się do popołudniowej herbatki jak przystało na prawdziwą gospodynię przyjęcia.

- Jejku, jaki wspaniały pojazd, panienko - szepnęła nieśmiało młoda służąca, gładząc dłonią pluszową tapicerkę. - Jedzie się jak po maśle. Ale się dziewczęta zdziwią, kiedy im opowiem, że jechałam nowym nabytkiem jego lordowskiej mości. Pozielenięją z zazdrości.

- To bardzo uprzejmie ze strony hrabiego, że przysłał po nas -

odparła Anna. Siedziały wygodnie obok siebie w powozie, który przypominał faeton, ale był o wiele większy i wygodniejszy, a do tego z dodatkową ławeczką dla stangreta.

- Przykro mi tylko, że nie mogłam przywitać się z Alexandrą i jej guwernantką. Może umówimy się potem na rewizytę.

Meredith skinęła głową. Anna odpowiedziała bladym uśmiechem i poprawiła się na pluszowym siedzeniu, mocniej zaciskając w dłoni szkicownik, który ze sobą zabrała pod wpływem impulsu. Wczoraj lord Mulgrave - Richard - stwierdził przecież, że chciałby ją lepiej poznać.

Uznała, że warto uczynić zadość jego pragnieniu i dlatego zabrała szkicownik. Być może, gdy dowie się o jej ekscentrycznych upodobaniach i poważnych planach artystycznych, zrozumie, że ich małżeństwo nie ma sensu.

Jej szczególne ambicje przyniosłyby wreszcie jakąś korzyść.

Zamążpójście nie wchodziło w grę. Czyż mogła z własnej, nieprzymuszonej woli dać komuś prawo do decydowania o jej życiu i przyszłości?

Przez ostatnie cztery lata żywiła się nadzieją, że gdy Rosalinda wyjdzie dobrze za mąż, ona wreszcie będzie żyć tak, jak chce. Jak mogłaby zrezygnować z tych planów, gdy wolność była tak blisko?

Usiadła wygodniej i poprawiła szary kapelusz o wąskim rondzie, ładnie kontrastujący z lawendową spacerową suknią, co znakomicie podniosło Annie samoocenę. Dołożyła dziś starań, by wyglądać wyjątkowo ładnie i elegancko; przejrzała swoją skromną garderobę i odrzuciła wszystkie rzeczy, które wyglądały tandemie. Prosta suknia, bez żadnych dodatków była właściwie niemodna, ale Anna dobrze się w niej czuła.

Przesunęła szkicownik na kolanach i wygładziła fałdy spódnicy.



Pewnie już zbliżali się do posiadłości hrabiego. Minęło prawie pół

godziny; z każdym mijanym zakrętem Annę aż ścisnęło w dołku z niepokojem i emocjami. Spojrzała przelotnie na pokojówkę, żałując, że nie potrafi choć w części cieszyć się wycieczką tak jak ta dziewczyna.

Dla Meredith przejazd był wielką przygodą; Anna traktowała ją jak zło konieczne. Odetchnęła głęboko, ale nagrzane słońcem powietrze wcale nie ukojęło nerwów. Powóz w końcu skręcił w boczną, mniej uczęszczaną drogę.

Rozglądała się z ciekawością, ale jechali wśród starych, gęstych drzew, które zasłaniały dwór. Wąska droga wiała się między wysokimi żywopłotami; po chwili minęli solidną bramę z kutego żelaza zwień-

czoną kamiennym łukiem; z obu stron strzegły jej granitowe lwy.

Gdy pod kołami zachrząścił żwir na podjeździe, Anna mogła podziwiać troskliwie wypielegnowany park i widoczny w głębi dwór.

Za budynkiem ciągnęły się zielone pola, zapowiadające bogate zbiory jesienią. Miała wrażenie, że nawet słońce świeci tu jaśniej, żeby podkreślić piękno krajobrazu.

Gdy zatrzymali się na dziedzińcu przed okazałym wejściem, Anna z zainteresowaniem obejrzała fasadę budynku. Wiedziała jednak, że tak stary dom odzwierciedla gusta przodków, a nie osobowość aktualnego właściciela.

Dom, wybudowany na planie litery E, w stylu elżbietańskim, pysznił

się długimi bocznymi skrzydłami po obu stronach podjazdu, fasadą w kolorze starego złota oraz szerokimi oknami; murowane słupki lśniły w popołudniowym słońcu. Niemal cały dach zdobiły strzeliste kominy i wymyślne zwieńczenia, tworząc kapryśną linię – las kamiennych palców. Zachwyciło ją to wyjątkowe połączenie romantyczności, fantazji i tradycji.

Panowała niemu absolutna cisza. Hrabiego nigdzie nie było widać.

Na powitanie wyszedł lokaj w liberii. Opuścił stopień pojazdu i z szacunkiem podał Annie dłoń, pomagając utrzymać równowagę.

Gestem poleciła Meredith, by poszła za nią. Młoda służąca zachichotała nerwowo i zeskoczyła na ziemię.

Poprowadził je do podwójnych dębowych drzwi, które natychmiast się otworzyły, a w nich stał kolejny służący - mocno zbudowany, wysoki majordom o czarnych, kręconych włosach, nieruchomej twarzy i sztywnej postawie, typowej dla przedstawicieli tej profesji.

- Dzień dobry, panno Paget - powitał ją z wystudiowaną uprzejmością. - Jego lordowska mość oczekuje panią.

Rzucił okiem na szkicownik, ale Anna przycisnęła go mocniej do piersi, dając do zrozumienia, że poniesie sama.

Miała zaledwie krótką chwilę, żeby rozejrzeć się, ale jej artystyczną duszę natychmiast zachwyił obszerny wejściowy hol. Na wprost znajdowała się klatki schodowa z elegancką, kutą z żelaza balustradą; schody łagodnym łukiem prowadziły na górę, kierując wzrok zauroczonych gości ku sufitowi, który pokrywały delikatne stiuki w barwach różu, fioleto i zieleni.

- Witam w Cuttingswood Manor, panno Paget. Mam nadzieję, że przejazdka była przyjemna.

Hrabia wszedł do holu energicznym krokiem. Był w obcisłych bryczesach, mięśnie jego ud rysowały się wyraźnie pod tkaniną, co przykuwało spojrzenie Anny. Serce jak zwykle rozpoczęło swój szalony taniec.

Uśmiechnął się, jakby odgadł jej sekret.

- Jestem pewny, że pani służąca będzie się lepiej czuć w kuchni, moja gospodyni czeka na nią z herbatką. Roberts, zaprowadź służącą panny Paget na dół. Zadzwoń, gdy będziemy chcieli czegoś się napić.

Anna odwróciła się, tylko po to, żeby zobaczyć, jak Meredith z otwartą buzią i wybałuszonymi oczami, oszołomiona otaczającym ją splendorem znika w korytarzu.

Popatrzyła znów na hrabiego; na moment zapało jej dech. Wyglądał

naprawdę wspaniale. Luksus otoczenia nie pozwalał zapomnieć o arystokratycznym pochodzeniu tego mężczyzny. W ciemnozielonym surducie, srebrnej brokatowej kamizelce, białej płóciennej koszuli i śnieżnobiałym krawacie był w każdym calu lordem i panem tej posiadłości. Anna wprost czuła promieniującą od niego męską siłę.

- Mam nadzieję, że Alexandra i jej guwernantka bez przeszkód dojechały do dworu sir Reginalda - powiedział. Objął Annę w talii i delikatnie poprowadził w głąb holu. - To bardzo miło ze strony Rosalindy, że zaprosiła moją Alexandrę. Mała poczuła się naprawdę ważną osobką, mając tak dorosłą przyjaciółkę.

Anna drgnęła, czując jego ciepły dotyk.

- Rosalinda z radością powitała jej towarzystwo. W domu sir Reginalda jest nudno i ponuro, a ona nie miała okazji, żeby poznać inne dzieci. Choć właściwie trudno nazwać ją dzieckiem, ma piętnaście lat.

- Rosalinda jest śliczną, młodą kobietą - zauważył lord Mulgrave. -

Gdy tylko zostanie wprowadzona w towarzystwo, nie opędzi się od młodych byczków i dandysów.

Anna zmarszczyła brwi. Miała tyle problemów ze śliczną Nicole.

Z drugą taką panienką byłoby naprawdę trudno wytrzymać.

Wolała jednak nie myśleć o smutnych sprawach. Przeszli przez elegancki salon, za którym znajdował się nieco mniejszy i bardziej prywatny pokój dzienny. Hrabia podał jej ramię, które chętnie przyjęła, bo zdjął dłoń z jej talii. Był jednak na tyle blisko, że czuła bijące od niego zmysłowe ciepło i twarde, silne mięśnie ramienia. Uparcie starała się zignorować dreszcze, które przeszywały jej ciało. Wzięła głęboki oddech, i to był błąd. Jej nozdrza wypełnił niepokojąco męski, ponętny zapach - połączenie goździków i skóry.

To poruszyło jej zmysły, ale otrząsnęła się i spojrzała lordowi w oczy.

- Piękny ma pan dom milordzie. Czy spędził pan tu dzieciństwo?

- Tak. – Otaksował ją spojrzeniem przepastnych, zielonych oczu. -

Ale proszę, mów mi po imieniu.

Przełknęła ślinę i skupiła uwagę na ogromnym marmurowym kominku. Pokrywające go płaskorzeźby były tak wymyślne, że można by studiować je miesiącami. Z zachwytem przyglądała się sylwetce orła z rozłożonymi skrzydłami - ten ptak stanowił główny temat płaskorzeźby, królował nad gromadą bażantów, kuropatw, bekasów i słonek, które unosiły się nad koronami sykomorów, dębów i klonów, albo mościły się na gałęziach drzew.

Umeblowanie pokoi, przez które przechodzili, dowodziło wy-smakowanego gustu i zamiłowania do luksusu, od srebrnych krat przed kominkami aż po cudowne, intarsjowane meble.

- Cóż za niezwykły stiuk - powiedziała, przyglądając się ścianom błękitnego salonu, na których były przedstawione obrazki z życia wsi w XVII wieku. Najbardziej spodobała jej się scenka, gdzie żona udziela reprimendy mężowi pantoflarzowi dlatego, że ten pije z beczki i nie interesuje się dzieckiem w jej ramionach. - Jest po prostu uroczy -

dodała.

- Przypuszczałem, że ci się spodoba - odpowiedział z uśmiechem. -

Z przyjemnością myślę o tym, że przynajmniej niektórzy z moich przodków mieli poczucie humoru. Jednak większość z nich to osoby bardzo poważne, można rzec - ponuracy.

- Powaga jest cnotą - stwierdziła, sznurując usta.

- No cóż, dla mnie poważni ludzie stanowią wyzwanie. To cmokanie językiem, te zimne, pełne dezaprobaty spojrzenia... Bardzo męczące.

- Czy dlatego przyjaźnisz się z hrabią Rosslyn i kapitanem Nightingallem? Aby unikać towarzystwa poważnych ludzi?

- Trafiłaś w sedno - odparł z błyskiem w oku. - W porównaniu z Ianem i Milesem jestem po prostu

nudziarzem.

- To przerażająca myśl. - Oboje roześmieli się, Anna poczuła, co ją nawet dziwiło, nagły przypływ ciepłych, serdecznych uczuć. Świadoma, że hrabia bywa najbardziej niebezpieczny wtedy, gdy stara się być miły, celowo zmieniła temat.

- Czy mógłbyś mi opowiedzieć coś o historii tego pięknego dworu?

- Jak sobie życzysz - odparł uprzejmie. - Sir Charles, mój przodek, który otrzymał ten dom, rozsądnie stanął po stronie właściwego króla w Wojnie Dwóch Róż, a potem służył Tudorom jako ambasador Henryka VII we Francji. Miał wielkie ambicje polityczne, podobnie jak jego następcy, i cieszył się królewskim uznaniem.

- Czy ty również masz polityczne aspiracje?

- W żadnym wypadku. Nie biorę udziału nawet w sesjach Izby Lordów. Polityka mnie drażni. Może, gdy Alexandra podrośnie i zacznie domagać się atrakcji i rozrywek, zacznę spędzać więcej czasu w mieście.

Na razie jednak wolę wiejskie życie.

Anna wydeła usta, bo zirytował ją ten pełen wyższości ton.

- Tylko ktoś przyzwyczajony do przywilejów i rozkazywania może podchodzić do polityki z taką nonszalancją. Rzeczywiście, bywa ona drażniąca, a nawet bezlitosna, ale masz przynajmniej możliwość wygłoszenia swoich poglądów i opinii, w odróżnieniu od większości mężczyzn, oraz wszystkich kobiet.

Odpowiedział miłym uśmiechem. Podejrzewała, że specjalnie przeciwiczył go na takie okazje.

- Poczucie obywatelskiego obowiązku nie jest mi obce. Nieraz głosowałem, gdy przyznawano budżet wojsku. Poza tym jednak uważam, że Izba Lordów zajmuje się głównie absurdalnymi problemami lokalnych samorządów, takimi na przykład, czy jakaś tam lokalna droga powinna mieć roгатkę, czy nie. Jestem pewien, że takie tematy też by cię znudziły. Bardzo sobie jednak cenię twoje zainteresowanie polityką. Gdy się pobierzemy, zaprenumeruję ci „Timesa”, żebyś mogła na bieżąco śledzić wszystkie polityczne intrygi. Jeśli natrafisz na jakiś ważny temat, chętnie wezmę pod uwagę twoje zdanie, a nawet będę głosować zgodnie z nim, naturalnie, jeśli nie będzie kłócić się z moimi opiniami.

- Cóż za liberalne podejście! - wykrzyknęła. Nie była pewna, czy dziwne łaskotanie w żołądku było spowodowane gniewem, czy zdenerwowaniem. Jego pewność siebie nie tylko doprowadzała ją do szału, lecz także budziła zazdrość.

- Czy ty musisz stale być tak irytująco pobłażliwy? „Gdy się pobierzemy!” Też coś! Czy naprawdę nie potrafisz ustąpić mi choć na krok? Mów chociaż: „jeśli się pobierzemy!”

- Jeśli się pobierzemy? - powtórzył z rozbawieniem.

Westchnęła ciężko

- To już lepiej. Ale tylko trochę.

Spojrzał jej prosto w oczy. Zesztywniała, spodziewając się sprzeczki, ale Richard tylko się uśmiechnął.

- Chodź. Chcę ci pokazać moje ogrody. Należą do najpiękniej szych w tym kraju.

Wydawał się taki spokojny i opanowany, tak arogancko pewny siebie, że Annie zachciało się krzyżeć. Z trudem panowała nad nerwami. Czuła napięcie narastające między nią a tym mężczyzną.

Przez dłuższą chwilę wpatrywała się w dłoń, którą do niej wyciągnął.

Miał długie palce i krótko obcięte, czyste paznokcie. Niewątpliwie była to dłoń arystokraty, ale zdradzała też siłę fizyczną mężczyzny, który nie obawiał się pracy. Po krótkim wahaniu, dotknęła jej czubkami palców.

Wyszli na zewnątrz. Idąc, zastanawiała się nad swoją sytuacją. Jak zwykle, rozwój wypadków nie do końca pokrywał się z jej planem.

Zresztą, zawsze tak się działo, gdy tylko znajdowała się w obecności tego mężczyzny.

Spacer po nagrzanym słońcem trawniku przywrócił jej równowagę i zaczęła z zaciekawieniem się rozglądać. Hrabia bynajmniej nie przesadzał, zachwalając urodę ogrodów.

Przepiękny, klasyczny ogród francuski przypominał amfiladę pokojów pod gołym niebem, ograniczonych murkami w stylu elżbietańskim. Pierwszy zachwycał kwietnikami wokół fontanny; pyszniły się na nich laczki, margerytki i dalie, płonące czerwienią i oranżem.

Przeszli po wykładanej cegłą ścieżce; łukowata brama prowadziła do następnego ogrodu. Tu można było podziwiać bogactwo różowych, niebieskich i fioletowych kwiatów, otaczających zegar słoneczny. Nieco dalej rosły stare jabłonie, grusze i śliwy, których gałęzie prowadzono po ceglanej ścianie dużego ogrodu kuchennego.

Richard

zaskoczył

ją

swoją

wiedzą

ogrodniczą;

potrafił

odpowiedzieć na każde pytanie i ubarwić opowieść wieloma ciekawostkami.

Za ogrodem kuchennym znajdował się uroczy, zaciszny zakątek, królestwo róż i kapryfolium. Siedzieli na ławeczce, zasłuchani w ciszę, przerywaną tylko brzęczeniem owadów.

- Jak tu cudownie. - Anna była zachwycona bajkową scenerią tego miejsca. Zapewniało doskonały wypoczynek w słoneczne popołudnia.

Z ogrodu rozciągał się piękny widok na pola i lasy. - Wśród takich bogactw natury czuje się niemal namacalną obecność Boga.

- Absolutna doskonałość - szepnął w odpowiedzi.

Nie musiała się odwracać - wiedziała, że przygląda jej się badawczo.

Dosłownie czuła wzrok Richarda na twarzy. Kiepski dowcip, pomyślała.

Moim rysom daleko jest do doskonałości. Czuła, że się rumieni.

- Mówiłam o krajobrazie, milordzie. Podziwiajmy uroki wsi.

- Każde z nas ma prawo postrzegać piękno na swój własny sposób, moja miła.

Jego ramię spoczęło na oparciu ławki. Przysunął się bliżej. Zrobiło jej się gorąco i brakowało powietrza. Nie wiedziała, jak zareaguje, gdy obejmie ją ramionami; wyciągnęła szkicownik i położyła go na kolanach.

- Chcesz obejrzeć moje rysunki? - Otworzyła blok i chciała pokazać najnowsze prace. Jedną z nich był szczegółowy szkic niezwyklej pagody nad sadzawką w parku sir Reginalda, a drugą portret jednej ze służących, zrobiony kapryśną kreską.

Richard wziął szkicownik i pochylił się nad nim, by dokładnie przyjrzeć się rysunkom. Anna, czekając na jego opinię, przygryzła policzek.

Właściwie

co

mnie

to

obchodzi,

upominała



w myślach. Przywiozłam szkice, żeby przekonać go, iż nie nadaję się na hrabinę.

Wciąż milczał, a ona czuła się coraz bardziej nieswojo, obnażona i bezbronna.

- Te prace są po prostu niezwykle - odezwał się wreszcie, przyglądając się jej z zaciekawieniem. - Naprawdę sama rysowałaś?

- Tak. - Oblała się rumieńcem, bo w jego głosie brzmiało autentyczne zdziwienie.

Hrabia uważnie kartkował szkicownik, zadawał mnóstwo pytań.

Widać było, że szkice zrobiły na nim wrażenie; wychwalał je szczerze i w odróżnieniu od rodziny oszczędził jej zdawkowych komplementów i pobłażliwej akceptacji.

Specjalnie zostawiła ulubione szkice w domu niepewna, czy chce dzielić się z nim tak intymną rzeczą jak sztuka. Przez krótką chwilę żałowała, że nie dołączyła tych wyjątkowych prac, w których tak naprawdę wyrażała siebie.

- Nie mogę uwierzyć, że te piękne rysunki wyszły spod twojej ręki.

Chyba bardzo długo uczyłaś się rysunku, prawda?

- Nie. Nigdy się nie uczyłam. - Pokręciła głową. Była zdumiona, że szkice mu się spodobały. - Zawsze chciałam zajmować się sztuką. Na kontynencie. Mam nadzieję, że gdy siostry podrosną i każda założy rodzinę będę mogła wreszcie spełnić swoje marzenia.

Uważnie dobierała słowa, żeby wyrazić jak najlepiej swoje emocje i przekonać go, jak ważna jest dla niej sztuka.

Odłożył szkicownik na kolana.

- Jeśli do tej pory nie miałaś nauczyciela, to w ogóle nie rozumiem, po co ci jakiś mentor. Piękno twoich prac samo się broni. Popatrz choćby na tego wróbelka. – Podniósł szkicownik i przytrzymał go tak, żeby oboje widzieli rysunek. – Sprawiałaś, że ten zwyczajny ptaszek stał się po prostu majestatyczny. Ten szkic jest świetny.

Anna odetchnęła powoli, smakując jego komplementy. Naprawdę mu się podobało! Nie rozumiał tylko, że sztuka jest dla niej wszystkim.

- To tylko szkice. Chciałabym malować innymi technikami, a najbardziej interesuje mnie olej. Potrzebne mi też prawdziwe wyzwania. Nagie ludzkie ciało w całej swej boskiej chwale.

- Nagie? - Richard uniósł brew.

- Oczywiście - odparła impulsywnie. Nie cofnęła jednak swych słów

- Czy najwspanialsze dzieła wielkich malarzy nie przedstawiają nagości?



- Widziałem kilka w swoim czasie. - Popatrzył na nią z namysłem i oddał jej szkicownik. - Nie musisz przecież wyjeżdżać z Anglii, żeby znaleźć modela.

- Jak to? - Znała go już trochę, więc uwaga specjalnie jej nie zdziwiła ani nie zszokowała. Aż wstrzymała oddech, zaintrygowana niezwykłą propozycją.

Uważam,

że

jako

angielski

dżentelmen

mam

obowiązek

zapropionować siebie w charakterze modela do twojego następnego szkicu - zaczął z namaszczeniem, ale jego oczy skrzyły się niczym świeży śnieg w mroźną noc. - Na wypadek gdybyś miała jakiegokolwiek podejrzenia, pragnę zaznaczyć, że zdobyłem się na to kolosalne poświęcenie jedynie dlatego, żeby wspierać rozwój twego wielkiego talentu.

- Ależ oczywiście - zgodziła się z ironicznym grymasem.

- Widzę, że mnie nie rozumiesz, moja miła. - Kąciki jego ust podjechały do góry w łobuzerskim uśmiešku. - Moja propozycja jest szczerą i uczciwą. Będę zaszczycony, jeśli zechcesz mnie jako modela.

Przyjmę każdą pozę, jakiej zażadasz.

Uśmiech zniknął z jej twarzy. Nie dowierzała. Czowała przerażenie, podniecenie, wdzięczność i uświadamiała sobie coraz wyraźniej, że jest to propozycja serio.

Ale czy to możliwe? Mimo wszystko wciąż miała wątpliwości. Czy naprawdę by się na to zdecydował? Może to jakaś próba? Albo kiepski żart?

Patrzył na nią wyzywająco, ale nic poza tym. Jego propozycja była absolutnie niewłaściwa. Skandaliczna. Słyszac coś takiego, powinna się spalić ze wstydu. Każda dama godna tego miana odwróciłaby się i wyszła ostentacyjnie, obdarzając go jedynie urażonym prychnięciem.

Może nawet by go spoliczkowała.

Pozowanie nago? To nieprzyzwoite! Nie do pomyślenia! Przewrotne... i tak nieodparcie kuszące.

Nagle usłyszała swój własny głos - beztrąsko, spokojnie i nie dbając o konsekwencje, mówiła:

- Nigdy nie rysowałam męskiego modelu, w ubraniu ani nago. Jest to skandaliczny pomysł, ale przecież cała sprawa została między nami.

Dla mnie byłoby to wielkim artystycznym wyzwaniem.

Odwróciła wyrok i wzięła głęboki oddech. Zdecydowanym tonem dodała:

- Z przyjemnością zgadzam się na twoją wielce uprzejmą i wielkoduszną propozycję, Richardzie.

Zapadła taka cisza, że aż zadzwoniło jej w uszach.

Co ona zrobiła? Otworzyła usta, już chciała wycofać się z tego wszystkiego, ale zdumienie widoczne na twarzy Richarda kazało jej zamilknąć. On by bardziej wstrząśnięty niż ona.

Mierzyli się wzrokiem. Anna miała wrażenie, że prawdziwe wyzwanie zaczęło się dopiero teraz, gdy przyjęła tę śmiałą propozycję.

- Zaczynamy dziś? - Hrabia poderwał się z ławki i zaczął spacerować, jakby szukał właściwego tła.  
- Pogoda nam sprzyja, a ogród jest zupełnie na uboczu. Masz ze sobą szkicownik. Przynieść ci ołówkę?

- Chyba mam. - Przejrzała zawartość torebki, zaczepionej na przegubie ręki i wyciągnęła co prawda ogryzek ołówka, ale niezwykle starannie zaostrzony.

- Doskonale. - Uśmiechnął się szeroko, promieniejąc całym swoim urokiem. - Czy tu mam stanąć? A może wolałabyś gęsty żywopłot jako tło?

- Żywopłot jest doskonały - wykrztusiła Anne, której oddychanie stawało się z każdą chwilą trudniejsze. On naprawdę zamierzał to zrobić.

Ona zresztą też.

Z niedowierzaniem obserwowała, jak hrabia spokojnie zdejmuje surdut, kamizelkę i krawat. Nie spuszczał z niej wzroku - zaczął

rozpinąć koszulę, ukazując owłosioną, szeroką pierś. Robiło się coraz goręcej; napięcie sięgnęło szczytu, gdy rozpiął ostatni guzik i nonszalancko rzucił delikatną, płócienną koszulę na trawę.

Jego obnażone ramiona wydawały się szersze, pierś bardziej muskularna, a w pasie był szczuplejszy, niż wyglądał w doskonale skrojonej odzieży. Włosy na klatce piersiowej miał gęste i jedwabiste; ukryte wśród kędziorów płaskie sutki od razu przyciągnęły spojrzenie Anny.

Ten mężczyzna promieniał dzikim, prymitywnym pięknem. Anna nie wiedziała, czy uda jej się to oddać na płótnie. Jego matowa skóra budziła w niej nieznane dotąd uczucia; pragnęła dotykać go, gładzić dłonią twarde, szerokie mięśnie.

Tkwiła nieruchomo, czując wibracje sekretnych emocji. Obserwowała jego ruchy jak we śnie. Oprzytomniała dopiero, gdy zaczął

rozpinać bryczesy.

- Przestań! - Zacisnęła usta tak mocno, że przygryzła dolną wargę. -

Na dziś wystarczy. Najpierw naszkicuję twój tors; będzie z tym sporo pracy.

- Jesteś pewna?

Spytał o to z taką spokojną nonszalancją, że niemal zaczęła mu zazdrościć swobody. Mężczyźni byli bardziej naturalni i obyci z nagością niż kobiety. Przez chwilę zastanawiała się, jak on by zareagował, gdyby stanęła przed nim naga do pasa. Szok? A może pożądanie albo rozbawienie?

Nie warto zastanawiać się nad czymś, co się nigdy nie zdarzy.

Skupiła się zatem na swoim szlachetnym modelu, z nadzieją, że zdoła powstrzymać dygot palców, ściskających ołówki. Nie mogła zachowywać się jak gąska. Była przecież artystką.

Przez dłuższą chwilę nie odzywała się ani słowem. Po prostu na niego patrzyła. Potem drżącą dłonią zaczęła szkicować jego szerokie ramiona. Kilka szybkich kresek - i zorientowała się, że zatraciła zupełnie proporcje, nie starczy jej miejsca na kartce.

Z westchnieniem przewróciła stronę i zaczęła od nowa. Musi skupić się, odrzucić swoje emocje - nie patrzeć na hrabiego jak na obiekt pożądania, ale jak na temat - studium ołówkiem.

- Czy mam zmienić pozę? - spytał. Nie potrafiła się skoncentrować.

- Na razie nie, dopóki nie poproszę.

- Jak sobie życzysz

Uśmiechnęła się. Upajała ją świadomość, że ten potężny, władczy mężczyzna podporządkowuje się jej poleceniom. Słucha jej wskazówek.

Ulega jej woli

Przyptyw sił sprawił, że skupiła się teraz tylko na pracy. Ołówek śmigał po papierze. Richard był doskonałym modelem: potrafił stać bez ruchu, nie tracąc naturalności.

Pochłonięta bez reszty rysowaniem, nie zauważyła, że spośród pachnących kwiatów wyleciała wielka pszczoła i usiadła na ramieniu hrabiego.

- Uwważaj, Richardzie! - krzyknęła Anna, ale było już za późno.

Poruszył się, cc rozdrażniło owada. Pszczoła sfrunęła w dół i z niczym nieuzasadnioną złośliwością

użądliła Richarda w bardzo intymne miejsce.

9

Richard aż krzyknął z bólu. to nie dało. Odruchowo strzepnął pszczołę, ale nic to nie dało. No cóż, prawdopodobnie poniósł zasłużoną karę –

chodził po ogrodzie pólności i zachowywał się jak głupiec. Miał za swoje, użądlenie piekielnie bolało.

- Och Richardzie! - Mimo ciężkiej, krępującej ruchy sukni Anna niewiarygodnie szybko przebiegła przez niewielki trawnik. - Próbowałam cię ostrzec, ale było za późno. Nieznośna pszczoła! Jak się czujesz?

Wargi mu zadrgały. Dobry Boże, przecież użądlenie to nic strasznego! A na pewno w porównaniu z tym, co przeszedł w wojsku. Jednak ucieszył się, że Anna tak się o niego troszczy, chyba nawet bała się o jego życie.

- Anno, to tylko pszczoła.

- Wiem, ale użądlenia mogą być niebezpieczne. Czy na pewno nic ci nie dolega? Oddychasz swobodnie? Nie odczuwasz skurczu albo drżenia?

Podeszła bliżej, z niepokojem wpatrując się w jego twarz.

- Kiedyś trzmiel użądlił pomocnika naszego ogrodnika. Dzieciak o mało nie umarł. Szyja mu spuchła, oddychał z trudem, myśleliśmy, że się udusi. Cudem przeżył.

- Nic mi nie jest. - Richard poruszył się niespokojnie. Była tak blisko, że miękkie sploty włosów muskały jego nagą pierś. Poczł, że pewna część ciała rzeczywiście zaczyna mu się powiększać - i nie jest to szyja. Odsunął się przezornie o krok od swojej troskliwej pielęgniarki.

- O mój Boże, to rośnie - zaniepokoiła się. - I jest całe czerwone!

- Co? - wykrztusił.

- Przyniosę mokry ręcznik.

Dopiero, gdy pośpiesznie odeszła, Richard uświadomił sobie, że chodziło o opuchliznę. Wyprostował się, wciągnął i tak płaski brzuch, szukając śladu po użądleniu. Poniżej pępka zauważył wyraźne zaczerwienienie.

Uśmiechnął się ironicznie. Ach, jaka poważna rana...

- Chodź tu, siadaj na ławce - zakomenderowała Anna, wracając z chusteczką.

Pozwolił się posadzić, chociażby dlatego, że tak się przejmowała; poza tym pochlebiało mu jej

zainteresowanie.

Wyjęła chusteczkę, którą zmoczyła w ozdobnej fontannie i starannie złożyła ją na czworo. Zauważył pięknie wyhaftowany monogram, a więc należała do niej.

- Powinno ci to przynieść ulgę - oświadczyła z powagą, robiąc mu okład.

Westchnął i szybko udał atak kaszlu. Popełnił błąd - nie powinien pozwolić, by go dotykała. Uświadomił to sobie, gdy tylko poczuł ciepłą dłoń na brzuchu, ale było już za późno.

Wbił wzrok w drugi koniec rabaty z różami i próbował liczyć kwiaty na każdej gałązce, by skupić uwagę na czymś innym. W ogrodzie panowała cisza - nawet pszczoły nie śmiały brzęczeć.

Jakiś urok rzuciła na mnie ta kobieta? Nie mógł przestać o niej myśleć. Z każdym kolejnym spotkaniem coraz bardziej pragnął ją mieć tylko dla siebie. A ona z uporem odrzucała jego oświadczenia.

Ze wszystkich kobiet, które poznał, ona jedna nie odczuwała potrzeby bezpiecznego związku małżeńskiego. Teraz, gdy obejrzał szkice Anny, a ona zwierzyła się ze swoich marzeń, lepiej rozumiał powody jej oporu.

Czyż nie mogłaby rozwijać artystycznych talentów i uczyć się, będąc mężatką? Przecież dar, który ma, nie zniknie w chwili składania przysięgi przed ołtarzem.

- Dotknął jej podbródka i uniósł do góry.

- Już mi lepiej, kochanie. Bardzo ci dziękuję,

- Jesteś pewien? - Patrzyła na niego z niepokojem. - Może przynieść z domu jakąś maść?

Richard się uśmiechnął.

- Obawiam się, że byłabyś okropną pielęgniarką wojskową, jeżeli aż tak bardzo przejmujesz się byle uządleniem.

Odsunęła swawolny lok z czoła. W pięknych oczach malowało się współczucie.

- Pole bitwy musi być strasznym miejscem. Z trudem to sobie wyobrażam. Tyle śmierci i okrucieństwa.

W pierwszym odruchu chciał zbyć tę uwagę jakimś banalnym stwierdzeniem. Przywykł do mówienia kłamstw, zwłaszcza jeśli rozmawiał o wojnie z kobietami, ale tym razem nie chciał wygłaszać kłamstw. Coś kazało mu podzielić się z nią choć częścią prawdy.

- Nawet po tylu latach pamiętam te odgłosy. Mrozące krew w ży-

łach krzyki przerażenia, tak przenikliwe, że równie dobrze mogłyby się wyrwać z gardła bestii, a nie

człowieka. - Z trudem przełknął ślinę. - Dla mnie było to po prostu piekło na ziemi.

Milczała długą chwilę. Obawiał się, że za bardzo ją przestraszył, ale podjęła rozmów

- Boli mnie myśl, że musiałeś znosić takie cierpienia - szepnęła rwącym się głosem

Odetchnął ciężko.

- Zaliczam się do szczęściarzy. Wróciłem do domu i do rodziny cały i zdrowy. Wielu, zbyt wielu z nas nie wróciło, poległo tylu młodych żołnierzy, których miałem pod komendą.

Odchrząknął głośno, zawstydzony, że zwilgotniały mu oczy. Odwrócił głowę, mając nadzieję, że Anna nie zauważy jego słabości.

Musiała jednak coś spostrzec, bo ujęła go za rękę i uniosła ją do ust.

Zesztywniał, ale ona delikatnie pocałowała każdy palec po kolei, aż rozluźnił je i odważył się spojrzeć na nią.

- Tak mi przykro - powiedziała. - Tak bardzo mi przykro.

Wtuliła twarz w jego ramię. Kiedy trzymał Annę w objęciach, po-myślał ze wzruszeniem, że jest taka prawdziwa, rzeczywista. Jej lekki, pieszczotliwy dotyk koił niczym balsam.

Był zdumiony swoją reakcją: zwykle zrozumienie z jej strony przyniosło mu taką pociechę. Nie uważał siebie za zbyt uczuciowego.

Często przytulał córkę, zdarzało się, że obejmował Iana czy Milesa, także Nigela, ale fizyczna bliskość Anny dawała mu spokój, jakiego nigdy wcześniej nie zaznał.

Pozwolił sobie na moment błogiego rozmarzenia, zanim dotarła do niego absurdalność całej sytuacji. Siedział półnagi w ogrodzie i trzymał

w ramionach niezamężną kobietę; przysłała na spotkanie bez przyzwoitki.

Wprawdzie jego służba była dobrze wyszkolona i nikt nie ośmieliłby się zakłócić prywatności hrabiego, ale przecież mógł pojawić się ktoś znajomy, mógł przyjść sąsiad na popołudniową herbatkę, jak to miał

w zwyczaju.

Choć pragnął, by ta czarowna chwila trwała, wiedział, że powinni już wracać do domu. Westchnął z żalem, a potem opuścił głowę i lekko dotknął wargami jej skroni, tuż pod rondem kapelusza. Gwałtownie wciągnęła powietrze.

- Przyjedziesz jutro znowu? - szepnął jej do ucha. - Będiesz mogła szkicować dalej, ale wolałbym pozować w salonie na piętrze. Pszczoły mają tam zakaz wstępu.

Roześmiała się cicho, a potem zwróciła ku niemu twarz tak, że prawie dotknęli się ustami.

- Przyjadę - obiecała, zanim ich wargi się spotkały.

Pocałunek by słodki i pełen uczucia, którego nie potrafiłby wyrazić słowami. Skończyłby się równie delikatnie, jak się zaczął, gdyby nie przysunęła się do niego, spragniona więcej pieśczoły. A potem jeszcze więcej...

Richard przedłużał każdy pocałunek, rozkoszował się ich smakiem.

Anna miała usta cudownie miękkie, ciepłe i oczekujące. Czuł napięcie w całym ciele, jak zwykle reagował silnym podnieceniem na jej bliskość.

Pocałunki przerwały obłądny bieg myśli; delectował się urokiem chwili. Delikatne palce Anny pieśczołliwie dotknęły jego piersi; poczuła bolesną pustkę gdzieś w głębi swojej istoty. Z trudem hamował

pożądanie, które ogarniało go coraz potężniejszą falą; wkrótce przestał

z nim walczyć.

Jęknął cicho, zdumiony własną słabością – poddał się, ulegając namiętności.

Napawał się bliskością jej ponętnych, gorących ust. Przycisnął

mocniej wargi, zapraszając, by je rozchyliła i pozwoliła dotknąć językiem zębów. Ich oddechy połączyły się, gdy go wpuściła. Pocałunek był twardy i głęboki.

Czuł, jak Anna przywiera do niego i dopasowuje się swoim ciałem do jego kształtów. Przyjemność, którą czerpał z wzajemnej bliskości, zastąpiło bolesne pragnienie rozładowania napięcia fizycznego. Rosło z każdym kolejnym pocałunkiem. Nabierało mocy. Iskrzyło między nimi.

Richard władczo ujął w dłoń nabrzmiałą pierś Anny. Mruknęła przyzwalająco. Poczował, jak pod jego dotykiem twardniej sutek.

Westchnęła i przytuliła się jeszcze mocniej. Żar pierwotnych uczuć, który tak często towarzyszył ich spotkaniom, teraz rozpałił się do białości.

Anna topniała w jego ramionach. Zdawał sobie sprawę, że zmysłowa natura tej kobiety w połączeniu z brakiem doświadczenia sprawiały, że łatwo padłaby ofiarą uwiedzenia.

Richard w oszołomieniu nie potrafił zebrać myśli. Mógłby ją uczyć.

Była chętna i spragniona. Potrafiłby rozbudzić w niej szaloną namiętność. Mogłoby doznać oboje niewiarygodnych emocji i zatracić się we wspólnym miłosnym spełnieniu.

- Zmieniłaś zdanie? - zapytał bezgłośnie, odsuwając się od niej niechętnie. - Zostaniesz moją żoną?

- Och, Richardzie. - Zatrzepotała rzęsami i powoli otworzyła oczy.

Zamrugała kilka razy, ale spojrzenie wciąż miała zamglone. -

Małżeństwo to nieodwracalna decyzja i obawiam się, że nigdy nie będę w stanie jej podjąć.

- Ale na to jesteś gotowa? - Objął Annę, przyciągnął do siebie i zaczął ocierać się o jej uda, by poczuła twardą erekcję.

- Nie - szepnęła. - Jednak jestem na tyle odważna i zaciekawiona, a pewnie i na tyle głupia, żeby tego chcieć. Żeby chcieć ciebie.

Spojrzał w jej lśniące oczy i uświadomił sobie, jak bardzo jest podniecona. W głosie brzmiała namiętna tęsknota. Anną zawładnęły emocje i zmysłowa część natury.

Pragnął spełnić jej życzenie. Mięśnie miał napięte, lędźwie przeszywał ból, płonął domagając się zaspokojenia, które tylko ta kobieta mogła mu dać. Ledwie nad sobą panował, ale nie mógł pozwolić, by pożądanie odebrało mu rozum.

Wiedział, że walczy o coś bardzo ważnego. Chciał czegoś więcej, nie tylko jej pięknego ciała. Chciał zdobyć serce Anny. I umysł. Na zawsze.

Wiedział, że nic innego go nie zadowoli.

O mało co nie wybuchnął stekiem przekleństw. Pohamował się, nie bez zdumienia, wyrzucając sobie, że był gotów użyć takich słów w obecności cudownej kobiety, która właśnie powiedziała, że pragnie kochać się z nim. Usłyszał stanowczy ton w swoim głosie:

- Nie chcę być twoim kochankiem, Anno.

- Rozumiem. - Zaczerwieniła się, ale nie spuściła oczu. - Przepraszam za moje niestosowne zachowanie. Miałam wrażenie, widocznie niesłuszne, że mnie pragniesz.

- Przestań opowiadać bzdury, Anno - uciał. Nie mógł uwierzyć, że tak inteligentna kobieta jest w stanie wygłaszać takie nonsensy. On jej nie pragnie? Chyba postradała rozum! - Przecież widziałaś, jak bardzo cię pragnę.

Oblizwała wargi.

- Może i tak – przyznał cicho.

- Do jasnej cholery! – Nie zdołał pohamować gniewu. Chwycił

Annę za przegub i szarpnął, kładąc jej dłoń na swoich spodniach, żeby poczuła potężną erekcję.

- Zobacz! Przekonałaś się już, jak bardzo chcę się z tobą kochać?



Była tak zszokowana, że jej usta utworzyły idealny okrąg.

Natychmiast pożałował swojego zachowania, ale nie zdążył przeprosić, bo Anna, zamiast cofnąć rękę z okrzykiem dziewiczego przerażenia, objęła członek i zaczęła delikatnie, z ciekawością badać nieznane jej zjawisko.

Czuł się jak na torturach. Pochyliła głowę, ale zdążył pochwycić wyraz zdumienia na jej twarzy. Powoli, z namysłem zaczęła go głaskać.

Jeszcze bardziej się naprężył.

Zamarł.

- To się rusza

Zamknął oczy.

- Ta osobliwa część męskiego ciała często zachowuje się, jakby była obdarzona własną wolą, ale zapewniam cię, że jeszcze nad nią panuję -

mruknął przerywanym głosem. Otworzył oczy i obrzucił ją głębokim, przenikliwym spojrzeniem, które nieraz potrafiło złamać niejednego twardego wiarusa.

- Uprzejmie cię informuję, że nie zamierzam zostać twoim kochankiem, chyba że wyjdiesz za mnie za mąż.

Cofnęła rękę.

- Rozumiem.

Czuł się fatalnie. Psiakrew, czasami nie warto mieć zbyt czułego sumienia. Lędźwie paliły go teraz żywym ogniem. Wziął głęboki, powolny oddech, czując, że przy jakimkolwiek gwałtowniejszym ruchu odpadną mu wszystkie guziki rozporka.

Odczekał kilka minut, a potem odsunął się od Anny i zaczął wkładać ubranie. Odległość i milczenie pozwoliły mu wreszcie jakoś dojść do siebie. Zawiązał krawat i oparł się swobodnie o ogrodowy mur. Stał tak z dłonią na biodrze i nie spuszczał wzroku z Anny.

Nie potrafiła spojrzeć mu w oczy.

- Obiecuję ci, że poważnie zastanowię się nad twoją propozycją, Obawiam się jednak, że nie zmienię zdania.

Skwitował te słowa krótkim skinieniem głowy. Wiedząc, że nie ma wyboru, pogodził się z jej decyzją. Na razie.

- Czas na herbatę - powiedział i podał Annie ramię.

Zaprowadził ją do salonu. Reszta wizyty upłynęła im na banalnej rozmowie o codziennych sprawach. Zwykle w towarzystwie kobiet kierował się intuicją, ale nietypowy związek z Anną wymagał zmiany strategii. Uznał, że należy postawić na uprzejmość oraz dobre maniery, i trzymał się tego przez resztę popołudnia.

Gdy zbliżał się czas odjazdu, odprowadził Annę na podjazd, ucałował dłoń zgodnie z etykietą i obserwował, jak woźnica pomaga jej wsiąść do powozu. Nie patrząc mu w oczy, mruknęła coś na pożegnanie i ani razu nie obejrzała się za siebie.

Stał na podjeździe do chwili, gdy powóz zniknął za zakrętem, i zastanawiał się, dlaczego tak szybko udzielił mu się jej smutny, poważny nastrój.

Anna też miała wiele do przemyślenia. Skąd ten smutek? Czego tak bardzo żałowała? Swojego prostackiego zachowania? Tego, że chciała się oddać hrabiemu jak ladacznica z portowej tawerny? Czy też jego odmowy? A może tego, że nie zostali kochankami?

Czego tak naprawdę chciała? Czy rzeczywiście pragnęła być kochanką Richarda, jego przelotną miłośką? Gdyby tak się stało, zniknęłaby romantyczna miłość i wszelka intymność, która ich łączyła. Czy zadowoliliby ją taki związek? Związek bez czułości, oparty jedynie na fizycznym pożądaniu?

Najbardziej zdumiewało ją, że mimo tych sprzecznych odczuć, wciąż odrzucała zamążpójście. Będzie się zastanawiać nad przyjęciem oświadczeń, ale zdawała sobie sprawę, że jej stosunek do małżeństwa wcale się nie zmienił. Być może została obdarzona miłością, hrabia dał

jej swoje ciało i zmienił jej sposób myślenia, ale to nie wpłynęło na zmianę decyzji, którą dawno podjęła.

Zresztą, pozamałżeński romans z Richardem i tak był poza dyskusją.

Mogła się całymi nocami zastanawiać, czy wystarczy jej miłość fizyczna, czy nie, ale nic to nie zmieniało; hrabia wyraził się jasno: Małżeństwo albo nic.

Uśmiechnęła się. Godne podziwu, że Richard potrafi tak panować nad emocjami, choć był bezradny wobec reakcji fizjologicznych swojego organizmu. Jej pożądanie uderzyło do głowy tak mocno, że umysł

zupełnie stracił kontrolę nad ciałem.

Jest tak niesamowicie, kusząco męski, myślała w rozmarzeniu, taki mocny i silny... A jednocześnie jego aksamitna skóra paliła gorącem, gdy go dotykała... Ciało, napięte z pożądania, rozpalało ją do białości.

Był pierwszym i jedynym mężczyzną, który tak bardzo pociągał ją fizycznie. Obawiała się, że teraz, gdy rozbudziła w sobie pożądanie, nie uda jej się go uśpić.

Jednak praktyczna strona jej osobowości wiedziała, że będzie to konieczne.

Myśli, emocje i wspomnienia tak pochłonięły Annę, że straciła poczucie czasu. Zdziwiła się, że pojazd zajechał już pod dwór sir Reginalda.

Miała zamęt w głowie, gdy woźnica pomagał jej wysiąść, ale opanowała się na tyle, by posłać pokojówkę po Alexandrę i jej guwernantkę.

Musiały jak najszybciej wyruszyć w powrotną drogę do domu, bo niebo pociemniało i obawiała się, że zmokną w odkrytym powozie.

Niestety, to, co zaszło w pokoju dzieciennym za sprawą jej młodszych braci i kija do krykieta, nie pozwoliło Annie pożegnać dziewczynek i panny Fraser. Miała nadzieję, że będzie po temu jeszcze niejedna okazja. Ale mogło się stać inaczej - rozmyślając podczas podróży, doszła do wniosku, że nie powinna jednak wychodzić za hrabiego.

W przeciwnym razie popełniłaby wielki błąd. Z drugiej strony trudno było oprzeć się pokusie. Nie tyle małżeństwa, ile obcowania z Richardem. Wiedziała też, że lepszej propozycji nigdy już nie dostanie.

Może gdyby go mniej lubiła, poważniej potraktowałyby oświadczenia...

Nie, to też byłby błąd.

Postanowiła, że nigdy nie wyjdzie za mąż, i odpowiednio układała sobie życie. Nie dla niej kompromisy i wyrzeczenia, które musiała akceptować kobieta, decydując się na małżeństwo. I tak poświęciła już w życiu zbyt wiele.

Nie potrafiła jednak pozbyć się natrętnej myśli: lord Mulgrave był

bogaty, więc zadbałby także o jej rodzinę. Nicole spędziłaby jeszcze jeden sezon w Londynie, co dałoby jej szansę na znalezienie odpowiedniego męża, gdyby Nigel się nie oświadczył. Rosalinda również miałaby zapewnioną przyszłość, no i mogłaby przebywać w towarzystwie swojej uroczej nowej przyjaciółki, Alexandry.

Chłopcy mogliby uczyć się dalej, a Anna nie musiałaby ciuć pieniędzy na ich czesne. Rodzice przestaliby tonąć w długach, przynajmniej na jakiś czas.

Tak, małżeństwo z hrabią rozwiązałoby wiele problemów. Ale zaraz pojawiłoby się coś nowego. Westchnęła, gdy jej wrodzona uczciwość wzięła górę nad marzeniami. Dobry Boże, co Richard by sobie pomyślał, gdyby wiedział, że po ślubie będzie musiał przyjąć na siebie tyle zobowiązań?

Ona odpowiadała za rodzinę. Nie miała prawa zrzucać tego ciężaru na cudze barki.

Pochłonięta smutnymi myślami, zeszła do salonu, na spotkanie z rodzicami i siostrą. Sir Reginald żył w wiejskim rytmie, spożywał po-siłki dość wcześnie, ale po ich przyjeździe wprowadził dziwaczny zwyczaj - dorośli spotykali się przed kolacją na pogawędkę przy likierze.

Uważał, że wieczorna kulturalna rozmowa dobrze wpływa na jego trawienie. Zdaniem Anny chyba

nie do końca rozumiał, co oznacza słowo „kulturalny”, bo konwersacja na tych spotkaniach była wymuszona i sztuczna, a jej po prostu odbierała apetyt.

Choć irytowało ją to i nużyło, będąc gościem musiała się podporządkować wymogom pana domu. Zeszła na dół kilka minut za wcześnie; w salonie zastała tylko matkę i Nicole.

Siostra była blada i zdenerwowana, ale matka promieniała zadowoleniem.

- Ach, Anno, jesteś wreszcie - zaćwierkała. - Gdzie się podziewałaś przez cały dzień? Zobacz, jaki piękny pierścionek dostałam od twojego ojca. Przyznam się, że trochę mu pomogłam przy wyborze. Śliczny prawda?

O nie, tylko kolejna błyskotka! Anna popatrzyła na matkę i odwróciła wzrok. Aż ścisnęło ją w żołądku. Nie chodziło tylko o ki-czowaty pierścionek; przeczuwała, że rodzice kupili mnóstwo innych rzeczy, za które wkrótce przyjdą rachunki.

Na samą myśl o tym zacisnęła zęby.

W pełnej napięcia ciszy słyhać było tylko trzaskanie drewna w kominku. Lady Althen nie kryła zniecierpliwienia. Anna w końcu poddała się i z głębokim westchnieniem podeszła, żeby obejrzeć pierścionek. Na palcu matki błyszczał wielki, cięty w kwadrant rubin otoczony iskrzącymi się diamentami, które podkreślały wartość wyrobu.

- Musiał sporo kosztować - stwierdziła kąśliwie. - O ile pamiętam, ojciec wydał już całą kwartalną rentę.

- Phi, kilka błyskotek mniej, kilka więcej, cóż to ma za znaczenie? -

Lady Althen podniosła dłoń i przyglądała się pierścionkowi w świetle ognia z kominka. - Poza tym kobieta nie powinna rozmawiać o pieniądzach, nawet w rodzinie. To takie wulgarne.

Anna poczuła zimną wściekłość i ledwie się zmusiła, żeby zachować spokój. Powinna już dawno przyzwyczać się do takiego zachowania, ale wciąż z trudem je znosiła. Matka nigdy nie myślała o konsekwencjach.

Ani o odpowiedzialności. Jakby jej to nie dotyczyło. Właściwie nigdy na

nic nie zważała, po prostu robiła to, co akurat przyszło jej do głowy.

- Mamo, tyle razy rozmawialiśmy o tym, że trzeba rozsądniej wydawać pieniądze. - Anna cedziła słowa. - Szczególnie w sytuacji, gdy Nicole i Rosalinda jeszcze nie wyszły za mąż, a chłopcy są tacy mali.

- Dość tego! - Lady Althen podniosła głos. - Wciąż mnie zanudzasz wywodami o odpowiedzialności. Jestem tym znużona. Czasem zdajesz się zapominać, kto tu jest dzieckiem, a kto rodzicem.

- Podobnie jak ty, mamo - mruknęła Anna.

- To niesłychane! - Lady Althen wysoko podniosła głowę. - Zawsze byłaś despotką, ale teraz stałaś się prawdziwym dyktatorem. Nie mam pojęcia, co ten przystojny, elegancki hrabia Mulgrave w tobie widzi. Nic dziwnego, że ci się jeszcze nie oświadczył.

Hrabia Mulgrave? Anna otworzyła szeroko oczy. O co matce chodzi?

Do tej pory nie drążyła tematu, jakby zapomniała o tym, co zdarzyło się tamtej nocy na balu maskowym. A teraz jednym tchem mówi o hrabim i o małżeństwie.

Wymieniły nerwowe spojrzenia z Nicole. Anna od razu zorientowała się, że ma kłopot. Gdy matka uparła się na coś, w żaden sposób nie można jej było tego wybić z głowy. Wołała nie myśleć co będzie, jeśli do uszu lady Althen dojdzie, że hrabia oświadczył się jednak, i że dostał

kosza.

Wyprostowała się i popatrzyła matce prosto w oczy. Niezbyt przejmowała się jej irytacją.

- Nie rozmawiamy na temat hrabiego. Rozmawiamy o twoim nowym pierścionku.

- Moim zdaniem dziewczyna w twoim wieku, z tak małymi szansami na małżeństwo powinna sama postarać się o pierścionek - o zaręczynowy pierścionek. - Lady Althen zmierzyła ją długim, twardym spojrzeniem. -

Na szczęście, masz matkę, która poważnie troszczy się o twoją przyszłość. Już podjęłam odpowiednie kroki.

Pod Anną ugięły się nogi. Podjęła jakieś kroki? To brzmiało naprawdę okropnie.

- A... a co takiego zrobiłaś? - spytała ostrożnie.

- No cóż, powiedzmy, że szepnęłam słówko albo dwa właściwej osobie. Bardzo bym się zdziwiła, gdyby wkrótce nie zaproponowano ci małżeństwa.

Samozadowolenie na twarzy lady Althen stanowiło wyraźną oznakę katastrofy.

- Komu? Komu szepnęłaś to słówko?

- Pani Havlen. Sir Reginald powiedział mi, że to największa snobka i plotkarka w okolicy. Spotkaliśmy ją z ojcem w sklepie pana Firmina.

Uznałam, że pani Havlen koniecznie powinna wiedzieć, jak wielkim zainteresowaniem obdarzył ciebie hrabia na balu lorda Rosslyn -

oświadczyła lady Althen ze sprytnym uśmieszkiem. - Zapewniam cię, że była niezmiernie zainteresowana.

- Och, mamó - jęknęła Anna. - Jak mogłaś mi to zrobić?

Trzęsła się ze zdenerwowania.

- Spotkałam panią Havlen przypadkowo, chwilę po tym jak wyszliście ze sklepu. Zachowywała się okropnie. Po prostu odsądzała mnie od czci i wiary.

Lady Althen teatralnie wzruszyła ramionami.

- W takim razie wszystko idzie zgodnie z planem. Może teraz, gdy do hrabiego dotrze, jak wielki skandal wywołał swoim zachowaniem, postąpi honorowo, po męsku i oświadczy ci się.

Anna zagryzła wargi. Z trudem hamowała gniew i oburzenie. Jak matka mogła uknuć taką intrygę? Jak mogła być tak podła?

Zamierzała odpowiedzieć ostro, ale powstrzymał ją cichy głos sumienia. Czy miała prawo pierwsza rzucić kamieniem? Czy sama po-stępowała uczciwie, uciekając się do podstępów, żeby wydać siostry za mąż? Poza tym, cała rodzina żyła w dostatku na cudzy koszt, a mogła tak żyć dlatego, że Anna oszukiwała nieświadomych sytuacji krewnych!

Zawstydzona pochyliła głowę. Po raz pierwszy poczuła wyrzuty sumienia z powodu tych oszustw. Przecież zaciągnęła rodzinę do Devon tylko po to, żeby wydać Nicole za mąż, stwarzając po temu korzystne okoliczności.

Lady Althen zachowywała się w taki sam sposób! Może Anna nie wyzbyłaby się całkiem skrupułów jak matka, może nie wywołałaby celowo skandalu, by wymusić oświadczyzny, ale szczerze mówiąc, na razie nie zaszła taka potrzeba. Czy rzeczywiście jej metody tak bardzo różniły się od matczynych?

- Z początku niezbyt mi się spodobało, że ty wyjdiesz za hrabiego, a Nicole za jego spadkobiercę; wtedy tylko jedna z was mogłaby być hrabiną - tłumaczyła lady Althen. - Potem uznałam jednak, że skoro Annie udało się złapać hrabiego, Nicole powinna mierzyć wyżej.

Uważam, że ma szanse zostać księżną.

- Daj spokój, mamó. - Policzki Nicole wyraźnie się zaróżowiły.

- Taka jest prawda - upierała się lady Althen. - Teraz, gdy odrzuciłaś oświadczyzny Nigela, musimy rozejrzeć się za odpowiednim arystokratą. Takim, który będzie ciebie godny.

Anna zmarszczyła brwi.

- Nie wiedziałam, że Nigel ci się oświadczył, i że go odrzuciłaś -

powiedziała, bacznie wpatrując się w śliczną twarzyczkę siostry. -

Myślałam, że marzysz o tym małżeństwie. Dlaczego mi nic nie powiedziałaś? I dlaczego odmówiłaś Nigelowi?

- Proszę, nie złość się na mnie. Nie zniosłabym tego. - Oczy Nicole zaszły łzami. Zagryzła wargi i

opuściła głowę. - Nie mogę zostać jego żoną. Nie teraz, gdy moje serce należy do innego. Bardzo mi przykro, Anno. Wiem, że wszystko popsułam.

Anna usiadła ciężko na tapicerowanym krześle. Nicole rzeczywiście bardzo coś przeżywała. Już wcześniej zauważyła jej przygnębienie; powinna wtedy spytać o powody. Czowała się winna. Zauroczenie lordem Mulgrave nie pozwoliło jej zauważyć, jak bardzo siostra cierpi.

- Jesteś tego pewna, Nicole? - mówiła łagodnie. - Przedtem, w Londynie, byłaś zafascynowana Nigelem. Wszyscy wiemy, że on świata za tobą nie widzi. Może się jeszcze zastanowisz?

Nicole z trudem oddychała.

- Nie mogę - powiedziała w końcu.

Anna poczuła niesmak. Niesmak do samej siebie.

Przyjechali aż tu, żeby Nicole znalazła męża i szczęście. Nic z tego nie wyszło.

Zamaszystym krokiem przeszła przez salon. Zasiadła przy sekretarzyku i zaczęła pisać list do ciotecznej babki Sophie, która mieszkała w Bath.

Nigdy jej nie widziała, nigdy też nie pisywała do niej listów, ale to nie miało znaczenia. Wszystko stało na głowie. Nie miała pojęcia, co zrobić, więc uciekła się do jedyne go sposobu, jaki знаła. Trzeba było się ruszyć. Nadszedł czas opuścić Devon.

10

1

Myślałem, że zrobię Alexandrze niespodziankę i zabiorę ją po południu na przejażdżkę konną, ale guwernantka powiedziała mi, że mała znowu pojechała z wizytą do Pagetów - narzekał kapitan Miles Nightingall. - To już trzeci raz w tym tygodniu. Do diaska, Richardzie, czy z twoją córką trzeba się teraz umawiać z wyprzedzeniem?

Richard, oparty o marmurową półkę kominka w salonie, uśmiechnął się do przyjaciela.

- Przecież wiesz, że Alexandra cię uwielbia. Ale Rosalinda Paget po prostu ją zauroczyła, więc mała korzysta z każdej chwili, żeby spędzić trochę czasu w towarzystwie swojego ideału.

- Wielka szkoda. - Miles uniósł brew. - Alexandra jest prawdopodobnie jedyną osobą płci żeńskiej, z którą chętnie spędzam czas.

A teraz i ona mnie opuściła.

- Siadaj. Kieliszek koniaku dobrze robi na smutki.

- Nie odmawiam, ale pragnę zaznaczyć, że nie należę do mężczyzn, którzy rozpaczają z powodu spódniczek. - Miles rozparł się wygodnie na brokatowej sofie pod oknem z niewielkich, dzielonych szyb. -

W odróżnieniu, jak się zdaje, od twojego siostrzeńca.

- No cóż, Nigel leje łzy w samotności. - Richard podał przyjacielowi kieliszek. - Wysłałem go na dłuższą inspekcję moich majątków w Szkocji. Wyglądał na przygnębionego.

- Genialny pomysł. Z dala od pokus z pewnością dojdzie do siebie.

Zawsze byłeś doskonałym taktykiem, Richardzie, zarówno na wojnie, jak i w szachach. - Miles uniósł kieliszek w toaście, zanim pociągnął

duży łyk alkoholu. - Rozumiem, że młodsza panna Paget jest w rozpaczce z powodu jego nieobecności?

- Nie byłbym tego taki pewny. Od wyjazdu Nigela nie widziałem Nicole ani razu, ale dotarły do mnie ciekawe informacje. - Spojrzał na niego i uśmiechnął się tajemniczo. - Patrząc z perspektywy czasu, chyba wcale nie musiałem go tam wysłać. Zdaje się, że uroczą Nicole przestała interesować się moim siostrzeńcem i teraz ma ciebie na oku.

Miles teatralnie przewrócił oczami.

- O Panie, zachowaj mnie od egzaltowanych dziewczyc!

- Słyszałem o tobie coś zupełnie przeciwnego. - Richard wyjął korek z kryształowej karafki i nalał sobie szczydrze koniaku. Przewidział, że za chwilę przyda mu się łyk dla kurażu.

- Plotki o sprawkach kapitana Milesa Nightingalla w Londynie dotarły nawet do sennego Devon. Szczerze mówiąc, nic z tego nie rozumiem.

Zachowujesz

się

beztrosko

i

narażasz

się

na

niebezpieczeństwo, nawet jeśli przyjąć, że tylko połowa z tych plotek jest prawdą.



- Do ciężkiej cholery, chociaż ty daj mi spokój, Richardzie! - Miles usiadł, gwałtownie kiwając głową. Jego przystojną twarz wykrzywił

brzydki grymas. - Wystarczy, że Ian codziennie raczy mnie cienkimi aluzjami i pogadankami, odwołując się do przyzwoitości. On i przyzwoitość! Nie kto inny, tylko Ian, w zatłoczonej sali balowej, popisał się dość osobliwym poczuciem humoru - spytał księżnę Fenwick, czy może przymierzyć jej sztuczną szczękę!

- Ian zawsze zachowywał się z radosną beztroską w towarzystwie socjety. - Richard zaśmiał się, aż za dobrze pamiętał tamtą historię.

- Z radosną beztroską! Ian przespał się z większą liczbą kobiet, uciekał przed większą liczbą zazdrosnych mężów i przepuścił więcej pieniędzy na wyścigach i w karty niż jakikolwiek znany mi dżentelmen.

Gdyby jego pouczenia nie były tak śmieszne, tobym się na niego po prostu obraził.

- Ja nie chcę ciebie pouczać - odparł łagodnie Richard. - Ian bywa szalony, ale nie przekracza pewnych granic. Ty jesteś inny. Obaj się o ciebie martwimy, Milesie.

- Dajcie sobie spokój - mruknął kapitan Nightingall. Popatrzył

w okno, a potem znów na hrabiego. - Przyjechałem do was, żeby od-począć. Gdybym pragnął pouczeń, wróciłbym do siebie. Mój szacowny starszy brat ma w zapasie wiele umoralniających okolicznościowych mów przygotowanych specjalnie dla mnie i z satysfakcją je wygłasza.

Gada i gada o honorze, o zachowaniu godnym człowieka z moją pozycją, i o dbaniu o nieposzlakowany honor rodziny, którego nigdy nie splamiły skandale. Mam tego wszystkiego po dziurki w nosie.

Richard po raz pierwszy usłyszał w głosie przyjaciela znużenie i smutek. Zaniepokoiło go to bardzo.

- Chciałem ci tylko pomóc - powiedział stanowczo. - Ian też.

- Dziękuję. - Miles z wdziękiem pochylił głowę. - Kiedy będzie mi potrzebna wasza pomoc, na pewno o nią poproszę.

Richard nie odezwał się ani słowem. Pociągnął łyk brandy; doskonale rozumiał przyjaciela. Chyba też tak by zareagował, będąc na

jego miejscu. Wiedział, że w tej sytuacji nic więcej nie da się zrobić.

Zaproponował pomoc - szczerze i w dobrej wierze. Mógł mieć tylko nadzieję, że Miles rzeczywiście z niej skorzysta, gdy znajdzie się w potrzebie.

- Myślałem o wydaniu przyjęcia - rzucił, żeby zmienić temat. -

Oczywiście, nie byłoby tak wystawne jak to u Iana. Po prostu zwykłe, towarzyskie spotkanie okolicznych mieszkańców.

- Przyjęcie? - Miles pokręcił głową. - Przez te lata spędzone na wsi mózg ci chyba zardzewiał. Pamiętam, że kiedyś robiliśmy wszystko, byle tylko uniknąć ciągłych najazdów gości, tych głupich plotek i okropnych bab, które swatały nas, z kim popadło. A teraz mówisz, że chciałbyś być gospodarzem czegoś takiego. Najpierw Ian, a teraz ty.

Chyba powariowaliście, siedząc na wsi.

- Rozumiem, że nie spodobał ci się bal?

Miles parsknął.

- Może Ianowi wydaje się, że rocznica bitwy pod Waterloo to powód do świętowania, ale ponieważ tylko ja z naszej trójki w niej walczyłem, patrzę na to z zupełnie innej strony. Szczerze mówiąc, chciał-

bym zapomnieć o tym koszmarnym dniu, a nie ciągle sobie o nim przypominać.

- Mało kto opowiada o tej bitwie. - Richard bacznie popatrzył na przyjaciela. Dopiero teraz dostrzegł grymas bólu na jego twarzy. - Było aż tak źle?

Kapitan zacisnął szczęki.

- Pamiętasz, że zawsze przeczesywaliśmy pole bitwy w poszukiwaniu rannych? A jeśli natrafiliśmy na oficera z bratniego pułku, pytaliśmy z niepokojem: „Kogo u was trafili?”

- Pamiętam. Bardzo dobrze pamiętam. - Richard z powagą pokiwał głową.

Miles popatrzył mu w oczy. Miał kamienną twarz.

- Powiem ci tylko tyle: po Waterloo nie pytaliśmy, „kogo u was trafili”, tylko „kto u was przeżył”.

- Nie wiedziałem. - Richard pilnował się, żeby w żaden sposób nie okazać przyjacielowi współczucia. To byłoby dla niego jeszcze bardziej stresujące. - Dzięki Bogu, wszystko już za tobą.

- Tak, wszystko już za mną. - Miles się uśmiechnął. Richard przyglądał mu się przez chwilę - twarz kapitana była nieprzenikniona. Te przeżycia odcisnęły na nim zbyt głębokie piętno, pomyślał, dlatego tak się zachowuje.

W psychice każdego z nich wojna pozostawiła ślady, i każdy z nich w inny sposób próbował je zacierać. Miles walczył najdłużej, widział

najwięcej zniszczeń, poniósł największe straty psychiczne. Nic dziwnego, że tak trudno mu było

uwolnić duszę od demonów.

To dziwne, że zdarzenia sprzed wielu lat uczyniły go zupełnie innym człowiekiem, który zawiódł oczekiwania rodziny i przyjaciół. Richard miał podobne doświadczenia wojenne, dlatego potrafił lepiej niż ktokolwiek zrozumieć Milesa. Dzięki temu mógł choć trochę mu ulżyć.

Uznał, że teraz powinni wyjść z domu i odetchnąć świeżym powietrzem.

- No cóż, ponieważ nie ma Alexandry będziesz musiał zadowolić się na przejażdżce moim skromnym towarzystwem - powiedział

zapraszająco. - Mam ochotę na ostry galop wzdłuż zachodniej granicy majątku. Co ty na to?

- Czemu nie? - Miles skoczył na równe nogi. Przechylił głowę i popatrzył na niego z namysłem. - Jeśli dobrze pamiętam, od zachodu sąsiaduje z tobą sir Reginald. Wciąż uganiaś się za dzielną Anną?

- Tak, i ani mi się waży o tym zapominać - przykazał Richard; był

zazdrosny, pamiętał o kwiatkach, które Miles przesłał jej po balu. - Anna będzie moją hrabiną

- Przynajmniej ty wykazujesz choć trochę rozsądku przy wyborze żony - zauważył Miles. - W odróżnieniu od Iana; ten, jak się zdaje, czerpie przewrotne zadowolenie z uwodzenia całych hord piskliwych, drapieżnych, rozhisteryzowanych istot. Niektóre nawet potrafią chichotać. Są wyrachowane i zalotne. Anna wygląda na inteligentną i ma dość rozumu, żeby prowadzić poważną, ciekawą rozmowę na tematy wykraczające poza najnowszą modę i pogodę. - Miles odstawił kieliszek na elegancki, intarsjowany podręczny stolik ze składanym blatem. -

Ciągle jednak pozostaje dla mnie tajemnicą, dlaczego z własnej woli pchasz głowę w małżeńskie jarzmo - dodał.

- Z wielką przyjemnością przypomnę ci te słowa w dniu, gdy staniesz na ślubnym kobiercu - zażartował Richard. - Zapomniałeś dodać, że Anna również nie akceptuje twoich szalonych pomysłów.

Miles zaśmiał się serdecznie.

- Mówiłem ci, że to mądra kobieta.

W pogodnym nastroju wyszli z domu. Poczekali chwilę, aż stajenni osiodłają wierzchowce, dosiedli ich i wyjechali z dziedzińca strzemię w strzemię. Dźwięk podków na bruku niósł się głośnym echem.

Popołudniowe słońce przyjemnie grzało ich w plecy. Ruszyli galopem, dając chętnym ogierom długą wodzę. Szybko dotarli do granicy majątku.

Zwolnili do spokojnego kłusa. Siodła cicho skrzypiały, a odgłos końskich kopyt tłumiła bujna trawa. Sielankowy, wiejski krajobraz dostarczył im miłych wrażeń. Milesa zachwyciła soczysta zieleń łąk, a

Richard w milczeniu przyglądał się gęstym zbożom i licznym, za-dbanym stadom bydła na pastwiskach. Spotkali kilkoro dzierżawców, którzy pozdrowili ich z szacunkiem. Mężczyźni zdejmowali kapelusze, kobiety się kłaniały.

Serce Richarda radowało się na widok dostatku i harmonii w ma-jątku. Zastanawiał się, czy chłopci też tak to postrzegali. Ciężko pracował

i był dumny ze swojego domu, ziemi i osiągnięć dzierżawców.

Niektórzy arystokraci uważali, że życie na wsi, z dala od miejskich rozrywek jest nudne. On przekonał się jednak, że jest silnie związany z Cuttingswood; oddał temu miejscu najlepszą część siebie. Wybrał

życie tu, odpowiadało mu, widział w nim sens. I pragnął z kimś je dzielić.

Gdy przejechali kolejną milę, usłyszeli z daleka szum strumyka, który przepływał przez posiadłość sir Reginalda, a potem przecinał

ziemię Richarda. Po niedawnych deszczach woda wezbrała i strumyk szorował po kamieniach, zagłuszając odgłosy lasu.

Mężczyźni wymienili konspiracyjny uśmiech. Miles pierwszy ruszył drogą w stronę brodu.

- Oho! Wytropiliśmy zwierzynę - zażartował, gdy tylko wjechali na ziemię sąsiada.

Richard dojrzał między drzewami dwie kobiece postaci, które wolno zmierzały w stronę mostka, a potem szły ramię w ramię, tyłem do jeźdźców, zarośniętą ścieżką nad brzegiem strumienia.

Od razu rozpoznał wiotką sylwetkę Anny. Przez tych sześć długich dni, od kiedy widzieli się ostatni raz, nie schodziła mu z myśli.

Gdy nie wróciła do Cuttingswood Manor na kolejną skandaliczną sesję malarską, zaniepokoił się, że coś jej się stało.

Wkrótce przysłała krótki, uprzejmy liścik z przeprosinami, tłumacząc, że obowiązki rodzinne uniemożliwiły spotkanie. Uśmiechnął

się, bo pytała z troską o jego zdrowie. Ślad po uządleniu zagoił się prędeziej niż urażona duma.

Kusiło go, żeby odwiedzić Annę, ale powstrzymywał się aż do dziś.

Doskonale wiedział, dlaczego nie chce się z nim widywać. Zbyt natarczywie nakłaniał ją do małżeństwa. Nie bała się go; zresztą chyba nikogo ani niczego. Starła się jednak zachować

ostrożność; była też trochę podejrzliwa.

Przyznał się sam przed sobą, że niecierpliwie czekał na obiecane spotkanie. Chwile, które spędzili we dwójkę, były dla niego wielką przyjemnością, mimo incydentu z pszczołą i wielkiej frustracji. Miał

nadzieję, że podczas kolejnych spotkań uda mu się przekonać Annę, by za niego wyszła. Ale musiał znaleźć jakiś inny sposób.

Ogier hrabiego zaczął tańczyć, rwał się do biegu. Przytrzymał go mocno na wodzy. Obaj z Milesem przyglądali się spacerowniczkom przez dobrych kilka minut, pozostając w ukryciu między drzewami.

Były pochłonięte rozmową. Richard szybko zorientował się, że Annie towarzyszy Nicole. Zerknął na Milesa ciekaw, czy przyjaciel również rozpoznał młodą piękność.

Nagle Anna potknęła się o korzeń. Nicole podtrzymała ją, ale sama straciła równowagę. Siostra nie zdążyła chwycić jej mocniej, Nicole krzyknęła i upadła na kolano. Anna zachwiała się, i ledwie utrzymała na nogach. Richard wbił pięty w końskie zębra i ruszył galopem na pomoc -

ale ze zdziwieniem spostrzegł przed sobą ogon konia Milesa. Kapitan, jak zwykle szarmancki, wykazał się swoim błyskawicznym refleksem, z którego słychać - pierwszy pośpieszył damom na ratunek.

Nicole podniosła wzrok i nie wierzyła własnym oczom. Miles Nightingall pędził przez polanę, jakby prowadził kawaleryjską szarżę.

Zamrugnęła. Czy z powodu bólu w kostce ma zwidy? A może zwariowała z myślenia całymi dniami o kapitanie Nightingallu?

- Anno? - zawołała cicho.

- Widzę ich - odparła siostra spokojnym głosem. - To hrabia i kapitan Nightingall. Bardzo się potłukłaś?

- Nie wiem. - Nicole wpatrywała się w jeźdźców, próbując zebrać myśli. Kapitan Nightingall wciąż był na przedzie. Brakowało mu tylko obnażonej szabli w ręku. Zresztą i bez tego wyglądał jak uosobienie bohaterskiego żołnierza.

Wzięła głęboki oddech i powoli wypuściła powietrze, a potem spokojnie popatrzyła na mężczyznę, który, mimo że się broniła, za-władnął jej sercem. Nie potrafiła o nim zapomnieć.

Miał fatalną reputację - nieopanowany, szorstki, lubił hazard, pił, pojedynkował się i uwodził kobiety. Gdyby pominąć te plotki, byłby zwyczajnym, nieznanym, przystojnym dżentelmenem, który traktował

ją chłodno i obojętnie. Z przerażeniem pomyślała, że w żaden sposób nie wpływa to na jej uczucia. Wręcz przeciwnie, coraz bardziej ją pociągał.

Zadygotała. Teraz, gdy zobaczyła w nim żołnierza i zwycięzcę, łatwo uwierzyła we wszystkie przypisywane mu złe rzeczy.

Była w nim surowość i groźna siła. Budził w Nicole lęk i powinna potraktować to jako ostrzeżenie, ale stało się inaczej - te cechy nadawały mu niepojęty urok, który wabił ją niczym śpiew syreny. Ten niezwykle wyjątkowy człowiek nieustannie pojawiał się w jej snach i w marzeniach na jawie.

- Anno, proszę cię, pomóż mi wstać - zawołała. - wyglądam jak jakieś obłąkane dziecko, które tarza się w piasku! - Ze zdenerwowania przygryzła dolną wargę. - Może nie widzieli, jak upadam? - Spojrzała na siostrę z nadzieją.

- Prawdopodobnie widzieli - odparła bezlitośnie Anna, pochylając się nad nią.

Zawstydzona Nicole jęknęła, chwyciła ją za ramię i spróbowała wstać. Przeszła kilka kroków i skrzywiła się z bólu. Kolano chyba w porządku, tylko trochę obtarte, pocieszyła się w duchu. Ale kostka bardzo ją bolała, nawet przy najmniejszym nacisku.

Próbowała przyjąć dumną postawę. Oparła się o pień grubego dębu, żeby nie obciążać obolałej nogi i odgarnęła pasmo włosów, które przykleiło się do kącika ust. Na pewno brzydko się zaczerwieniłam.

Dobry Boże, może nawet mam parę kropli potu na brwiach, pomyślała z desperacją.

- Paskudny upadek, panno Paget. - Kapitan Nightingall zeskoczył

z konia. - Bardzo panią boli?

- Już czuję się lepiej - powiedziała cicho. Zrobiła parę kroków i zachwiała się z bólu.

Anna rzuciła się ku niej, ale kapitan był szybszy.

- Proszę się o mnie oprzeć.

Nicole bezradnie wzruszyła ramionami i pozwoliła podprowadzić się do zwałonego pnia. Ramię kapitana stanowiło dobre oparcie, ale zmusiła się, by zachować dystans i nawet wyniosłą postawę. Mimo wszystko trochę zakręciło jej się w głowie, i to wcale nie z bólu w skreconej kostce.

Usiadła z wdziękiem na pniu. Pulsujący ból w nodze nie ustawał

Nightingall przyklęknął przed nią, zamknęła oczy. Marzyła o takiej chwili. Wydawało jej się, że to jakiś dziwny sen. Kapitan podciągnął

skraj jej sukni do góry.

- Sir! - Chciała odepchnąć tę ciepłą, silną dłoń. Zdażył już zdjąć jeździeckie rękawiczki.

- Trzeba sprawdzić, czy nie ma złamania, panno Paget.

- To nie ta noga, sir - odparła lodowato. - Boli mnie lewa, a nie prawa.

- Uprzejmie przepraszam. - Uśmiechnął się łobuzersko.

Była tak zaskoczona, że o mało nie spadła z pnia. W tym momencie samozwańczy pielęgniarz dotknął obolałego miejsca. Miała wrażenie, że jej mózg nagle zamarzł.

Wszystkie nerwy w ciele Nicole drżały od napięcia, jakby porażone iskrą elektryczną. W jego dotyku było coś tak niesłychanie zmysłowego, że zapomniała o bólu, zapomniała o obecności siostry - zapomniała o wszystkim, oprócz niego.

Chciała go pocałować. Chciała poznać smak ust tego mężczyzny, który tak potrafił panować nad emocjami. Jej pragnienie rosło i rosło, stało się obsesyjne. Położyła dłoń na ramieniu kapitana, ale nawet nie uniosł głowy. Pochyliła się więc, żeby być bliżej, coraz bliżej... i jeszcze bliżej...

- Au! - Ostry ból w kostce przywrócił Nicole do rzeczywistości.

Dzięki Bogu. Zarumieniona z emocji odzyskała rozsądek i odsunęła się -

akurat na czas.

- Przepraszam - mruknął szorstko. Wziął głęboki oddech. Znowu poczuła na kostce dotyk jego palców, ale tym razem badał delikatnie i ostrożnie.

- Czy tu boli?

- Tu nie. Trochę niżej, blisko stawu.

Powoli poruszył jej stopą. Nicole wstrzymała oddech. Puścił akurat w chwili, gdy uwierzyła, że nie sprawi jej niepotrzebnego bólu.

Przesunął dłoń wyżej. Lekko przechyliła głowę, gotowa posłać mu kokieteryjny uśmiech, ale nawet nie podniósł wzroku. Zirytowana wyraźnym brakiem zainteresowania zmrużyła oczy i obserwowała swojego zbawcę spod runda słomkowego kapelusza. Żaden ze znanych jej mężczyzn nie mógł z nim się równać. Był przystojny, taki nieznośnie doskonały. Wysoki, szczupły, ładnie umięśniony miał idealną sylwetkę, która zdradzała sprawność fizyczną. W eleganckim, szytym na miarę ubraniu wyglądał bardzo atrakcyjnie.

W dodatku był tak pewny siebie, tak dominujący i męski. Nie pytał, czy jej pomóc, nie prosił o pozwolenie; po prostu zaczął działać.

Zastanawiała się przez chwilę, czy to nawyk z wojska, ale uznała, że prawdopodobnie zawsze miał taki charakter.

- Czy jest złamana? - spytała chłodnym tonem.

- Nie, ale bardzo spuchnięta. - Kapitan wstał. Przestraszyła się, gdy jego wysoka postać pochyliła się

nad nią. - Powinniśmy wrócić do domu jak najszybciej, żeby mogła pani się położyć. Otarcie na kolanie trzeba oczyścić i zabandażować. Piach w ranie może spowodować paskudną infekcję.

- Co za ulga, że to nic poważnego. Dziękuję za pomoc, kapitanie -

powiedziała Anna, stając między nimi. - Nie wiedziałam, że ma pan tak dużą wiedzę medyczną.

- Już mniej mnie boli - odezwała się cichutko Nicole. Zauważyła bezceremonialne poczynania siostry, która czujnie strzegła ją przed kapitanem, i teraz nie omieszkała zadbać, żeby znalazł się w bezpiecznej odległości.

Anna z uśmiechem zwróciła się do hrabiego:

- Czy Nicole mogłaby pojechać do domu z panem, lordzie Mulgrave? Obawiam się, że nie zdoła dojść tam piechotą. Ja pojedę z kapitanem Nightingallem.

- Nie!

- Nie!

Gwałtowny sprzeciw Nicole idealnie współbrzmiał z protestem kapitana. Serce dziewczyny mocno zabiło z radości. Uszczęśliwiona, popatrzyła mu w oczy i obdarzyła go olśniewającym uśmiechem. Odpowiedział obojętnym spojrzeniem i odwrócił się w stronę Anny.

- Obawiam się, że Richard zwaliłby mnie z konia, gdybym odważył

się panią choćby objąć - oświadczył z zawadiackim uśmiechem. - Nawet gdybym chciał tylko służyć pomocą w utrzymaniu się na koniu.

Nicole zasyczała ze złości. Zranił jej dumę! Odrzucił propozycję Anny tylko dlatego, że nie chciał narażać się na gniew hrabiego.

Wzbudził w niej złość. Zmierzyła kapitana twardym wzrokiem. Nie mogła uwierzyć, by potraktował ją w tak obraźliwy sposób.

Nic nie wyczytała z kamiennej twarzy. Zirytowana i sfrustrowana już chciała pogardliwie odrzucić jego nieelegancką propozycję, gdy odezwała się Anna:

- Właściwie jazda konna w tej sytuacji jest zbyt ryzykowna dla mojej siostry. Muszę pana poprosić o przysługę, kapitanie. Czy zechciałby pan pojechać do sir Reginalda i poprosić o pomoc? - W jej głosie brzmiało zdecydowanie. - Któryś ze stajennych przyjechałby tu bryczką. Nicole będzie w ten sposób o wiele wygodniej.

Nightingall wzruszył ramionami i odwrócił się, gotów do drogi. Lord Mulgrave zatrzymał go w pół kroku.

- Mam lepsze rozwiązanie - powiedział. - Anna pojedzie ze mną, a Miles dotrzyma towarzystwa



Nicole. Chodź, Anno.

- Nie sądzę, by...

Resztę zdania zastąpił okrzyk przestachu i zaskoczenia, bo hrabia chwycił ją w ramiona i podsadził na grzbiecie swojego konia.

Oczy Nicole rozszerzyły się ze zdumienia, gdy patrzyła, jak siostra, której z wrażenia zaparło dech w piersiach, kurczowo chwyta się łąku, a hrabia lekko wskakuje na wierzchowca tuż za nią. Anna protestowała podniesionym głosem, ale hrabia nie zwracał na to uwagi. Otoczył ją muskularnym ramieniem i przyciągnął do siebie.

- Poślemy po lekarza, gdy tylko dojedziemy do dworu - obiecał. -

Prawdopodobnie dotrze na miejsce tuż po waszym przyjeździe.

Pozdrowił schyleniem głowy roześmianego od ucha do ucha kapitana i bezgranicznie zdumioną Nicole, zawrócił konia i ruszył kłusem.

Nicole jeszcze przez chwilę słyszała w oddali gniewne okrzyki siostry, a potem wszystko ucichło.

Szum strumienia wydał jej się nagle nienaturalnie głośny. Drgnęła nerwowo. Byli sami, a ona pierwszy raz w życiu nie wiedziała, co powiedzieć. Poprzednio, gdy znalazła się sam na sam z którymś ze swoich licznych wielbicieli, a zdarzało się to nieraz, każdy zasypywał ją

pochlebstwami i flirtował z nią, licząc na całusa. Ten mężczyzna był

zupełnie inny.

Popatrzyła na kapitana i niepewnie poprawiła się na pniu. Wiedziała, że nie ma co się spodziewać komplementów ani nieśmiałyh sugestii.

Może jakiś ukradkowy uścisk? Nie, nic z tego. Pewnie wolałby pocałować swojego konia.

- Gotowa, panno Paget?

Nie czekając na odpowiedź, podszedł zdecydowanym krokiem.

Nicole zmusiła się, by nie odwracać od niego spojrzenia. Urażona duma nakazywała odrzucić jego pomoc, ale lord Mulgrave i Anna odjechali już daleko. Nie miała wyboru - Nightingall albo znikąd pomocy.

Nieśmiało objęła go za szyję i na chwilę wstrzymała oddech; podniósł ją bez trudu, jakby ważyła tyle co dziecko.

- Czy zdoła pani utrzymać się w siodle, jeśli podsadzę panią na konia?

Kiwnęła głową. Rzucił wierzchowcowi krótką, surową komendę i ostrożnie posadził Nicole na grzbiecie ogiera. Potem sprawnie wskoczył na siodło tuż za nią. Objął ją beznamiętnie, lekko przytrzymując w ramionach, i ujął wodze.

Nicole zakręciło się w głowie. Siedziała wtulona plecami w jego szerokie ramiona i pierś. Nigdy jeszcze nie była tak blisko niego. Przez cienką, muślinową suknię czuła siłę i ciepło męskiego ciała.

Koń ruszył żwawo. Nicole z trudem utrzymała równowagę. Zjeżdżali z niewielkiego pagórka, a ona siedziała w niewygodnej pozycji, bokiem na siodle. Odetchnęła głęboko i kurczowo schwyciła się ręki, którą otaczał ją w talii. Wzmocnił uścisk, ale nie zwolnił.

- Proszę się rozluźnić - szepnął jej do ucha. - Nie pozwolę, by pani spadła.

Zamknęła oczy, czując dziwne mrowienie wzdłuż kręgosłupa. Ten głęboki, niski głos przywiódłby do grzechu nawet świętego. Zimne dreszcze wkrótce ustąpiły gorącym. Z każdym krokiem konia ocierała się o kapitana, czuła twarde mięśnie jego ud i klatki piersiowej na swoich biodrach, talii i plecach.

Zesztywniała. To było nieprzyzwoite. Niesłychane. Podniecające.

W głowie miała zamęt, oblewały ją fale gorąca, żołądek podchodził jej do gardła. Dręczona niepokojem kręciła się na siodle i wtulała coraz mocniej w ramiona, które obejmowały ją żarem.

Nightingall siedział jak wykuty z kamienia. W pewnym momencie wymruczał coś niskim, gardłowym głosem, ale nie rozróżniła słów.

Potem zamilkł.

Wyobraźnia podsuwała Nicole trudne do zwalczenia pokusy. Gdyby ujął ją w talii nieco wyżej, zaledwie o cal, wrażliwe sutki otarłyby się o jego rękę. Ciekawe, co by wtedy czuła?

Między jej piersi spłynęła kropelka potu. Ten mężczyzna naprawdę musi być bezecnym skandalistą, jeśli w jego obecności pojawiają się takie nieprzyzwoite, przerażające myśli.

Przełknęła ślinę. Napięcie stało się nieznośne, tym bardziej że oboje milczeli. Chciała odezwać się, ale nie mogła wykrztusić ani słowa. Była oszołomiona, zakazane odczucia zmysłowe odebrały jej mowę. Miała mętlik w głowie. Wiedziała tylko jedno; pragnie tego mężczyzny w sposób, którego istnienia wcześniej nawet nie podejrzewała i nie do końca rozumiała.

Wszystko zawsze przychodziło jej łatwo, dzięki urodzie i umiejętności manipulowania ludźmi. Zanim odrzuciła oświadczyzny Nigela, nigdy nie musiała dokonywać trudnych życiowych wyborów.

Małej Nicole rzadko czegoś odmawiano. Gdy dorosła, adoratorzy prześcigali się w spełnianiu jej kaprysów. Nightingall był pierwszym mężczyzną, który nie przysiągł jej dozgonnego uczucia, mimo że okazała mu zainteresowanie. Mało tego, po prostu ją zignorował. Zadawała sobie pytanie, dlaczego tak bardzo ją to dotknęło.

Zamiast, jak zwykle, ruszyć do przodu i odważnie wziąć sobie to, co pragnęła, zachowała umiar. Nie

miała woli walki; nieodwzajemnione uczucie sprawiło, że utraciła pewność siebie, poczucie bezpieczeństwa i dobry nastrój.

No cóż, teraz to się zmieni.

Anna kiedyś stwierdziła, że bolesne lekcje życiowe są wprawdzie nieprzyjemne, ale cenne. Nicole uświadomiła sobie, że to prawda.

Poprawiła się na siodle i odchyliła głowę tak, żeby patrzeć prosto w te spokojne, szare oczy.

- Nie podziękowałam panu jeszcze za pańską uprzejmą pomoc, kapitanie Nightingall - powiedziała jednym tchem; nie czuła się już bezradna i odzyskiwała kontrolę nad emocjami. - Był pan dla mnie niezmiernie dobry.

- Każdy dżentelmen na moim miejscu zachowałby się tak samo.

- Ależ nie, mój panie - zaprotestowała z przewrotnym uśmiechem. - Pan zrobił o wiele więcej. Przez wiele godzin będę się zastawiać, i to z wielką przyjemnością, nad sposobem, w jaki chciałabym wyrazić moją wielką wdzięczność.

- Nie jest to konieczne, panno Paget - odparł szorstko, rzucając jej bystre spojrzenie.

- Ależ wręcz przeciwnie, kapitanie Nightingall. Nie może być inaczej - szepnęła słodko.

Trwało to chwilę, ale nie zdołał ukryć zaskoczenia, widocznego w wyrazie twarzy. Dobrze, pomyślała Nicole. Najwyższy czas, żeby zrozumiał, iż nie tak łatwo jest ją sobie podporządkować i że nie może jej tak po prostu odrzucić.

- Zaraz dojedziemy do dworu - oświadczył niespodziewanie.

- Nie śpieszy mi się - odpowiedziała.

Znów poprawiła się na siodle, wtulając się w niego w intymny, bezceremonialny sposób, odważny i zarazem gorszący.

W jego oczach nieoczekiwanie pojawił się błysk czystego pożądania.

Od razu to dostrzegła i ledwie powstrzymała się, żeby nie krzyknąć triumfalnie. Posłała mu anielski uśmiech.

Bardzo pragnęła zostać panią jego serca. Nie oczekiwała łatwego zwycięstwa. Opierał się dzielnie, ale szczelina, która właśnie pojawiła się w jego zbroi, dała Nicole pewną nadzieję.

Gdyby usłuchała głosu rozsądku, być może zrezygnowałaby z tego trudnego podboju, lecz rozum i serce nie zawsze mówią to samo, a jej serce wybrało właśnie tego mężczyznę. Użyje sprytu i wszelkich podstępów, żeby go zdobyć.

Zdawała sobie sprawę, że naraża się na wielkie ryzyko. Co będzie, jeśli się nie uda? Już i tak zranił jej dumę i sprawił, że Nicole miała mniejsze poczucie własnej wartości jako kobieta.

Ale Miles Nightingall wart był zniesienia nawet takich upokorzeń.

Nicole wiedziała na pewno, że tym razem się nie pomyliła.

111

Anna z niepokojem przyglądała się siostrze. Nicole, obłożona podusz-kami, wyciągnęła się na łóżku i miała minę jak umęczona święta. Pod nogę podłożono jej zrolowaną kołdrę. Lekarz oświadczył, że odniosła jedynie drobne obrażenia. Oczyszczył i obandażował otarte kolano, potem długo poruszał spuchniętą kostką, aż zboląla pacjentka kazała mu przestać.

Wychodząc, obiecał z chłodną wyniosłością, typową dla przedstawicieli jego profesji, że wróci za kilka dni, by sprawdzić, czy noga dobrze się goi. Anna bardzo chciała dowiedzieć się od siostry, jak prze-biegała podróż w towarzystwie bezecnego kapitana, ale lekarz zapisał

chorej środek nasenny, który posłusznie zażyła.

Zasnęła już po kilku chwilach. Anna nie chciała zostawić jej samej.

Przyglądała się śpiącej Nicole. Wyglądała tak słodko, niewinnie, miała w sobie dziecięcą naiwność. Czy życie tego nie zmieni? - zastanawiała się w zamyśleniu.

Westchnęła i popatrzyła obojętnie na plecionkę z zielonego aksamitu, która zdobiła baldachim łóżka. Nicole odwróciła się na bok. Jęknęła cicho, ale nie otworzyła oczu. Na pewno bolała ją noga. Anna współczuła siostrze, ale szczerze mówiąc, bardziej martwiła się o ból, którego może doznać ona w przyszłości, a wywołane nim cierpienie będzie jeszcze większe.

Rumieńce na twarzy Nicole i przewrotny półuśmieszek na wargach, gdy kapitan Nightingall wniósł ją na rękach do domu kilka godzin temu, doprowadziły Annę niemal do paniki.

- Gdzie jest jej sypialnia? - zapytał.

- Dobry Boże. - Głos łamał się Annie. Była zakłopotana tym pytaniem, mimo że zadał je obojętnym tonem, nawet z lekką nutką niezadowolenia.

-

Na górze - szepnęła czule Nicole. - W zachodnim skrzydle.

Anna patrzyła na nich, oszołomiona atmosferą intymności, jaką wokół

siebie roztaczali. Wyglądali jak pan młody i jego piękna małżonka na chwilę przed nocą poślubną.

- Lekarz zaraz tu będzie. Nie ma potrzeby wnosić Nicole na górę -

wykrztusiła po dłuższej chwili, gdy jakoś doszła do siebie. - Najlepiej byłoby położyć ją w którymś salonie. W złotym pokoju jest długa, pluszowa kanapa.

- Wolę, żeby doktor zbadał mnie w sypialni, gdzie będę mieć zapewnioną wygodę i prywatność - oświadczyła stanowczo Nicole.

Uśmiechnęła się zalotnie do kapitana. - Czy mógłby mnie pan zanieść na górę, sir?

Anna o mało nie krzyknęła z przerażenia. Obecność mężczyzny w sypialni Nicole byłaby niepojętym złamaniem zasad przyzwoitości.

- Zawołam służącego - zaproponowała pośpiesznie. - Zaraz tu będzie.

- Nie ma takiej potrzeby - odparł kapitan. - Dam sobie radę.

Z wdziękiem i lekkością urodzonego sportowca minął Annę. Nicole bezpiecznie spoczywała w jego ramionach. Podkute jeździeckie buty stukwały głośno po białoczarnej marmurowej posadzce wielkiego holu, i ten odgłos jakby podkreślał siłę i zdecydowanie idącego mężczyzny.

Anna zerknęła na siostrę. Bładość i napięcie widoczne na jej twarzy od wielu dni zniknęły, zastąpione uroczą, figlarną miną. Ucieszyła się z tej zmiany, ale zaniepokoiła ją nagła stanowczość siostry.

Spojrzała z nadzieją na Richarda, że pomoże opanować kłopotliwą sytuację, ale lord Mulgrave wzruszeniem ramion dał do zrozumienia, że nic go to nie obchodzi.

- Nicole jest o wiele za ciężka, kapitanie Nightingall - wykrztusiła w desperacji, zastanawiając się, czy widać, jak bardzo jest zdenerwowana. - Będą pana boleć plecy, schody są długie. Proszę poczekać, zaraz ktoś przyjdzie panu pomóc.

Nightingall uniósł brew i patrzył ponuro. Arogancko. Przez jakieś dwie minuty stał bez ruchu, jakby nie dźwigał żadnego ciężaru. Nie drgnął mu ani jeden mięsień. Annę przeszedł dreszcz. Westchnęła tylko.

Słowa nie były potrzebne.

Kapitan spokojnie ruszył dalej po schodach.

Oprzytomniała i pobiegła za nim, paplając coś trzy po trzy, żeby tylko zakłócić atmosferę intymności, która zapanowała między siostrą a tym przystojnym zboreźnikiem, i z każdą chwilą zdawała się bardziej ich upajać.

Oboje kompletnie ignorowali jej słowa i oczywistą dezaprobatę. Gdy dotarli na piętro, Nicole jeszcze mocniej otoczyła ramionami szyję Nightingalla i wtuliła twarz w jego szerokie ramię. Wydała przy tym dźwięk, który podejrzenie przypominał chichot.

- Które drzwi są twoje? - zapytał kapitan tak gładkim, uwodzicielskim głosem, że nawet Annę

ogarnęła fala ciepła.

- Te. - Nicole wskazała je delikatnie palcem.

Kapitan zerknął przez ramię na Annę. Odpowiedziała mu gniewnym spojrzeniem. Nie zareagował, tylko wciąż patrzył na nią, aż zrozumiała, że czeka, by mu otworzyć drzwi. Zarumieniła się ze złości.

Nawet w tej paradoksalnej sytuacji należało zachowywać się uprzejmie i zgodnie z zasadami dobrego wychowania. Mogła mieć tylko nadzieję, że siostra rozumie, jak wielkie to ma znaczenie.

Nicole wpatrywała się w kapitana, jakby chciała go zjeść, kawałek po kawałku. Annę znów ogarnęła panika. Nie pasowali do siebie.

Flirtowanie z tym mężczyzną było igraniem z ogniem. Przecież on łamał

niewieście serca, kiedy Nicole jeszcze bawiła się lalkami!

Kapitan nie kontaktował się z Nicole, i obie przyzwyczyły się do myśli, że nie jest zainteresowany jej względami. Przestała zamartwiać się więc fascynacją siostry.

Może wcale się to nie zmieniło, uspokajała siebie Anna, choć czuła, że jest inaczej. Na balu kapitan pozostawał obojętny na wdzięki Nicole.

Dziś też nie okazywał jej szczególnej uwagi. W każdym razie nie było tego widać.

Po prostu zachowuje się jak dżentelmen i opiekuje się Nicole w potrzebie. Oby...

Wmawiała sobie, że nie ma powodów do niepokoju. Przecież spojrzenia i słodkie uśmiechy Nicole wyraźnie nie robiły wrażenia na Nightingallu, choć kryła się w nich niejedna obietnica.

Mimo wszystko, gdy kapitan położył Nicole na łóżku, rzuciła się ku niej, by rozdzielić ich jak najszybciej; pragnęła wyrwać siostrę spod jego magnetycznego wpływu. Z typowym dla siebie rozsądkiem uznała, że lepiej nie kusić losu.

Ale palce kapitana już rozplątywały wstążki kapelusza Nicole. Anna, nie chcąc zachować się niegrzecznie, musiała poczekać, aż kończy.

Zafascynowana patrzyła, jak delikatnie zdejmuje kapelusz z głowy siostry. Oczy Nicole zapłonęły z emocji. Zaśmiała się cicho, niespokojnie. Wygładził jej piękne, złociste loki przygniecione kapeluszem. Zanim cofnął dłoń, lekko przesunął palcem po jej podbródku.

Anna, obserwując Nightingalla z bliska, zauważyła błysk pożądania w jego wzroku, chociaż mogło tylko jej się tak wydawać. Doskonale nad sobą panował, a w jego spokojnym zachowaniu było dużo subtelności.

Ale czuła intuicyjnie, że między nim a Nicole przeskoczyła iskra elektryczna i rośnie niezwykle, nieopisane napięcie...

Zacisnęła zęby. Na szczęście, zjawił się lekarz. Zapanował zamęt, i dzięki temu udało jej się ulokować między Nicole a Nightingallem.

Za późno. Ogarnęło ją zdenerwowanie i lęk. Szkoda już się stała.

Nicole, mimo zamiłowania do flirtu i legionu wielbicieli, była niedoświadczoną dzierlatką, z sercem na dłoni.

Anna poczuła, że łzy napływają jej do oczu. Ta dziewczyna zakochała się w najgroźniejszym, najniebezpieczniejszym rozpustniku w całej Anglii.

Zeszła do kuchni i poleciła, by herbatę podano w złotym salonie.

Chociaż powstało zamieszanie, gdy kapitan niósł Nicole na górę, zauważyła, że lokaj sir Reginalda prowadził lorda Mulgrave w stronę tego salonu. Przypuszczała, że hrabia i nieznośny kapitan Nightingall wciąż tam siedzą, czekając na wiadomość o stanie jej siostry.

Wcale nie miała ochoty na ich towarzystwo. Nie wiedziała, co tak naprawdę zaszło między siostrą a Nightingallem. Obawiała się jednak, że skutki będą katastrofalne. Poza tym czuła urazę do hrabiego, który zachował się nieodpowiedzialnie.

Gdyby była cały czas z Nicole, mogłaby kontrolować sytuację.

Niepotrzebnie lord Mulgrave włączył się w sprawę, w której wcale nie potrzebowała jego pomocy, i zostawił Nicole pod opieką Nightingalla.

A na dodatek uwiózł Annę w nieznane niczym jakiś barbarzyński zdobywca.

Co gorsza, gdy oddalili się od nich, gniew Anny podejrzenie szybko minął. Ciepło dotyku Richarda - nie tylko w miejscach, gdzie ich ciała się stykały - przechodziło w żar i obejmowało ją całą. W ramionach tego mężczyzny czuła się bezpieczna - nie sposób temu zaprzeczyć.

Miał w sobie coś mistycznego i jakąś magiczną siłę, która Annę obezwładniała. Broniła się, nie chciała mu ulec, ale jej opór coraz bardziej słabł. To również było niebezpieczne.

No cóż, nadszedł czas, by odzyskać kontrolę nad wydarzeniami, po-myślała. Dumnie, ze spokojnym uśmiechem wkroczyła do salonu. Lekko uniosła podbródek rozglądając się za kapitanem Nightingallem.

Odzyskała już odwagę i miała zamiar przeprowadzić z nim szczerą rozmowę; powinien zdać sobie sprawę, że Nicole jest młodą i naiwną dziewczyną, która łatwo ulega wszelkim wpływom. A fascynacja nieodpowiednim mężczyzną doprowadziła do upadku niejedną młodą kobietę. Przede wszystkim chciała mu nakazać, by trzymał się z dala od jej siostry.

- Mam nadzieję, że to srogie spojrzenie nie jest przeznaczone dla mnie, Anno - odezwał się lord Mulgrave z zacienionego zakątka salonu.

- Zasłużyłeś na nie, bo zachowałeś się jak barbarzyńca; tylko piraci porywają spokojne kobiety.

- Porwanie? - Hrabia uniósł brew. - Pospieszyłem z pomocą damie w opałach. Po prostu czułem się potrzebny.

Założyła ręce na piersi.

- To Nicole potrzebowała pomocy. Wybrałeś niewłaściwą damę.

- Skądże znowu, wybrałem właściwą, czyli ciebie. - Uśmiechnął się z wdziękiem.

Zacisnęła wargi, próbując okazać jeszcze większe oburzenie, ale nie budził już w niej irytacji. Zarumieniła się i po chwili odpowiedziała uśmiechem. Takie słowa w ustach każdego innego mężczyzny mogłyby wydać się głupie i nieszczerze. Ale z nim było inaczej.

Do szału doprowadzało ją, że nie potrafi długo gniewać się na Richarda. Nawet jeśli ma po temu powody.

- Gdzie jest kapitan Nightingall? - zapytała. Wprawdzie przestała się złościć na Richarda, ale nie wpłynęło to na jej uczucia do kapitana.

- Miles pojechał, gdy tylko lekarz przekazał nam wiadomość o stanie Nicole - mówił Richard. - Doktor Smith to pompatyczny dureń, ale podobno jest najlepszym lekarzem w okolicy. Pewnie dlatego, że nie wszyscy jego pacjenci umierają. - Uśmiechnął się szeroko. - Ponieważ kontuzja Nicole bardziej zagraża jej sercu, twoja troskliwa opieka będzie dla niej najlepszym lekiem.

- Tak. Kiedy od niej wychodziłam, spała spokojnie - odparła Anna, zastanawiając się nad tym, co powiedział. Miała takie samo zdanie na temat doktora. To dziwne, w jak wielu sprawach miała takie samo zdanie jak lord Mulgrave.

Zamyśliła się. On chyba mógłby rzucić odrobinę światła na postać Nightingalla. Wiedząc jak najwięcej o tym hulace, łatwiej jej będzie bronić przed nim Nicole. Nie miała pojęcia, co łączyło hrabiego i kapitana, ale zauważyła, że lubią swoje towarzystwo; nawet są przyjaciółmi, a w każdym razie dobrymi znajomymi.

Uznawszy, że warto spróbować, zamknęła za sobą drzwi i usiadła w fotelu przy kominku.

- Dobrze znasz kapitana Nightingalla? - spytała wprost.

Wyglądał na zaskoczonego, ale odpowiedział od razu.

- Twoja kwaśna mina i obsesyjna chęć trzymania go z dala od Nicole sugerują, że słyszałaś niejedną z tych szokujących historii, które ludzie tu rozpowiadają o Milesie.

Odchrząknęła cicho.

- To prawda, plotki krążą po okolicy. Zwłaszcza o mężczyznach, którzy oddają się hazardowi, grają



na wyścigach, pojedynkują się i uwodzą bez skrępowania kobiety - powiedziała, nie kryjąc dezaprobaty.

- Dobry Boże, Anno, opisałaś właśnie upodobania połowy męż-

czyn z naszej sfery - odparł Richard z irytacją. Odszedł od okna i usiadł

naprzeciwko niej.

- Znam Milesa od dzieciństwa. On i Ian są dla mnie jak bracia.

Miles to jeden z najwspanialszych ludzi, jakich miałem szczęście poznać. To szlachetny, porządny i dobry człowiek. - Hrabia pochylił się ku niej. - Nie zniosę potwarzy na jego temat. Z niczyich ust.

Anna uśmiechnęła się blado.

- Miło słyszeć, że kapitan Nightingall ma tak lojalnych przyjaciół.

Nie wątpię, że jest wspaniałym towarzyszem dla mężczyzny. Bardziej niepokoi mnie jednak to, czy równie dobrym towarzyszem byłby dla kobiety.

- Niektórzy twierdzą, że jest bezdusznym uwodzicielem, ale ja nigdy nie widziałem, by jakkolwiek kobietę traktował w sposób uwłaczający jej godności. Wszystkie traktował z atencją. Od dam po służące, także kobiety, którym społeczeństwo odmawia choćby krztyny szacunku.

Anna zrobiła wielkie oczy.

- Masz na myśli prostytutki?

Błądził gdzieś myślami.

- Anno, wtedy trwała wojna. A my byliśmy żołnierzami.

Nie bronił się ani nie przeproszał. Pochyliła głowę, przyznając w duchu, że jak dla niej, to kapitan Miles mógłby sypiać z połową ludzkości w całej Europie, ale zimno jej się robiło na myśl, że Richard pieścił choćby jedną z owych kobiet.

Wyprostowała się i podjęła temat Nicole.

- Bardzo się troszczę o jej przyszłość i jej uczucia. Każdy, kto ma oczy widzi, że zaczęła darzyć kapitana głębokim uczuciem. Najbardziej martwię się o to, że on może ją odepchnąć w okrutny sposób. Albo, co gorsza, nawet wykorzystać. Z tego, co widziałam dziś wieczorem, nie byłoby to trudne. Nicole jest beztroska i gotowa na wszystko, jeśli chodzi o niego. Richard bynajmniej się nie zdziwił.

- Z tego, co wiem, większość kobiet czuje słabość do niegodziwych mężczyzn, szczególnie gdy pierwszy raz w życiu natrafią na kogoś takiego - powiedział lekko. - Miejmy nadzieję, że wkrótce

przejdzie jej ta fascynacja.

- Nie mogę podjąć takiego ryzyka. - Anna z determinacją pokręciła głową. - Gdybym mogła uwierzyć, że porzuci szaleństwa i pozostanie przy jednej kobiecie, nie sprzeciwiałabym się ani słowem. Ale nie jestem aż taką optymistką.

- Czy nie mówi się, że hulaki są najlepszymi mężami?

Parsknęła lekceważąco.

- Co za bzdury! Kto tak twierdzi? Kobiety, które popełniły błąd, wychodząc za kogoś takiego? - Wstrząśnięta, zmierzyła go długim, twardym spojrzeniem. - Nicole potrzebuje kogoś, kto da jej oparcie.

Nightingall to hazardzista, który nie liczy się z groszem. Dziś może mieć fortunę, ale co będzie jutro? Znam moją siostrę. Nie nadaje się na żonę dla biedaka.

Rozmowę przerwało im delikatne pukanie do drzwi; weszli służący z herbatą. Może to i dobrze, pomyślała Anna, obserwując w milczeniu, jak służba rozstawia porcelanowe filiżanki, talerzyki z apetycznymi kanapkami, słodycze i ciężkie, srebrne sztucce. Richard nie powiedział

nic, co mogłoby być dla niej przydatne. Jego lojalność w stosunku do kapitana sprawiła, że nie był obiektywny, podobnie jak ona w siostrzanej miłości do Nicole.

Nalała po filiżance parującej herbaty. Do odejścia służby rozmawiali o obojętnych, mało ważnych sprawach.

- Doceniam szczerą, z jaką rozmawiamy o Nicole i kapitanie Nightingallu - powiedziała, gdy zostali sami. - Ale ulgę poczuję dopiero, gdy opuścimy dwór sir Reginalda.

- Wyjeżdżasz?

- Tak. - Nie chciała mu o tym mówić tak bezceremonialnie, podejrzewając, że będzie rozczarowany. Zakłopotana przywołała na twarz blade uśmiech. - Postanowiliśmy pojechać do Bath, odwiedzić ciotkę Sophie. Ostateczną decyzję powinniśmy podjąć pod koniec tygodnia. Dobrze się stało, bo jeśli dłużej pozostaniemy w Devon, Nicole w końcu całkiem straci głowę i zrobi jakieś głupstwo.

Spuściła wzrok; czekała w napięciu na reakcję hrabiego. Z wielkim zainteresowaniem wpatrywała się w swoje dłonie, a serce tak jej waliło, że o mało nie rozsadziło piersi. Richard podszedł do niej i dotknął jej podbródka. Uniósł go do góry.

- Uciekasz, Anno? - zapytał cicho. Wzrok miał zimny i twardy.

- Nie. - Próbowała uniknąć jego dotyku, ale nie opuściła głowy. -

Wycofuję się z godnością.

Zmarszczył brwi.

- A co z naszym małżeństwem?

- Nie będzie żadnego małżeństwa. - Starła się zachować spokój.

W uszach czuła szum płynącej krwi, tak silny, że zagłuszał dźwięk jej własnego głosu.

Spodziewała się wybuchu gniewu. Krzyków. Może nawet tupania nogami. Przygotowała się na najgorsze.

Hrabia westchnął głęboko. Potem przechylił głowę i popatrzył na Annę z troską.

- Moja droga, naprawdę przydałoby ci się trochę szczęścia w życiu.

Dlaczego nie chcesz, żebym ci je dał?

Zarumieniła się. Po raz pierwszy przyznała w duchu, że coś w niej pragnie przyjąć te oświadczenia. Pomimo ugruntowanych przekonań na temat małżeństwa i kobiecego poświęcenia dobrze wiedziała, że jej życie jako żony Richarda byłoby o wiele lepsze niż życie bez niego. Gdyby tylko było to możliwe!

- To nonsens, Richardzie.

- Wiem, że od dawna marzysz o wyjeździe za granicę. Zabiorę cię na kontynent - mówił uwodzicielskim tonem, który przyprawiał ją o rozkoszny dreszcz. - Kilka miejsc wiąże się dla mnie z nieprzyjemnymi wspomnieniami, ale i bez tego miałbym ci mnóstwo do pokazania, wielu sam nie znam i chciałbym je zwiedzić. Moglibyśmy robić to wspólnie. Jako mąż i żona.

- Nie - odpowiedziała cicho, ale właściwie bez przekonania.

Wyczuł, że jej opór słabnie. Pochylił się ku niej i zamknął jej dłonie w swoich.

- Lekcje malarstwa, Anno. Mogę wynająć nauczyciela, który zamieszka na stałe w Cuttingswood. Będzie cię uczyć wszystkiego, czego zechcesz, choć nadal uważam, że osoby z tak wielkim wrodzonym talentem wcale nie potrzebują lekcji.

- Och, Richardzie - szepnęła. Zastrzeżenia co do małżeństwa wydały jej się teraz głupie i nieistotne. Czy to naprawdę było możliwe?

Miałaby o wiele łatwiejsze życie, gdyby została żoną hrabiego. Ale byłyby też trudności. Jednak, patrząc w te ogniste oczy, myślała tylko o tym, że w jego obecności naprawdę czuje się kobietą.

Rozbudził w niej zmysłowe pożądanie, miał w sobie i obezwładniającą siłę, i cudowną delikatność. Nie uginał się przed niczym, ale nie był bezlitosny. Chciała z nim być, nie tylko dlatego, że pociągał ją fizycznie. Niestety, na drodze do szczęścia stały liczne przeszkody, których nie da się łatwo pokonać.

Dawał jej szansę urzeczywistnienia artystycznych marzeń. Wcześniej nawet nie śmiała marzyć o czymś takim. Ale co z rodziną? Co się z nimi stanie, jeśli ona ich opuści? Jak dadzą sobie radę?

I co z Richardem? Jak by zareagował, gdyby usłyszał całą prawdę o nich? Czy byłby tak szczodry i wyrozumiały, gdyby poznał sytuację finansową rodziny? Gdyby dowiedział się, że podstawą ich egzystencji jest szatański spryt?

- Nie tak dawno przyrzekłeś, że zaakceptujesz moją decyzję w kwestii małżeństwa. Uprzejmie proszę teraz, żebyś uszanował tę obietnicę - powiedziała powoli. Pochyliła głowę. Nie wiedziała, że tak trudno będzie wypowiedzieć te słowa. Ogarnął ją głęboki smutek, jakiego nie zaznała nigdy przedtem. Jednak kryzys sumienia zagłuszył

wszelkie wątpliwości, które ją w dalszym ciągu trapiły.

Puścił jej dłonie.

- Z trudem mogę zrozumieć, że z taką obojętnością odrzucasz moje oświadczenia, bo wiem, że jesteś zmysłową, emocjonalną kobietą.

Zaledwie kilka dni temu przytulałaś się do mnie w ogrodzie, chciałaś być moją kochanką. Chyba należą mi się jakieś wyjaśnienia.

Mówił spokojnie, ale widziała, że zacisnął dłonie w pięści.

Wzięła głęboki oddech. Nie miała wyboru. Richard nie ustąpi bez powodu. Zdała sobie sprawę, że zostało jej tylko jedno. Musi powiedzieć mu całą nieprzyjemną prawdę.

- Postawiłeś mnie w sytuacji bez wyjścia. - Nabrała powietrza i na moment zamknęła oczy. Właściwie nie czuła wstydu z powodu tego, co robiła od kilku lat, żeby ocalić rodzinę, ale też nie nappełniało ją to dumą.

- Mój panie, my po prostu polujemy na bogatych konkurentów -

powiedziała wprost. - Przyjechaliśmy tu, wykorzystując niezmiernie odległe powiązania rodzinne z sir Reginaldem wyłącznie w celu nakłonienia twojego siostrzeńca, Nigela, by oświadczył się Nicole.

Oczy hrabiego pociemniały, ale nie odezwał się ani słowem. Anna przełknęła ślinę i mówiła dalej.

- Nicole spotkała Nigela w Londynie na początku sezonu, i szybko zapalali do siebie uczuciem. Szczegółowo zbadałam sytuację finansową Nigela i jego widoki na przyszłość. Kiedy okazało się, że odziedziczył majątek i tytuł, zachęciłam siostrę, by poszła za głosem serca.

Oczy Richarda przypominały dwie szparki.

- Wiem o tym - oświadczył z napięciem. - Właśnie dlatego wysłałem mojego siostrzeńca na szkockie pustkowia!

- Wiesz o tym?! - Z twarzy Anny zniknęła obojętność, którą tak bardzo starała się zachować.

- Oczywiście. - Uniósł brwi zadowolony z jej zakłopotania. - Czy ty uważasz mnie za durnia?

To pytanie nie wymagało odpowiedzi. Oczywiście, wiedziała, że nie jest głupi, ale dopiero teraz uświadomiła sobie, że nie doceniła jego zdolności obserwacji i dedukcji. Czuła się nieswojo, potrzebowała chwili czasu, żeby zebrać myśli; sięgnęła po filiżankę z letnią herbatą.

Annę trapiło poczucie winy. Pomyślała, że to wyznanie zaskoczy Richarda i zniechęci go do niej.

- Jeszcze nie wszystko. - Z napięcia aż ścisnęło ją w żołądku.

Odstawiając filiżankę na spodek, o mało jej nie przewróciła.

- My nie tylko czyhamy na konkurentów. Jesteśmy oszustami. Nasz majątek to gra pozorów. Stoimy na skraju katastrofy finansowej, i tylko udajemy szanowanych członków społeczeństwa.

Zaśmiał się cicho.

- Życie ponad stan to przekleństwo arystokracji. Od wieków tak było. Czy regent nie jest tego najlepszym przykładem? Wszystkie szlacheckie rodziny mają swoje wzloty i upadki. To normalne.

- Nie sądzę, by znalazł się ktoś, gotów nazwać sytuację naszej rodziny normalną - odparła ostro. - My nie mamy żadnych finansowych wzlotów. Same upadki. Zawsze upadki.

- Na pewno przesadzasz - powiedział łagodnie, patrząc na nią niedowierzaniem.

Zeszywniała.

- Nie zliczyłbyś, ile nocy przeleżałam bezsennie, modląc się, bym się myliła. Ale liczby nie kłamią.

Objęła się ramionami w pasie, jakby szukała pociechy u siebie samej.

- Moi rodzice lubią sobie dogadzać. Lubią kupować... różne rzeczy.

- Różne rzeczy?

- Tak, wszystko, co im wpadnie w rękę. Wszystko, wszystko.

Ubrania, meble, obrazy, wazony, biżuterię, różne błyskotki. -

Uśmiechnęła się smętnie. - Od kilku lat obserwuję ich poczynania, ale nie mogę dopatrzeć się w tym, co robią, żadnej logiki. Po prostu kupują bez sensu to, co akurat im się spodoba. W jednym tygodniu na przykład drogie kamienie, kiedy indziej - rzadkie wina. Wydaje mi się, że największą radość sprawia im poczucie wolności, czy też emocje związane z zakupami. Przedmioty, które akurat kupują, mają dla nich mniejsze znaczenie, chociaż w zeszłym roku ojciec przez dłuższy czas nabywał wyłącznie konie. Wyścigowe konie. Z czasem stracił

jednak zainteresowanie, i żadnego z nich nie wystawił w wyścigu.

- Nie rozumiem dlaczego. - Richard zmarszczył brwi.

Anna zacisnęła wargi.

- To, że nie są w stanie zapłacić za swoje absurdalne zachcianki, nie ma dla nich znaczenia, sprawa niewarta uwagi.

W oczach hrabiego pojawiło się zrozumienie.

- Ojciec na pewno ma wielu wierzycieli, którzy domagają się spłacenia długów.

- Nie aż tak wielu jak przed kilku laty - przyznała Anna. - Gdy moje siostry wychodziły za mąż, ich mężowie szlachetnie zgodzili się uregulować najstarsze długi. Niektóre miały nawet i dwadzieścia lat. -

Próbowała się roześmiać. Przyszło jej to z trudem, ale alternatywą był

tylko wybuch płaczu. - Obecnie co kwartał spłacamy różnych londyńskich kupców, żeby pokryć stare i nowe długi, ale teraz dojdą jeszcze rachunki z Devon. Podejrzewam, że do tej pory widziałam mniej niż połowę z nich.

- To bardzo dziwne, że córka do tego stopnia angażuje się w finansowe sprawy rodziny - oświadczył hrabia. - Dlaczego nie zajmie się tym prawnik albo doradca twojego ojca?

- Nie stać nas na prawnika. - Tym razem Annie udało się roześmiać.

Hrabia z namysłem pogładził się po podbródku.

- Rozumiem, że do tej pory sprzedałaś cały majątek ruchomy, jaki był w posiadłości?

- Tak, choć niewiele tego było. Dwór i otaczające pola zostały wydzierżawione. Dochody pozwalają mi utrzymać w ryzach najgorszych wierzycieli. Choć nie mieszkamy w majątku, rodzice muszą wysyłać tam swoje najpoważniejsze zakupy na przechowanie. Bez ich wiedzy porozumiałam się z naszym rządcą, który pozbywa się tych rzeczy, gdy tylko dotrą do majątku.

Hrabia uniósł brew. Anna poczuła, że się rumieni. To była naj-dziwniejsza rozmowa, jaką w życiu prowadziła z mężczyzną. Z drugiej strony czuła niezmierną ulgę, że w końcu może z kimś porozmawiać o przedziwnej sytuacji, w jakiej się znalazła.

- Rządca stara się w miarę możliwości odsprzedawać te rzeczy -

mówiła dalej. - Korzystam z uzyskanych funduszy, by pokryć koszty następnej fali zakupów, ale ponieważ on zwykle sprzedaje je ze stratą, nigdy nie wychodzę na zero, nie wspominając o jakichkolwiek zyskach.

To trwa i trwa bez końca, i nie sposób przerwać tego błędnego koła.

- Czy ich zakupy są rzeczywiście tak marnej jakości? – zaciekawiał się Richard.

Anna zastanowiła się, zanim odpowiedziała.

- Właściwie nie. Rodzice mają dobry gust i znają się na rzeczy, choć czasem bywają

ekstrawagancy

i przesadni.

Problem

tkwi

w przyzwyczajeniach ojca, który uważa, że godność szlachecka nie licuje z targowaniem się, a nawet z pytaniem kupców o cenę. Dlatego płacą niewiarygodnie wysokie ceny za wszystko, co kupują. Nie mam więc żadnych szans, by odzyskać pieniądze, odsprzedając to, co rodzice zakupili. - Wzruszyła ramionami. - Ironia losu, ludzie, którzy poświęcają większość czasu na robienie zakupów, zupełnie nie potrafią tego robić.

Richard popatrzył na nią uważnie.

- Czy dzielasz ich namiętność do... ehm... nabywania przedmiotów?

Mina Anny wyrażała niesmak i przerażenie.

- Ależ skądże!

- W takim razie nie rozumiem, dlaczego ich problemy miałyby wpływać na nasze wspólne plany na przyszłość - odparł spokojnie. -

Naturalnie, przejmę najgorsze długi twoich rodziców podobnie jak twoi szwagrowie.

- I co potem? - Anna ze smutkiem pokręciła głową. Mimo całej swojej dobroci i współczucia, Richard wciąż nie dostrzegał skali problemu. - Kto wtedy zapłaci następne rachunki? Mąż Nicole? A może Rosalindy? Jak moje siostry poradzą sobie ze znalezieniem dobrych mężów, jeśli nie będę się nimi opiekować? Nicole jest szalona i impulsywna, a Rosalinda to mała dziewczynka. I jedną, i drugą rodzice oddadzą pierwszemu lepszemu mężczyźnie z wypchanym portfelem.

Zawsze obiecywałam sobie, że odejdę dopiero wtedy, gdy wydam obie bezpiecznie za mąż, bo nie chcę, żeby wyszły za jakichś niegodziwców. Nie mogłabym spać po nocach, gdybym opuściła siostry.

- A bracia?

- Mam nadzieję, że zanim Rosalinda wyjdzie za mąż, oni już ukończą szkoły. Will, jako starszy syn, odziedziczy majątek. Wtedy przekazę mu całą odpowiedzialność, wiedząc, że zrobiłam wszystko, co w mojej mocy, by zabezpieczyć mu przyszłość. Być może Edmund wybierze karierę duchownego albo oficera jak wielu młodszych synów.

Jemu również będę pomagać ze wszystkich sił. Jednak obaj mają wielką przewagę nad moimi siostrami. Mężczyźni sami mogą kierować swoim losem i zdobyć majątek. Kobieta ma niewielki wybór - może tylko wyjść za mąż za kogoś bogatego.

Anna wstała i zaczęła spacerować po pokoju. Mówiła dalej, z coraz większym zaangażowaniem, przedstawiając kolejne, coraz to trudniejsze problemy.

- To są tylko plany na odległą przyszłość. A dziś? Gdzie oni mają się podziać? Sir Reginald nie jest pierwszym krewnym, któremu zwaliliśmy się na głowę. Udało mi się sporo zaoszczędzić, bo co kilka miesięcy przenosimy się z miejsca na miejsce. To był mój pomysł, więc ja piszę listy do nic niepodejrzewających krewnych, z prośbą o odnowienie znajomości i udzielenie nam gościny. Zachowujemy się jak bezwstydni żebracy, przedłużamy pobyt u niechętnych krewnych tylko dlatego, że nie mamy gdzie się podziać.

Nagle przestała się przechadzać. Dobry Boże, co mnie napadło? -

pomyślała. Drżącą ręką odgarnęła włosy, które wysunęły się z koka.

W końcu zebrała się na odwagę i popatrzyła na Richarda.

Gdy wstał, spodziewała się, że ruszy w stronę drzwi. Każdy rozsądny mężczyzna w tym momencie byłby już w połowie drogi wiodącej ku granicy majątku sir Reginalda. Ale nie lord Mulgrave. On zachował

dziwny spokój.

- Moim zdaniem małżeństwo to związek partnerski, który polega na dzieleniu się radościami i smutkami, ciężarami i przyjemnościami.

Zgadzasz się z tym?

- Tak - wykrztusiła. Ton jego głosu i głębia spojrzenia sprawiły, że Annę przeszedł dreszcz.

- A więc zostań moją żoną.

Westchnęła głęboko. Poczwała taką ulgę, że zakręciło jej się w głowie i o mało nie upadła. Głęboko w sercu czaił się strach, że to będzie pożegnanie. Powiedziała mu całą prawdę, a on się z nią pogodził,



akceptując ją bez wahania.

To było wprost niewiarygodne. Miał wybór, a jednak chciał wziąć na siebie wielki ciężar - krewnych, którzy praktycznie uciekają przed więzieniem za długi. W dodatku, chyba nie za bardzo przejmował się tym wszystkim, co mu przed chwilą wyznała. Chciał podjąć ryzyko. Czy ona okaże się równie odważna?

- Czy zostaniesz moją żoną? - zapytał podniesionym głosem.

- Tak - szepnęła. Obawiała się, że opadną ją wątpliwości i znów uzna, że popełnia straszliwy błąd. Ale tak się nie stało. Być może zrozumiała wreszcie, że polegając na Richardzie, stanie się silniejsza, a nie słabsza. Uśmiechnęła się szeroko.

- Tak, zostanę twoją żoną.

12

1

Richard rozgarnął pogrzebaczem drwa, które ledwie żarzyły się w dużym kominku. Noc była ciepła, więc niepotrzebnie rozpalał, ale musiał czymś się zająć, żeby odpędzić natrętne myśli. Przezornie otworzył okno w sypialni, by uniknąć przegrzania.

Już dawno powinien pójść spać. W domu o tej porze panowała cisza jak makiem zasiał, ale sen nie przychodził.

Jutro bierze ślub.

Rozsiadł się w ulubionym fotelu i zaplótł palce za głowę. Nikt nie odgadłby, jaki zamęt panuje w jego myślach. I w sercu.

Gdy Anna w końcu zgodziła się na małżeństwo, obsypał ją pocałunkami. Był szczęśliwy i oszołomiony. To, co opowiedziała o finansach swojej rodziny, nie brzmiało optymistycznie, ale też nie obniżyło temperatury jego uczuć - obsesyjnie pragnął się z nią ożenić.

Obawiał się jednak, że rodzina będzie dla niego większym problemem, niż się spodziewał. Bardzo go to niepokoiło.

Pagetowie opuścili posiadłość sir Reginalda niemal natychmiast po ogłoszeniu zaręczyn Richarda i Anny, przy śniadaniu następnego dnia po ich rozmowie. Zaskoczenie i zachwyty wszystkich członków rodziny upewniły Richarda, że dotrzymała słowa i nikomu nie zdradziła ich planów. Natomiast sir Reginald nieoczekiwanie zaatakował lorda Mulgrave, wykrzykując, że chce wżenić się w rodzinę tylko po to, żeby z czasem przejąć jego ziemię i majątek.

Był to zupełnie nedorzeczny pomysł, ale żadne argumenty Anny, Richarda ani lorda Althen nie docierały do starszego pana, który zaklinał

się, że prędzej spali swój majątek, niż pozwoli sąsiadowi przejąć choćby jedno źdźbło trawy. Posunął się nawet tak dalece, że zabronił tego małżeństwa.

Rodzina Pagetów musiała wyjechać, i to szybko, żeby nie irytować rozdrażnionego gospodarza. Spakowali się w ciągu godziny, ale ponieważ nie mieli gdzie się podziąć, przenieśli się do Richarda, mimo niezbyt entuzjastycznego zaproszenia.

Westchnął i popatrzył na pełną karafkę brandy, która stała na nocnym stoliku. Zastanawiał się, czy alkohol poprawi mu nastrój, czy pogorszy. Miles i Ian proponowali, że spędzą z nim ten ostatni wieczór wolności, wspominając grzechy i grzeszki kawalerskiego stanu.

Nie skorzystał z zaproszenia, nie chciał pojawić się na swoim ślubie z przekrwionymi oczami, zielonkawą twarzą i kacem. Poza tym zdążył

się już zorientować, że bystrość umysłu jest niezbędna we wszelkich kontaktach z przyszłą żoną i nową rodziną.

O swoim małżeństwie powinni zawiadomić w zupełnie inny sposób.

Anna uznała jednak, że ze względu na jej wiek nie ma potrzeby rozmawiać z ojcem i prosić o zgodę i najlepiej obwieścić nowinę rodzinie przy śniadaniu. Uważała, że to będzie łatwiejsze i zgodne z zasadami dobrego wychowania.

Richard miał inne zdanie, ale ustąpił, bo wydawało mu się, że jest to dla niej bardzo ważne. Oświadczył jednak zdecydowanie, że nie zamierza ulegać jej przez cały czas.

Oczy Anny pociemniały; pojawiła się w nich ostrożność. W końcu kiwnęła głową, przyjmując to do wiadomości. Pocałował ją mocno namiętnie. Opierała się przez chwilę, a potem wtuliła się w niego ze swoją zwykłą, naturalną zmysłowością. Wzbierało w nim pożądanie, wraz z tym odczuciem rosła nadzieja na szczęśliwą, wspólną przyszłość.

Woleli nie odkładać daty ślubu. Żadne z nich nie chciało uroczystości z pompą. Dziwnym zbiegiem okoliczności hrabia znowu musiał ubiegać się o specjalne pozwolenie na ślub. Tym razem na szczęście nie była to sprawa życia i śmierci. Ślub miał odbyć się jutro, w trzy dni po oświadczeniach.

Choć widział przyszłość w różowych kolorach, dręczyły go też wątpliwości. Czy będą tak szczęśliwi jak bohaterowie bajek, które kiedyś czytywał co wieczór Alexandrze? Czy pokochają się gorąco i będą żyć długo i szczęśliwie?

Zmarszczył brwi. Miał wrażenie, że on już ją kocha i martwiło go to dlatego, że nie był pewny jej uczuć. Uważał, że nieodwzajemniona miłość to najgorsze, co może zdarzyć się w życiu, szczególnie jeśli przytrafi się w małżeństwie.

Rozmyślenia przerwał mu szelest pod drzwiami sypialni. Odwrócił

się zaskoczony i szeroko otworzył oczy ze zdziwienia.

W pokoju stała Anna, jakby przywołana magią jego myśli. Zamrugał

przekonany, że jej postać jest wytworem znużonej wyobraźni. Nie zniknęła. Stała spokojnie, mocno wsparta plecami o drzwi, w skromnej nocnej koszuli i pasującym do niej szlafroku. Zrobiła krok do przodu.

Szła cicho jak duch w długiej, białej szacie, z rozpuszczonymi włosami. Wyglądała cudownie - świeżo, niewinnie i kobieco. Ścisnęło go w gardle.

- Wybacz, że cię niepokoję o tak późnej godzinie - szepnęła. - Ale chciałam z tobą porozmawiać.

- Nie możesz z tym poczekać do rana?

- Nie przyszedłabym teraz, gdyby to mogło poczekać.

Uśmiechnął się lekko. Tylko jego Anna potrafiła w jednym zdaniu poprosić o wybaczenie, a w następnym potraktować go kąśliwą uwagą.

Wstał uprzejmie i wskazał jej fotel.

- Siadaj, proszę.

Zdziwiona zmrużyła oczy. Nie wiedział, czy to z powodu niepotrzebnie palącego się ognia na kominku, czy też dlatego, że spostrzegła, że on jest tylko w spodniach, pończochach i płóciennej koszuli. Sunęła przez pokój sztywno wyprostowana, z dłońmi zaciśniętymi w pięści.

Była wyraźnie zdenerwowana.

Usiadła na brzegu fotela, Richard zajął miejsce naprzeciwko. Chciał

pochwycić jej spojrzenie, ale uparcie wpatrywała się w jego odsłoniętą szyję.

Opuścił głowę. Anna wciągnęła powietrze i uniosła wzrok za-wstydzona, że tak się gapiła i została przyłapana. Zaczerwieniła się po uszy.

Richard poprawił się na fotelu. Dzięki Bogu, jutro wezmą ślub.

Gdyby nie to, jej otwarta ciekawość miłosnych doświadczeń połączona z jego rosnącym pożądaniem chybaby go zabiły. Czuł, że coraz bardziej nabrzmiewa mu członek, napierając na tkaninę spodni. Jądra miał ciężkie i tak pełne, jakby miały pęknąć.

Założył nogę na nogę, żeby to ukryć. Wprawdzie miał do czynienia z kobietą odważną, ale niewinną. Na razie. Darzył ją szacunkiem i chciał

odpowiednio traktować, choć od chwili gdy weszła do pokoju ani jedna jego myśl nie była wolna od pożądania.

- Rozmawiałam z matką - wykrztusiła wreszcie po kilku daremnych próbach zwilżenia zaschniętego gardła śliną. - Nie szczydziła mi rad na temat życia małżeńskiego.

- Rady na ten temat od twojej matki? - Richarda przeszedł dreszcz. -

W głowie się nie mieści.

Przez ułamek sekundy wyglądała na zakłopotaną. Przybrała postawę obronną.

- Przyznaję, iż to nie był najlepszy pomysł, żeby słuchać jej wywodów na dzień przed ślubem. Nie jest wcieleniem zdrowego rozsądku ani logiki. Podejrzewam, że uległa nagłemu atakowi matczynej troski; nie chciałam być okrutna, więc przynajmniej udawałam, że słucham.

- A co chciała ci powiedzieć?

- Właściwie nie warto o tym mówić. - Anna skrzyżowała ramiona na piersiach. - Tłumaczyła mi, że żona powinna rozumieć swojego męża i zrobić wszystko co w jej mocy, żeby czuł się szczęśliwy. Powtarzała, iż mężczyzna w twoim wieku będzie chciał przedłużyć ród, mając świadomość, że jest śmiertelny.

Przerwała, wzięła głęboki oddech i mówiła dalej:

- Właściwie nigdy nie zastanawiałam się nad tym, że moglibyśmy mieć dziecko. Traktowałam Nigela jako twojego jedyne spadkobiercę i nie przyszło mi do głowy, że mógłbyś chcieć mieć dzieci.

Richarda ogarnęło przygnębienie. Alexandra to jedyna osoba na świecie, która darzy go bezwarunkową miłością, a on uwielbia ją bezgranicznie. Jedyna radość jego życia. Owszem, miał kiedyś cichą nadzieję na posiadanie więcej dzieci, ale nigdy nie dopuścił otwarcie tej myśli do świadomości, tym bardziej że nie był żonaty. Aż do teraz.

Nigdy nie zapomniał, z jaką rozpaczą obserwował walkę Juliany o urodzenie córki. Nigdy przedtem nie czuł się tak bezradny; wciąż dręczyło go poczucie winy z powodu jej śmierci. Ale czas zrobił swoje; Richard w końcu pogodził się z losem i zaakceptował tragedię, tłumacząc sobie, że niezbadane są wyroki Boskie.

- Matka Alexandry zmarła przy porodzie - powiedział z powagą. -

Byłem przy narodzinach córki i nie chciałbym, Anno, żebyś przeżywała coś takiego, zwłaszcza jeśli nie masz ochoty. Nie pragnę pokoju dziecinnego pełnego spadkobierców, ale skłamałbym, gdybym zataił

nadzieję, że będziemy mieć choć jedno dziecko. Synka czy córeczkę, to naprawdę nie ma znaczenia, byle tylko urodziło się zdrowe.

Anna rozważała jego słowa dłuższą chwilę, zanim się odezwała:

- Nigdy nie myślałam o małżeństwie, więc nigdy też nie zastanawiałam się nad dziećmi. Myślę, że

mogłabym przejść przez życie nie będąc nigdy matką, i nie przeżywałabym z tego powodu tragedii.

Niektóre kobiety, na przykład moje siostry, przede wszystkim pragną wyjść za mąż i mieć dzieci, bo w tym widzą największe szczęście.

Ja zawsze miałam odmienne zdanie. Wcale nie tęsknię za dziećmi.

Przez wiele lat mnie to niepokoiło, aż w końcu doszłam do wniosku, że brak mi instynktu macierzyńskiego, który większość kobiet ma z natury.

Poza tym tyle lat zajmowałam się swoją rodziną, że i tak czułam się jak matka, choć niechętnie pogodziłam się z tą rolą.

- Doświadczyłaś wszystkich trudów macierzyństwa, ale niewiele radości - podsumował Richard. - Kiedy będziesz mieć swoje dziecko, spojrzysz na to inaczej.

- Możliwe - odpowiedziała z namysłem. - Nie mam nic przeciwko dzieciom. Przyznaję, że nic nie wiem o niemowlętach, aż przeraża mnie myśl, że miałabym przyjąć całkowitą odpowiedzialność za życie takiej małej istoty.

- Nie będziesz sama, Anno. - Wziął ją za rękę i mocno uściskał.

Palce miał zimne, mimo że w pokoju było gorąco. - Będę dzielić z tobą odpowiedzialność związaną z wychowaniem dziecka o wiele bardziej, niż oczekuje się tego od mężczyzny.

- Tak, Richardzie. - Zacisnęła palce na jego rękę. - Ale czy będziesz nosić dziecko w sobie, urodzisz je, a potem wykarmisz własną piersią?

- Z tego, co wiem na temat anatomii, mężczyzna ma chyba inne zadania - odparł swobodnie, starając się rozproszyć jej niepokój.

- Niestety, to prawda. - Roześmiała się cicho. Niespokojnie poprawiła się w fotelu. - Obawiałam się, że uznasz mnie w końcu za jakieś dziwadło. Bardzo się cieszę, że możemy tak otwarcie rozmawiać i żartować na te tematy. - Przysunęła do niego twarz. - Długo zastanawiałam się nad tym, czy mogłabym zostać matką i szukałam w sercu uczciwej odpowiedzi. Moje lęki i niepewność nie zniknęły jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki, ale teraz wiem, że jesteś jedynym mężczyzną, z którym w ogóle chciałabym mieć dziecko.

Uśmiechnął się, słysząc tak miłe słowa.

- Jednak muszę cię poprosić o trochę czasu - mówiła dalej poważnie.

Puściła jego rękę i popatrzyła spod oka. - Nie chcę urodzić w dziewięć miesięcy po ślubie jak wiele panien młodych.

Poczuł się urażony. Nie zdawał sobie sprawy, jak bardzo pragnął

czuć, że jej brzuch rośnie, by pomieścić ich wspólne dziecko, jak bardzo chciał być świadkiem tajemnicy i cudu życia od momentu jego poczęcia.

Jak bardzo pragnął uczestniczyć w tym wszystkim, co utracił, będąc z dala od Juliany podczas jej ciąży.

- Są różne sposoby na zapobieganie poczęciu - powiedział powoli.

Po śmierci Juliany postanowił dowiedzieć się o nich jak najwięcej. -

Żaden z nich nie daje jednak całkowitej pewności.

- Rozumiem.

- Jedynym sposobem, który gwarantuje, że kobieta na pewno nie zajdzie w ciążę, jest zrezygnowanie z rozkoszy małżeńskiego łóża. -

Zmrużył oczy. Cóż za nieprzyjemna myśl. - Czy o to mnie prosisz?

- Nie. - Anna gwałtownie pokręciła głową. - Jeśli mam zostać twoją żoną, to chcę być nią w pełni.

- A więc jesteśmy tego samego zdania. - Postanowił nie mówić jej, że nie zgodziłby się na pozorne małżeństwo lub małżeństwo będące związkiem jedynie z nazwy. Nie wchodziło to w rachubę. - Zastosuję wszelkie środki, by zapobiec twojej ciąży. Chociaż nie gwarantuję, że się to uda.

- Dziękuję.

Wstał. Anna również podniosła się z miejsca. Oboje poczuli się nieswojo. Choć rozmawiali na tematy bardzo intymne, Richard wyczuwał jakiś dystans, coś ich dzieliło. Niezbyt mu się to podobało.

Spodziewał się, że Anna złoży mu krótki ukłon i pożegna się pośpiesznie. Miał nadzieję, że nie pocałuje go na dobranoc. Choć ciało gorąco jej pragnęło, umysł, serce i męska duma trochę ucierpiały podczas tej rozmowy.

- Jest jeszcze jedna rzecz, o której chciałabym z tobą porozmawiać.

- Włożyła rękę do kieszeni szlafroka i wyciągnęła kilka drobnych przedmiotów. W milczeniu podsunęła mu je pod oczy.

Popatrzył z zaciekawieniem. Srebrny widelec, monokl i złota tabakiera. Wyglądały znajomo.

- O co chodzi? – zapytał.

Westchnęła.

- Rozpoznałam wzór na rączce widelca. Zdaje mi się, że należy do zastawy sir Reginalda. Jeśli się

nie myślę, tabakiera to własność kapitana Nightingalla. Czy rozpoznajesz ten monokl? Według mnie jego właściciel...

- ...to ja. - Richard dokończył zdanie i podniósł monokl zawieszony na czarnej jedwabnej wstążce. Pięknie odbijał blask płomieni z kominka.

- Gdzie to znalazłaś?

- W pokoju ciotki Sophie.

Zmarszczył brwi. W pokoju ciotki Sophie? Zbieg okoliczności sprawił, że ciotka Sophie, krewna, do której Anne napisała, by zapewnić rodzinie kwatery na następnych kilka miesięcy, zjawiała się w rezydencji sir Reginalda w dniu, kiedy ogłosili swoje zaręczyny.

Biedaczka tak się przejęła listem Anny, że źle zrozumiała jego treść.

Zamiast zaprosić Pagetów do Bath, spakowała się i przyjechała ekstrapocztą do sir Reginalda na spotkanie z prawie nieznanymi krewnymi.

Gdy wszyscy pośpiesznie przenieśli się do Richarda, ciotka Sophie zabrała się z nimi. Ze łzami w oczach przyjęła wiadomość o rychłym małżeństwie Anny, więc okrucieństwem byłoby pozbawienie jej uczestnictwa w tym wydarzeniu.

W oczach Richarda niczym nie różniła się od samotnych szlach-cianek, których tak wiele poznał w życiu. Kobieta egzaltowana i kapryśna, lubiła rządzić służbą, plotkować, nie pamiętała niczyich imion.

Barwny dodatek do klanu Pagetów, którzy i tak byli niekonwencjonalną rodziną.

- Skąd, u diaska, te rzeczy znalazły się w jej posiadaniu?

- Nie mam pojęcia. - Anna znów westchnęła głęboko. - Dziś po południu wybrała się z rodzicami na przechadzkę po ogrodzie. Było wilgotno, więc poszłam do sypialni ciotki, żeby przynieść jej ulubiony szal; zauważyłam rzeczy na nocnym stoliku. Nie wyglądało na to, że chce je ukryć. Leżały na widoku.

Richard z namysłem przesunął kciukiem po oprawce monokla.

- Miałem kiedyś w szkole kolegę z podobnym nałogiem. Gdy komuś coś zginęło, zawsze szukano najpierw w jego pokoju. Nieraz dostawał za to trzcinką od dyrektora. W końcu wyrzucono go ze szkoły za kradzieże. Ale, co dziwne, rzadko kiedy przywłaszczał sobie coś wartościowego.

- Ojej. - Głos Anny zadrżał. - To okropne.

Hrabia w zadumie potarł podbródek.

- Dziś wieczorem Alexandra poskarżyła się, że gdzieś zginął jej ulubiony kapelusz. Myślałem, że go

gdzieś zapodziała. Nie widziałaś go przypadkiem w pokoju cioci Sophie?

- Nie. Ale poszukam go tam jutro rano.

Anna zbladła.

- Bardzo mi przykro. Napiszę do sir Reginalda liścik i odeślę mu widelec przez posłańca. Sama bym go zawiozła, ale pewnie by mnie nie przyjął. Natomiast własność kapitana Nightingalla zwrócę mu osobiście i postaram się natychmiast wyekspediować ciotkę Sophie z powrotem do Bath. Jeszcze przed ślubem.

- Nie powinnaś traktować jej tak surowo. - Richard uśmiechnął się pobłażliwie lekko rozbawiony. Anna okazała zdumiewającą odwagę. Nic dziwnego, że nie tęskniła za dziećmi. Rodzina kojarzyła się jej wyłącznie z kłopotami. - Przecież staruszka nie zrobiła nic poważnego.

Na twarzy Anny niewiara walczyła o lepsze ze zdumieniem. Przez kilka chwil wpatrywała się w Richarda bez słowa.

- Moja rodzina to banda oszustów i złodziei, która ledwie potrafi się z tym kryć - oświadczyła z przygnębieniem. Położyła dłoń na sercu i zapytała z powagą:

- Dlaczego ty w ogóle chcesz się ożenić z kimś takim jak ja?

To było dobre pytanie. Jednak Richard już wcześniej doszedł do wniosku, że będzie musiał stawić czoło pewnym sytuacjom, i nie da się tego uniknąć. Jeśli pragnie mieć Annę, musi tolerować jej rodzinę. Ale miał wrażenie, że i tak dobrze na tym wyjdzie.

Wyciągnął do niej rękę. Bez chwili wahania pozwoliła mu się przytulić.

- Spodziewam się, że otrzymam za to coś w zamian - odparł spokojnie.

- Naprawdę? - Na wargach Anny pojawił się płochliwy uśmiech. -

Nie mam pojęcia, co by to mogło być.

- Już ja dobrze wiem co - szepnął uwodzicielsko.

Wsunął palce w jej jedwabiste włosy i odchylił głowę, a potem spotkali się ustami.

Poruszał językiem, dotykając jej słodkich warg, zanim wsunął go głębiej. Czuł, jak Anna szuka dłońmi jego ramion i objął ją mocniej w pasie, by nie straciła równowagi. Potem pocałował ją jeszcze raz.

Jego usta były twarde i wiodły ich na pokuszenie. Droczył się z nią, drażnił językiem, aż uległa. Ogarnął ich żar, przed którym nie ma ucieczki; odurzał, podsycany intymnym zapachem żądzy i pragnienia.



Odsunął się od niej na chwilę. Ciężko oddychając, dotknął czołem jej skroni. Anna tuliła się, napięcie między nimi rosło, kusiła go swoimi ponętnymi kształtami. Z niezwykłą siłą woli oparł się jej. Gdy westchnęła rozczarowana, pogładził ją po włosach, starając się opanować dygot ręki.

- Lepiej wróć do siebie - powiedział z tłumionym żalem. - Nie chcę, żeby moja panna młoda była blada i półprzytomna z niewyspania na własnym weselu.

Podniosła wzrok. Czuł, jak pulsuje w niej napięcie, jakby dosto-sowywało się do pożądania palącego jego lędźwie. Uznał jednak, że to musi być wytwór pobudzonej wyobraźni.

- Chcę zostać z tobą. - Anna przytuliła się do niego mocno. - Czy mogę dziś spać w twoim łóżku? Z tobą? - szepnęła, choć to uzupełnienie wcale nie było potrzebne.

Oczy Richarda błysnęły.

- Moja droga, jeśli zostaniesz ze mną dziś w nocy, to na pewno nie zaśniesz do rana.

- Wiem.

Uśmiechnął się lekko, słysząc drzenie w jej głosie.

- Czy jesteś tego pewna? To nie są żarty, Anno. Jeśli zostaniesz, będziemy ze sobą razem, bez reszty razem. Zagłębię się w ciebie tak bardzo, że nie będziesz wiedzieć, gdzie jesteś ty, a gdzie ja. Może wolisz jednak poczekać do jutra, gdy będziemy po ślubie?

- Nie. - Zarumieniła się. - Spodziewam się... mojej miesięcznej słabości. I tak spóźnia się od dwóch dni. Boję się, że jeśli poczekamy dłużej...

Ściszyła głos i zaczerwieniła się bardziej. Ach, ta Anna, jak zawsze praktyczna. Zdaje się, że miłość nie do końca zawróciła jej w głowie.

Był pewien, że uda mu się do tego doprowadzić. Na razie nie puścił

wodzy szalonego pożądania, jakie w nim budziła. Jeszcze nie.

- W takim razie będę miał cię już dziś. I to nie raz. To dobry moment, bo na pewno nie zajdziesz w ciążę. - Złapał jej dolną wargę zę-

bami, lekko ugryzł i puścił. - Miejmy nadzieję, że jutro też cię wezmę.

Pisnęła z zaskoczenia, gdy pochwycił ją w ramiona. Zaniósł na łóżko i razem upadli na materac. Przeturlała się na plecy, Richard roześmiał się i przygniótł ją ciężarem muskularnego ciała.

- Nie mogę oddychać - mruknęła.

Dźwignął się na przedramionach.

- Teraz lepiej?

Zamiast odpowiedzi otoczyła jego szyję ramionami i napięła ciało, unosząc je ku niemu. Chwyliła zębami jego dolną wargę, tak jak on wcześniej, ale zamiast ją skubnąć, zaczęła ssać. Mocno.

Wszystkie mięśnie w ciele Richarda naprężyły się, krew buzowała mu w żyłach. Cudownie, że nie musiał już powściągać pożądania. Mógł

zapomnieć o ścisłej dyscyplinie, którą sobie narzucił. Teraz wystarczyło tylko sterować namiętnością tak, by oboje doświadczyli radości spełnienia.

Roześmiał się, pociągnął za pasek szlafroka i zaczął rozpinąć guziczki nocnej koszuli. Zsunął tkaninę z ramion Anny aż do talii, ob-nażając piersi, i odsunął się, by móc je podziwiać. Popatrzyła mu prosto w oczy, westchnęła i skrzyżowała ramiona, żeby się zasłonić.

- Nie! - Odsunął jej ręce. - Wiem, że odczuwasz wstyd, ale nie wolno ci się przede mną ukrywać. Anno, między nami zawsze musi być tylko uczciwość i zaufanie, a nigdzie nie będzie ono bardziej potrzebne niż tu, w moim łóżku. W naszym łóżku.

Obawiał się, że zaprotestuje. Oczy jej pociemniały i zrobiła buntowniczą minę. Ale po chwili niepokój ustąpił rozsądkowi. Kiwnęła głową i powiedziała:

- Będę oczekiwać od ciebie tego samego, Richardzie.

- Oczywiście.

Uśmiechnęli się do siebie. Powoli puścił jej ręce. Przełknęła ślinę, ale już się nie zasłoniła. Przeszył go dreszcz. Była taka piękna. Miała cudowną skórę o kremowym odcieniu i ciemnoróżowe sutki. Rozsadzało go uczucie dumy. Była cała jego. Nareszcie.

Podniecał go zapach jej skóry, każąc mu zapomnieć o wszelkich skrupułach, podsycił pożądanie. Poglądził ją delikatnie, zachwycony aksamitną gładkością ciała. Anna zadrżała.

- Zdejmij mi koszulę - poprosił cicho, przesuwając wargami po jej szyi.

Nie musiał tego powtarzać. Pośpiesznie ściągnęła mu ją przez głowę.

Jego szeroka, naga pierś, z gęstwiną czarnych włosów na środku musiała jej się bardzo spodobać, bo aż zamruczała gardłowo, przywarła do niego i objęła zachłannie.

Richard zagryzł wargi i jęknął z rozkoszy, zachwycony i zdumiony nowym dla niego uczuciem. Lekko odsunął jej twarz i zaczął chciwie całować jej szyję, powtarzając sobie w myśli, że powinien trzymać się w ryzach.

Dla niego fizyczny akt miłości był formą porozumienia, jego rozkosz zwiększała się, gdy sprawiał przyjemność partnerce. Namiętność i zachwyty Anny doprowadzały go do szaleństwa, omal nie zapomniał, że ma do czynienia z dziewczyną.

Przeczesał palcami jej jedwabiste włosy, pogładził szyję i ramiona, potem dotknął piersi i bawiając się sutkiem, szepnął:

- Jak się czujesz, kochanie? Dobrze ci jest? Podoba ci się?

Przymknęła oczy i mrucząc z zachwytem przysunęła się jeszcze bliżej.

Zaśmiał się cicho i objął dłońmi piersi. Były cudownie ciężkie i pełne jak dojrzałe owoce.

Pieszczotę dłoni zastąpiła pieszczota warg, które całowały, muskuły i ssały jej sutek. Delikatnie pogryzał brodawkę, a potem dmuchnął

ciepłym oddechem na wilgotny czubek sutka. Jęknęła z rozkoszy.

Pochylając się, chwycił w zęby drugi sutek. Zaciśnął wargi i mocno ssał. Jęczała głośno, wijąc się w jego objęciach.

Ujął Annę za biodra i przyciągnął do siebie. Czują, jak twardey członek wciska się w podbrzusze i poruszała ciałem w tym samym rytmie; ledwie zauważyła, że jest całkiem naga.

Drżała z pożądania. Richard wiedział, że musi doprowadzić ją do spełnienia i nie wolno mu przedtem ulżyć swojej żądzy, bo skończy się to rozczarowaniem dla obojga.

Ukląkł i sprawnie rozpiął spodnie. Anna zrobiła wielkie oczy, gdy zobaczyła jego męskość w całej okazałości. Członek, w pełnej erekcji, pragnął jej słodczy.

- Ojej! - Oblizwała usta, nie odrywając od niego wzroku. - Jest o wiele większy, niż myślałam.

Richard uśmiechnął się szatańsko i poczuł w sobie jeszcze większą moc.

Jednak ta krótka przerwa ostudziła zapal Annę, pojawiła się niepewność przed nieznanym, wyczuł to od razu. Z łagodnym zdecydowaniem, powoli całował ją i pieścił, a ona zaczęła odpowiadać ognistą namiętnością. Ukląkł nad Anną i rozsunął jej uda.

- Spróbuj się odprężyć. - Wsunął dłoń pod pośladki i przyciągnął ją do siebie. Rozłożyła nogi, pozwalając mu na zbliżenie.

Wolno, z wysiłkiem, od którego krople potu wystąpiły mu na czoło, torował sobie drogę. Była tak nieprawdopodobnie wilgotna i napięta, że przez chwilę obawiał się, iż straci kontrolę i wedrze się przemocą. Ale panował nad sobą. Z trudem.

Czuł delikatne dłonie Anny na swojej piersi. Przywierała do niego, miała w sobie żar, który przenikał całe jego ciało. Taka słodka, taka kochana, i tak bardzo chciała go zadowolić. Wzruszała go swoją naturalnością.

Całował ją czule, powoli i naciskał coraz mocniej biodrami. To było niezwykle doznanie. Dłonie Anny powędrowały na jego ramiona.

Poddała mu się bez reszty.

- Otocz moje biodra nogami - poprosił. - Przytul się do mnie.

Zrobiła to. Wchodził wolno, wydłużając posunięcia, z każdym ruchem zagarniając coraz więcej i więcej jej wnętrza. Ogarnął go słodki zawrót głowy, jakby świat miał się skończyć.

Szeptał jej do ucha tkliwie słowa gorące i namiętne, żeby rozluźniła się, pozbyła niepokoju i pozwoliła zmysłom szaleć. Zanim straciła dziewictwo, ledwie krzyknęła.

Gdy znalazł się cały w środku, niemal utracił kontrolę nad sobą, odurzony żarem doznań; rozkosz była tak wielka, że zacisnął zęby aż do bólu.

Wszedł w nią głęboko, mocnym pchnięciem. Jęknęła i przywarła do niego, poruszając się w gorączkowym, coraz szybszym rytmie. Ogarnęło ich nieznośne, bolesne napięcie. Richard czuł, że Anna dochodzi do szczytu, ale poruszała się niezgrabnie; była niedoświadczona, jej kobiecość dopiero się budziła. Wiedział, że potrzebuje większej podniety.

Ugiął przedramiona i opuścił się niżej, starając się opanować jej gorączkowe ruchy. Uspokoiła się dopiero po kilku chwilach. Ramiona, które otaczały go tak mocno, opadły bezwładnie na materac. Uniosła podbródek

i  
popatrzyła

na

niego

zamglonym

namiętnością,

półprzytomnym wzrokiem.

- To już wszystko? Skończyło się? - usłyszał niemal bezgłośny szept z nutką rozczarowania.

- Najlepsze zachowałem na koniec. - Uśmiechnął się czule i po-całował ją w czubek nosa. - Ale musisz mi teraz zaufać.

Napinając biodra, wszedł w nią mocno i głęboko. Poruszał się powoli, miarowo, aż zaczęła jęczeć z rozkoszy.

Wsunął dłoń między ich ciała i dotknął palcami wilgotnych, sprę-

żystych kędziorów, szukając jej wnętrza. Delikatnie potarł wrażliwe miejsce kciukiem.

- Richardzie! - Szarpnęła się i zadrżała.

Przytulił policzek do jej skroni mokrej od potu.

- Rozluźnij się, ukochana - szepnął jej do ucha. - Wejdź na sam szczyt. Zrób to dla mnie.

Jeszcze bardziej zagłębił się w jej miękkie wnętrze. Ze stłumionym okrzykiem uniosła biodra. Gdy zbliżała się do szczytu, lekko potarł

palcami najdelikatniejsze miejsce jej ciała, by doprowadzić ją do ekstazy.

Nagle wyprężyła się, wyginając plecy, uniesiona falą spełnienia.

Tulił Annę w ramionach, gdy drżała z rozkoszy i dzielił z nią te cudowne doznania.

On szczytował łagodniej, ale czuł się szczęśliwy i zaspokojony. Gdy przestał się kontrolować, wystarczyło kilka szybkich, głębokich pchnięć i gorąca sperma wypłynęła do jej łona. Niezwykłą przyjemność, jaką odczuwał, nieco przyćmiła myśl, że z tego aktu nie narodzi się dziecko.

Spleceni ramionami leżeli bez ruchu przez kilka długich chwil.

Potem odsunął się nieco na bok, ale pozostał w niej. Czekał na reakcję Anny. Na pewno czuła się zaspokojona, nie miał wątpliwości, lecz pragnął usłyszeć to od niej. Była przecież tak niedoświadczona.

Pokój oblany blaskiem księżyca wypełniała cisza. Richard z westchnieniem ułożył się na plecach. Zasłonił oczy ramieniem, a drugim przyciągnął Annę do siebie. Mruknęła coś z błogim uśmiechem.

Chciał, żeby coś powiedziała, ale wkrótce jej głęboki, regularny oddech potwierdził jego przypuszczenia. Spała.

Uśmiechnął się. Trudno, przed nami całe życie, mnóstwo czasu na rozmowy, pomyślał z filozoficznym spokojem, wzruszając ramionami.

Nieraz jeszcze będziemy się kochać. Przytulił mocniej Annę i, znużony, też zasnął.

13

1

A zatem, drodzy przyjaciele, pytam wszystkich tu zgromadzonych: Czy ktoś wyraża sprzeciw wobec tego małżeństwa, mając po temu uzasadnione powody? Jeśli ktoś uważa, że obecni tu Anna i Richard nie mogą zgodnie z prawem zawrzeć związku małżeńskiego, niech zgłosi to teraz, a jeśli nie ma takiej osoby, to ogłaszam ich mężem i żoną.

W salonie panowała cisza. Przyjaciele i krewni obecni na ślubie lorda Mulgrave wstrzymali oddech, jakby w oczekiwaniu na czyjeś zastrzeżenia.

Kapitan Miles Nightingall nie omieszkał zauważyć, że hrabia popatrzył na żonę znaczącym wzrokiem. Wszystkie głowy zwróciły się w jej stronę, nawet pastor na nią spojrział. Anna zarumieniła się, ale nie spuściła wzroku.

- Proszę mówić dalej - powiedziała spokojnym, cichym głosem. -

Hrabia bardzo się niecierpliwi.

Miles z trudem stłumił chichot. Niesamowita kobieta! Wprost idealna dla Richarda. Silna, ale subtelna, inteligentna i mądra. Wkrótce zawojuje go bez reszty.

Musiał przyznać, że mu zazdrości. Anna, prostolinijna i szczerza, atrakcyjna, choć nieobdarzona klasyczną urodą, na pewno będzie dobrą żoną. I jeszcze lepszą towarzyszką życia.

Choć rzadko myślał o małżeństwie, żałował, że nie mógł starać się o jej rękę. Richard go ubiegł. Anna byłaby dla Milesa łagodną, pełną zrozumienia partnerką; do tej pory nie udało mu się spotkać takiej kobiety. Czuł się przy niej spokojny, naturalny i odprężony. Natomiast Nicole nadużywała jego cierpliwości, po prostu doprowadzała go do szału.

Lubił Annę, choć ona nigdy nie udawała, że go akceptuje. Może zresztą właśnie dlatego ją lubił. Nie zachowywała się w jego towarzystwie uwodzicielsko, nie próbowała nic przemycić między wierszami.

Takich cech próżno by szukać u innych kobiet. Szybko doszedł do wniosku, że jest jedną z niewielu osób, na których szacunku mu zależy.

Rozmawiała z nim przed ślubem. Oddała mu złotą tabakierę – na pewno by się o nią nie upomniał, bo jej zniknięcia nawet nie zauważył.

Przeprosiła go serdecznie i rumieniąc się, opowiedziała o chorobliwej skłonności cioci Sophie.

Wyraził wdzięczność za ten gest, prowadząc z Anną niezobowiązującą

rozmowę. Nie chciał, żeby czuła się skrępowana. W podzięce obdarowała go szczerym uśmiechem. Uznał, że to dobry początek długiej przyjaźni, na jaką miał nadzieję.

- Co Bóg złączy, człowiek niech nie waży się rozłączyć. Możesz pocałować żonę, milordzie.

Hrabia zamknął Annę w gorącym uścisku. Miles zauważył, że rumieniec na jej twarzy przybierał barwę ognistej czerwieni - Richard nie ucałował małżonki, wziął jej ponętne usta w posiadanie. Nie odsunęła się jednak i wyraźnie pragnęła jak najdłużej pozostać w objęciach męża.

Powaga zgromadzonych ustąpiła miejsca powszechnej radości. Miles wymienił z Ianem szybkie, rozbawione spojrzenie. Obaj wmieszali się w tłum gości, którzy pośpieszyli pogratulować nowożeńcom.

Nightingall całkiem nieoczekiwanie znalazł się obok siostry Anny, Nicole.

- Witaj, kapitanie - odezwała się gardłowym głosem. - Cudownie spotkać pana znowu. Podobała się panu ceremonia?

- Bardzo sympatyczna. Pobożna i krótka, to najlepsze możliwe połączenie. Dochodzę jednak do wniosku, że śluby podobają mi się przede wszystkim dlatego, że kto inny, a nie ja, jest szczęśliwym oblubieńcem.

Uśmiechnęła się tajemniczo. Nieco rozczarowała go ta zbyt obojętna reakcja. Miał nadzieję, że trochę pannę rozdrażni.

Wolał jednak nie przebywać zbyt długo w jej towarzystwie. Skłonił

się uprzejmie, a potem odszedł w przeciwną stronę. Czuł na sobie jej wzrok, tak intensywny, że włoski na szyi stanęły mu dęba, ale nie odpowiedział spojrzeniem. Jeśli uznała go za prostaka, to trudno.

Od chwili gdy wszedł do salonu, posyłała mu znaczące spojrzenia.

Nie był próżny, więc uznał, że źle interpretuje zachowanie egzaltowanej młodej damy. Szybko jednak głos łajdackiej duszy podpowiedział mu, jak jest naprawdę.

Nicole pragnęła go i bynajmniej nie ukrywała swoich uczuć. Przez całą ceremonię toczyli swoisty pojedynek; ona posyłała mu ogniste spojrzenia, wręcz nieprzyzwoite, a on zmuszał się, by je ignorować.

Udało mu się odnieść zwycięstwo.

Zadowolony z tego próbował sobie wmówić, że Nicole nie robi na nim wrażenia, choć była tak delikatna, urocza i pełna kobiecości, że przyciągała spojrzenia wszystkich mężczyzn w salonie.

Zdaniem Milesa świat przeceniał kobiecą urodę. Przekonał się nieraz, że pod piękną zewnętrzną powłoką ukrywa się zdradliwe, oszukańcze serce.

- Moja kochana Anno, jestem tak niesłychanie szczęśliwa. - Lady Althen chlipała, dramatycznym gestem obejmując pannę młodą i jej oblubieńca. - Nadszedł dzień, o jaki każda matka modli się dla swojego dziecka, marząc, żeby było szczęśliwe w małżeństwie. Serce o mało mi nie pęknie z wielkiej radości - z tego wzruszenia zachowuję się jak konewka. Mój Boże, że też właśnie musiałam gdzieś zapodziać chusteczkę!

Lady Althen głośno pociągała nosem, aż wreszcie lord Althen wsunął jej w dłoń spory kawał białego płótna. Przez chwilę mane-wrowała nim przy oczach, a potem przyłożyła go sobie do ust, bez powodzenia próbując stłumić łkanie.

- Dziękuję za dobre życzenia - odparła Anna z obojętnym wyrazem twarzy.

Lord Althen skłonił głowę i złożył przelotny pocałunek na policzku panny młodej. Twarz Anny pozostała nieprzenikniona - gest ojca nie zrobił na niej wrażenia.

Kapitan Nightingall był tym nieco zaskoczony. Zauważył, że Anna i Nicole darzą się serdecznym, siostrzanym uczuciem i troszczą się o siebie nawzajem, więc uznał, że cała rodzina Pagetów jest bardzo zżyta. Zachowanie Anny względem rodziców, i odwrotnie, podważało jego przekonanie.

Spostrzegł, że Ian przebił się przez tłum i ucałował serdecznie pannę młodą, która wyraźnie się ożywiła. Oboje z mężem wybuchli śmiechem z jakiejś uwagi, której Ian nie omieszczał im po cichu rzucić.

Naturalnie, Nicole gratulowała siostrze najgłośniejszym, Myles zauważył, że jej głos górował nawet nad lamentami lady Althen.

Wcale go to nie zaskoczyło. Był przekonany, że Nicole należy do osób, które uwielbiają skupiać na sobie zainteresowanie niezależnie od okoliczności. Nawet na weselu siostry.

Anna i Richard tonęli w objęciach rodziny Pagetów, więc dopiero po dłuższym czasie mógł się do nich dostać. Gdy gratulował przyjacielowi, naprawdę przeżywał emocje.

- Richardzie, życzę ci wiele szczęścia. Zasługujesz na nie.

Hrabia nie krył wzruszenia.

- Myles, to dla mnie bardzo ważne, że jesteś ze mną właśnie w tym dniu. Dzięki, stary.

- Cała przyjemność po mojej stronie - odrzekł i zwrócił się do Anny:

- Milady. - Uniósł jej dłoń do ust. - Czy mogę pani z całego serca pogratulować? I życzyć wam wiele szczęścia przez całe długie życie?

- Dziękuję - odpowiedziała z błyskiem w ślicznych oczach. - Bardzo mi miło, że zechciał pan przybyć na ślub, choć termin był tak krótki.

Zabrzmiało to szczerze, zwłaszcza wypowiedziane tak ciepło. Być może przestała o nim źle myśleć.

- Ach, tu pan jest, kapitanie. Cieszę się, że pana znalazłam.

Znowu Nicole. Nie musiał odwracać się, żeby rozpoznać ten głosik.

Uznał, że należy zmienić strategię. Ponieważ nie chciała zrozumieć, że ją ignoruje, postanowił zachowywać się oficjalnie, z chłodną uprzejmością i rezerwą. Może to odniesie jakiś skutek.

Niechby w końcu przestała się nim interesować albo przynajmniej zrozumiała, że on chce trzymać się na dystans. Z tego, co zdążył

zaobserwować i czego się domyślał, wynikało jedno: Nicole nie była głupia.

Wziął głęboki oddech.



- Panno Paget.

- Czy mogę panu przedstawić mojego ojca, lorda Althen?

Zbiła go z tropu. Uśmiechnęła się słodko. W co ona teraz gra?

Nightingall skłonił się elegancko, ale nie spuszczał wzroku z przebiegłej Nicole.

- Tak się cieszę, że wreszcie pana poznałem. - Lord Althen energicznie potrząsnął jego ręką. - Nicole często o panu wspomina.

Na te słowa Miles poczuł dziwny dreszcz wzdłuż kręgosłupa.

- Moja dziewczynka opowiedziała mi, że ma pan wspaniałego wierzchowca, Nightingall. Powiada, że ten koń pędzi jak wiatr. Nie chciałbym się przechwalać, ale trochę znam się na koniach. Gdzie pan kupił tego ognistego rumaka, jeśli wolno spytać?

- Właściwie, milordzie, nie kupiłem go, tylko wygrałem. W faraona.

- Aha! Co za spryciarz z pana! - wykrzyknął lord Althen i poklepał

Milesa po plecach. - Mężczyzna powinien grać w karty. I umieć wypić.

Z niesmakiem patrzę na tych młodych paniczyków, którzy robią z siebie głupców w kasynach. Jeśli ktoś nie ma głowy ani do kart, ani do picia, niech w ogóle sobie odpuści, zawsze to powtarzam.

Miles zaklął w duchu. Jednym z najskuteczniejszych sposobów uwolnienia się od afektów młodych, romantycznych pańienek było zniechęcenie do siebie ich rodziny. Owoc zakazany kusi, ale większości dziewcząt brakuje odwagi, żeby sprzeciwić się rodzicom.

Jednak w tym wypadku swoim wyznaniem bardziej przekonał do siebie lorda Althena, niż zniechęcił.

Naturalnie, starszy pan mógł być po prostu pod wrażeniem wysokiej wygranej. Miles rozważał, czy nie powinien wieczorem upić się, żeby lord zmienił o nim zdanie, ale szybko odrzucił ten pomysł. Nie mógł

tego zrobić Richardowi.

Do diaska, po co wyrabiał sobie fatalną reputację, jeśli nie mógł je wykorzystać w potrzebie?

W zamyśleniu pocierał podbródek. A gdyby jeszcze trochę podrażnić się z Nicole... Jeśli dobrze pannę rozzłości, to może ją do siebie zniechęci. Mógłby też zrobić coś tak szokującego, żeby zemdlą z wrażenia. Popatrzył na nią uważnie i uznał, że nic z tego - nie należała do delikatnych, wrażliwych pańienek.

Miała na sobie suknię z okrągłym, głębokim dekoltem. Świetlisty błękit tkaniny ładnie kontrastował z jej jasną cerą. Wzięci krawcy powinni bić się, żeby przymierzała ich kreacje, chociaż pewnie

wyglądałaby tak samo wspaniale w skromnych sukienkach. Krój sukni pięknego jedwabiu wspaniale uwydatniał krągłości figury Nicole. Od czasu do czasu Miles wędrował zachwyconym spojrzeniem ku jej pełnym piersiom.

Suknia miała odważne, głębokie wycięcie, o wiele za duże jak na tę okazję — było dopiero popołudnie. No cóż, jeśli ona mogła o tej porze prezentować swój dekolt, Miles mógł bez skrępowania go podziwiać.

Dyskusja o koniach powoli zmieniała się w monolog, bo Miles z coraz większym trudem koncentrował się na temacie. Bardziej interesowało go cudowne, aksamitne ciało Nicole, które tak śmiało wystawiła na widok publiczny; aromat jej perfum uderzał mu do głowy.

Na próżno wmawiał sobie, że ta podfruwajka wcale mu się nie podoba.

- Przed chwilą proszono do jadalni. Czy będzie mi pan towarzyszyć przy posiłku, kapitanie Nightingall? - spytała Nicole. - Byłby pan tak miły?

- Będę zaszczycony. - Wargi Milesa wygięły się w sarkastycznym grymasie. Szukał w jej głosie śladu zalotności lub poufałości, ale nie znalazł. Nie mógł odmówić jej tak po prostu, byłoby to dowodem braku kindersztuby.

Nicole władczo wzięła go pod ramię, ale trzymała się na przyzwoitą odległość. Razem weszli do jadalni.

Korowód gości prowadzili państwo młodzi. Po wejściu do jadalni rozległy się okrzyki zachwyty na widok pięknie zastawionego stołu.

Choć słońce jeszcze nie zaszło, stół oświetlały liczne świece. Migotliwe płomyki rzucały blask na kryształowe kieliszki i złote talerze; po ścianach tańczyły wesołe rozbłyśki światła.

Długi stół zdobiły cudowne bukiety kwiatów w pastelowych barwach, a ich subtelny zapach przesycał powietrze, mieszając się z cukrowym aromatem marcepanów z ogromnego, trzypiętrowego we-selnego tortu, który pysznił się na kredensie.

Miles przy stole miał po lewej stronie Nicole, po prawej ciotkę Sophie, a naprzeciwko lorda Althena. Państwo młodzi siedzieli u szczytu stołu, zwróceni ku gościom. Alexandra zajęła odpowiednie dla niej miejsce obok ojca.

Kapitan posadził ciotkę Sophie i zwrócił się ku Nicole, która odsunęła krzesło w tej samej chwili co on. Zderzyli się. Cicho krzyknęła i odskoczyła jak oparzona.

Oprzytomniał i zdecydowanym gestem dotknął oparcia krzesła.

Nicole, zakłopotana, wpatrywała się w brokatową tapicerkę. Dopiero po chwili usiadła z wdziękiem. Miles rozejrzał się i odetchnął z ulgą, gdy zorientował się, że nikt nie zauważył tego drobnego incydentu.

Kiedy goście zajęli miejsca, lord Althen wstał i wygłosił toast na cześć panny młodej. Anna zarumieniła się, gdy wszyscy unieśli w górę kieliszki z szampanem, oddając jej szacunek.

- Tato, łaskocze mnie w nos - oświadczyła Alexandra z zachwytem, ale natychmiast pociągnęła kolejny, duży łyk, osuszając kieliszek. -

Mogę jeszcze?

- Tylko pół kieliszka, bo zaśniesz i wylądujesz buzią w zupie. -

Hrabia się zaśmiał.

Miles również skorzystał z tej rady i pociągnął tylko nieduży łyk.

Jeszcze niedawno szukał pociechy w alkoholowym zamroczeniu. Upijał

się z wielu powodów. Chciał jakoś zabić czas, uśmierzyć ból, zapomnieć o obrazach, które podsuwała mu pamięć, i zagłuszyć odgłosy bitewne.

Jednak na nic to się zdało, więc przestał. Niestety, chyba nikt tego nie zauważył.

Następny toast wzniósł Ian. Po nim wstał William, starszy z brat Anny i wygłosił poważną mowę o świętych więzach małżeńskich. Po tym wykładzie pozostało już niewiele do dodania, i przy stole zapanowała cisza.

Przerwał ją dźwięczny głos Nicole:

- Ojej, to mi przypomina, co się zdarzyło na pewnym spotkaniu w Londynie kilka miesięcy temu. Był tam między innymi pisarz Matthew Lewis, a raczej Mnich Lewis, jak się go nazywa w towarzystwie, ze względu na to, że jego pierwsza powieść nosiła tytuł

*Mnich*. Jest on wiernym adoratorem księżnej Yorku, która wychodząc, szepnęła mu coś, a jemu łzy stanęły w oczach.

Ktoś zapytał co się stało, a on na to: „Och, księżna odezwała się do mnie z taką życzliwością”.

Wtedy włączył się pułkownik Armstrong, i nie do końca orientując się w sytuacji, zaczął go pocieszać: „Och, mój drogi, niech pan nie płacze. Na pewno nie mówiła tego na serio”.

Wszyscy wybuchnęli śmiechem, a najgłośniej William. Zapanował

pogodny nastrój, na stole pojawiło się pierwsze danie, chłodnik warzywny. Nicole zanurzyła w zupie srebrną łyżkę i pochyliła się w stronę Milesa.

- Proszę uważać na ciocię Sophie - szepnęła konfidencjonalnie. - To urocza osoba, ale ma niepokojący zwyczaj przywłaszczania sobie cudzych rzeczy.

- Przeliczę drobne w kieszeni, zanim wstanę od stołu - odszepnął, mile zaskoczony jej troską.

- Proszę też przeliczyć złote guziki przy kamizelce - odparła. -

Cioteczce podoba się wszystko, co błyszczy.

Pozwolił sobie na przelotny uśmiech, zanim zreflektował się, że przecież miał ignorować Nicole. Ale stało się to niemożliwe, bo podczas posiłku była w centrum zainteresowania. Można by pomyśleć, że to ona jest panną młodą. Anna nie czuła się urażona zachowaniem siostry, pozwoliła jej skupiać na sobie uwagę gości i zaśmiewała się z komicznych opowieści z ich dzieciństwa.

Miles spróbował pasztetu z homara i przyznał w duchu, że tam, gdzie jest Nicole, rozmowa nigdy nie bywa nudna ani wymuszona.

Kiedy młoda dama ucichła, rolę duszy towarzystwa przejął Ian -

opowiadał w mocno ocenzonej wersji o ich przygodach na Pół-

wyspie Iberyjskim. Nicole uśmiechała się z wdziękiem, nie okazując żadnej urazy.

Obserwował, jak sący szampana i smakuje go zmysłowo językiem.

Dziwna tęsknota ścisnęła serce Milesowi. Gwałtownie odwrócił wzrok i przesunął dłonią po oczach. Musiał uporządkować myśli.

Przecież to tylko zwyczajna dziewczyna, powtarzał, by przywrócić sobie zdrowy rozsądek. To tylko siedemnastoletnia podfruwajka, która doprowadziła

do

mistrzostwa

sztuki

flirtowania,

uwodzenia

i chichotanie. On zebrał o wiele więcej doświadczeń, niż ta mała w ogóle była sobie w stanie wyobrazić. Wzmocniwszy swoją zbroję taką refleksją, Miles zaatakował szparagi widelcem.

Kobiety często oskarżały go o uczuciową oziębłość. W większości przypadków miały zresztą rację. Uczucia sprawiały zbyt wielki ból.

Obojętność też nie zapewniała mu komfortu, ale mimo wszystko stanowiła mniejsze zło. W związku z tym Miles był odsuniętym na mar-gines, wyobcowanym z otoczenia samotnikiem.

Odpowiadało mu to. W każdym razie, tak sobie wmawiał. Właśnie dlatego Nicole Paget stanowiła dla niego zagrożenie. Uświadomił sobie bowiem, że za każdym razem, gdy na nią patrzy, ma serdecznie dość samotności.

Nicole nie mogła oderwać oczu od Milesa, kiedy tylko pojawił się na ceremonii zaślubin. Nie widziała go od tego popołudnia, gdy towarzyszył jej w drodze do posiadłości sir Reginalda, a potem zaniósł do sypialni. Było to trzy dni temu. Nie przestawała o nim myśleć, tęskniła za jego widokiem i za brzmieniem jego głosu. Towarzystwo kapitana sprawiło Nicole niezmierną przyjemność.

Prezentował się nienagannie, ubrany w obcisły ciemny surdut z pięknego materiału, opinający muskularne ramiona, śnieżnobiałą koszulę z elegancko zawiązanym krawatem i kremową kamizelkę, z delikatnym wzorem. Do tego dopasowane bryczesy i buty tak lśniące, że można by się w nich przeglądać. Był kwintesencją idealnego dżentelmena. Jednak wzrok Nicole potrafił przeniknąć poza tę elegancką otoczkę. Za fasadą bezdusznego hulaki kryła się męskość, która głęboko poruszała jej coraz bardziej niespokojne serce.

Ostrzegano ją. Wiele osób twierdziło, że Nightingall to po prostu zblazowany zimny drań. Jeszcze dziś rano siostra przekonywała ją, że to mężczyzna niewart zainteresowania.

Zdaniem Anny był nieodpowiednim towarzyszem dla jakiegokolwiek młodej damy. Obiecała nawet Nicole, że zaaranżuje dla niej wspaniały wiosenny sezon w Londynie, jeśli ta zapomni o niebezpiecznym kapitanie.

Nicole odpowiedziała uroczym uśmiechem i zachowała milczenie podczas siostrzanego wykładu, pewna swego. Nie chciała zresztą denerwować Anny w dzień jej ślubu.

Miles ignorował ją przez całą ceremonię, ale teraz, gdy siedzieli razem przy stole, nie mógł już udawać obojętności. Wiedziała, że jest obserwowana, że poddaje jej słowa i zachowanie surowej ocenie. Co dziwne, wcale nie było to irytujące. Cieszyła się z jego zainteresowania.

Pociągnęła łyczek szampana i zerknęła na kapitana. Ich spojrzenia się spotkały, a Nicole o mało nie upuściła kieliszka - w oczach Milesa dostrzegła emocje, wielki smutek i gorycz. Natychmiast przybrał

obojętny wyraz twarzy, ale ona wiedziała swoje. Było to tak prawdziwe i bolesne, że z trudem powstrzymywała łzy.

Pragnęła otoczyć go ramionami i przytulić do serca, dać mu pociechę, miłość i przepędzić tę samotność, którą już wcześniej wyczuwała, a teraz zobaczyła na własne oczy.

Dłonie jej drżały, mocniej ujęła widelec i wzięła do ust kęs bażanta, starając się nad sobą panować, by nikt nie zauważył, jak bardzo jest poruszona i spięta.

Reszta posiłku minęła niepostrzeżenie. Szampan płynął strumieniem, co chwila ktoś wznosił toasty w ogólnym rozgwarze i rozbawieniu. Na koniec pokrojono i podano wspaniały marcepanowy tort. Nicole wykorzystała tę okazję.

- Przejdziemy się po ogrodzie? - spytała, kładąc dłoń na rękawie jego surduta. - O tej porze jest tam wyjątkowo pięknie.

Poczuła, jak mięśnie mężczyzny tężeją. Zdjął jej rękę. Serce Nicole zabiło gwałtownie, bo nagle uświadomiła sobie, że Miles może odmówić. Zamiast wstać uprzejmie i podać jej ramię, odchylił się w krześle, skrzyżował ręce na piersiach i wbił w nią twarde spojrzenie.

- Panno Paget, nie proponuje mi pani tego, kierując się jakimiś niskimi motywami, prawda? W końcu człowiek powinien dbać o reputację.

- Wiem wszystko o pana reputacji, sir. - Zaśmiała się uroczo.

Zdawała sobie sprawę, że nadużywa jego cierpliwości, ale wcale o to nie dbała. - Moja prośba chyba nazbyt panu pochlebiła. Proszę jednak spojrzeć, lord Mulgrave wygląda, jakby miał dość tego uroczego skąd-inąd bankietu, ale jest zbyt dobrze wychowany, żeby odejść od stołu, jego goście tak świetnie się bawią. Pomyślałam, że jeśli opuścimy jadalnię i wybierzemy się na spacer, inni pójdą w nasze ślady. Nigdy nie byłam zamężna, ale jestem przekonana, że Anna i Richard chcieliby już побыć sam na sam.

Pytający wyraz jego twarzy powiedział Nicole, że nie wyraziła się dostatecznie jasno. Rozłożyła ręce w geście frustracji i tłumaczyła dalej:

- Ponieważ cała moja rodzina zamieszkała w Cuttingswood, hrabia i hrabina nie mogą pozwolić sobie na luksus przebywania *tete-a-tete*, gdy tylko przyjdzie im na to ochota. Jednak, jeśli teraz pozostawimy nowożeńcom wybór, będą mogli albo dotrzymywać towarzystwa gościom, albo zając się sobą. Znam moją rodzinę nie od dziś i wiem, że jeśli nie da się im przykładu, to nie wstaną od stołu. Dajmy im więc przykład, kapitanie.

Milczał, spoglądając podejrzliwie. Na pewno odmówi, pomyślała i serce ścisnęło jej się z żalu. Po chwili jednak podejrzliwość Milesa ustąpiła zaciekawieniu, a w końcu rezygnacji.

- Z przyjemnością będę pani towarzyszyć na przechadzce - powiedział wreszcie i podał jej ramię.

Od razu zwrócili na siebie uwagę. Anna spojrzała czujnie, ale lord Mulgrave szepnął coś żonie do ucha, z aprobatą skinąwszy głową w ich stronę.

Nicole wsunęła Milesowi rękę pod ramię, a drugą dla pewności położyła na jego dłoni. Teraz, gdy wreszcie miała go tylko dla siebie, nie zamierzała здаwać się na przypadek. Gdy weszli na żwirowaną ścieżkę, obejrzała się przez ramię.

- I co, udało się nam? - zapytał.

Uśmiechnęła się.

- Tak. Prawie wszyscy wyszli na taras. Z wyjątkiem Anny i lorda Mulgrave.

Wymienili konspiracyjne spojrzenia i ruszyli przed siebie. Wkrótce byli już daleko od reszty gości.

Szli w milczeniu. Z początku Nicole to odpowiadało. Czuła się swobodna i w dziwny sposób uspokojona. Ale wraz z przedłużającą się ciszą, coraz bardziej wiało od niego chłodem.

Jak ma do niego dotrzeć, jeśli on jest taki zimny i obojętny? Frustracja narastała w niej z każdym kolejnym krokiem. Gdy doszli do zakrętu ścieżki, nagromadzone emocje, które z trudem trzymała na wodzy, wybuchły.

Zatrzymała się. Kapitan Nightingall lekko pociągnął ją i zrobił kolejny krok, zanim zauważył, co się stało. Zaskoczony, odwrócił się ku niej, a ona wykorzystała ten moment.

Stanęła na palcach i pocałowała go. W usta.

Była to najodważniejsza rzecz, jaką zrobiła w życiu.

Miles zeszywniał, wyglądał jak marmurowa rzeźba, jedna z tych, które Anna uwielbiała szkicować. Zamienił się w posąg. Nicole położyła mu dłonie na ramionach, żeby utrzymać równowagę i przytulić się do jego piersi. Czuła kontrolowaną siłę naprężonych mięśni, gdy go całowała, domagając się niecierpliwie jakiegokolwiek reakcji.

Nagle poczuła, że Miles obejmuje ją w talii. Przez ułamek sekundy obawiała się, że odepchnie ją, ale znalazła się w jego ramionach i poczuła cudowny smak pocałunku.

Dotyk jego warg był jak muśnięcie jedwabiu - gładki, delikatny i łagodny. Potem język Milesa zagłębił się w jej usta, a ona powitała go z radosnym uniesieniem. Zakazany smak. A jednak taki znajomy.

Dziwne, bo przecież był to ich pierwszy pocałunek. Nicole zatraciła się w magicznym uścisku mężczyzny, chłonąc jego bliskość wszystkimi zmysłami.

Czar upojnej chwili prysł niespodziewanie. Kapitan uniósł głowę i odsunął się od Nicole. Poczowała na policzku samotny podmuch letniego wiatru.

- Gdybym wiedział, że zamierza mnie pani doprowadzić do utraty zmysłów pocałunkami, wybrałbym bardziej odosobnione miejsce -

mówił Miles, przeciągając słowa. - A może chciała pani, by nas ktoś zobaczył w kompromitującym uścisku?

Nicole już zamierzała odwzajemnić się sarkastyczną ripostą, ale ugryzła się w język. Nie wolno jej zachowywać się wobec tego męż-

czynny jak niegrzeczne, zepsute dziecko, bo on przecież poddaje ją ciągłym próbom.

Miles przybrał obojętny wyraz twarzy i zmierzył Nicole chłodnym spojrzeniem, ale zauważyła, że lekko drżą mu ręce; był poruszony.

Uśmiechnęła się. Nie odpowiedział uśmiechem.

Wiedziała, że stara się, by nic w jego wzroku nie stanowiło dla niej zachęty. A jednak obojętne, cyniczne spojrzenia nie potrafiły uspokoić oszalałego rytmu serca Nicole. Ze spokojną determinacją ujęła dłoń Milesa i podniosła ją do twarzy, jak mężczyzna, który pragnie złożyć pocałunek na dłoni kobiety.

Ale zamiast z atencją musnąć wargami wierzch jego dłoni, przytknęła wargi do przegubu i zaczęła delikatnie pieścić językiem miejsce, gdzie bije puls. Tylko raz czy dwa razy. A może trzy. Potem puściła dłoń, która bezwolnie opadła.

Oczy mu błyszczały. Poczowała lęk, ale nie dała po sobie poznać.

- Do zobaczenia, Milesie - powiedziała spokojnie. - Mam nadzieję, że się wkrótce spotkamy. I to niedługo.

- Do zobaczenia, panno Paget.

Odwrócił się sztywno i odszedł, nie oglądając się.

Zadygotała. Kolana się pod nią uginały, więc pośpieszyła w stronę najbliższej ławki. Usiadła i poczuła, że wypełniony szampanem żołądek kurczy się boleśnie.

Mój Boże, czy ja naprawdę to zrobiłam? Byłam taka odważna, wyzywająca i władcza? Czy to ja kontrolowałam sytuację? Zachowałam się nieprzyzwoicie, skandalicznie, ale jak inaczej można zwrócić na siebie uwagę hulaki o fatalnej reputacji?

Przycisnęła pięść do żołądka, żeby uspokoić mrowienie w brzuchu.

No cóż, wypadki nie do końca potoczyły się tak, jak sobie wyobrażała, ale nie zniechęciło jej to. I tak odniosła zwycięstwo, bo obudziła w Milesie emocje; uczucia wystarczająco silne, by zmusić go do cieczi.

Ta myśl przepełniła ją determinacją. Będzie go miała. Za każdą cenę.

Mimo ostrzeżeń i napomnień rodziny. Mimo że sam stawia opór.

Anna ostrzegała ją, że nie powinna marzyć o rzeczach nierealnych.

Zgodziła się z tym, ale miała zupełnie co innego na myśli. Wcale nie zamierzała marzyć o kapitanie. Chciała go przekonać, że jest warta jego uczucia. Albo go zauroczyć. A jeśli wszystko inne zawiedzie, zmusić go, by zaakceptował jej uczucia.

Dobrze wiedziała, że mimo wszystkich przeciwności ten mężczyzna jest jej przeznaczony.



Anna nie była pewna, jak to się stało, ale nagle odkryła, że jest sam na sam z panem młodym. W jadalni jeszcze przed chwilą rozbrzmiewającej radosnym śmiechem i gwarem gości teraz panowała cisza.

- Chyba wszyscy nas porzucili, kochanie - stwierdził Richard beztrąsko. - Czy powiedzieliśmy coś niewłaściwego?

- A może czegoś nie powiedzieliśmy? - odparła z uśmiechem. -

Zauważyłam, że podczas posiłku byłeś bardzo milczący.

- Ty również. - Richard gestem odesłał gorliwych służących, którzy kręcili się w pobliżu.

- Doskonale. Widzisz, jesteśmy zupełnie sami.

Anna wciąż uśmiechała się, ale jej nastrój nieco się zmienił. Po raz pierwszy od chwili ślubu byli tylko we dwójkę, bez towarzystwa, które odwracało ich uwagę. Czuła się trochę nieswojo.

Richard wyglądał na zadowolonego, ale nagle zapragnęła, by się do niej uśmiechnął. Jego uśmiech był tak ciepły i wspierający. Przez cały obiad siedziała blisko niego, może nawet za blisko. Uśmiechał się często, ale do gości. Miała wrażenie, że ją ignorował.

Skarciła siebie za przesadną wrażliwość. To śmieszne, pomyślała.

Mimo wszystko jednak odczuwała niepokój, bo nie potrafiła odgadnąć jego uczuć. Czy cieszy się, że wzięli wreszcie ślub? A może go trapiły jakieś wątpliwości? A może, co gorsza, zaczął już tego żałować?

Hrabia, nieświadom rozterek swojej żony, przestał bębnić palcami po stole i nalał im po kieliszku szampana.

- Zdrowie mojej żony. - Wzniósł toast.

- Zdrowie mojego męża. - Uśmiechnęła się promiennie.

Zadźwięczały kieliszki. Sączyli szlachetny trunek. Spoglądała na Richarda ponad brzeżkiem kryształowego naczynia. Zamiast wznosić toasty, wołałaby obsypać pieścotami jego świeżo ogoloną twarz.

Starła się opanować te tęsknoty. Taki gest byłby po prostu zbyt intymny, zbyt otwarty, nawet jak na małżonków.

Wzięła głęboki oddech i trzema długimi łykami opróżniła kieliszek.

Popatrzyła wyczekująco na męża. Hrabia wstał od stołu.

- Spróbujmy się stąd ulotnić, zanim goście znudzą się spacerem i wrócą do jadalni. Co ty na to?

Popatrzyła na podane jej ramię i poczuła falę czystego pożądania.

Myślała o sypialni od chwili, gdy usiedli razem przy stole i Richard dotykał jej udem. Być może psychicznie nie przyzwyczała się jeszcze do roli żony, ale mowa ciała dowodziła czegoś innego.

To było naprawdę skandaliczne. Panna młoda stała przed duchownym, powtarzając przysięgę małżeńską, otoczona nienależną jej aureolą czystości i niewinności. Ciało jeszcze nie odpoczęło po miłosnej nocy i przypominało bólem i znużeniem o łożkowych rozkoszach.

Rano obudziła się w swojej sypialni, choć nie pamiętała, jak tam się znalazła. Pamiętała za to doskonale, gdzie i w jaki sposób spędziła większą część nocy. Leżała naga w ramionach Richarda, ich ciała po-

łączyły się ze sobą, kochali się do syta, aż w końcu, zaspokojona, zapadła w mocny, głęboki sen.

Teraz miało się to powtórzyć. Na samą myśl jej oddech przyspieszył.

Będą ze sobą w pokoju zalanym popołudniowym słońcem, a rodzina i goście udadzą się na spacer do ogrodu lub zechcą odpoczywać w salonach na parterze. Jak ona pokaże się im na oczy? Chyba spali się ze wstydu.

Czy dziś będzie inaczej? Wczoraj poszła do Richarda z własnej woli, oddała mu się, bo sama tak chciała. Dziś nakazywał to obowiązek małżeński. Czy zuboży tamte wspańiałe wspólne przeżycia?

- Anno?

Uniosła podbródek i napotkała władcze spojrzenie hrabiego. Na pięcie między nimi wzrosło.

- Czy nasza nieobecność nie zdziwi gości? - zapytała niepewnie.

- Nic mnie to nie obchodzi.

Mnie też nie, pomyślała, ale nie powiedziała tego głośno. Hrabia i tak już wywierał na nią zbyt wielki wpływ. Zauważyła, że od chwili, gdy wprowadziła się do jego domu, zaczęła szukać aprobaty, sugestii i rad Richarda w każdej sprawie. W naturalny sposób, prawie bez zastanowienia.

Zaczął ją to niepokoić. Czuła się niepewnie i nieswojo, widząc, że bez trudu zdobył nad nią taką władzę. Bardzo chciała zachować jakąś część siebie, do której nie miałby dostępu.

A jednak była na tyle uczciwa, żeby przyznać, iż przeżycia poprzedniej nocy tylko zaostrzyły jej apetyt na fizyczne zbliżenie z mężem.

Miłość okazała się cudownym, niewiarygodnie intymnym aktem; nie wyobrażała sobie, by przeżyć coś takiego z kimkolwiek innym poza Richardem. Niecierpliwie czekała na więcej.

- A zatem pozwólmy sobie na odpoczynek, milordzie, jeśli tak uważasz - powiedziała cicho.

Mimo wszystko, wcale nie było jej łatwo przyjąć podane sobie ra-mię. Pozostała nieufna, szczególnie wobec mężczyzn. Wyprostowała się i wstała z wdziękiem zza stołu, celowo utrzymując pewien dystans, w nadziei, że ukoi w ten sposób rozgorączkowane ciało.

Richard uniósł dłoń Anny i złożył delikatny pocałunek. Kolana ugięły się pod nią; z trudem opierała się potężnej fali pożądania. Zapragnęła, by całował także jej usta, ale nie śmiała poprosić - wydało jej się to krępujące i głupie.

Uśmiechnęła się do niego lekko. Prowadził ją w milczeniu przepiękną klatką schodową; po drodze minęli kilku lokajów. Anna unikała ich wzroku, w obawie, że zaczerwieni się po same uszy jak prostytutka.

Nade wszystko nie chciała przynieść Richardowi wstydu przed służbą.

Na piętrze zwróciła się w lewą stronę, ale hrabia lekko przyciągnął ją do siebie.

- Nasze pokoje są z tej strony, Anno - przypomniał.

Zamrugła i splonęła rumieńcem, zauważywszy młodego lokaja, który czekał na końcu długiego korytarza. Naturalnie, doskonale wiedział, co zamierzali robić. Nie zdołała ukryć zawstydzenia, ale postanowiła przynajmniej spróbować wziąć się w garść. Arystokratycznym gestem uniosła podbródek i ruszyła odważnie przed siebie, choć żołądek zawiązał jej się na supełek.

Weszli do apartamentu hrabiego, najpierw do sypialni. Na szczęście nie pojawił się pokojowiec, żeby pomóc swemu panu się rozebrać. Ktoś ze służby musiał jednak być w pokoju przed chwilą; na łóżku starannie ułożono granatowy szlafrok, a w kominku leżały polana. Było gorąco, więc nikt nie rozpałił ognia.

Na toaletce stał wazon pełen świeżych kwiatów, a dwa tapicerowane krzesła czekały przy niedużym stoliku, na którym ustawiono dwa kieliszki, butelkę wina i paterę ze słodyczami.

Poprzedniej nocy Annę absorbowało coś zupełnie innego niż wystrój sypialni, więc teraz rozglądała się z nieskrywaną ciekawością. Zielono-złote obicia pięknie kontrastowały z ciemnobrązowymi meblami; na ścianach wisiało kilka artystycznych krajobrazów w barwach harmonizujących z tapetą; wszędzie widać było elegancję - właściciel miał niewątpliwie duże poczucie estetyki. Stopy Anny zatoneły w puszystym dywanie; puściła ramię Richarda i podeszła do okna, oddalając się od szerokiego łóża przy północnej ścianie.

- Okna wychodzą na ogród - powiedziała. - Alexandra i Rosalinda ścigają się na trawniku.

- Zdaje się, że obie świetnie się bawią. - Richard też wyjrzał przez okno. - Bardzo miło z twojej strony, że pozwoliłaś, by Alexandra brała udział w naszej uroczystości. Poczula się przez to bardzo dorośle.

Odwróciła się do niego ze zdziwieniem.

- Alexandra jest przecież twoją córką. A teraz również i moją. To oczywiste, że chciałam, by

uczestniczyła w ceremonii zaślubin i była z nami na obiedzie.

- Wiele kobiet nie zgodziłoby się na obecność dziecka przy stole.

Nie wszyscy są tak tolerancyjni jak ty, Anno.

Do pokoju dobiegł dziewczęcy śmiech. Oboje wyjrżeli przez okno.

- Mam nadzieję, że Alexandra nie rozhuka się dziś za bardzo. Gdy nie ma panny Fraser, czasami robi się po prostu nieznośna.

- Nie martw się o nią. Dziś ma kto się o nią zatroszczyć. Rosalinda doskonale potrafi dbać o dzieci.

Anna lekko przesunęła palcem po ołowianej ramie, oddzielającej szybki w oknie.

- Przykro mi, że guwernantka źle się poczuła i nie mogła być na naszym ślubie. Wydaje mi się, że Alexandra ją uwielbia, ty również masz o niej bardzo dobrą opinię. Chętnie poznam bliżej pannę Fraser.

- Mam wrażenie, że tobie także się spodoba. Jest bardzo utalentowana.

Anna kiwnęła głową, a potem uśmiechnęła się z przymusem.

- Urocza sypialnia.

- Zawsze ją lubiłem - mówił Richard. - Oprócz nowych draperii, nic się tu nie zmieniło od czasów, gdy zajmował ją mój ojciec. Choć, pokażę ci inne pokoje.

Dłonie miała bardzo chłodne, on gorące, ale nie skomentował tego, nawet jeśli zwrócił uwagę na tę różnicę.

- Dom zawsze był dobrze utrzymany. Z czasem wyposażaliśmy go we wszystkie możliwe wygody. Tam jest nasza prywatna łazienka. -

Machnął ręką w stronę ściany. - A za tymi drzwiami mamy salonik, który łączy nasze sypialnie.

- Bardzo wygodne. - Anna wysunęła dłoń z jego ciepłego uścisku i znów podeszła do dużego okna, z którego roztaczał się wspaniały widok na ogród. Myśli wirowały w jej głowie. Nie wiedziała, co ma robić.

Czy powinna poprosić, żeby pokazał jej sypialnię? A może chciał, żeby teraz tam poszła? Ale przecież do wieczoru jeszcze daleko. Zagryzła dolną wargę. Może tam czekała już pokojówka, by pomóc jej zmienić suknię?

Ślubna kreacja miała z tyłu mnóstwo drobnych guziczków, co sprawiało, że zdjęcie wymagało trochę zachodu. Czy hrabia zdenerwuje się, że musi je odpinać sam? Czy może wolałby zobaczyć pannę młodą od razu w szlafroku i koszuli nocnej? Nawet o tej porze dnia?

Zmarszczyła brwi - to wyglądałoby po prostu śmiesznie.

Zakłopotana pochyliła głowę, wpatrując się w urocze hafty swojej prześlicznej żółtej sukni. Dostała ją w prezencie od Richarda. Po raz pierwszy od wielu lat nie miała na sobie odzieży uszytej własnoręcznie.

Suknia była przepiękna i doskonale na niej leżała, podkreślając figurę i cerę. Czuła się w niej prawie piękna.

Usłyszała, że hrabia zbliża się do niej, ale nie podniosła głowy. Serce biło jej coraz szybciej. Obawiała się, że jeśli się odezwie, jej głos będzie gardłowy i drżący. Jakie to prostackie.

Poczuła na szyi ciepło oddechu. Napięła się; miała wrażenie, że wszystkie mięśnie ciała stanęły na baczność, gdy czekała na dotyk jego warg. Ale nie pocałował jej.

Annie brakowało ciemności nocy - ciemności, która osłaniała i chroniła przed zaborczym wzrokiem Richarda.

- Czy coś jest nie tak? - zapytał łagodnie.

- Nie...

- Anno?

Przez chwilę nienawidziła tego głębokiego, dźwięcznego głosu. Czy teraz będzie musiała mówić mu wszystko, tylko dlatego, że został jej mężem? Czy już nie będzie miała prawa do prywatności, do życia wewnętrznego? Czy oddała to wszystko wraz z nazwiskiem i wolnością?

Odwróciła się, by mu odpowiedzieć, ale gniewne słowa zamarły na ustach. W oczach Richarda zobaczyła zdziwienie. I troskę. Nagle uświadomiła sobie, jak bardzo jest dobry i łagodny, i ile dla niej po-

święcił. Wyłącznie dla niej.

- Czy mógłbyś nalać mi wina? - szepnęła rozpaczliwie.

- Oczywiście, kochanie. Chodź, usiądziemy.

Uśmiechnął się. Odetchnęła z ulgą, pozbywając się nagromadzonego napięcia. Miał taki piękny, naturalny uśmiech. Uwielbiała jego pogodny nastrój.

Odprężyła się nieco, gdy usiedli przy stoliku. Podziękowała, gdy podał jej kryształowy kielich, ale potem odstawiła go nietknięty.

- Wiesz, że miałam opory przed tym małżeństwem, ale teraz, gdy złożyłam ci przysięgę, zrobię wszystko, co w mojej mocy, żeby było nam dobrze. Bardzo chcę być dla ciebie dobrą żoną, Richardzie. Ale czuję się taka nieprzygotowana. Boję się, że będziesz mną rozczarowany.

Rozsunęła palce i popatrzyła na obrączkę ze złota i diamentów, która wydawała jej się aż rażąca blaskiem i obca.

- Może nie każdy od razu zobaczy w nas idealną parę, ale jestem przekonany, że doskonale do siebie pasujemy. - Richard czule ujął jej twarz w dłonie. - Nie spodziewam się, że będzie nam łatwo, lecz zawsze lubiłem wyzwania. Ja również dziś złożyłem przysięgę przed Bogiem, naszymi rodzinami i przyjaciółmi. Na dobre i na złe, Anno.

Jego głos brzmiał pewnie i szczerze. Zawstydziała się swojego egoizmu.

- Postaram się z całego serca, żeby więcej było tego dobrego niż tego złego - szepnęła z przekonaniem.

- Ja też. - Pogładził miękko jej policzek, a potem położył dłoń na ramieniu.

- Zobaczymy, co czas pokaże, Anno.

Przytaknęła szybkim skinieniem głowy. Objął Annę i przyciągnął do siebie. Nie broniła się, czerpiąc pociechę i przyjemność z jego bliskości.

Wtuliła się w niego jak dziecko.

„To, co Bóg złączył”. Zadygotała. Z początku poczuła radosne podniecenie na myśl, że została mężatką. Hrabinią. Jego hrabiną.

Ale wraz z tytułem przyszły też obowiązki i oczekiwania. Nie bała się odpowiedzialności, była przecież mistrzynią w radzeniu sobie z przeróżnymi życiowymi trudnościami. Oczekiwania stanowiły zupełnie inny problem. Do tej pory nie najlepiej sobie z nimi radziła, szczególnie jeśli wiązały się z wypełnianiem tradycyjnych kobiecych obowiązków.

Nagle poczuła ucisk w gardle. Nie chciała, by małżeństwo przyniosło rozczarowanie obojgu. Bardzo pragnęła, żeby im się udało. Sprostą wyzwaniu. Dołoży starań, żeby byli szczęśliwi i postara się zachować także coś dla siebie, nie stracić swojej indywidualności.

Podniosła głowę i ucałowała Richarda, mając nadzieję, że przekaże mu bez słów głębię swojej obietnicy, złożonej z myślą o wspólnej szczęśliwej przyszłości. Poczuła smak jego zaskoczenia i zachwyty, gdy rozchylił usta, by przyjąć ten dar. Jej sutki stwardniały niemal natychmiast. Przynajmniej w tej dziedzinie wszystko ich łączyło.

Przysunęła się do niego bliżej. Napierał na nią członkiem w pełnej erekcji. Jęknął, a potem powiedział gorącym szeptem prosto w jej ucho:

- Czy ty widzisz, co się ze mną dzieje przy tobie, kochana?

- Tak - szepnęła bez tchu, ciekawa, czy i on potrafi tak łatwo wyczuć jej pożądanie.

- Czy czujesz się na tyle dobrze, by dzielić ze mną łóżko, moja słodka Anno?

Przez chwilę nie rozumiała, o co mu chodzi, ale potem przypomniała sobie, że poprzedniej nocy wspomniała o zbliżającej się miesiączce.

- Wszystko... w porządku - wyjąkała; była wściekła, że zabrzmiało to tak głupio.

- Chodźmy więc - szepnęła szatańskim głosem. - Chodźmy do łóżka.

Pragnęła tego gorąco. Czowała ciepło w całym ciele, ale błędziła wzrokiem po ścianach.

- Strasznie tu jasno - powiedziała słabym głosem.

Wziął ją w ramiona i wyprostował się. Przez chwilę obawiała się, że zanieśie ją do łóżka, ale zamiast tego delikatnie postawił ją na podłodze.

Potem przeszedł przez pokój i zasunął zasłony. W pokoju zapanował

ciepły, przyjazny półmrok.

- Lepiej?

Nawet w przyćmionym świetle doskonale widziała nagie pożądanie malujące się na jego twarzy. Żar pożądania i zapach ciała Richarda podniecał i kusił. A jednak wciąż się wahała.

Zwilżyła suche wargi i zrobiła krok do przodu. Czowała, że zachowuje się śmiesznie, jak przestraszona dziewczyna, którą przecież już nie była.

Sprawiała wrażenie, że boi się swojego męża, co kompletnie rozmijało się z prawdą.

- Jakie to romantyczne - szepnęła. Tym razem nie czekała, aż do niej podejdziesz, sama niemal rzuciła się w jego otwarte ramiona.

Przytuliła się mocno do szerokiej piersi. Ogarnęło ją ciepło jego ciała, wyczuwalne poprzez ubrania. Ten intymny gest mówił o uczuciu, szacunku i miłości między małżonkami. Nagle uświadomiła sobie, że to właśnie czuje do Richarda.

Nie zdziwiła się, bo wiedziała, że te uczucia od zawsze były w jej sercu i tylko czekały, żeby je sobie uświadomiła. Od początku czowała, że Richard jest inny. Bez trudu tolerował jej dziwactwa, akceptował jej wyjątkowość. Ale kto mógł przypuszczać, że obdarzy go tak silnym uczuciem? Pokocha go tak głęboko?

Poczuła się bardziej bezbronna, ale nie towarzyszył temu lęk. Gdzie podziała się ta rozsądna, praktyczna, rzeczowa kobieta? - pytała siebie w myśli.

Richard leniwie pieścił jej plecy. Anna znieruchomiała. Odebrała to jako subtelne przypomnienie, że ten mężczyzna posiadał władzę nad jej ciałem. I sercem. Nie przerywał zmysłowego masażu. Uniosła podbródek.

Bez wątpienia w jego oczach lśniło pożądanie. Powoli odwróciła się i spytała:

- Czy zechcesz rozpiąć mi suknię, milordzie? Nie chciałabym wzywać pokojówki, która zakłóci naszą prywatność, a sama nie dam rady.

Nie musiała prosić dwa razy. Natychmiast poczuła jego delikatne palce, które zaczęły po kolei odpinać obszyte tkaniną guziczki. Nie śpieszył się - widać było, że to intymne zajęcie sprawia mu przyjemność.

Po chwili poczuła na szyi ciepłą, wilgotną pieszczotę jego języka; przeszedł ją dreszcz, wędrujący w dół brzucha. Zamknęła oczy, oszo-

łomiona tym doznaniem.

Powolnymi, łagodnymi gestami zaczął pieścić jej piersi przez tkaninę sukni. Uśmiechnęła się, gdy poczuła, że rozwiązuje wstążki kaftanika i wsuwa pod płótno dłoń. Przesunął palcami po delikatnej skórze. Sutek stwardniał i powiększył się, a fala błogiej przyjemności rozlała się po całym ciele.

Nie protestowała, gdy zsunął stanik i bufiaste rękawy sukni, bo pragnęła czuć wszędzie jego delikatny dotyk. Pieścił ją długo i powoli, aż odwróciła się i uniosła ku niemu twarz.

Spotkali się wargami; smakowała pieszczotę języka, jednocześnie rozplątując Richardowi węzeł krawata; polizała miejsce, gdzie bił szaleńczo puls. Richard oddychał ciężko i głęboko.

Czuła jego zapach - świeży, egzotyczny dla niej aromat pobudzonego samca, nieprzyzwoity i lubieżny. Uderzał do głowy jak wino.

- Anno.

Odpowiedziała wibracją całego ciała na głęboki ton jego głosu. Nogi miała jak z waty.

- Hm? - mruknęła.

- Chodź do łóżka, będę cię tam kochać.

Westchnęła. Ucałowała jego szczękę i polizała po szyi.

Wziął Annę w ramiona, zaniósł do łóżka i rzucił na materac. Z piaskiem turlała się po puchowej pościeli, zaplątując się w narzutę i swoją suknię.

Richard zaczął ściągać z niej ubranie, a ona z równym zapałem rozbierała jego. Okazał się sprawniejszy niż ona, bo obnażył ją w jednej chwili, choć sam był wciąż ubrany - tylko bez krawata i kamizelki.

Z obiecującym uśmiechem zsunął się z łóżka. Szybko zrzucił

ubranie, pozostając tylko w koszuli i spodniach. Pamiętała z poprzedniej nocy jego wspaniałe nagie i



mocne ciało, które było tak blisko... Trzymał

ją w ramionach i odurzał cudownymi pieszczotami...

Niecierpliwie czekała, by znowu poczuć jego dotyk na rozognionym ciele, ale nie położył się na niej, tylko uklęknął i zaczął pokrywać gorącymi, wilgotnymi pocałunkami jej piersi i brzuch, a potem zszedł

jeszcze niżej. Poczwała szorstki policzek na delikatnej skórze podbrzusza.

Już chwyciła go za włosy, ale wysunęły jej się z palców, gdy zagłębił się jeszcze niżej.

- Richardzie!

Wstrzymała oddech, gdy całował jej uda. Leżała na łóżku, zbyt oszołomiona, żeby się poruszać. Jego ciekawski język rozchyłał kę-

dziory, w których ukrywała się jej intymność. Jęknęła.

Uniósł głowę i uśmiechnął się leniwie.

- Rozluźnij się, kochana. Obiecuję, że przestanę, jeśli ci się nie spodoba.

Była zbyt rozkojarzona, by wymyślić jakąkolwiek ripostę. Widocznie uznał, że milczenie oznacza zgodę, bo język podjął ze znanym zakazane pieszczoty i zagłębił się w najdelikatniejszą część jej kobiecości.

Nie wiedziała, czy ma zsunąć uda i go odepchnąć, zabraniając mu dostępu do swojego intymnego wnętrza, czy też ulec pragnieniu i powitać z miłością te słodkie tortury.

Serce i ciało zdobyły przewagę nad umysłem. Wygięła plecy, rozchyliła nogi szerzej i uniosła się wyżej. Nieświadomie zaczęła pieścić dłońmi jego muskularne ramiona, które trzymały ją w mocnym uścisku.

To za wiele, pomyślała gorączkowo, tocząc głowę na boki. Zagłębiał

się językiem coraz bardziej, aż z krzykiem wbijała palce w jego przedramiona. Wsunął dłonie pod jej pośladki i przytrzymał mocno.

Jęknęła głośniej.

Zmysłowe fale przetaczały się przez ciało Anny z każdym dotknięciem jego języka, a napięcie rosło, stając się niemal bolesne.

Dobry Boże, nie miała pojęcia, że między dwojgiem ludzi może panować taka otwartość, taka intymność. Czwała coraz mocniejsze walenie serca. W pewnym momencie pomyślała, że nie wytrzyma już dłużej, i właśnie wtedy rytm języka przyspieszył. Krzyknęła i stoczyła się z łóżka,

gdyby jej tak mocno nie trzymał. Fala nieznośnego napięcia osiągnęła szczyt i Anna zamarła z rozkoszy. Oczy zaszczyły jej łzami, gdy ciałem wstrząsnęła ulga; po chwili stała się bezwolnym, dygocącym morzem zmysłowych doznań.

Ledwie zdążyła odzyskać oddech, gdy usłyszała ten kuszący głos o magicznej mocy.

- Popatrz na mnie, Anno.

Trzepocąc rzęsami, spojrzała w ukochaną twarz. W półmroku pochylał się nad nią niby jakiś starożytny rzymski bóg - potężny, męski i wszechwładny. Pocałował ją w wilgotną od potu skroń. Potarła podbródkiem o jego szczękę.

- Chcę wejść w ciebie, ukochana. Rozsuń nogi.

Zrobiła to bez wahania. Po chwili poczuła w głębi swojego ciała wilgoć i napięcie, gdy w nią wszedł. Już nie przedzierał się siłą, lecz poruszał się delikatnie i lekko. Tylko krople potu na czole i napięcie mięśni ramion mówiły jej, z jak wielkim wysiłkiem Richard kontroluje swoją namiętność.

Gdy poczuła go w sobie całego, wplątała palce w jego włosy i przyciągnęła go jeszcze bliżej. Dopiero teraz, gdy ich ciała stały się jednym, zapragnęła spełnienia.

Oplotła nogami jego biodra i poddała się rytmowi mocnych, głębokich pchnięć. Wygięła się, by odpowiedzieć z równą siłą. Ciała mieli śliskie od potu. Znów zasmakowała słodczy rosnącego pożądania.

Rzuciła szybkie spojrzenie w dół, żeby zobaczyć, jak wyglądają w akcie połączenia. Richard wysunął się z niej i naprężył dumnie. Jego członek był gruby, twardy i lśniący od wilgoci. Jej wilgoci. Jego wilgoci.

Miłosnych soków.

Gdy się już napatrzyła, znów w nią wszedł. Poczuła, jak ogarnia go pierwotna potrzeba, gdy napierał coraz mocniej i głębiej, silniej i szybciej. Przyciskał ją do piersi, a ona instynktownie zacisnęła wewnętrzne mięśnie, pragnąc dać mu taką samą przyjemność, jaką on ją szczerze darzył.

W pokoju słychać było tylko chrapliwy oddech Richarda. Anna uniosła wyżej biodra, żeby mógł wejść głębiej, jeszcze bardziej in-tymnie. Poruszał się coraz szybciej, jęknął, gdy odpowiedziała tym samym rytmem, wet za wet.

Napięty jak struna zaczął dygotać. Otworzyła oczy i spojrzała na niego. Spotkali się wzrokiem, gdy poczuła w sobie wilgotne, gorące nasienie.

- Kiedyś pocznę w tobie dziecko - powiedział czule.

Zupełnie niespodziewanie łzy napłynęły jej do oczu. Ledwie opanowała gwałtowną falę emocji. Nie bała się macierzyństwa tak bardzo jak kiedyś, ale nie czuła się jeszcze na nie w pełni gotowa.

Zamknęła oczy. Poczowała delikatne pocałunki na czole i policzkach.

Z ostatnim pocałunkiem, który spoczął na jej wargach, Richard wysunął się z niej. Kiedy położył się obok, wsłuchiwała się w jego nierówny oddech.

Odwróciła się, by na niego popatrzeć. Leżał na plecach, blisko niej, ale jej nie dotykał. W półmroku wydawało się Annie, że na twarzy Richarda widzi tylko obojętność. Nagle uświadomiła sobie, jak bardzo różnią się oczekiwaniami, jak daleko od siebie znajdują się ich światy.

Kochała go mocno i szczerze, ale widziała, że to, co ich dzieli, może wkrótce zmienić się w mur nie do pokonania.

Wiedziała, że potrafi dać mu szczęście i robi to, ale za jaką cenę?

Chcąc go zadowolić, zmieni się w żonę, jakiej zawsze pragnął, potrzebował i na jaką zasługiwał, ale utraci siebie, taką jaką była i jaką chciała być.

Zaniepokojona przysunęła się do niego bliżej. Nie wiedziała dlaczego, ale bliskość Richarda napełniała ją otuchą. Myślała o przyszłości z lękiem i zarazem z nadzieją. Anna oparła głowę o pierś swojego męża i zasnęła ukołyszana spokojnym rytmem jego serca.

Siedział w zacisznym salonie i obserwował przez okno zachód słońca, przytulał z miłością nieco pognieciony dziecięcy kapelusz. Kiedy złociste promienie słońca całkiem zgasły, nie wstał, żeby zapalić świece.

Ciemność doskonale oddawała jego nastrój. Siedział wciąż nieruchomo, pogrążony w ponurych rozmyślaniach.

Richard ma drugą żonę. Choć zależało mu na szczęściu przyjaciela i kochał go jak brata, przede wszystkim troszczył się o Alexandrę, swoją małą dziewczynkę.

Co się z nią stanie teraz, gdy Richard wprowadził obcą kobietę do ich domu? Kobietę, która będzie mieć wpływ na zachowanie, życie i całą przyszłość Alexandry? Czy wyjdzie jej to na dobre, czy na złe? Czas pokaże.

Westchnął i zamknął oczy, siłą woli odpędzając lęki, które wcale nie chciały go opuścić. Co stanie się z Alexandrą, jeśli Richardowi i Annie urodzi się dziecko? Czy śliczna Alex znajdzie się wtedy w cieniu? Utraci miłość i uczucie?

Na samą myśl zacisnął pięści. Silne palce zmiażdżyły delikatną słomę kapelusika, pozbawiając go kształtu. Zacisnął zęby ze złości i powoli rozluźnił śmiertelny uścisk; westchnął, wyrzucając sobie, że prawie zniszczył coś, co stanowiło część jego córki i było tak cenną pamiątką.

Naturalnie, nie powinien zabierać kapelusza. Zachował się głupio i ryzykownie. Ale nie mógł się opanować, to było ponad jego siły.

Zdarzało mu się coraz częściej, że pod wpływem impulsu robił różne rzeczy, których nie potrafił kontrolować. Trochę się tego obawiał, lecz tłumaczył swoje zachowanie głębokim bólem, jakiego oświadczał.

Tego popołudnia Alexandra wyglądała na bardzo szczęśliwą. Trzymała w delikatnych rączkach ogromny bukiet kwiatów, stojąc obok ukochanej Rosalindy i podekscytowana przyglądała się ojcu, kiedy składał ślubną przysięgę.

Podczas obiadu była wesoła i zadowolona, że po raz pierwszy po-zwolono jej spróbować szampana. Dla niej wszystko jest wielką, wesołą przygodą. Trudno się dziwić. To przecież tylko niewinne dziecko. Nie rozumiała konsekwencji, jakie miało dla niej małżeństwo ojca i nie wiedziała, że może utracić miejsce w jego sercu.

Pochylił głowę i zaczerpnął haust powietrza. Kapelusik zapachniał

słodko mydłem i małą dziewczynką. Oczy zasły mu łzami. To przecież jego córka; stchórzył i nie przyznał się do niej. Ale teraz jej nie porzuci.

Nie może spuścić małej z oka, musi zachować czujność. Jeśli Alexandra będzie go potrzebować, nie zawaha się ani sekundy.

Uratuje ją. Na pewno ją uratuje.

15

1

Już w chwili gdy się obudziła, wiedziała, że jest sama w łóżku. W łóżku hrabiego. O poranku, w dzień po ślubie. Właściwie było już wczesne przedpołudnie. Spędziła całą noc z mężem. Czy tak zwykle mija noc poślubna? Nie była tego pewna. Rodzice zawsze sypiali w osobnych pokojach, podobnie jak większość znajomych małżeństw.

Choć w nocy czasem przychodziło jej do głowy, że mogłaby wstać i pójść do siebie, wcale nie miała na to ochoty. Z Richardem było jej dobrze i czuła się bezpieczna, nie wspominając o jego gorących, cu-downych pieszczotach, które dały jej spełnienie.

Gdy przyznali się przed sobą do przepełniającej ich namiętności, wydawało się, że nigdy się sobą nie nasycą. Kochali się cztery razy, spali krótko w przerwach, po północy wstali i opróżnili paterę ze wszystkich smakołyków, popijając je winem. Potem Richard rozpałił

w kominku i pociągnął ją za sobą na miękki dywan.

Uśmiechnęła się wtedy rozkosznie, gładząc jego twarde mięśnie i pocałowała gorąco. Richard wziął Annę w ramiona i zadowolił ją po-wolnymi, głębokimi pchnięciami, które sprawiły, że zatoneła w głębinie zmysłowych doznań.

Choć była niedoświadczona, zdawała sobie sprawę, że mąż jest obdarzony dużym temperamentem.

Jego niegasnące pożądanie sprawiało, że po raz pierwszy w życiu czuła się piękna i kobieca, zaś jego umiejętności i szczodrość oraz dbałość o jej potrzeby, które za-spokajał przed własnymi, dały Annie poczucie większej swojej wartości.

Po zabawach na dywanie hrabia zaniósł ją na łóżko, gdzie znowu wtuliła się w jego ciepłe ciało. Zasnęli, ale gdy światło poranki wkradło się do sypialni, Anna poczuła delikatny dotyk na ramieniu.

Instynktownie rozwarła usta na powitanie swojego męża.

Richard uniósł jej pośladki i trzymał mocno, pochylony nad nią, gdy penetrował wilgotne, ciepłe wnętrze. Zanurzył twarz w jej włosy i szeptał do ucha słodkie słowa namiętności i pożądania - głupie, czułe słówka, które wywoływały uśmiech na jej twarzy. I proste, twarde słowa, które zaparły jej dech w piersiach.

Przeżyli jeszcze jedno wspaniałe miłosne doświadczenie uwieńczone pełnym spełnieniem. Dla Anny było to coś więcej niż zaspokojenie fizycznych potrzeb. To była miłość. Czysta i pierwotna. Miłość, która ogarnęła jej ciało i duszę, łącząc ją z partnerem prostymi, głębokimi więzami.

Jednak nie potrafiła powiedzieć o tym Richardowi. Wzięli ślub, ale nie było romantycznych oświadczeń, nie padały obietnice pełne żaru i miłości. Wydawało jej się, że nie powinna obciążać go uczuciami, których sama do końca nie rozumiała.

Tak czy owak, minionej nocy dali sobie uczciwą i czystą fizyczną miłość. To tylko jeden z aspektów ich związku, ale zaczęła na tym budować oczekiwania na przyszłość.

Co więcej, ta noc dała jej nadzieję, że pewnego dnia ich związek stanie się czymś więcej niż relacją opartą na poczuciu obowiązku i odpowiedzialności. Teraz widziała, że bez większego trudu mogą stworzyć trwałe, pełne miłości małżeństwo, w którym nie zabraknie wzajemnego szacunku i troski.

Tylko gdzie się podział jej mąż? Przetarła zmęczone oczy. Przez rozchylone zasłony zaglądało ostre słońce. Pewnie zbliżało się już po-

łudnie. Podciągnęła zmięte prześcieradło pod samą szyję, na wypadek gdyby do pokoju wszedł służący hrabiego.

Z niezadowoleniem cmokając językiem, zastanawiała się, jak najbezpieczniej przejść do swojej sypialni. Richard upierał się, żeby przespała całą noc nago. Zdarzyło jej się to pierwszy raz w życiu i była zachwycona delikatnym dotykiem pościeli na ciele. Pomyślała, że to zarazem nieprzyzwoite i cudowne. Teraz jednak stanęła przed wyzwaniem: musiała znaleźć jakieś okrycie, by przejść przez sypialnię Richarda, salonik i trafić do siebie.

Podejrzewała, że w sypialni siedzi pokojówka i cierpliwie czeka na nową panią. Uznała, że pojawienie się w stroju Ewy nie licuje z zachowaniem hrabiny. Gdy się zastanawiała, jak owinać się wielkim prześcieradłem, jej wzrok padł na szlafrok Richarda porzucony bez troski na podłodze przy łóżku.

Pochyliła się, chcąc go podnieść, ale przy tym ruchu jej ciało wyraziło tak gwałtowny sprzeciw, że aż jęknęła. Nogi miała obolałe, a piersi tkliwe od pieszczot. W dole brzucha odczuwała coś, czego nie potrafiła określić, ale przypominało jej różne intymne czynności, którym oddawała się ze swoim mężkiem.

Otuliła się jedwabnym szlafrokiem, rozkosznie przyjemnym w zetknięciu ze skórą. Wtuliła w niego twarz i odetchnęła głęboko.

Pachniał Richardem. Zawinęła długie rękawy i starannie zawiązała pasek wokół talii.

Musiała unieść fałdy szlafroka, żeby się o nie nie potknąć. Lekkim krokiem przebiegła po dywanie. Ruch sprawił, że poczuła ból między nogami.

Uśmiechnęła się. Pierwszy raz ból sprawił jej przyjemność. To był dobry, kobiecy ból. Poczwała, że naprawdę wzięła ślub i wyszła za mąż.

Pomyśleć tylko, jeszcze niedawno chciała spędzić życie w staro-panieństwie! Co za bezmyślność.

W sypialni czekała pokojówka, młoda, fachowa i na szczęście mało gadatliwa. Przygotowała już kąpiel i Anna z rozkoszą zanurzyła się w ciepłej wodzie. Była jednak zbyt niespokojna, by wylegiwać się w wannie i leniwie poddać się porannej toalecie.

Korzystając z pomocy pokojówki, ubrała się z dużo większą dbałością niż zazwyczaj. Zadowolona z prostej, lecz twarzowej fryzury -

uczesła ją dziewczyna - podziękowała służącej kiwnięciem głowy i pozwoliła odejść.

Miała nadzieję, że Richard został w domu. Nie wiedziała, o której wstał, ale na pewno ładnych parę godzin temu. No cóż, nie powinna spodziewać się, że będzie siedział i na nią czekał. W końcu byli już po ślubie.

Rzuciła ostatnie spojrzenie w lustro i z pogodną miną wyszła z pokoju, pośpiesznie stąpając po schodach. Jednak, gdy doszła do jadalni, zatrzymała się wpół kroku. Za drzwiami toczyła się ożywiona rozmowa.

Co oni robią w domu o tej porze? Jej rodzina nie miała zwyczaju przesiadywać przy śniadaniu. A jednak wyglądało na to, że wszyscy siedzą w salonie, rozmawiają, śmieją się i objadają się jakimiś smako-

łykami.

Młody lokaj otworzył przed nią drzwi. Z przepaszającym uśmiechem powstrzymała go gestem przed obwieszczeniem jej nadejścia.

Nigdy nie lubiła takich formalności. Na moment ogarnęło ją poczucie władzy i siły, bo teraz mogła

wydawać służbie polecenia. Była we własnym domu, na swoim terenie.

Niezapowiedziana weszła do jadalni ze spokojnym uśmiechem.

Ogarnęła wzrokiem pogodne twarze, witające ją z radością, rozczarowana, że nie ma wśród nich tej, którą pragnęła zobaczyć. Richarda.

Mimo tego zawodu wyprostowała się i zachowała pogodny uśmiech.

Nie powinna od razu wpadać w zły nastrój. Przecież i tak zobaczy Richarda najpóźniej na kolacji. Aby odzyskać spokój ducha, zatrzymała się przy kredensie i nałożyła na talerz, mimo że wcale nie czuła głodu, smakowite jedzenie, które czekało w podgrzewaczach.

Ojciec podniósł wzrok znad porannej gazety.

- Myślałem, że nigdy nie zejdziesz. Planowaliśmy już zebrać oddziałek zwiadowców i wszcząć poszukiwania - oświadczył radośnie. -

Mulgrave wstał parę godzin temu, pewnie zajmuje się teraz swoimi sprawami. To niedobrze, że taki pracowity człowiek wziął sobie leniwą żonkę.

- Ojczy! - wykrzyknęła Nicole, rzucając Annie pełne niepokoju spojrzenie. - Przecież oni dopiero co wzięli ślub. Obyczaj wymaga, żeby panna młoda pozostała w łóżku przez większość dnia. - Nagle się zorientowała, co mówi i zasłoniła usta ręką. - Nie chciałam przez to sugerować, że wylegujesz się do późna, Anno. Przecież jeszcze nie ma południa.

Wszyscy ucichli. Ulotne poczucie władzy i siły opuściło Annę w jednej chwili. Nie wiedziała, co odpowiedzieć, więc tylko pokręciła głową. Poczuła, że rumieni się ze wstydu, uświadomiwszy sobie, że wszyscy doskonale wiedzą, dlaczego pozostała w łóżku tak długo.

Była tak wytrącona z równowagi, że nie zauważyła, jak ktoś wchodzi do jadalni. Nakładając kolejną porcję jedzenia na już pełny talerz, zauważyła kątem oka jak muskularne, męskie ramię w granatowym rękawie sięga po talerz na kredensie. Poderwała głowę.

- Dzień dobry - powiedział uprzejmie hrabia.

- Witaj, Richardzie. - Przełknęła ślinę i przybrała obojętny wyraz twarzy. Nie chciała ukrywać przed nim swoich uczuć, ale nie zamierzała prowadzić intymnej rozmowy przy całej rodzinie.

- Wyspałaś się? - szepnął jej do ucha.

Przeszedł ją dreszcz. Hrabia wyglądał tak elegancko i władczo.

W codziennym stroju domowym wydał jej się obcy nie tylko przystojny, lecz pociągający. Tylko spojrzenie i uśmiech były znajome.

- Och tak, świetnie mi się spało, milordzie. - Uniosła podbródek. -

A tobie?

- Nie najgorzej. - Iskierki tańczące w oczach rozjaśniły mu twarz. -

Z wielką ulgą przekonałem się, że nie chrapiesz, moja droga. Przyznam, że mnie to nieco niepokoiło.

Nie zdołała ukryć uśmiechu.

- Niestety, nie mogę odwdzińczyć ci się podobnym komplementem, mój mężu - odparła z żartobliwą szczerością. - Chrapałeś, aż szyby w oknach dzwoniły.

- Ach, szkoda, że nie mogę tu mówić o innych dźwiękach, które wydaję, gdy jestem z tobą w łóżku, małżonko - odparł i popatrzył na nią ze zmysłowym błyskiem w oku. Przez chwilę żałowała, że nie są z dala od ciekawskich oczu i uszu jej krewnych.

Świadomie uwalniając się spod hipnotycznego uroku hrabiego, spuściła wzrok i dołożyła sobie na talerz smażone nereczki. Richard podał jej ramię, a potem poprowadził do stołu. Ucieszyła się, gdy usiadł

obok niej. Przysunął krzesło tak że siedzieli bardzo blisko siebie. Przez cienki materiał sukni czuła na łydce dotyk skórzanej cholewy jego buta.

Rzuciła mu łapczywe spojrzenie, ale jego twarz wyrażała tylko uprzejmą obojętność.

Rodzina pograżyła się w ożywionej rozmowie. Anna milczała, nie czuła potrzeby udzielania się w dyskusji ani zabawiania gości.

- Zjedz coś, dziewczyno - namawiał ją lord Althen. Złożył gazetę i położył na stole. - Musisz być silna, żeby zadowolić męża.

- Silna? - zdziwiła się ciocia Sophie, marszcząc brwi. Po chwili, gdy zrozumiała, o co chodzi, aż sapnęła z konsternacji. - O mój Boże! -

wykrzyknęła słabym głosem, wzięła głęboki oddech i zaczerwieniła się jak burak.

Nicole chwyciła serwetkę i zaczęła energicznie wachlować starszą panią.

- Jak mogłeś, tato - skarciła ojca surowym tonem. - Powinieneś zważać na delikatną konstrukcję cioci Sophie. Poza tym - zasyczała mu do ucha - czy muszę ci przypominać, że w towarzystwie są dzieci?

- Przepraszam - mruknął lord Althen, rozłożył gazetę i schował się za nią.

- Jestem pewna, że twój ojciec nie miał nic złego na myśli -

odezwała się lady Althen. - Musisz pamiętać, że on zawsze mówi, co myśli.

Niepewna, czy niedelikatne zachowanie ojca powinno ją rozbawić, czy zirytować, Anna popatrzyła



na męża, ciekawa jego reakcji. Richard beztrąsko zgarniał na talerz kielbaski, jakby nie słyszał wymiany zdań.

Wpatrywała się w niego tak długo, aż ściągnęła go wzrokiem. Posłał jej przelotny uśmiech i mrugnął okiem.

Łyżka wypadła jej z ręki i zadzwięczała na wypolerowanym blacie stołu. Wszystkie głowy zwróciły się w stronę Anny.

- Czy wszystko w porządku? - zaniepokoiła się lady Althen.

Kiwnęła głową, nie ufając swojemu głosowi.

- Co zamierzasz dziś robić, Anno? - zapytała matka. - Planujesz coś konkretnego?

Anna popatrzyła na nią ze zdziwieniem.

- Obawiam się, lady Althen, że dziś poproszę Annę, by poświęciła mi cały dzień - gładko wtrącił się Richard. - Gospodyni, pani Creech, chciałyby zapoznać moją żonę z domowymi rachunkami, a potem zaplanowałam dłuższy objazd posiadłości. Jeśli pogoda pozwoli, odwiedzimy kilku dzierżawców. Wszyscy pragną poznać moją hrabinę.

- Naturalnie, obowiązek przede wszystkim - zgodziła się lady Althen. - Anna nigdy nie uchylała się od odpowiedzialności. - Popatrzyła bystro na swojego zięcia. - Obiecuję, że nie będziemy wam wchodzić w drogę. Pomyślałam sobie, że chętnie wybiorę się do wsi powozem - rzuciła, zmieniając temat.

- Do wsi? - Lord Althen odłożył gazetę. - Doskonały pomysł, milady. W taką pogodę miło będzie przejechać się landem. Chyba będę ci towarzyszyć.

- Cudownie! - wykrzyknęła rozpromieniona małżonka.

Zimny pot wystąpił Annie na czoło. Chciała zaprotestować, ale Richard ją ubiegł.

- Rzeczywiście, zapowiada się przepiękny dzień - zgodził się z wdziękiem. - Zapraszam do skorzystania z powozu. Proszę tylko powiedzieć lokajowi, o której chcecie wyjechać. Zawiadomi o tym stajennych i ustali wszystko z Johnem, który jest naszym najlepszym woźnicą.

- To wspaniale - odparła lady Althen z radosnym uśmiechem. -

Jesteś niezwykle uprzejmy, hrabio. - Podniosła do ust filiżankę, przechyliła ją dystyngowanym gestem, a potem odstawiła bezdźwięcznie na spodek. - Pójdę zatem do pokoju. Chciałabym załatwić kilka spraw przed wyjazdem.

- Pójdę z tobą - pośpiesznie zaproponował lord Althen, hałaśliwie odepchnął krzesło od stołu i pośpieszył za nią. - Zobaczymy się przy kolacji - rzucił w stronę reszty towarzystwa.

- Richardzie. - Anna posłała mężowi błagalne spojrzenie. - Oni chcą jechać do wsi - szepnęła nerwowo. - Wiesz przecież, że pójdą prosto do sklepów. Musimy ich zatrzymać.

- Spokojnie, panuję nad sytuacją. - Przykrył jej dłoń swoją i uspokajająco gładził ciepłymi palcami. - Wydałem woźnicy ścisłe rozkazy.

Ma ich powieźć najbardziej okrężną drogą. Zapewniam cię, że dotrą do wsi w pół godziny po zamknięciu sklepów, niezależnie od tego, o której wyruszą.

- Jesteś pewny? - zaniepokoiła się. - Rodzicom nie brakuje bystrości. Jeśli spostrzegą, że robi się późno, proponują woźnicy napi-wek, żeby szybko dojechał do wsi.

- Byłby to ciekawy widok. - Hrabia uśmiechnął się, ale po chwili spoważniał. Anna nie próbowała ukryć zdenerwowania.

- Anno, nie obawiaj się. Woźnica dostał wyraźne instrukcje. Jestem całkowicie pewny, że będzie się ich trzymać co do joty.

Popatrzyła na swój talerz. Bardzo chciała wierzyć, że jego plan się powiedzie, ale lata doświadczeń z rodzicami zrobiły swoje, była czujna.

Zresztą, niewiele mogła uczynić w tej sprawie, pozostało jej tylko przyklasnąć pomysłowi hrabiego. Jeśli się nie uda, sam będzie musiał

popłacić rachunki za liczne zakupy rodziców.

Richard poklepał ją uspokajająco po ramieniu i wrócił do jedzenia.

Nie mogła poznać, czy przejął się jej zdenerwowaniem. Pograżył się w przyjaznej rozmowie z jej braćmi, wypytyując ich, co najbardziej lubią robić w wakacje.

- Czy to prawda, że ma pan w swoich jeziorach wszystkie gatunki ryb, sir? - dopytywał się William.

- Tak jest.

Chłopcy uśmiechnęli się i wymienili konspiracyjne spojrzenia.

- Zawsze lubiłem łowić, więc obaj z Willem chętnie byśmy spróbowali tej rozrywki - oświadczył Edmund oficjalnym tonem. –

Nawet dziś, jeśli można.

- Obawiam się, że hrabia hoduje ryby dla swoich przyjaciół, a nie dla was do zabawy - napomniała go łagodnie Anna. - Nie możecie zamęczać go bez końca swoimi sprawami. Pamiętajcie, że jesteście gość-

ćmi w jego domu.

Will zmarszczył brwi.

- Anno, ale teraz to jest także i twój dom - powiedział zbity z tropu.

- A ty jesteś naszą siostrą. Lord Mulgrave zgodzi się chyba, żebyśmy łowili ryby w jego jeziorze, prawda, sir?

- Oczywiście, że tak - potwierdził Richard. - Poproście któregoś ze stajennych, żeby pokazał wam, gdzie są wędkę.

- Mówiłem ci, że nam pozwoli! - wykrzyknął triumfalnie Edmund, skoczył na równe nogi, złożył pośpieszny ukłon i popędził do drzwi.

William już tam na niego czekał.

- Tylko zapytajcie ogrodnika, gdzie możecie nakopać robaków -

zawołała Anna za nimi. - Nie chciałabym, żebyście zniszczyli grządki w poszukiwaniu przynęty

Jedyną odpowiedzią było echo szybko oddalających się kroków.

- Przepraszam za moich braci, milordzie - pośpiesznie odezwała się Nicole. - Obawiam się, że z radości zapomnieli o dobrych manierach.

- Nic się nie stało - odpowiedział Richard. - Ich obecność sprawia mi przyjemność. Miło jest mieć w domu męskie towarzystwo. Zbyt długo w tym domu towarzyszyły mi same kobiety.

- Co mi przypomina, że twoja córka, hrabio, pojechała z rana na przejażdżkę z Rosalindą i ze swoją guwernantką, pannę Fraser. Miałam ci o tym powiedzieć - wtrąciła lekko zakłopotana ciocia Sophie.

- No i powiedziałaś. Dziękuję, ciociu Sophie - odparł z wdziękiem.

Policzki starszej pani pokraśniały, gdy zwrócił się do niej jak do członka rodziny.

- No cóż, my też powinniśmy się ruszyć. Pomogę cioci Sophie w pakowaniu. Wyjeżdża jutro rano - odezwała się Nicole.

- Spotkanie z wami sprawiło mi wielką przyjemność – powiedziała ciocia. - To była dla mnie wspaniała niespodzianka, ten nieoczekiwany kontakt z moją rodziną. Oraz zaproszenie na twój ślub, moja droga Anno. Dziękuję ci za ten wielki zaszczyt. Jestem bardzo szczęśliwa, że odnowiłam znajomość z tak sympatycznymi krewnymi.

Anna wpatrywała się w łyżeczkę, którą trzymała w dłoni. Obróciła ją kilka razy, zanim podniosła głowę i spojrzała starszej pani prosto w oczy. Ogarnął ją wstyd. Przecież napisała do ciotki tylko dlatego, że cała rodzina musiała wynieść się z Devon. Gdyby sprawy potoczyły się inaczej być może wszyscy jechaliby teraz to Bath, w gościnę do nic niepodjejrzej krewnej.

- Mamy nadzieję, że będziesz nas często odwiedzać, ciociu - wykrztusiła z trudem.

- Jesteś tu zawsze mile widziana - potwierdził serdecznie Richard.

Do oczu staruszki napłynęły łzy, a Anna poczuła się jeszcze gorzej.

Pociągnawszy kilka razy nosem, ciocia Sophie wstała z pomocą Nicole, która pomogła jej wyjść z jadalni.

Gdy zostali sami, Anna całkiem straciła apetyt. Cóż za dziwny, pełen emocji poranek, pomyślała. Entuzjastycznie przytaknęła, gdy Richard zapytał, czy już skończyła posiłek. Choć dzień ledwie się zaczął, już teraz miała poczucie, że ciągnie się w nieskończoność.

- Chodźmy do gabinetu - zaproponował hrabia.

Ujęła go pod ramię, ale trzymała się w przyzwoitej odległości, gdy szli przez pokoje; czuła na sobie ciekawski wzrok licznych służących, którzy mijali ich po drodze. Z trudem zachowywała obojętność, zdając sobie sprawę, że jest obiektem bezlitosnej oceny. Wiedziała, jak to wygląda, bo od wielu miesięcy mieszkała w cudzych domach, jako ledwie zauważany, i często niemile widziany gość.

Wzorem Richarda zachowała godną postawę, choć nie przyszło jej to

łatwo. Wobec tych wszystkich ceremoniałów czuła się nieswojo. Nie tego się spodziewała. Wychowała się w o wiele swobodniejszej atmosferze, więc nie lubiła ścisłego przestrzegania protokołu i tradycji.

Wiedziała, że jeszcze dużo musi się nauczyć, by sprostać oczekiwaniom i wymaganiom stawianym jej jako żonie Richarda. Trzeba będzie sporo nad sobą popracować, żeby ogarnąć te liczne obowiązki i zadania. Była gotowa im sprostać, miała nadzieję, że zostanie jej dość czasu dla siebie - myślała o malarstwie.

Na pewno Richard nie będzie robić trudności, wiedział, jak ważna jest dla niej sztuka. Poza tym jeszcze przed ślubem obiecał jej, że będzie mogła dalej malować. Mimo wszystko jednak wiedziała, iż musi poznać wiele rzeczy, by godnie wypełniać funkcję hrabiny.

Choć domem dobrze zarządzano, nieustannie trzeba było doglądać mnóstwa drobiazgów, ułatwiających życie jego mieszkańcom, z których większość stanowiła obecnie jej rodzina.

Hrabia przepuścił Annę przodem w drzwiach do gabinetu. Uznała, iż wybrał ten pokój, żeby porozmawiać z nią o tym, jak będzie wyglądać jej życie w przyszłości. Było to słuszne i właściwe.

Posadził ją na niewielkim krześle przy okazałym dębowym biurku, a sam oparł łokcie o blat. Nad wyraz spokojne zachowanie Richarda postawiło wszystkie zmysły Anny w stan gotowości. Chciała dopasować się do nastroju małżonka, ale z miejsca, gdzie siedziała, doskonale było widać dolną część jego ciała. Cóż za skandaliczny widok...

Niezdolna oprzeć się pokusie, gapiała się na jego uda. Zakasłał dyskretnie, a ona od razu przywołała

się do porządku. Spłonęła rumieńcem, lecz odważnie uniosła głowę i spojrzała Richardowi w oczy.

- Szkoda, że spałaś, kiedy wstałem rano - powiedział spokojnie. -

Specjalnie hałasowałem, żeby cię obudzić, ale nawet nie drgnęłaś.

Miałem wrażenie, że jesteś martwa dla świata.

Poczuła płomień na policzkach.

- Zmęczyłeś mnie, mężu - odparła odważnie, zdecydowana nie ustępować mu pola.

Uniósł brew.

- Masz jakieś zastrzeżenia, moja miła?

- Ależ wręcz przeciwnie, milordzie.

Ledwie zdążyła wypowiedzieć te słowa, gdy skoczył i poderwał ją na nogi. Jej ciało, świadome bliskości tego mężczyzny, natychmiast zaczęło pulsować, zupełnie jakby nauczyło się rozpoznawać go bez

udziału świadomości. Uznało w nim swojego partnera. Mężczyznę.

Kochanka. Pozwoliła zamknąć się w mocnym uścisku.

Ich piersi, biodra i lędźwie zetknęły się ze sobą. Cóż za cudowne uczucie. W żołądku poczuła ssanie i wiedziała, że nie był to głód jedzenia.

Opuścił głowę i dotknął jej wargami. Rozchyliła usta, a on wsunął

w nie język. Łaskotanie w podbrzuszu jakby spłynęło niżej. Przerwał

pocałunek i zaczął skubać ją w szyję. Instynktownie uniosła podbródek i dmuchnęła mu w ucho ciepłym powietrzem. Jęknął cicho i gardłowo, miażdżąc jej usta wargami.

Dopiero po chwili rozgorączkowany mózg Anny zarejestrował

pukanie do drzwi. Po nim rozległo się kołatanie - ktoś szarpał za klamkę.

Niechętnie wysunęła się z jego objęć.

- Nie przejmuj się - szepnął gardłowo. - Zamknąłem drzwi na klucz.

Oparła czoło na jego ramieniu i westchnęła. Czekwała, aż natręt odejdzie. Postanowiła wykorzystać ten czas, by oprzytomnieć, zanim Richard znów ją pocałuje i ona straci głowę.

- Hobbs mówił, że ojciec jest w gabinecie, ale nie mogę otworzyć drzwi - odezwał się dziecięcy

głos po drugiej stronie. Klamka znowu zaklekołała.

- Alexandra! - Anna odskoczyła od hrabiego, jakby ktoś oblał ją lodowatą wodą.

Richard zmarszczył brwi, niezadowolony z jej reakcji. Anna nie zwracała na to uwagi, poprawiała suknię i doprowadzała do porządku nieposłuszne loki. Uniosła głowę.

- Richardzie, otwórz drzwi, zanim nasza córka je wyważy.

Z głębokim westchnieniem spełnił polecenie żony. Alexandra z impetem wpadła do pokoju.

- Tu jesteście! - zawołała radośnie. - Mówiłam panie Fraser i Rosalindzie, że jesteście w gabinecie, ale mi nie wierzyły. Dlaczego długo nie otwieraliście drzwi?

- Pracowałem - odpowiedział hrabia z kamienną twarzą. - Myślałem, że jesteś na przejażdżce.

- Byłyśmy, ale wróciłyśmy - Alexandra podbiegła do Anny. - Może pojedziesz z nami następnym razem. Jutro? Rosalinda mówiła, że świetnie jeździsz.

- Bardzo chętnie - odparła Anna. - Dziękuję za zaproszenie.

Alexandra promieniała.

- Teraz będziemy malować akwarelą. W różanym ogrodzie jest bardzo dobre światło. Ale panna Fraser powiedziała, że najpierw powinna porozmawiać z tobą, tato i z... i ... - Przechyliła głowę i popatrzyła na Annę. - Jak ja mam właściwie ciebie nazywać?

Anna zastanowiła się nad tym prostym, naturalnym pytaniem.

Najpierw chciała powiedzieć „mama”, ale wydało jej się to przesadne.

I chyba powinno wyjść od samej dziewczynki. Córka hrabiego nie należała do nieśmiałych dzieci.

- Mam na imię Anna. Możesz mnie tak nazywać, jeśli chcesz.

- Naprawdę? - Dziewczynka odpowiedziała uroczym uśmiechem. -

Rosalinda też ciebie tak nazywa. Ale się ucieszy, kiedy jej powiem, że ja też mogę.

Z pośpiesznym ukłonem i krótkim pożegnaniem wybiegła z pokoju.

Anna, rozbawiona jej entuzjazmem, wymieniła uśmiech z Richardem.

Och, gdyby wszystkie obowiązki hrabiny były tak łatwe do opanowania...

Znowu ktoś zapukał, zakłócając ich prywatność. Anna wróciła na swoje miejsce, a Richard zaprosił przybysza do środka. Podszedł do Anny i opiekuńczo oparł dłoń na jej ramieniu.

- Anno, pozwól sobie przedstawić pannę Fraser, guwernantkę Alexandry.

- Lady Mulgrave. - Panna Fraser pochyliła się w głębokim ukłonie. -

To dla mnie zaszczyt.

Anna wstała z krzesła, ale powitalny uśmiech zamarł na jej wargach w chwili, gdy panna Fraser uniosła głowę i spojrzała jej w twarz. Na szczęście, wciąż czuła wspierający dotyk Richarda, bo nagle nawet oddychanie stało się dla niej problemem.

Odważnie próbowała uspokoić rozbiegane myśli. Ta kobieta jest guwernantką? - wykrzyknęła w myśli bez tchu. To niemożliwe! Guwernantki były nudnymi, bezbarwnymi, ponurymi istotami w średnim

wieku, bez krzty życia i fantazji. Rzadko je w ogóle zauważano.

Wtapiały się w tło jak nijakie meble.

Nazwać pannę Fraser piękną było wielkim niedopowiedzeniem.

Jej urody nie sposób opisać. Choć miała na sobie tylko prostą, szarą suknię odpowiednią dla swojej pozycji, promieniała młodością, żywotnością i wprost czarowała urokiem.

Twą, która setki okrętów wysłała w morze. Wyobraźnia artystyczna Anny dostrzegła w tej kobiecie klasyczne piękno Heleny Trojańskiej - urodę tak rzadką i niespotykaną, że mężczyźni powinni walczyć na śmierć i życie o względy takiej kobiety.

Richard rozmawiał o czymś z tą niezmierną istotą. Starał się nawet wciągnąć Annę do rozmowy. Odpowiedziała słabym uśmiechem i próbowała się przysłuchiwać, ale nie mogła oderwać wzroku od tej kobiety. Przyglądała jej się z niemal masochistyczną fascynacją.

Proste uczesanie nie ukryło piękna jasnych jak len włosów guwernantki. Jej rysy zachwyciły niezwykłą delikatnością, twarz idealnymi proporcjami. Błękitne oczy miały kolor nieba, a skóra odcień marmuru.

Choć w pokoju było ciepło, Anna zadygotała. Wstrzymała oddech, przenosząc spojrzenie z guwernantki na męża. Zdumiało ją, że mówi on tak spokojnie i traktuje tę niezwykłą kobietę z uprzejmą obojętnością.

Dlaczego nie zachwycił się jej urodą? Dlaczego nie oniemiał na widok tych posągowych kształtów? Taki spokojny i opanowany... Spoglądał

bez zainteresowania na tę chodzącą doskonałość. Absolutnie niezwykle.

Racjonalna część umysłu Anny podpowiadała, że reaguje idiotycznie, jak przestraszona, zazdrosna dziewczynka. W zachowaniu Richarda nie było nic nieprzyzwoitego. Znał pannę Fraser od lat. Po prostu zatrudnił ją i dbał o nią jak o swoją pracownicę. Traktował ją równie uprzejmie i chłodno,

jak wszystkie inne kobiety. Nie bardziej i nie mniej. Powoli zaczęła się odprężyć.

- Mam te papiery u siebie - powiedział Richard.

Odsunął się od niej i zaczął przeszukiwać biurko. Zakłopotana Anna spojrzała w okno, żałując, że nie przysłuchiwała się rozmowie.

Wiedziałyby przynajmniej, czego hrabia szuka z takim zapalem.

Słyszała tylko wyrywkowe zdania, ale zorientowała się, że panna Fraser była w tym domu czymś więcej niż zwykłą guwernantką. Pomagała hrabiemu w domowych sprawach, którymi normalnie zajmowałaby się pani domu. Umysł Anny niechętnie pogodził się z tą wiadomością. Serce także nie podskoczyło z radości.

Nieświadomie powróciła myślą do panny Fraser. Porażająco piękna, inteligentna i kompetentna kobieta. Z pewnością, znała się na wszystkim.

- Aha, są tu. - Hrabia triumfalnie potrząsał jakimś dokumentem.

Panna Fraser podziękowała mu szerokim uśmiechem pełnym aprobaty. Odpowiedział w ten sam sposób. Anna do reszty straciła odwagę, i strach znów chwycił ją za gardło. Wróciły niemiłe wspomnienia.

„Jaka szkoda, że nasza biedna Anna jest taka brzydka... Wszystkie siostry są dużo ładniejsze od niej. To dobrze, że pogodziła się z losem.

Jednak ciężko musi być takiej brzyduli pomiędzy tymi liliami. No cóż, jeśli w domu jest pięć panien na wydaniu, jedna z nich musi zostać starą panną. Przynajmniej jako najstarsza, potrafi zadbać o rodzinę. Będzie dla swych rodziców podporą na starość”.

Takie uwagi padały kiedyś z ust znajomych i obcych na różnych spotkaniach towarzyskich. Z trudem przełknęła ślinę, starając się jakoś zestawić te koszmarnie komentarze ze swoją obecną sytuacją, która najlepiej pokazywała ich absurdalność. Jednak nic nie mogło zmienić tego, że w obecności panny Fraser Anna czuła się żałośnie; nabrała przekonania, iż nie nadaje się na żonę Richarda i jest niegodna, żeby być jego kobietą.

Ale największa rewelacja miała dopiero nadejść. Hrabia sięgnął po pióro i napisał na kartce kilka zdań. Panna Fraser, przekonana, że nikt jej nie obserwuje, popatrzyła na niego otwarcie. Jej pełna czułości, bezbronna, otwarta twarz wyrażała troskę, oddanie i tęsknotę.

Annie jakimś cudem udało się stłumić okrzyk. Próbowwała wmówić sobie, że się myli. Ale to spojrzenie nie kłamało. Rozszyfrowała je bez trudu. To była miłość.

Nie powinno to mieć żadnego znaczenia. Panna Fraser pracowała w tym domu. Richard znał tę kobietę od lat. Znał i podziwiał ją od lat.

Nie stanowiła żadnego zagrożenia dla Anny ani dla ich małżeństwa.



Inteligentna, utalentowana i nieprawdopodobnie piękna, kochała jej męża.

Wątpliwości, które tłumiała z takim wysiłkiem, teraz opadły ją ze zdwojoną siłą. Na sekundę zacisnęła powieki. Zadygotała z lęku i niepewności.

Pokój nagle wydał jej się szeroki na milę; na jednym końcu stali Richard i panna Fraser, a ona stała po przeciwnej stronie. Dzieliła ich ogromna odległość, dystans nie do pokonania. Czuła, że otacza ją pustka i zimno, tkwiła tam zupełnie samotna.

Panna Fraser była zakochana w Richardzie. I Anna nie potrafiła w żaden sposób poradzić sobie z tym problemem.

Anno, musisz się pozbyć panny Fraser - pouczała ją lady Althen. - Im prędzej, tym lepiej.

Po tych uwagach zapadła niezręczna cisza, ale Anna pomyślała sobie, że lepsze już to niż słuchanie wywodów matki. Zwolniła kroku w nadziei, że żadna z kobiet uczestniczących w przechadzce nie słyszała tych komentarzy.

Zdawała sobie sprawę, że jako gospodyni powinna być na przedzie niewielkiej grupki, ale zamiast tego poczekała, aż wszystkie panie wejdą do salonu i dopiero wtedy zwróciła się do matki.

- Nie mogę tak po prostu odprawić tej biedaczki - odpowiedziała z ciężkim westchnieniem. - Nie ma po temu żadnego uzasadnionego powodu.

- Wcale nie musi być - odparowała matka. Nerwowym szarpnięciem poprawiła jedwabny szal, narzucony na wieczorową suknię. - Czy stale musisz ci przypominać, że jesteś obecnie lady Mulgrave? To ty zarządzasz domem. Odpraw pannę Fraser natychmiast, zanim zaczną się z nią problemy.

Anna ze znużeniem potarła czoło. Czy ten dzień nigdy się nie skończy? Pierwszy dzień po ślubie, pełen nadziei i nowych wrażeń, z upływem godzin stawał się ciągiem drobnych rozczarowań i nieporozumień, które przyprawiły ją o potężny ból głowy.

Nie udało jej się spędzić nawet kilku godzin sam na sam z mężem.

Była tak rozbita spotkaniem z guwernantką, że musiała położyć się na resztę przedpołudnia, by uporać się z gnębiącymi ją emocjami.

Po południu, gdy trochę doszła do siebie, zaczęła szukać Richarda, tylko po to, by się przekonać, że nie ma go w domu. Wrócił na herbatę, ale o tej porze odwiedziło ich kilkoro sąsiadów i przyjaciół, żeby wyrazić szacunek małżonce hrabiego.

Anna czuła się na cenzurowanym, co wcale nie pomogło jej w od-zyskaniu pewności siebie. Na szczęście, panna Fraser nie pokazała się wśród gości. Czas włókł się jednak niemiłosiernie. Gdy odjechali ostatni goście, Anna znów zatęskniła za spokojnymi chwilami w towarzystwie męża.

Tym razem nie pragnęła spotkania w sypialni, gdzie darzył ją nie-podzielną uwagą i podziwem, ale gdzieś, gdzie mogliby porozmawiać, wymienić wrażenia i poznać się trochę lepiej.

Przez chwilę zastanawiała się, czy nie poprosić go o pozowanie, pamiętając, jak miło i zabawnie było poprzednim razem. Ale w nawale obowiązków nie zdarzyła się po temu okazja.

Rozczarowana i zniechęcona miała wciąż nadzieję, że uda im się zjeść kolację tylko we dwójkę, ale hrabia zaprosił kilku sąsiadów oraz pastora z małżonką. Wśród gości byli także lord Rosslyn i kapitan Nightingall.

Anna o mało co nie wybuchnęła złością. Tylko dzięki wspaniale opanowanej kindersztubie zdołała odegrać rolę uroczej gospodyni.

Najbardziej niepokoiło ją to, że im bardziej chce zostać z Richardem sam na sam, tym więcej hrabia zaprasza osób do towarzystwa.

Kolacja była długa i męcząca. Przy stole zasiadła cała rodzina i go-

ście. Rozmawiano przeważnie o jakichś sprawach lokalnych, więc Anna miała niewiele do powiedzenia, chociaż jej rodzice, Nicole i nawet ciocia Sophie bez trudności włączyli się do pogawędki. Gdyby nie uprzejmość żony pastora i wysiłki kapitana Nightingalla oraz lorda Rosslyn, w ogóle by się nie odzywała.

Pod koniec posiłku kobiety wyszły z jadalni, żeby mężczyźni mogli w swoim towarzystwie napić się brandy lub porto i zapalić cygara. Anna pragnęła chwili spokoju, by zebrać myśli i odzyskać równowagę, ale matka uczepliła się jej, gdy tylko wyszły z jadalni.

Anna zacisnęła wargi w cienką kreskę. Miała dość słów dezaprobaty, których matka jej nie szczędziła. Zwykle nie robiły na niej wrażenia.

Jednak spotkanie z piękną guwernantką tak zachwiało jej pewnością siebie, że zaczęła przysłuchiwać się radom matki, i co dziwniejsze, zgodziła się z nimi, choć nieomal wbrew własnej woli.

- Jutro napiszę do mojej przyjaciółki, lady Martin - zaofiarowała się matka. - To ogólnie podziwiana osoba, szanowana dama z towarzystwa, ma wiele przyjaciółek i znajomych. Wychowała trzy córki, które doskonale powychodziły za mąż. Jestem pewna, że chętnie poszuka dla ciebie

kogoś

odpowiedniego.

Z

pewnością

będzie

mogła

zarekomendować starszą, doświadczoną guwernantkę dla twojej przybranej córki.

- Nie zwolnię panny Fraser dla swojego kaprysu - oświadczyła Anna jasno, zdecydowana obstawać przy uczciwości, mimo swoich obaw.

- Wszystko utrudniasz. - W głosie lady Althen zabrzmiała nuta urazy. Zmierzyła córkę chłodnym spojrzeniem. - Obyś tego nie żałowała.

Anna na chwilę zaniemówiła. Tak mocno ścisnęła w dłoniach fałdy sukni, że kostki jej pobieleły. Weszła do salonu za matką i z ulgą spostrzegła, że Nicole zajęła miejsce przy fortepianie.

Wiedziała, że gra siostry złagodzi atmosferę i oszczędzi jej udziału w wymuszonej rozmowie z zaproszonymi damami. Jeśli w dodatku uda się namówić matkę na śpiew, Anna będzie miała trochę spokoju. Jednak stało się inaczej.

- Znam tę twoją upartą minę - zaczęła lady Althen, gdy tylko usiadły. Pochyliła się ku niej. - Nie zmienisz rzeczywistości, nawet jeśli będziesz ją ignorować. Posłuchaj mojej rady i ostrzeżeń. Nie odrzucaj ich, nie traktuj jako przejawu kobiecej egzaltacji. Jestem starsza od ciebie, lepiej znam życie i mężczyzn. Wiem, o czym mówię. Musisz bezzwłocznie odprawić pannę Fraser.

- Mamo, proszę cię! - Anna mocno zaplotła ręce na podołku. - Czy nie możemy porozmawiać na ten temat gdzieś na osobności? Albo w ogóle o nim zapomnieć?

Wezwała gestem lokaja, prosząc, by nalał matce brandy. Inne damy piły herbatę, ale Anna uznała, że matce przyda się coś mocniejszego.

Sama też by się napiła, gdyby tylko była w stanie znieść smak mocnego alkoholu. Wyraźnie tego potrzebowała.

- Odprawienie panny Fraser bez powodu byłoby nie tylko niesprawiedliwe, ale i nieodpowiedzialne - powiedziała z naciskiem. - Jest doskonałą guwernantką, Alexandra ją uwielbia.

Lady Althen pociągnęła łyk brandy i popatrzyła karcąco na córkę.

- Wspomnisz moje słowa, panna Fraser będzie ci sprawiać same kłopoty - mówiła złowróżbnym tonem. - Jej uroda robi na wszystkich wielkie wrażenie. Gdyby się odpowiednio ubrała, przyćmiłaby nawet Nicole. Szczerze mówiąc, nie rozumiem, dlaczego hrabia do tej pory nie uległ jej wdziękowi.

- Mamo, obrażasz mojego męża - odparła z urazą, ale w głębi duszy zgadzała się z matką. W głowie jej się nie mieściło, że Richard wolał ją, mając pannę Fraser. Mimo wszystko, stanęła w jego obronie. - Hrabia jest człowiekiem honoru. Nigdy nie zalecałby się do kobiety, którą zatrudnia w domu. Zwłaszcza że się ożenił.

- Jesteś naiwna - ucięła lady Althen. - Małżonkowie często prowadzą osobne życie, a mężczyźni zabawiają się z mężatkami, kochankami i służbą.

- Nie w moim domu.

- Nie bądź tego taka pewna - mruknęła matka, pociągając kolejny łyk brandy. - Ten dom wcale nie jest tak dobrze zorganizowany, jak by się wydawało. Mój Boże, dziś woźnica nie potrafił nas nawet dowieźć o rozsądnej godzinie do wsi.

Anna nie odpowiedziała. Uznała, że jeśli zamilknie, matka również przestanie się odzywać. Uśmiechnęła się miło do żony pastora, która cierpliwie siedziała przy Nicole i odwracała stronicę nut. Jak długo mężczyźni będą przesiadywać w tej jadalni?

- Musisz się nauczyć lepiej dbać o męża - napominała ją lady Althen. - Zauważyłam, że podczas kolacji mówiłaś niewiele. Podobało mi się to. Czasem w rozmowie bywasz przemądrzała i zbyt często ujawniasz swoje poglądy. Mężczyźni, a szczególnie mężowie, nie lubią tego u swoich żon. Potrzebują tylko kobiecego podziwu. Największą przyjemność sprawiają im spojrzenia pełne bezrozumnego zachwytu.

Anna jęknęła i wzniosła oczy ku niebu.

- Proszę, tylko oszczędź mi lekcji.

Lady Althen mruknęła coś, zniechęcona, ale litościwie powstrzymała się od udzielania rad. Anna westchnęła ciężko. Wprawdzie udało jej się poskromić gadulstwo matki, ale wcale nie pozbyła się wątpliwości, które wzbudziły jej słowa.

Rozpaczliwie chciała wierzyć, że Richard nigdy nie posunął się do czegoś niegodnego, co wzbudziłoby w pannie Fraser nadzieję, że może liczyć na coś więcej niż tylko bycie guwernantką. Jednak od chwili, gdy pochwyciła jej spojrzenie, miała poważne wątpliwości.

Nie lubiła takich emocji i zagadek. Niepewność, brak poczucia bezpieczeństwa i lęk, doprowadziły do tego, że zaczęła mieć złe przeczucia. Może wcale nie powinna wychodzić za mąż? Chyba się do go nie nadawała, ale po jednym dniu trudno stwierdzić.

Rzuciła niecierpliwe spojrzenie na poślaczony zegar na kominku, zastanawiając się, jak długo panowie będą jeszcze okupować jadalnię.

Potrzebowała czegoś, co rozproszyłoby czarne myśli.

Nigdy nie użalała się nad sobą. Twardo zmierzyła się z perspektywą katastrofy finansowej w rodzinie i przez kilka lat walczyła, by odwrócić przeciwności losu. Tym razem jednak, po spotkaniu z oszałamiającą panną Fraser, potrafiła się tylko nad sobą rozczulać. Nadszedł już czas, by zmienić nastawienie.

Postanowiła za wszelką cenę poprawić sobie humor i zapomnieć o smutku i przygnębieniu. Przeprosiła matkę i zajęła się gośćmi.

Wkrótce do dam przyłączyli się panowie, w doskonałych nastrojach.

Anna powstrzymała się od rzucania spojrzeń przez ramię mężowi, by nie pomyślał, że za nim tęskniła. Wyczuwała, że on ścigał ją wzrokiem.

Uniosła głowę i popatrzyła w jego stronę, a on uśmiechnął się tym swoim szczerym, naturalnym uśmiechem. W jednej chwili przeniosła się myślą do tych wspaniałych chwil, kiedy byli ze sobą tak bardzo blisko.

Od razu poczuła pulsowanie w całym ciele. Wystarczyło, że przypominała sobie jego zapach, siłę i gorąco oraz delikatny dotyk dłoni.

To była najcudowniejsza noc w jej życiu.

Nie pozwoli żadnemu mężczyźnie dotknąć swojego ciała. Tylko Richard będzie miał prawo przyjść do niej w nocy, zawładnąć jej ciałem, a być może pewnego dnia obdarzyć ją dzieckiem.

Ogarnął ją smutek. Dziś w nocy nie będą mogli przeżywać miłosnych uniesień. Przed nimi kilka dni samotności. Nawet ciało ją dziś zdradziło, bo miesięczna słabość, która opóźniła się o kilka dni, teraz dręczyła ją mściwie.

Fizyczny związek był jedynym aspektem ich małżeństwa, który dawał Annie poczucie pewności. A teraz i to zostało jej odebrane.

Zadygotała, choć w pokoju panowało przyjemne ciepło. Dopiero po chwili uświadomiła sobie, że trzęsie się ze strachu.

Nie chciała się do tego przyznawać, ale w końcu poddała się. Była przerażona. Nigdy jeszcze przeszłość nie wydawała się jej tak niepewna.

Richard obserwował Annę z drugiego końca pokoju, wyczuwając każdy jej ruch. Choć bardzo chciał znaleźć się przy niej, oparł się temu pragnieniu. Nie będzie przecież pantoflarzem. Podejrzewał, że Annie także nie spodobałoby się takie zachowanie. Tak długo broniła się przed jego oświadczeniami... Nie chciał, by teraz poczuła się schwyтана w pułapkę.

Nie spodziewał się, że ten ślub będzie dla niego tak oszałamiającym triumfem. Anna została jego żoną. Należała teraz do niego i do nikogo innego. Ich noc poślubna daleko przekroczyła jego oczekiwania, ale przyniosła mu też mieszane uczucia. Z jednej strony niechętnie opuścił

ślubne łóżko, z drugiej - pragnął choć na chwilę znaleźć się z dala od żony.

Przez cały ranek, a potem przez całe popołudnie i wreszcie przez cały wieczór czekał, aż odzyska poczucie równowagi i normalności.

Kiedy to się nie stało, zaczął się śmiać z własnej głupoty, bo uświadomił

sobie z dużą dozą pewności, że nigdy już nie będzie taki jak dawniej.

To ona go zmieniła. Dzięki jakiejś nieznannej, tajemniczej mocy sprawiła, że w jego życiu zapanował ład, a w duszy - harmonia. Obudziła w nim dziką, męską potrzebę obrony swojej rodziny. Nie przypuszczał, że poczuje coś takiego w stosunku do jakiegokolwiek innej kobiety poza córką.

Pragnął spędzić z nią kilka chwil sam na sam, ale to nie zawsze możliwe w domu pełnym ludzi. Rano powitała go mile i wyglądała na szczęśliwą, lecz potem sprawy domowe wzięły górę nad osobistymi planami. Wyczuł, że Anna zamknęła się w sobie i mocno go to zaniepokoiło.

Stanowiła dla niego zagadkę. Z jednej strony wiodła trudne życie, i radziła sobie w nim dzięki niezależności i wierze we własne siły.

Niełatwo było ją zwieść, ale tego dnia wyraźnie wyczuwał jej wahanie i niepewność.

Nie podobało mu się to. Nade wszystko pragnął, by czuła się szczęśliwa. Do diabła, chciał szczęścia dla nich obojga. Zastanawiał się tylko, jakim sposobem można to osiągnąć.

- Panna Paget ma talent muzyczny. Dobrze gra na fortepianie i ślicznie przy tym wygląda - stwierdził Ian, przyłączając się do niego w przytulnym kącie salonu. Goście rozsiedli się grupkami i prowadzili ożywione rozmowy.

- Wkrótce w twoim domu zjawią się hordy zalotników, walczących o względy Nicole. Nigel dostanie chyba ataku, gdy wróci do domu i spotka się z tą ślicznotką.

- Na szczęście, Nigel wyjechał do Szkocji na dłuższy czas - odparł

Richard spokojnie. Niepokoił się, jak Nigel zareaguje na jego małżeństwo i na obecność Nicole we dworze. - Mam nadzieję, że gdy wróci, minie mu zauroczenie moją szwagierką.

- No cóż, jeśli mu nie minie, zawsze możesz go wysłać na dłuższy pobyt na kontynencie - zasugerował Ian z uśmiechem. Wziął kieliszek od serwującego trunki lokaja, gdy Richard podziękował za kolejną porcję brandy. - Nic tak nie poszerza horyzontów młodzieży, jak podróże.

Po chwili przyłączył się do nich Miles, z pełnym kielichem w dłoni.

Trzej przyjaciele obserwowali pokój pełen gości, świadomi, że wiele oczu śledzi ich każdy krok.

- Ian, nie sposób nie zauważyć, że Clara, córka lady Beauchamp, ciągle ci się przygląda - stwierdził Richard. - Mam nadzieję, że nie ukrywasz czegoś przed nami. A może chciałbyś podzielić się z przyjaciółmi jakąś nowiną?

Lord Rosslyn o mało nie zakrztusił się brandy. Miles odrzucił głowę w tył i wybuchnął serdecznym śmiechem.

- Ta smarkata Beauchamp! Przecież ona dopiero co pokończyła szkoły - oburzył się Ian teatralnie, gdy tylko doszedł do siebie. - Mój drogi, wprowadź sam w końcu dałeś się zaprowadzić do ołtarza, ale nie wciągaj mnie w takie szaleństwa. Mam przed sobą wiele radosnych, kawalerskich lat, zanim zacznę urządzić pokój dziecinny. Jeśli tak bardzo chcesz wystąpić w roli swata, to lepiej poszukaj żony dla Milesa.

- Dla mnie? - Brwi Nightingalla podjechały do góry. - Chcesz mnie wyswatać z córką lady Beauchamp? Przecież ona aż piszczy, gdy tylko znajdę się w odległości pięciu stóp od niej. I tylko tyle dobrego można o niej powiedzieć. Brak jej rozumu, talentu i umiejętności prowadzenia rozmowy.

We trójkę zaczęli dyskretnie obserwować panienkę, która stała się tematem ich rozmowy. Clara natychmiast chwyciła wachlarz, wiszący na tasimce u przegubu jej dłoni, otworzyła go sprawnym gestem i zaczęła nim zalotnie poruszać.

Miles głośno odchrząknął, Ian z wysiłkiem przełknął ślinę, a Richard uśmiechnął się od ucha do ucha.

- Podobno ma niezły posag - droczył się Richard, gdy nadopie-kuńcza matka zaczęła odwracać od nich uwagę dziewczyny. - Prawie piętnaście tysięcy rocznie.

- Będzie go potrzebować - mruknął Miles, spoglądając w głąb kieliszka. - Chociaż obaj z Ianem macie mnie za kompletnego utracjusza, moje finanse są w całkiem dobrym stanie. Dzięki temu mogę spokojnie wybrać sobie jakąś bardziej rozsądną partnerkę. Jeśli kiedyś przyjdzie mi ochota wziąć ślub, nie będę musiał zawierać związku dla pieniędzy.

Richard przymknął oczy. Dokładnie taką odpowiedź pragnął usłyszeć. Gdyby Nicole udało się pochwycić w sidła opornego Milesa -

a widać było wyraźnie, że bardzo się o to stara - trudna sytuacja finansowa jej rodziny nie stanowiłaby większego problemu.

- Mój Boże, wyobrażacie sobie, jak by to było - śpisz, a obok, na tej samej poduszce spoczywa głowa Clary? - Ian aż się zatrząsł. - W dodatku, jej chichot jest niezmiernie irytujący. Z trudem powstrzymuję się, by jej nie przydusić, gdy zaczyna tak gdakać bez ostrzeżenia.

- A co myślisz o lady Caroline? - rzucił Richard po krótkiej chwili. -

Jest naprawdę urocza. Nieco bardziej dojrzała, ale przystojna.

- Dość tego marudzenia. Zmieńmy wreszcie temat - przerwał mu niecierpliwie Ian. - Jeśli będziesz upierać się przy tej idiotycznej rozmowie na temat pańien zdatnych do zamążpójścia, dostanę pokrzywki.

Richard parsknął śmiechem.

- Dobrze, już dobrze, dam ci spokój. Właściwie chciałem z wami porozmawiać poważnie. Potrzebuję znaleźć dobrego nauczyciela malarstwa dla mojej żony. Miles, niedawno bawiłeś w mieście, może obito ci się o uszy jakieś nazwisko?

Kapitan rzucił mu szybkie spojrzenie spod oka, uniósł do ust kieliszek i pociągnął łyk brandy.

- Już snujesz plany dla swej żony, Richardzie? Ktoś z twoimi talentami i wyobraźnią mógłby wymyślić dla żony lepsze zajęcie niż oleje i akwarele.

- Kto tu wspomina o olejach i akwarelach? - Lord Rosslyn oderwał

wzrok od młodej dziewczyny o ślicznej cerze, którą dyskretnie obserwował od dłuższego czasu.

- To dla lady Mulgrave - powiedział Miles. - Richard chce, żeby brała lekcje malarstwa.

Hrabia ledwie powstrzymał się, by nie huknąć go w plecy. Przygotował się na odparcie przyjacielskich drwin. Wkrótce przekonał się, jak trudno jest uśmiechać się przez zaciśnięte zęby.



Ian zagwizdał.

- Lekcje malarstwa? Dla lady Mulgrave? Moim zdaniem to strata czasu dla tak interesującej kobiety. Gdyby to była moja żona - dodał

z przewrotnym uśmieszkiem - znalazłbym dla niej inne, o wiele ciekawsze zajęcie. Naturalnie, Richard nigdy nie nauczył się, jak w pełni korzystać z uroków słabej płci, prawda, Miles?

- Raczej nie. - Kapitan z udaną powagą pokiwał głową. - Jako jego najstarsi i najbliżsi przyjaciele mamy więc obowiązek, by poprowadzić go prostą, choć wąską ścieżynką wiodącą ku małżeńskiemu szczęściu.

- Wspaniale powiedziane - zachwycił się Ian i z namysłem pogładził podbródek. - Tyle że mamy dość ograniczone doświadczenie w tym względzie.

- To prawda. - Miles przesadnie zmarszczył brwi. - Ale za to możemy się poszczycić niepoślednimi przymiotami i bystrym umysłem. Któż nadaje się lepiej, żeby rozwiązać problemy naszego Richarda?

- Jesteście stuknięci. Obaj - odparł Richard serdecznie i westchnął

z udawaną rozpaczą. - Uprzejmie was informuję, panowie, że moja żona już jest utalentowaną artystką. Moim zdaniem wcale nie potrzebuje lekcji, ale obiecałem jej to i chcę dotrzymać słowa. A teraz powiedzcie, czy znacie jakiegoś odpowiedniego malarza, który zechciałby przyjechać do Devon i udzielać jej lekcji?

- Chyba mówi poważnie - stwierdził Miles, zwracając się do lorda Rosslyn.

- Na to wygląda. - Ian uśmiechnął się chytrze. Udawał, że głęboko się nad czymś namyśla.

- Słyszałeś o artyście imieniem Joshua Quimby?

- Nie - odparł Richard.

- Spotkałem go kiedyś, na samym początku sezonu - mówił Ian. Jest troszkę ekscentryczny, jak większość artystów, ale jego krajobrazy i portrety cieszyły się w Londynie wielkim zainteresowaniem. Z tego co wiem, w dalszym ciągu jest bardzo popularny.

- To prawda - potwierdził Miles. - Quimby jest teraz modny. Jeśli dobrze sobie przypominam, sam regent nabył jedno z jego wcześ-

niejszych płócien i powiesił je w pawilonie w Brighton.

- No tak. Mówicie, że jest popularny, ale czy jest naprawdę dobry? -

zapytał Richard. - Nie szukam kogoś modnego, tylko kogoś utalentowanego.

- Nigdy nie widziałem jego prac - przyznał Miles - ale ktoś pokazał

mi go na balu u Worthingtonów w zeszłym miesiącu. Jest bardzo przystojny. Postawny, oliwkowa skóra, ciemne oczy. Tłumy adoratorów zabiegają o jego względy.

- Jest znany ze swobody obyczajów, powiem więcej, z nadmiernej swobody obyczajów - uzupełnił Ian. Nie wiem, czy chciałbyś mieć u siebie kogoś takiego. On mógłby przekroczyć pewne granice.

- Chcę, żeby Anna miała najlepszego nauczyciela - powiedział

z naciskiem Richard. - Zasługuje na kogoś, kto doceni jej talent i będzie go rozwijać. Ale nie pozwolę, by ktoś traktował ją bez szacunku.

Ktokolwiek, a tym bardziej człowiek, którego będę opłacał.

- Nie zrozumiałeś mnie chyba. - W oczach Iana błysnęło szczere rozbawienie. - Lady Mulgrave byłaby przy nim zupełnie bezpieczna. To raczej ty musiałbyś się bronić przed jego zapędami.

Richard zmarszczył brwi.

- Jak to?

Przyjaciele starali się zachować poważne miny, ale po chwili wybuchnęli śmiechem.

- Jeśli wierzyć plotkom, Quimby powinien być tobą wprost za-uroczony, Richardzie. - Ian uśmiechnął się szeroko. Wiele osób twierdzi, że jesteś przystojny, choć ja nie wiem, dlaczego tak uważają. Czy mam się zacząć rozpytywać o adres tego malarza, żebyś mógł do niego napisać?

- Wygląda na to, że się doskonale nada. - Richard spotkał się wzrokiem z lordem Rosslyn i z trudem opanował uśmiech. - W pełni ufam mojej żonie, a te... hm... preferencje Quimby'ego uchronią ją od niestosownych awansów. Jeśli chodzi o mnie, potrafię się w razie potrzeby nieźle bronić, pięścią, rapierem lub pistoletem. Będę niecierpliwie czekał na informacje o aktualnym adresie Quimby'ego.

I serdecznie wam obu dziękuję, że pomogliście mi w tej ważnej sprawie.

- Do usług. - Ian pożegnał się teatralnym ukłonem i z uśmiechem podążył w stronę dam.

- Zdaje mi się, że te rewelacje o Quimby'm to tylko plotki i domysły

- stwierdził Miles. - Jeśli przyjmiesz go jako nauczyciela, lady Mulgrave przydałaby się ochrona przed niepożądanymi zachowaniami tego pana.

- Dam sobie radę - odparł spokojnie Richard. - Bądź spokojny, gdy Quimby zjawi się w moim domu, będę go miał na oku. - Hrabia odsunął

surdut i ostentacyjnie oparł dłoń na biodrze. - A propos oczu, nie sposób nie zauważyć, że przez większość wieczoru gapiłeś się na Nicole.

Między brwiami kapitana Nightingalla pojawiły się głębokie zmarszczki. Zadarł podbródek i z

nagłym zainteresowaniem zaczął

przyglądać się stiukom na suficie. Milczał jak zakłęty.

- Teraz, gdy ożeniłem się z Anną - mówił Richard - znalazłem się w dość niewygodnej sytuacji. Milesie, jesteś moim przyjacielem, i bez wahania powierzyłbym ci własne życie. Ale Anna jest zaniepokojona i nie mogę traktować tego obojętnie. Nieraz mówiła mi o swoim głębokim niepokoju, wywołanym twoimi zamiarami wobec jej siostry.

Miles gwałtownie odwrócił głowę.

- Uważasz, że mam jakiegokolwiek zamiary wobec panny Paget?

Chyba nie widzisz, co się dzieje! To panna Paget darzy mnie jakże kłopotliwym zainteresowaniem.

- Złożyła ci jakąś nieprzyzwoitą propozycję? - Hrabia sceptycznie uniósł brew. - Gorąco cię zatem przepraszam. W takim razie jak najszybciej porozmawiam z moją szwagierką. Choć obawiam się, że to niewiele da, bo ogólnie wiadomo że kobiety z rodziny Pagetów lubią postępować wbrew konwenansom.

- Wbrew konwenansom! - Miles nerwowo przeczesał włosy. -

Nicole jest najbardziej irytującą, bezrozumną trzpiotką, jaką w życiu spotkałem!

Richard, pełen zrozumienia, współczująco pokiwał głową.

- Przez pewien czas myślałem to samo o Annie. W końcu doszedłem do wniosku, że jedynym rozsądnym rozwiązaniem jest ślub.

Kapitanowi jakimś cudem udało się utrzymać w dłoni kieliszek.

- Do diabła, Ian miał rację - warknął. - Tobie tylko małżeństwa w głowie. To chyba jakaś choroba.

- Wcale nie namawiam cię do ślubu z Nicole. Oszalałbyś po tygodniu, co do tego nie ma dwóch zdań. Te wszystkie kobiece względy, ta cała adoracja... to strasznie męczące. Muszę ci jednak wyznać, że nie chciałbym znaleźć się w sytuacji, gdy będę zmuszony bronić jej honoru.

- Jej honoru? - rzucił Miles. - A co z moim honorem?

- Sam go sobie broń. - Richard zauważył, że zimna obojętność w oczach Milesa, która budziła w nim taki niepokój, znika jak ręką odjął

na samą wzmiankę o Nicole. Przynajmniej to się jej udało: ożywiła w Nightingallu emocje.

- Z przykrością donoszę, że twoje dziwaczne domysły są całkowicie nieuzasadnione. Panna Paget nie budzi we mnie żadnych uczuć - ani przyzwoitych, ani jakichkolwiek innych. - Wzburzony kapitan zaczął

chodzić po pokoju. - Przepraszam cię. Muszę się czegoś napić.

Richard, bynajmniej nie zaniepokojony tym zachowaniem, obserwował, jak przyjaciel zdecydowanym krokiem ruszył przez salon. Nie sposób było nie zauważyć, że ominął Nicole szerokim kołem.

Lord Mulgrave uśmiechnął się chytrze. Jak powiada bard: „Zdaje mi się, że ta dama - albo w tym wypadku dżentelmen - za wiele się 1\*

sprzeciwia". No cóż, niezależnie od uczuć, które rodzą się między kapitanem Nightingallem a miss Paget, on będzie miał teraz czyste sumienie. Nie zaniedbał zobowiązań wobec żony ani szwagierki. Ani wobec przyjaciela, jeśli się nad tym dobrze zastanowić.

Wybuch śmiechu wśród gości przyciągnął jego uwagę. Podeszedł do nich, porozmawiał z sąsiadami, wymienił chłodne pozdrowienie z lady Althen. Matka Anny minę miała wyniosłą i wyglądała na obrażoną.

Prawdopodobnie winiła go za nieudaną popołudniową wyprawę do wsi.

Woźnica poinformował go, że zarówno lord Althen, jak i jego żona byli wściekli, gdy dotarli do wsi już po zamknięciu sklepów.

Rozbawiony tym Richard postanowił, że później zrelacjonuje wszystko Annie. Zauważył, że nie ma jej na krześle, na którym siedziała jeszcze kilka minut temu. Rozejrzał się i pochwycił jej wzrok.

\* *Hamlet*, akt 3 scena 2. Tłum.: Józef Paszkowski. Polskie tłumaczenie brzmi: „Zdaje mi się, że ta dama przyrzeka za wiele”, odbiegając nieco od oryginału; tu polski cytat został

niewielko zmodyfikowany zgodnie z oryginałem i sensem przemyśleń Richarda.

Była pochłonięta ożywioną rozmową z lordem Beauchampem, ale gdy spotkali się spojrzeniem na krótką chwilę, z jej twarzy zniknęła obojętność. Richarda nagle ogarnęło nerwowe podniecenie. Zaprzagnął, by goście rozeszli się do domów. I to natychmiast.

Spotkanie skończyło się zaledwie w godzinę później, ale jemu wydawało się, że upłynęła wieczność. Wszyscy rozjechali się, rodzina udała się na spoczynek i wreszcie został sam z Anną.

Odesłał służbę i cierpliwie czekał na żonę przy drzwiach salonu.

Z uśmiechem obserwował, jak chodzi z wdziękiem między krzesłami obitymi jedwabiem, brokatową sofą i mahoniowymi stolikami o pazurzastych nogach, przezornie gasząc wszystkie świece.

Szedł tuż obok niej po schodach do ich apartamentu i czuł coraz większe pożądanie, które rosło z każdym stopniem wiodącym ich na piętro. Pierwotna, zwierzęca potrzeba znów zawładnęła jego ciałem i umysłem.

Gdy dotarli na piętro, uświadomił sobie, że drżą mu ręce. Nie mógł

uwierzyć, że sama bliskość Anny sprawia, że puls bije mu szybciej.

Mając nadzieję, że wyrazi dłońmi, ustami i ciałem te wszystkie emocje, które w nim kipiały, poprowadził małżonkę do pokoju.

Anna zsunęła dłoń z jego ramienia, szybko minęła drzwi i szła do siebie.

- Dobranoc, Richardzie.

Jej pośpieszne pożegnanie tak go zdziwiło, że oniemiał, ale gdy otwierała drzwi sypialni, odzyskał głos.

- Dobranoc? - Przechylił głowę na bok i popatrzył na żonę w mi-gotliwym blasku świec zapalonych w korytarzu. - Jeśli nie chcesz przyjść do mojego łóżka, to ja przyjdę do ciebie. Będę za pół godziny.

To nie była prośba, tylko stwierdzenie faktu. Anna zachowywała się grzecznie i z rezerwą, jak ktoś obcy, i to zraniło jego dumę. Co gorsza, zraniło też jego uczucia.

- Dziś w nocy muszę spać sama. - Przerwała, bo zabrakło jej tchu. -

Jestem niedysponowana. Zobaczymy się rano. Czy zechcesz zjeść ze mną śniadanie?

Powinien być bardziej troskliwy i zatroszczyć się o jej zdrowie.

Zamiast tego, ogarnął go ślepy gniew. Na nią. Na siebie. Myślał, że ją zna. Wydawało mu się, że czuła się wspaniale w małżeńskim łóżku.

Przecież dobrze wiedział, że jej się to spodobało.

A jednak teraz mu odmówiła. Był rozgoryczony. Pragnął swojej żony. Nagiej w łóżku. Tu i teraz.

- Jesteś chora? - zapytał. - Głowa cię boli? - Zmrużył oczy. -

A może to coś gorszego?

Zarumieniła się i zasłoniła policzki dłońmi.

- Tak. Trochę mnie boli głowa - szepnęła, z ręką na klamce.

Mimo że przez całe lata jej życie polegało na naciąganiu faktów i tworzeniu pozorów, Anna po prostu nie umiała kłamać. Nawet gest, którym potarła brwi i czoło, był żałośnie sztuczny.

- Nie wierzę ci.

- Co? - Poderwała głowę, a ręka opadła jej w bok. - Jak śmiesz mówić coś takiego!

- Aha, widzę, że już ci się zrobiło lepiej, bo podniosłaś głos - za-drwił. Skoczył ku niej i mocnymi palcami zaczął pieścić ją jak swoją własność. - Może, jeśli pobudzę twój temperament, ból głowy

całkiem minie.

- Ty durniu. - Zesztywniała i odsunęła się od niego. - Jestem niedysponowana i to potrwa kilka dni.

- Kilka dni! - wybuchnął i nagle zaświtało mu w głowie, o co jej chodzi. Przecież wspominała wcześniej, że wkrótce zacznie się jej miesięczna słabość.

Zaśmiał się niewesoło, nie mogąc uwierzyć w swoją głupotę.

I bezmyślność.

Anna skorzystała z jego oszołomienia i uciekła. Złożyła krótki ukłon i zniknęła za drzwiami sypialni. Trzasnęła nimi mocno i zamknęła na klucz. Śmiech zamarł Richardowi na ustach.

Tak marzył o sam na sam z żoną, a teraz pozostał mu tylko gorzki smak klęski. Miał wrażenie, że wątła nić porozumienia między nimi pękła na zawsze.

Nagle zrobiło mu się zimno. Poczul się straszliwie samotny.

Patrzył na pięknie lakierowane, zamknięte na klucz drzwi do sypialni żony i żal ścisnął mu gardło. Jediną oznaką, że może kiedyś uzyskać przebaczenie, było ledwie słyszalne „dobranoc”, które dobiegło zza ściany.

17

1

Nicole ubierała się z wielką starannością. Po południu miał przyjść z wizytą kapitan Nightingall, więc postanowiła oczarować go swoim wyglądem. Nowa elegancka suknia z błękitnego jedwabiu, o zdumiewająco prostym kroju, z bufiastymi rękawami i ciemnoniebieską satynową wstążką przewiązaną pod biustem, była już wyprasowana.

Nicole włożyła ją z pomocą pokojówki, i zaraz podbiegła do lustra, ciekawa efektu.

Uśmiechnęła się z zadowoleniem. Kolor był wprost idealny, doskonale podkreślał błękit oczu i zaróżowione policzki, wybór fasonu też sobie chwaliła - wyglądała krucho, kobieco i pociągająco. Tak właśnie chciała się zaprezentować.

- Mam tu coś jeszcze, panienko - odezwała się służąca, podchodząc bliżej.

Nicole popatrzyła na koronkową, skromną narzutkę, potem na głęboki dekolot swojej sukni i machnęła ręką.

- Na nic mi się nie przyda. Możesz ją z powrotem odłożyć do garderoby.

Służąca nie próbowała ukryć zdziwienia, ale Nicole nie zwracała na nią uwagi. Piękny biust był jednym z jej niezaprzeczalnych atutów, więc uznała, że nie powinna go zasłaniać. Poza tym narzutka

popsuła by piękną linię sukni.

Zawiązała pod brodą wstążki słomianego kapelusika i odsunęła z czoła blond loki, wysuwające się spod rondka. Gotowe. Mogła już się pokazać.

Wzięła do ręki tomik poezji, który czytała wieczorem przed zaśnięciem i zesłała na dół. Po namyśle stwierdziła, że najlepszym miejscem do lektury będzie ławeczka w ogrodzie różanym, umieszczona w pobliżu salonu we wschodnim skrzydle dworu, ponieważ można z niej zauważyć powozy lub jeźdźców już w momencie, gdy skręcają na podjazd. Postanowiła tu poczekać na kapitana Nightingalla.

Jak co dzień o tej porze, przez salony hrabiego przewijało się mnó-

stwo gości. Dziwne, że Anna, która nigdy nie przepadała za towarzystwem, teraz prowadziła dom otwarty. Nicole miała wrażenie, że zawsze jest tłum gości. Rodzina, przyjaciele, znajomi aż nazbyt chętnie korzystali z gościnności hrabiostwa. Pobyt w Cuttingswood Manor był

więc równie zajmujący jak sezon w Londynie.

Nicole rozłożyła fałdy sukni na ławce, żeby swoim wyglądem harmonizować z pięknym otoczeniem, uniosła książkę na wysokość twarzy -

nie chciała zostać rozpoznana przez przypadkowe osoby, i czekała. Czas włókł się niemiłosiernie, minuta za minutą. Nagle rozległ się jakiś hałas, i wkrótce okazało się, że to żwir chrzęści pod końskimi kopytami. Serce zabiło jej niespokojnie.

Zerkając znad książki spostrzegła duży, czarny powóz. Dwóch lokajów pośpieszyło z pomocą przy wysiadaniu. Nicole posmutniała. Nie miała pojęcia, kto przyjechał, ale wiedziała, że nie Miles. Jeśli nie przyjechałby konno, to na pewno nie takim nieciekawym landem.

Westchnęła i bez specjalnego zainteresowania obserwowała lady Beachamp z córką Clarą, które wysiadały z pojazdu. Pierwsza matka, za nią córka z kwaśną miną, potem służący.

Ledwie stanęli na podjeździe, lady Beachamp odwróciła się i zarzucała poleceniami córkę, pokojówkę i służącego. Wiatr przyniósł

jej ostry głos aż do uszu Nicole. Choć nie mogła rozróżnić słów, szybko doszła do wniosku, że lady Beachamp nie należy do szczęśliwych kobiet.

Większość poleceń skierowała do służącego, który niósł na rękach tłustego, krótkonogiego pieska, ułożonego na poduszce z błękitnego aksamitu. Zwierzak zachowywał się tak cicho i spokojnie, że trudno było ocenić, czy jest żywy, czy wypchany.

Nicole, zupełnie niezainteresowana tym towarzystwem, wróciła do lektury, ale sonety Szekspira straciły dziś dla niej swój urok. Mocny powiew wiatru poruszył rondkiem kapelusza, przeszkadzając w czytaniu.

Poprawiła wstążki, w obawie, iż może wyglądać nieporządnie.

Mogłaby podejść do fontanny i przejrzeć się w wodzie, ale nie chciała przegapić przyjazdu kapitana Nightingalla.

Gdy na podjeździe rozległ się stukot kopyt, serce Nicole zabiło mocno. Z trudem powstrzymała się, by nie rzucić książki na ławkę i nie podbiec do ogrodowego muru. Zamiast tego, spojrzała tylko ukradkiem.

W głowie jej się zakręciło. To był on!

Miles Nightingall nadjechał z typową dla siebie ostentacją, osadzając wielkiego ogiera w pełnym galopie. Nawet z tej odległości, Nicole mogła podziwiać umięśnione przedramiona Milesa, gdy z wprawą zatrzymał wspaniałego wierzchowca na środku alejki. Stajenny ostrożnie zbliżył się do konia, który tańczył nerwowo pod jeźdźcem.

Kapitan powiedział coś i mocno ścisnął konia udami, a ten uspokoił

się natychmiast. Nicole poczekała, aż jeździec zsiądzie i zasłoniła twarz otwartą książką, by nie spostrzegł, że go szpieguje.

Po chwili w ogrodzie zapanowała cisza. Nicole ostrożnie podniosła wzrok... i napotkała spojrzenie Milesa. Ze zdziwienia zaparło jej dech i z trudem go odzyskała. Ale nie spuściła oczu, mimo że czuła się jak poddana hipnozie. Przenikał ją wzrokiem do głębi. Twarz miał

nieruchomą, bez najmniejszego śladu emocji.

Serce podeszło Nicole do gardła; zaczęła uparcie wpatrywać się w książkę. Ręce jej się trzęsły, litery podskakiwały i rozmywały się jej przed oczami. Żeby tylko Miles nie zorientował się, że na sam jego widok drży. Ogarnęło ją trudne do zniesienia napięcie; wyęczała słuch, czy nie usłyszy zbliżających się kroków. Po chwili usłyszała, jak lokaj przy wejściu wita uprzejmie kapitana. Potem zarejestrowała cichy odgłos zamykanych solidnych drzwi frontowych. Nightingall wszedł do dworu.

Nicole odetchnęła głęboko. Wiedząc, że Miles zajrzy do ogrodu dopiero po dłuższej chwili, usadowiła się wygodniej; czekała. Nie potrafiła się jednak odprężyć - była pełna niepokoju, zbyt spięta i podniecona.

Ostatnio Miles spędzał z nią coraz więcej czasu, choć niekiedy miała wrażenie, że robi to wbrew swojej woli i zdrowemu rozsądkowi.

Z pozoru toczyli zwyczajne, uprzejme rozmowy, ale w ich obojgu wzbierało pożądanie, gorące jak lawa.

Z trudem znosiła oczekiwanie, ale wiedziała, że trzeba czasu, by wzajemny pociąg zmienił się w głębsze uczucie. Na szczęście, podczas kolejnych spotkań pojawiało się coraz więcej subtelnych, choć podświadomych oznak, które pozwalały przypuszczać, że robi postępy.



Choć do tej pory cierpliwość nie była jej mocną stroną, teraz rozwinęła tę umiejętność po mistrzowsku.

Doskonale zdawała sobie sprawę, co Miles myśli na jej temat.

Uważał ją za naiwną, a może nawet głupią gąskę z prowincji; jest za młoda, zbyt zepsuta i frywolna, żeby ją traktować poważnie. No cóż, może i taka była, ale nie zmieniało to faktu, że się w nim zakochała.

Miłość na całe życie.

Przestała udawać, że czyta, i wstała z zamiarem krótkiego spaceru po ogrodowej alejce, żeby rozprostować nogi i trochę się odprężyć. Ale nie uszła daleko.

Kroki kapitana były niesłyszalne. Po prostu wyczuła jego bliskość.

Zdumiewające, jak mężczyzna jego wzrostu, w ciężkich jeździeckich butach, może poruszać się bezszelestnie. Pośpiesznie wróciła na ławkę, otworzyła tomik poezji, przybrała wdzięczną pozę i desperacko nakazała sobie w myśli, żeby koniecznie pamiętać o oddychaniu.

Tym razem trzymała książkę w taki sposób, by móc obserwować jedyną ścieżkę, która prowadziła do ławki. Żywiła się nadzieją, że wkrótce go zobaczy.

Miała wrażenie, że siedzi tak całą wieczność, choć zjawił się po kilku minutach. Starła się panować nad emocjami. Jak zwykle, przyglądała mu się bystrym, uważnym wzrokiem. Wydał jej się jeszcze wyższy, potężniejszy i bardziej władczy.

Wybrała zaciszny, choć nie całkiem osłonięty zakątek tuż przy granicy ogrodu. Teraz nie była pewna, czy ją zauważył. Szedł spokojnie równoległą alejką. W pewnym momencie zatrzymał się i delikatnie pogładził płatki róży. Zerwał kwiat i rozkoszował się jego zapachem.

Śledząc każdy ruch Milesa, Nicole wciągnęła głęboko powietrze, jakby czuła ten sam cudowny aromat.

Coś sprawiło, że Miles wyprostował się nagle i odwrócił się do niej z uśmiechem. Nim się zorientowała, był już przy niej.

Świat zawirował. Gdyby nie znała kapitana, uwierzyłaby chyba, że ucieszył się na jej widok.

- Piękne popołudnie, prawda, panno Paget? - Skłonił się uprzejmie. -

Niech pani nie siedzi za długo na słońcu, bo na nosku zjawi się cała armia piegów. O ile wiem, dla modnej młodej damy taka inwazja to prawdziwa tragedia.

Przygryzła wargę ze złości, że Miles traktuje ją jak dziewczynkę, a nie jak kobietę. Pociężyła się myślą, że w ogóle przemówił, i to z własnej woli. Wytłumaczyła sobie, że takie żarty powinny jej pochwlebiać. To był naprawdę duży postęp, pod każdym względem.

- Jak to miło, że pan się o mnie tak troszczy, kapitanie - powiedziała cicho, spoglądając na niego spod rzęs. Powoli, z wdziękiem, przesunęła się na ławce. - W takim razie, usiądę tu, w cieniu dębu, by chronić moją delikatną cerę. Czy tak będzie dobrze?

Uśmiechnął się, a Nicole przeszedł dziwny dreszcz. Zamrugła i przesunęła wzrok na jego usta - patrzyła zafascynowana, jak rozchylają się w jeszcze szerszym uśmiechu. Przypomniała sobie ich dotyk na wargach i znów przebiegł po jej ciele zmysłowy dreszcz.

Miles chyba to wyczuł, bo jakby wstrzymał oddech. Jego oczy pociemniały.

O niebiosy, zaraz mnie pocałuje, pomyślała z zachwytem, ale cudowną, pełną namiętnych emocji chwilę zakłócił odgłos drobnych kroczków, szorujących dziarsko po żwirze.

Jednocześnie podnieśli wzrok. Ich oczom ukazała się prześmieszna scena. Prosto na nich pędził ile sił w krótkich, grubych łapkach piesek lady Beachamp.

- Dobry Boże! - wykrzyknął Miles. - Czyżby Alexandra wzięła do domu kolejnego zwierzaka? Niemożliwe, Richard by nie pozwolił, żeby coś takiego pętało się po domu.

Piesek obwąchał mu but, otrzepał się energicznie, a potem zaczął

skubać pantofelek Nicole. Uśmiechnęła się. Mopsik zamerdał

śmiesznym ogonkiem, przysiadł u jej stóp, a potem figlował, ciesząc się odzyskaną wolnością.

- To pies lady Beachamp - wyjaśniła. Pogłaskała go delikatnie po łebku. Z bliska był tak brzydki, że aż śliczny. - Ciekawe, jak mu się udało tu przybiec.

Miles popatrzył z ukosa na psa.

- To prawda. Dziwię się, że to biedactwo jest w ogóle w stanie się poruszać. Czym ona go karmi? To cud, że chodzi o własnych siłach.

- Zdaje się, że lady Beachamp woli, by go noszono - odparła Nicole.

- Przyniósł go służący, na wielkiej błękitnej poduszce.

- To śmieszne. - Miles parsknął. - Myślałem, że tylko bezdietne wdowy - dziedziczki traktują swoje psy jak ukochane bobaski.

- Wygląda na to, że nie tylko one. - Nicole z uśmiechem patrzyła na rozbawionego szczeniaka. - Zdaje się, że jemu również nie podoba się takie traktowanie. Chyba z nami jest o wiele szczęśliwszy.

- Reggie! Reggie!

Pies postawił uszy, ale zamiast szczeknąć radośnie lub pobiec w stronę głosu, schował się za Nicole i zaplątał w fałdy sukni tak, że ledwie go było widać.

- Och, nie wiedziałam, że ktoś tu jest. - Lady Clara stała jak wryta. -

Dobry wieczór, panno Paget i kapitanie Nightingall - wybąkała i ukloniła się niezdarnie.

- Witaj, lady Claro - odpowiedział Miles uprzejmym tonem.

Nicole uśmiechnęła się tylko i skinęła głową, wiedząc, że jeśli wstanie, odsłoni kryjówkę mopsa.

- Czy nie widzieliście państwo przypadkiem psa mojej mamy?

Nazywa się Reggie - zapytała Clara. - Uciekł nam, gdy służący nieopatrznie zostawił otwarte drzwi. Muszę go jak najprędzej znaleźć i zabrać do domu. Mama obawia się, by się nie zaziębił w ogrodzie.

Reggie jest niezmiernie delikatny. A dopiero niedawno wyleczył się z okropnego kataru.

- Ojej. - Nicole przybrała pełną współczucia minę; popatrzyła na Milesa z nadzieją na pomoc w kłopotliwej sytuacji. Na kostkach czuła gorący oddech szczeniaka. Obawiała się, że w każdej chwili może wybiec z kryjówki, słysząc znajomy głos, ale piesek wyraźnie nie miał

zamiaru nigdzie się ruszać.

- A jak on wygląda? - zapytał Miles z zainteresowaniem.

Pytanie wyraźnie zbiło lady Clarę z tropu. Zagryzła dolną wargę i długo się zastanawiała.

- No cóż, jest mały i okrągły. Ma jasnoszarą sierść, białą łatę na brzuchu i białe łapy. - Zmarszczyła brwi. - Czy biegał tu jakiś inny pies, kapitanie?

- Nie, prawda, panno Paget?

- Nie widzieliśmy żadnego innego psa - potwierdziła Nicole z czystym sumieniem.

- No cóż, w takim razie poproszę jakiegoś lokaja, żeby pomógł mi w poszukiwaniach gdzie indziej. - Lady Clara popatrzyła na nich z dziwnym wyrazem twarzy i pożegnała się, składając kolejny ukłon. -

Państwo wybaczą - powiedziała i odeszła.

Gdy tylko zniknęła z widoku, piesek wynurzył się z kryjówki.

- Ale spryciarz z ciebie. - Nicole się roześmiała. - Chyba powinniśmy odnieść go lady Beachamp - zwróciła się do Milesa. - Byłoby mi przykro, gdyby coś mu się stało. Nie miałam pojęcia, że pies może się przeziębic.

- Bzdura - zirytował się Miles.

Oboje popatrzyli na tłustego mopsika. Odpowiedział ponurym spojrzeniem. Rozpaczliwy wyraz jego pyszczka przeważał szalę.

- Zawiązaliśmy spisek, by uratować małego Reggie przed tym, co go czekało - stwierdził Miles. - Teraz dajmy mu się nacieszyć wolnością.

Zabierzmy go na spacer, zanim służba go złapie i zmusi do spędzenia reszty życia na jakiejś cholernej poduszce.

Nicole natychmiast wstała i wsunęła tomik sonetów pod pachę.

- W takim razie pójdźmy w lewo, bo lady Clara skręciła prawo.

Kapitan Nightingall zagwizdał.

- Chodź, Reggie, idziemy na spacer.

Mopsik, wyraźnie zmieszany, spoglądał to na jedno, to na drugie, ale, gdy ruszyli przed siebie, pobiegł za nimi. Już po chwili wyprzedził

ich, hasał wesoło, sapiąc ciężko przy każdym kroku.

- Jest pan pewien, że nie zmęczymy za bardzo tego biedaka? - zatroszczyła się Nicole. - Bardzo ciężko oddycha. Może powinniśmy go odprowadzić do lady Beachamp.

- Będzie się nad nim rozczulać jak jakaś pomyłona stara kwoka -

odparł Miles. - Zrobmy dobry uczynek i niech ten maluch choć raz nacieszy się życiem. Wygląda na to, że jest szczęśliwy, gdy nie znajduje się pod opieką swojej nienormalnej pani.

- Jeśli coś mu się stanie, będziemy go mieć na sumieniu - powiedziała Nicole.

- Biorę to na siebie. Dopiszę do bardzo długiej listy moich grzechów

„morderca psów” - odparł kwaśno Miles.

- Proszę nie mówić takich rzeczy. - Już chciała udzielić mu reprimendy, ale na szczęście, zanim się odezwała, dostrzegła przekorny błysk w jego oku.

- Jakże pośpiesznie staje pani w mojej obronie, panno Paget. Ciekaw jestem, dlaczego?

- Bo nikt inny tego nie robi. - Nicole zatrzymała się i posłała mu znaczące spojrzenie. - Sam też się pan nie broni.

- Pani wiara we mnie napełnia mnie pokorą - odparł. - Choć wydaje się całkiem nieuzasadniona.

Poczuła dziwny ucisk w gardle. Przecież to dlatego, że cię kocham, Milesie, chciała wykrzyknąć. Na szczęście dzielny Reggie nie pozwolił

jej zrobić z siebie kompletnej idiotki.

Na zwirową ścieżkę pacnęła gruda ziemi i rozpadła się na wypo-lerowanych butach Milesa.

- Co to, do licha? - Odwrócił wzrok od Nicole i urok chwili prysnął.

- Zmykaj z grządki łobuzie, bo ogrodnik pogoni cię łopata! - wykrzyknął po chwili.

Piesek przestał kopać i uniósł okrągły pyszczek cały umazany ziemią.

- Ojej! - Nicole wybuchnęła śmiechem. Komizm sytuacji kazał jej zapomnieć o tym, co stało się przed chwilą. - Będziemy chyba musieli go trochę oczyścić, bo lady Beachamp dostanie waporów, gdy ujrzy pupila w takim stanie.

- Lady Beachamp nie jest zbyt mądra - powtórzył swoją opinię Miles. - Ma do czynienia ze zwierzakiem. Najwyższy czas, by do niej dotarło, że to nie zabawka.

Zagwizdał na psa, który posłusznie przybiegł do nogi. Wyglądał

zabawnie z umazanym pyszczkiem i łapami oblepionymi wilgotną ziemią.

- Może powinniśmy wykąpać go w fontannie - zaproponowała Nicole. - W południowym ogrodzie jest taka duża, ozdobna.

- Nic z tego - odpowiedział. - Niech Reggie nosi ten kurz jak medal za odwagę. A poza tym, chyba wiesz, jak pachnie mokry pies? Anna nam nie wybaczy, jeśli go wykapiemy, a potem wpuścimy do jej salonu.

- Masz absolutną rację - przytaknęła Nicole i wybuchnęła śmiechem. Wyobraziła sobie pieska, z którego kapie woda w eleganckim salonie hrabiego, rozhisteryzowaną lady Beachamp i surową minę Anny.

Poszli więc dalej we trójkę, ścieżką między różami, aż dotarli do pawilonu. Kojąca cisza sprawiała im przyjemność, ale wkrótce Nicole poczuła dziwną słabość w sercu, kolanach i w żołądku.

Miała wrażenie, że kapitan Nightingall emanuje magnetyczną siłą, która ją do niego przyciąga. Nie opierała się. Jej niepokorne myśli wędrowały tam, gdzie zakazywał rozsądek. Celowo nie wszczynała rozmowy. Po prostu położyła dłoń na jego ramieniu.

Drgnął i chciał się odsunąć, ale nie odezwał się ani słowem. Nie zdjął

także jej ręki. Powoli wypuściła powietrze z płuc.

- Siedzi pani na wsi od tygodni, panno Paget - powiedział. - I co pani myśli o wiejskim życiu?

- Przebywanie co dnia w tym samym towarzystwie może wydawać się nudne, ale szczerze mówiąc, w Londynie jest podobnie. Moda przychodzi tu z opóźnieniem, plotki nie są aż tak ciekawe. Mimo wszystko, aż sama jestem zdziwiona, bardzo dobrze się tu czuję. Lubię być z rodziną, a lord Mulgrave ma ogromną bibliotekę, i pozwolił mi z niej korzystać, mogę więc rozkoszować się

czytaniem.

Przerwała na chwilę.

- Mam tylko jedno zastrzeżenie, ale za to bardzo poważne. - Pochyliła się ku niemu konfidencko i szepnęła: - Tu jest za dużo zwierząt.

Roześmiała się, tak jak tego oczekiwała. Poczuli się silni i zdecydowani. Mogę sprawić, by poczuł się szczęśliwy. Jeśli tylko mi na to pozwoli, pomyślała z dziką radością.

- A pan, kapitanie? Jest pan już zmęczony wsią? Czy planuje pan wrócić do frywolnego, pełnego życia Londynu?

- Pewnie kiedyś tam wrócę - odparł ze spokojną pewnością. - Ale na razie odpowiada mi ciche wiejskie życie. Tak tu spokojnie.

- Zdaje się, że pan bardzo potrzebuje spokoju.

Gwałtownie obrócił głowę. Widać było, że ta uwaga go zaskoczyła.

- A pani, panno Paget, chyba bardzo potrzebuje pocałunku.

Serce Nicole podskoczyło z radości. Miles ujął jej twarz w dłonie.

Zamknęła oczy, gdy pochylił głowę i dotknął ustami jej warg. Pocałunek był delikatny, jak muśnięcie puchu. Poglądził jej policzek kciukiem, a ona poruszyła się w niespokojnym oczekiwaniu. Po chwili poczuła głębszy, mocniejszy dotyk jego ust.

Przywarła do niego mocno. Wszystko w niej topniało od zmysłowej rozkoszy. Tylko Miles, nonszalancki jak zwykle, potrafił w jednej chwili obudzić jej niezwykłą wrażliwość. Drżała, gdy pokrywał gorącymi pocałunkami jej szyję.

Odważnie pocałowała jego szorstki podbródek. Zadygotał i jęknął.

Powtórzyła pieszczotę i uśmiechnęła się chytrze, gdy znów usłyszała jęk.

Nagle odsunął się od niej. Krzyknęła, jakby odbierano jej coś cennego i próbowała przyciągnąć go, ale stawiał opór. Kolana się pod nią ugięły, o mało nie upadła, ale jakoś utrzymała równowagę.

- Nie ożenię się z tobą - oświadczył twardo. Zabrzmiało to wprawdzie w taki sposób, jakby próbował przekonać sam siebie, a nie ją, ale była zbyt wstrząśnięta, żeby się nad tym zastanawiać.

- Nie ożenię się z tobą - powtórzył.

Chciała wykrzyknąć, że to nie ma dla niej żadnego znaczenia.

Pragnęła być blisko niego, czuć jak jej piersi falują w zetknięciu z jego muskularną klatką. Zależało

jej tylko na tej bliskości, na tym, by stali się jednością. W tym momencie małżeństwo było ostatnią rzeczą, o jakiej myślała.

Ale Miles odsunął się od niej. Fizycznie i emocjonalnie. Jego pocałunki pozostawiły po sobie tylko blade, pełne ironii wspomnienie.

Czuła chłód i ból samotności. Powoli doszła do siebie, wyprostowała się i popatrzyła mu prosto w oczy. Mówiła spokojnie i rozważnie, starając się ukryć drżenie głosu.

- Nauczono mnie, że mężczyźni nie cenią tego, co mogą zbyt ma-

łym wysiłkiem otrzymać za darmo. Powiem ci więc, Milesie Nightingallu, że zdobyłeś mój szacunek bez wysiłku i bez zobowiązań, ale jeśli zechcesz mieć moje ciało i duszę, zażądam od ciebie zapłaty.

Uniósł brew.

- Zapłaty? A jakiej to, panno Paget?

- Małżeństwa. Szacunku.

- A jeśli uznam, że cena jest zbyt wysoka?

- To znaczy, że jesteś durniem - syknęła przez zęby - I nie zasługujesz na nagrodę.

Odwróciła się i umknęła, z poczuciem, że ucieka także przed sobą.

Słyszała szybkie uderzenia pazurków Reggiego na kamiennych płytach alejki, gdy próbował dotrzymać jej kroku. Ale nie zwolniła.

W ciągu kilku minionych tygodni jej plany życiowe zmieniły się całkowicie. Jeszcze niedawno chciała podstępem skłonić Milesa do ognistych oświadczeń, ale teraz zależało jej na czymś bardziej konkretnym i stabilnym. Nie wystarczało jej już, że Miles pogodził się z tym, że ona go kocha. Teraz pragnęła - potrzebowała - jego wzajemności.

Po tygodniu pobytu rodziny Pagetów w Cuttingswood Manor zaszły wielkie zmiany. Ciche, spokojne wiejskie życie, które hrabia tak drobiazgowo zaplanował, mogło być tylko marzeniem, którego spełnienie graniczyłoby z cudem.

W domu niemal o każdej porze dnia i nocy rozbrzmiewał dziecięcy śmiech. Posiłki stały się hucznymi, hałaśliwymi spotkaniami z udziałem przyjaciół i sąsiadów. Wiezorami odbywały się tańce, rozmowy o literaturze, sztuce, a nawet polityce, nie wspominając o grze w karty i przyjacielskich zakładach między dawnymi i nowymi przyjaciółmi.

Miles i Ian nieustannie pojawiali się we dworze, przesiadywali do późnego wieczoru i wracali następnego dnia rano. Kiedyś Richard za-

żartował, że chyba mają gdzieś w majątku zakamuflowaną sypialnię, i wracają do siedziby Iana tylko po ubrania na zmianę.

Z uśmiechami pełnymi wyższości oświadczyli, że odwiedziny u niego są o wiele przyjemniejsze, gdy się ożenił, i na serdeczne zaproszenie Anny pojawiali się u niego co dnia.

Spotkania w Cuttingswood nie były nudnymi, ciągnącymi się w nieskończoność wiejskimi pogawędkami, na które zawsze skarżyła się jego matka. Anna i Richard bardzo rzadko opuszczali dwór, bo przyjaciele i sąsiedzi stale siedzieli u nich, doskonale bawiąc się na starannie przemyślanych wieczorkach, które Anna organizowała po mistrzowsku.

Hrabia pogodził się z takim stanem rzeczy. To prawda, jego nowi krewni czasami bywali po prostu niezdolni, ale ich niespożyta energia i beztroskie nastawienie do życia bywały dla niego ożywczą odmianą.

Niepokoilo go zachowanie Anny. Na spotkaniach towarzyskich nigdy nie starała się skupiać na sobie uwagi. Przeciwnie - celowo pozostawała w cieniu, pozwalając błyszczeć Nicole. Ale to ona wszystko organizowała i starała się stworzyć pogodną, serdeczną atmosferę. Co zresztą jej się udawało, bo wszyscy czuli się wspaniale.

Miała niezwykłą umiejętność poruszania tematów, które budziły zainteresowanie, ale nie powodowały sporów ani zadrażeń. Czasem strofowała członków swojej rodziny, ale nigdy w towarzystwie. Przeważnie zresztą zachowywała swoje opinie dla siebie.

Obowiązki hrabiny wypełniała bez zastrzeżeń. Nie miał żadnego powodu do narzekań. Ale jedna rzecz go dręczyła. Kiedy nie wiedziała, że jest obserwowana, na jej twarzy gościł smutek - podobny do tego, który on sam tak często odczuwał.

Niestety, pan Quimby, malarz polecany przez Iana, nie mógł przyjechać i przysłał w zastępstwie swojego ucznia. Anna, która nie znosiła durniów, kazała wyelegantowanemu panu Dane pakować walizki już po pierwszej lekcji.

Richardowi było przykro, że nie wywiązał się z obietnicy i nie zadbał o lekcję malarstwa. Trochę go pocieszało, że przynajmniej zapewnił

Annie pracownię. Zaglądała tam niemal co dnia, spędzając długie godziny wśród płócien i farb.

W stosunku do niego była układna, ale trzymała się na dystans.

Z każdym dniem odczuwał to coraz mocniej. Prawdziwa przyjaźń i wzajemny szacunek, które łączyły ich przed ślubem, zniknęły niemal natychmiast po weselu.

Nie rozumiał, co się dzieje. Irytowała go taka sytuacja. Co gorsza, nie miał pojęcia, jak można to zmienić.

Wesołe, kobiece głosy oderwały go od stosu papierów leżących na biurku, które właśnie zaczął przeglądać. Szybko wyszedł do holu, żeby zobaczyć, co się dzieje. To żona i córka szykowały się do



wyjazdu.

- Będę miała zielony kapelusz, i będzie pasować do mojej nowej sukni do jazdy. I poproszę panią Wilder, żeby ozdobiła go trzema piórami, i żeby jedno było baaaardzo długie - trajkotała Alexandra.

- Tylko nie za długie, bo się przewrócisz. - Anna zaśmiała się, wkładając rękawiczki.

Dziewczynka zachichotała, a Anna jej zawtórowała. Richard podszedł, by je powitać. Na jego widok śmiech Anny ucichł, jak nożem uciął.

Dla Richarda to był policzek. Odwróciła od niego wzrok. Miał

wrażenie, że jego niespodziewane pojawienie się odebrało jej radość. Na szczęście, entuzjastyczne powitanie Alexandry zatuszowało to nieprzyjemne zajście.

- Tato! Anna mówi, że mogę dziś zamówić sobie nowy kapelusz we wsi, za to, że byłam taka podwią.. obwią...

- Obowiązkowa - podpowiedziała cicho Anne.

- Tak, obowiązkowa i pilna. Oszczędzałam kieszonkowe z całego tygodnia - podkreśliła z dumą dziewczynka; pragnęła, żeby ojciec docenił jej wielkie poświęcenie dla sprawy.

- Jestem z ciebie bardzo dumny - odpowiedział, patrząc z ukosa na żonę.

O mało nie powiedział, że stać go na to, by miała tyle kapeluszy, rękawiczek i sukien, ile jej się zamarzy, ale mina żony powstrzymała go przed tym. Uświadomił sobie, że wyjazd do modystki jest czymś więcej niż nagrodą za pilną naukę. Była to życiowa lekcja oszczędności i rozsądku, a jedno i drugie ceniła nade wszystko.

Podszedł do niej. Miał wrażenie, że ta bliskość ją paraliżuje. Przysiągłby, że w jej twarzy zobaczył czujność.

- Modystka czeka, więc nie możemy się spóźnić. To byłoby niegrzeczne i niekulturalne. Chodźmy, Alexandro. Do zobaczenia, milordzie. - Była zakłopotana, złożyła niezgrabny, pośpieszny ukłon.

- Do cholery - mruknął pod nosem, gdy wybiegały z domu. Czy dystans między nimi jest już tak wielki, że Anna zaczyna go traktować jak obcego, składa etykietalne ukłony?

Wiedział, że sam jest temu winien. Najpierw zrobił z siebie kompletnego durnia tamtej nocy, gdy nie mogła z nim spać, a potem czekał na zaproszenie. Które zresztą nigdy nie nadeszło. Od tygodnia, od tamtej fatalnej nocy nie spał z żoną.

Nocami, gdy rzucał się w pościeli, wmawiał sobie, że postępuje zgodnie z jej życzeniem i że Anna po prostu potrzebuje czasu, by przyzwycząić się do roli żony. Pocieszał się, że kiedyś to się zmieni.

Wyrzał przez okno. Nad polami snuły się pasma siwej mgły, gęstej i ponurej. Na podobieństwo

ciężaru, który przytłaczał mu piersi.

Nie sposób było nie zauważyć jak troskliwie Anna zajmowała się Alexandrą. Chyba szczerze ją polubiła, starała się codziennie spędzić z nią choć trochę czasu, miała mogła wybierać, co będą razem robić.

Cieszyły go te oczywiste oznaki sympatii i życzliwości w stosunku do Alexandry. Zazdrościł tylko, że tak świetnie bawiły się w swoim towarzystwie. Zawsze cieszył się z bliskości, jaka łączyła go z córką i miał nadzieję, że podobne uczucie połączy go także z Anną.

Zmarszczył brwi zaskoczony tym, że jest zazdrosny o córkę. Przez wiele lat należała tylko do niego. Nie miał nic przeciwko temu, że tak polubiły się z Anną, bo zdawał sobie sprawę, że dziewczynka potrzebuje kobiecego towarzystwa i wsparcia. Posmutniał jednak na myśl, że nie jest już jej aż tak potrzebny jak kiedyś.

Nie miał ochoty przeglądać dalej papierów, które czekały na niego w gabinecie. Przyznał sam przed sobą, że najchętniej pojechałby razem z żoną i córką. Ale nie zaprosiły go, więc nie chciał się im narzucać.

Narzucać się? Do licha, to zabrzmiało jak skarga rozpuszczonego smarkacza. Odwrócił się od okna, ale zamiast ruszyć w stronę gabinetu, wspinał się po szerokich schodach i powędrował długim korytarzem do zachodniego skrzydła dworu.

Za jego zgodą Anna urządziła sobie studio w tej rzadko odwiedzanej części wielkiego domu. Stwierdziła, że jest tam doskonale światło.

To właśnie do pracowni zmierzał tak zdecydowanie. Koniecznie musiał dowiedzieć się czegoś więcej o swojej żonie i doskonale wiedział, gdzie szukać rozwiązania zagadki. Odpowiedź kryła się w jej obrazach.

18

1

Przekręcił gałkę w drzwiach do jej studia, zadowolony, że nie są zamknięte na klucz. Wszedł ostrożnie, czując się trochę jak nieproszony gość na przyjęciu. Poczł gryzący zapach farb i terpentyny, ale w tym momencie jego wzrok przykuły piękne prace rozłożone w pokoju i skupił na nich całą swoją uwagę.

Najpierw podszedł do dużego stołu po przeciwnej stronie pomieszczenia, gdzie leżało mnóstwo szkiców w ołówku. Przejrzał je i wybrał kilka, żeby się im dokładnie przyjrzeć. Rozpoznał ogrody, stajnie, a nawet kilku służących - wiejskie życie przedstawione z realistyczną dokładnością, albo fantazyjnie, z artystyczną wyobraźnią.

Z jednego szkicu uśmiechnęła się do niego buzia Alexandry, która spoglądała figlarnie. Na rysunku była także Rosalinda - usadowiona na miękkim krześle; jego córka z buzią urwisa siedziała na małym

stołeczku u jej stóp.

Obie urocze, młode i niewinne. Alexandra opierała się łokciem o kolano Rosalindy, dłonią podierała policzek, przechylając kokie-teryjnie głowę.

Annie udało się uchwycić istotę osobowości jego córki. Choć to tylko czarno-biały szkic, postać dziewczynki była tak rzeczywista, że Richard prawie słyszał jej wesoły chichot.

Ciekawiło go, czy Anna przeniosła tę znakomitą scenę na płótno; odłożył studium dziewczynek na bok i z dłońmi opartymi na biodrach patrzył na płótna, ustawione starannie pod ścianą. Schylił się i odwrócił

jedno ostrożnie, żeby nie potrącić sąsiednich obrazów.

Nie był to portret dziewczynek, ale coś o wiele bardziej interesującego. Oglądał obraz z niezwykłym skupieniem. Anna namalowała nagie, zmysłowo połączone ciała mężczyzny i kobiety, na trawiastym pagórku, na tle perłowoszarego nieba.

Udało jej się oddać namiętność i pełne tęsknoty oczekiwanie, a nawet napięcie mięśni i miękki dotyk dłoni, gładzącej z miłością ciało.

Uśmiechnął się lekko. Być może Anna jednak tęskniła za intymnością ich związku. Może brakowało jej towarzystwa męża w łóżku przez ten długi tydzień. Mężczyzna na obrazie pochylał się nad kobietą, ale widać było, że jest wysoki, a ramiona i plecy są dobrze umięśnione. Kobieta, też wysoka, miała szczupłą sylwetkę i bladą twarz.

Zawsze podejrzewał, że Anna jest w głębi duszy zmysłową romantyczką. Teraz miał na to dowód. Choć obraz nie został ukończony i wymagał dopracowania, obie postaci rozpoznał. To on i Anna.

Tyle że kochankowie z obrazu byli wolni, mogli swobodnie wyrażać swoje emocje i potrzeby. Nie dbali o deszcz; Richard prawie słyszał

monotonny szum kropli spadających na ich nagie ciała, prawie czuł

wilgotny zapach ziemi i deszczu, i lekkie powiewy wiatru i szelest liści.

Zachwycony talentem żony wędrował od płótna do płótna. Obejrzał

wiejskie krajobrazy, wspaniałe zachody słońca nad bujnymi polami, oraz serię delikatnych motywów roślinnych, charakterystycznych dla starożytnej sztuki zdobniczej.

Kiedy już się napatrzył, zatrzymał się na środku pokoju, gdzie naturalne światło było najlepsze. Na sztalugach stało tam duże płótno, zasłonięte tkaniną.

Zdziwił się, że Anna przykryła tylko ten jeden obraz. Odgadł, że to nad nim teraz pracuje. Zawahał się, ale ciekawość zwyciężyła; czuł się jak podglądacz, ale mimo wszystko powoli odsunął tkaninę.

Jego westchnienie odbiło się echem od ścian.

- Dobry Boże, jaką sprytną dziewczynę wzięłem sobie za żonę -

powiedział głośno.

Podszedł bliżej i pochylił się, chłonąc szczegóły niezwykłego płótna.

Spojrzenie artystki okazało się dla Richarda łaskawe. Zapało mu dech, gdy patrzył na swój portret. Na płótnie był tylko częściowo ubrany.

Światłocień ukrywał tajemnicę jego męskości, ale klatka piersiowa, łydki i uda były nagie.

Czy ona rzeczywiście tak go postrzegала? Bardzo przystojny mężczyzna, który doskonale potrafi kontrolować siebie i otoczenie?

Zgrabny wręcz idealnie zbudowany o wąskich biodrach, muskularnych przedramionach i szerokiej piersi, który ma w sobie jakąś magiczną moc?

Odstąpił o krok. Na portrecie był ktoś arogancki, niezwyciężony, gotów ruszyć do boju. Brakowało mu tylko broni. Nieźle pasowałby na przykład jednoręczny miecz. Hrabia przesunął się w lewo, żeby popatrzeć na portret pod innym kątem. Z tej strony w wyrazie swojej twarzy dostrzegł jeszcze większą dzikość.

Spróbował zajrzeć głębiej, poza tę arogancką maskę - wpatrywał się w tło, choć nie wydało mu się ciekawe - ciemne i mgliste. Jednak przy samych brzegach zauważył jakieś zielone liście i niewielkie czerwone plamy, które przełamywały ciemną barwę. Ledwie widoczne.

Podszedł do obrazu, by przyjrzeć się im z bliska. Róże. Maleńkie, niemal niezauważalne, czerwone róże. Dla wojownika? Popatrzył na zielone listki, a potem, ku swojej radości, również je rozpoznał. Mirt.

Symbole, które zupełnie nie pasowały do portretu i nastroju, w jakim Anna go utrzymała. Tło było tak sprytnie zakamuflowane, że tylko autorka wiedziała, iż kryją się w nim róże i mirty - chyba że ktoś studiowałby obraz z wielką uwagą.

Czerwone róże i mirt. Symbole miłości. Ze szkolnych czasów pamiętał, że starożytni uważali mirt za symbol bogini miłości, Wenus.

W jego dworze, zbudowanym w czasach Tudorów, często można było natknąć się na motywy mirtu jako symbolu miłości, zgodnie ze zwyczajem epoki.

Czerwone róże i mirt. Dla niego. Czy to możliwe? Czy naprawdę odkrył prawdę o uczuciach Anny, czy też jest tak próżnym, naiwnym durniem ze zbyt wybujałą wyobraźnią?

Odszedł o krok i znów popatrzył na obraz. Wpatrując się w arogancką twarz, uznał nagle, że to wszystko właściwie nie ma znaczenia.

Niedbale zarzucił tkaninę na obraz i wybiegł z pokoju. Każę osiodłać konia i wyjedzie Annie na spotkanie. Musiał się z nią zobaczyć, i to szybko.

Może ten portret i obraz z kochankami znaczą, że Anna wcale nie była wobec niego aż tak obojętna czy niechętna, jak się obawiał? Może obrazy mówiły coś, czego język nie potrafił wyrazić? Może Anna była w nim zakochana...

A może i nie. Westchnął. Wiedział, że nie powinien z taką pewnością zakładać, że wie, co ona czuje i że potrafi kontrolować jej uczucia. Może tylko starać się przyznać do własnych, do tego, że jest zakochany w Annie. Nadszedł najwyższy czas, by jej o tym powiedzieć.

Anna zamknęła na moment oczy i usadowiła się wygodnie na miękkim siedzeniu pojazdu. Alexandra bez przerwy gadała, wspominając wizytę we wsi, czuła potrzebę dzielenia się wrażeniami.

Powoli otworzyła oczy. Po południu zrobiła się piękna pogoda; poranną mgłę nad polami przegnały palące promienie słońca. Anna oparła się wygodnie o poduszki i leniwie obserwowała chmury; odsuwały się od siebie, potem płynęły obok, a potem łączyły się znowu, tworząc przedziwne kształty.

Może powinnam zrobić serię szkiców z chmurami, pomyślała sennie.

Te lekkie, napowietrzne, wymyślne kształty były tak zmienne i fascynujące... Jedna przypominała Pegaza, skrzydlatego mitologicznego konia, inna wyglądała jak średniowieczny zamek z chorągwiami łopocącymi na błękitnym niebie.

Westchnęła głęboko i dalej obserwowała chmury. Kolejna upodobniła się do wielkiego łoża z baldachimem i muślinową zasłoną.

Jeszcze inna - do stada białych, puchatych owieczek.

Myśli Anny wędrowały swobodnie jak chmury na niebie. Czuła zmęczenie. Przymknęła powieki. Ciepłe popołudniowe słońce, łagodne kołysanie pojazdu i rytmiczny chrzęst kół sprawiły, że zapadła w półsen.

Przerwał go złowróżbny stukot końskich kopyt. Podekscytowana Alexandra krzyknęła i wskazała coś ręką. Anna wyprostowała się i zobaczyła na szczycie wzgórza jeźdźca, który zbliżał się do nich galopem.

Spojrzała z niepokojem na dziewczynkę, a żołądek ścisnął jej się ze strachu. Choć był z nimi i stangret, i lokaj do obrony, jechały przecież w otwartym pojeździe, przez pustkowie.

Obserwowała, jak jeździec przeskoczył żywopłot i zwrócił konia w ich stronę.

- Johnie! - zawołała z przerażeniem.

- Widzę go, milady. - Stangret dobył z kieszeni solidny pistolet. -

Nie macie się co bać z panienką. Stangret John was obroni.

Anna otoczyła ramieniem Alexandrę i przytuliła do siebie. Wyczuwając powagę chwili, mała zamilkła i uspokoiła się.

- Może uda nam się uciec! - krzyknęła Anna do stangreta.

- Nie ma potrzeby, milady. Poznałem jego konia. To lord Mulgrave.

Lord Mulgrave! Anna wciągnęła powietrze. Co on sobie wyobraża, napastuje je jak jakiś szalony rozbójnik?

Stangret zatrzymał konie, gdy hrabia podjechał do powozu.

- Dobrze się bawiliście we wsi? - zapytał wesoło i uchylił kapelusza.

Alexandra już coś chciała odpowiedzieć, ale Anna ją uprzedziła.

- Nastraszyłeś nas, milordzie - powiedziała ostro; czuła, że gniew i ulga walczą w jej sercu o lepsze. Stanęła, łapiąc równowagę w reso-rowanym powozie. - Myślałyśmy, że to jakiś awanturnik i że zrobi nam krzywdę.

Richard był wyraźnie zakłopotany.

- To nie Londyn, madame, gdzie w każdym zakamarku czyhają rzezimieszki. Jesteś o kilka mil od naszej posiadłości. Tu nie ma czego się bać.

- Staram się zawsze być rozsądna, sir, ale szczególnie zważam na wszystko, gdy mam pod opieką naszą córkę.

Richard wskazał gestem pistolet w rękę stangreta.

- Moi służący, a szczególnie John, są dobrze wyszkoleni. I zawsze czujni.

Dłoń Anny zatrzepotała nerwowo, palce dotknęły gardła.

- Ale to nie zmienia faktu, że przestraszyłeś nas niemal śmiertelnie!

Zdjął kapelusz, przeczesał palcami rozwichrzone przez wiatr włosy, a potem włożył go z powrotem. Już był gotów rzucić gniewną ripostę, ale zmienił zdanie. Zamiast tego, z wdziękiem skłonił głowę.

- Gorąco przepraszam, madame, że swoim nierozsądnym zachowaniem naraziłem ciebie na zdenerwowanie.

Anna napięła ramiona i uniosła podbródek. Zawahała się, chcąc, by jej odpowiedź była godna i właściwa, ale nie zdążyła powiedzieć ani słowa.

- Sam odwiozę lady Mulgrave do domu. - Richard zwrócił się do służby tym irytującym, rozkazującym tonem, który tak działał jej na nerwy.

- Wolałabym wrócić do majątku powozem - odparła bez emocji, siadając.

Błyskawicznym ruchem pochwycił ją w talii, wyciągnął z powozu i posadził przed sobą na siodle. Koń spłoszył się, ale udało mu się go opanować.

Odpychała go, ale nie mogła uwolnić się z jego uścisku.

- Proszę mnie natychmiast puścić!

Jego dłonie zacisnęły się mocniej.

- Uważaj, kochanie - szepnął jej do ucha. - Mamy zachwyconą publiczność.

Rozejrzała się. Oczy Alexandry były okrągłe z ciekawości, a służący, zwykle tak dyskretni, gapili się na nich otwarcie. Próbowwała rozluźnić się, ale nie było to łatwe. Richard przyciskał ją tak, że czuła mocne bicie jego serca. Jej serce uderzało w tym samym, przyspieszonym rytmie.

- Do majątku jest mniej niż trzy mile - powiedział hrabia do stangreta. - Powierzam ci bezpieczeństwo lady Alexandry podczas powrotnej podróży do domu.

Stangret dumnie wypiął pierś.

- Nic się jej nie stanie pod moją opieką.

- Świetnie. - Hrabia kiwnął głową i ciepło uśmiechnął się do córki.

- Zobaczymy się później, Alexandro.

Dziewczynka odpowiedziała uśmiechem i pomachała im na po-

zegnaniu. Anna zagryzła zęby, czując się zupełnie bezradna. Ramiona Richarda trzymały ją mocno; co więcej, całkiem jej to odpowiadało; w głowie miała zamęt, nie mogła zebrać myśli.

Nie czekali, aż powóz ruszy. Hrabia zawrócił wierzchowca i poprowadził go z powrotem na wzgórze. Jechali jakiś czas w milczeniu, coraz bardziej oddalając się od majątku.

Nie odzywała się ani słowem. Próbowwała siedzieć sztywno, wyprostowana, ale jej biodra ocierały się o hrabiego w zdecydowanie nieprzyzwoity sposób.

Cisza nie była ani miła, ani harmonijna. Oddech Richarda drażnił

ucho Anny; byli tak blisko siebie, że piżmowy, męski zapach otaczał ją całą, budząc dziwne, prymitywne tęsknoty.

W końcu dojechali na miejsce - do małej, osłoniętej ze wszystkich stron dolinki, porośniętej bujną zieloną trawą i otoczonej z trzech stron gęstymi krzewami.

Hrabia zsiadł z konia, a potem zсадził Annę. Nie bronila się, wiedząc, że mąż nie uwolni jej, póki nie osiągnie swojego celu.

W milczeniu obserwowala, jak przywiązuje konia do drzewa. Gdy skończył, odwrócił się do niej. Popatrzyła mu prosto w oczy.

- Przepraszam za moje zachowanie, ale chciałem porozmawiać z tobą na osobności. Nasz dom, choć tak duży, jest zawsze pełen ludzi.

Zesztywniała.

- Wydawało mi się, że gdy zdecydowaliśmy się na ślub, przyjąłeś do wiadomości, iż mam zobowiązania wobec mojej rodziny. -

Starala się, by w jej głosie nie zabrzmiała uraza. - Wciąż im powtarzam, by ci się nie narzucali. W przyszłości podwoję starania, by nie zakłócili twojej prywatności.

- Źle mnie zrozumiałaś. Wcale nie chodzi mi o twoją rodzinę.

Właściwie, już się do nich przyzwyczailem. Chodzi mi o ten nieustanny potok gości, którzy przewijają się przez nasz dom o każdej porze. Nie mam pojęcia, dlaczego tak się dzieje.

Energicznie zatarła dłonie, choć nie było jej zimno.

- Dobry Boże, prawie zapomniałam. Dziś wieczorem będzie dwadzieścia osób na kolacji. Muszę zaraz wracać do dworu.

Jego twarz wyrażala różne emocje. Westchnął głęboko, ale zachował spokój.

- Czy jesteś szczęśliwa jako moja żona?

Teraz akurat nie bardzo, pomyślała i już miała to powiedzieć, ale jego poważne spojrzenie sprawiło, że ugryzła się w język. Uświadomiła sobie, że pytanie jest zbyt skomplikowane, by odpowiedzieć na nie prostym „tak” lub „nie”. Czy była szczęśliwa?

- Nie jestem nieszczęśliwa - przyznała.

Westchnął.

- Jestem zmęczony, Anno. Zmęczony dystansem, jaki nas dzieli.

Zmęczony tym, że ode mnie uciekasz, że się przede mną kryjesz. Jeszcze niedawno była między nami tylko prawda i szczerść.

- Nie rozumiem, o co ci chodzi. Przecież cię nie okłamuję. -



Przestąpiła z nogi na nogę. Czuła się zakłopotana. Po raz pierwszy od nocy poślubnej zwrócił na nią uwagę. Doszła do wniosku, że nie odpowiada jej ani jego refleksyjny nastrój, ani przenikliwe spojrzenie.

- Richardzie, proszę cię. Na kolacji będą goście, więc muszę wracać do domu, żeby zająć się przygotowaniami.

- Dlaczego? - zapytał.

- Dlaczego? Jak to „dlaczego?” Muszę się upewnić, że rostbef będzie dobrze wypieczony, a ryba świeża, że przystawki nie będą za ostre, że stół będzie odpowiednio nakryty, i że przyniosą z piwnicy wystarczająco dużo wina, i...

- Dlaczego?

Tupnęła nogą.

- Do licha, przestań wreszcie! Nie mam nastroju do zabawy.

- To nie zabawa. - Hrabia rozstawił szeroko nogi i założył ręce na piersiach. - Chcę wiedzieć, dlaczego to wszystko robisz.

Zmarszczyła brwi.

- Jestem twoją hrabiną. Zaprosiliśmy gości na obiad, i jako gospodyni muszę upewnić się, czy wszystko jest dobrze przygotowane. To mój obowiązek. Tego się ode mnie oczekuje.

- Kto tego oczekuje?

Zsunął kapelusz z czoła i podrapał się po głowie.

- Nie przypominam sobie, by przysięga małżeńska wspominała o czymś takim. Była mowa o miłości, szacunku i posłuszeństwie. Ale o przyjmowaniu gości ani słowa.

- Nie żartuj sobie ze mnie, Richardzie.

- Próbuję cię zrozumieć. - Przytknął rękę do czoła, jakby czuł

ból. - Ale bardzo mi to utrudniasz.

- Ostrzegałam cię - odpowiedziała cicho, bo lęk chwycił ją za serce.

Czy go zawiodła? Tak bardzo chciała, by przynajmniej w tej dziedzinie okazać się idealną żoną. Starła się, naprawdę się starała być doskonałą gospodynią i zaskarbić sobie względy w towarzystwie. Czy już w ogóle nic jej się nie udaje? - Mówiłam ci, że pewnie okażę się nieodpowiednią żoną i nieodpowiednią hrabiną. Ale nie chciałeś mnie słuchać.

Przepraszam. Bardzo cię przepraszam. - Zamknęła oczy i gwałtownie przełknęła ślinę, jakby przyjmowała bardzo gorzkie lekarstwo. - O wiele lepiej byłoby, gdybyś poślubił pannę Fraser.

- Pannę Fraser? Guwernantkę Alexandry?

Mój Boże, czy ona rzeczywiście wypowiedziała to na głos, wyjawiała dręczącą ją niepewność? Jęknęła. Ale skoro zaczęła, musiała brnąć dalej.

- Tak, pannę Fraser. To przepiękna, doskonale obyta młoda kobieta.

Czy wiesz, że jej pradziad był hrabią?

Nie czekając na odpowiedź, pośpiesznie mówiła dalej:

- Obowiązki panny Fraser daleko wykraczają poza zadania zwykłej guwernantki. Zauważyłam, że polegasz na jej zdaniu, rozwiązując wiele problemów związanych z prowadzeniem gospodarstwa.

- Naprawdę? Nie zdawałem sobie z tego sprawy. - Richard potarł

podbródek. - Czy to ciebie niepokoi?

- Tak. - Anna zdziwiła się, że wypowiedziała te słowa. Ale to prawda. Była potwornie zazdrosna. Wstrzymała oddech, zastanawiając się, ile jeszcze zdoła mu wyznać. - Panna Fraser jest bardzo piękna, urocza i inteligentna. - W odróżnieniu ode mnie, dodała w myślach. -

A poza tym jest w tobie zakochana, Richardzie.

- Co takiego?! - Odwrócił się, przeszedł kilka kroków, zatrzymał

się, a potem odwrócił znowu. Był kompletnie zaskoczony. - Jesteś tego pewna?

- Absolutnie. - Musiała stale sobie przypominać, że powinna oddychać. - Gdy tylko jesteście razem, widać w jej oczach tęsknotę, której nie potrafi ukryć.

- Nie wierzysz chyba, że darzę ją wzajemnością?

Zacisnęła powieki.

- Być może pewnego dnia odpowiesz na jej uczucia.

Nie odzywał się przez długi czas.

- Spójrz na mnie, Anno.

Głośno pociągnęła nosem. Potem otworzyła oczy.

- Jest tylko jedyna kobieta co do której mam nadzieję, że pewnego dnia odwzajemni moją miłość z własnej, nieprzymuszonej woli. Ty nią jesteś.

Serce podskoczyło jej w piersi.

- Nigdy nie rozmawialiśmy o miłości, sir.

- A powinniśmy - odparł z poważną miną i dodał, przechylając głowę na bok:

- Widziałem mój portret, Anno.

- Portret? Jaki portret?

- Ten, który namalowałaś.

- Och. - Z jej twarzy zniknęły wszelkie uczucia. - Co robiłeś w moim studio? - Chciała go skarcić, ale nie wyszło to przekonująco.

- Nie próbuj zmieniać tematu - napomniał ją łagodnie. - Gdy zobaczyłem portret, odebrało mi mowę. Mężczyźni naprawdę może zawrócić w głowie wiedza, że kobieta, a w szczególności żona, postrzega go w taki sposób.

- Czy to znaczy, że ci się spodobał? - Zarumieniła się delikatnie.

- Zachwycił mnie. - Wargi mu zadrgały, ale nie uśmiechnął się. -

Podejrzewam, że większość ludzi zadowoliliby się podziwianiem mojej marsowej miny, ale ja przyjrzałem się uważnie szczegółom.

- Naprawdę? - Starła się nie otworzyć ust ze zdziwienia. Nie spodziewała się takiego obrotu rozmowy.

- Zauważyłem maleńkie róże w tle. Mirt też.

- Jakżeby nie. - Najeżyła się, próbując zmusić go, by odwrócił od niej wzrok. Serce jej waliło jak oszalałe. Musiał naprawdę długo wpatrywać się w obraz, jeśli zauważył róże. W dodatku rozpoznał liście mirtu. Czyżby zaczął podejrzewać prawdę? - To prawda, obraz przedstawia wojownika. Mirt to taka gra wyobraźni, taki symbol.

Oznacza zwycięstwo.

- A czerwone róże? - Uniósł brew.

- Eksperyment w doborze kontrastów. - Kroplisty pot wystąpił

Annie na czoło. - Praca jest niedokończona. To zwykła decyzja artystyczna, często maluje się różne rzeczy dla fantazji, zanim podejmie się decyzję o ostatecznym kształcie pracy.

- Bardzo ciekawe. - Richard nie wyglądał na przekonanego. -

Ogólnie wiadomo, że czerwone róże symbolizują miłość, a o ile dobrze pamiętam lekcje historii starożytnej, mirt oznacza nie tylko zwycięstwo.

Jest także symbolem miłości.

Psiakrew! Jakby mało było kłopotów, musiała zakochać się w erudycie. Chciała zaprzeczyć wszystkiemu, ale powstrzymał ją niezwykle wyraz jego oczu. Dostrzegła w nich coś jakby iskierkę nadziei, ledwie widoczny cień jakiegoś uczucia, tak ulotny, że być może był tylko wytworem jej wyobraźni. Jednak widok ten dał jej odwagę, by przyznać się w sercu do swoich prawdziwych uczuć i czerpać z nich prawdę.

- Może rzeczywiście róże i mirty symbolizują miłość. I co na to odpowiesz, mój panie?

- Że ja też cię kocham!

Zacisnęła powieki. Miała wrażenie, że w sercu eksplodują jej ognie sztuczne. Poczowała wilgoć na policzkach i zdała sobie sprawę, że płacze.

To śmieszne. I bezsensowne. Skąd ten płacz? To był przecież najszczęśliwszy moment jej życia. Richard wyznał jej miłość.

Objął Annę i przytulił. Załkała głośno, wtuliła twarz w jego szeroką pierś, szukając ciepła. Potarł policzkiem czubek jej głowy i przytulił ją mocniej. Zaniosła się łkaniem.

- Cicho, nie płacz - szeptał prosto w jej włosy.

Drżała, gardło miała zaciśnięte boleśnie. Płakała tak długo, aż emocje w końcu się wyciszyły. Biorąc głęboki oddech, poczuła dobrze znany, niepowtarzalny męski zapach przemieszany ze słodkim aromatem leśnych kwiatów.

Słyszała, jak wiatr szeleści w liściach, czuła ciepło słońca na ramionach i na plecach. Aura miłości Richarda otaczała ją i chroniła. Tu, w tym uroczym miejscu, pełnym tajemnic, nadziei i spełnienia.

Uniósł jej dłoń do ust i całował palce. Otworzyła oczy. W jego spojrzeniu była sama prawda - tęsknota, namiętność i... Tak! Prawdziwa miłość. Zaskoczyło ją to. A on uśmiechnął się do niej, tym chłopięcym uśmiechem, który zawsze zmiękczał jej serce i sprawiał, że czuła się jak najpiękniejsza, najbardziej urocza kobieta na świecie.

- Naprawdę? - szepnęła. - Naprawdę mnie kochasz?

- Tak, moja miła. Całym sercem.

Oczy ją szczypały, ale uśmiechnęła się przez łzy.

- Cieszę się - szepnęła z uczuciem. - Bardzo się cieszę.

- Dobrze, w takim razie możesz mi to udowodnić.

W oczach Richarda zabłysła przekora. Podnieciło to Annę. Dotknął

ustami jej warg, przypieczętowując ich związek. Rozchyliły się dla niego, jego język wniknął do środka i magia zaczęła działać.

Czysta żądza oładnęła ciałem Anny. Zbyt długo była daleko od tego mężczyzny, tęskniła za dotykiem jego ciała, za siłą i władczością, które łączyły ich w jedność.

Delikatnie przesuwał palcami w dół po jej policzku, szyi i ramionach. Po chwili zasypał ją delikatnymi, wilgotnymi pocałunkami, a potem objął w talii i zaprowadził w ustronne miejsce, zasłonięte krzewami przed wiatrem i wzrokiem ciekawskich. Dla Anny było to najpiękniejsze miejsce na ziemi.

Rzucił na ziemię kapelusz, potem surdut i kamizelkę; rozłożył je starannie na trawie.

- Co robisz?

- Poślanie dla nas.

- Cudownie.

Za tę chętną odpowiedź dostała kolejny pocałunek. Delikatnie przesunął wargami po jej ustach. Raz. Drugi. Za trzecim razem, wsunęła palce w jego włosy i oddała mu pieśczętę. Mocno.

Nie kłopotał się rozbieraniem jej do naga, tylko rozpiął tyle guzików z przodu, by zsunąć suknię i obnażyć piersi. Potem ściągnął jej buty, pończochy i majtki, obnażając od pasa w dół.

Czuła się grzeszna. Cudownie grzeszna, nieprzyzwoita i wolna.

Dotyk jedwabnej spódnicy na nagich pośladkach i między nogami sprawił, że zarumieniła się i poczuła wilgoć w kroczu.

Otwierając szeroko oczy, patrzyła, jak Richard powoli, zmysłowo rozpina rozporek. Jego męskość wyrwała się na swobodę, potężna i ciężka od długiego oczekiwania. Anna zadygotała w oczekiwaniu rozkoszy.

Otoczył ją ramieniem i przytulił. Zachęcił uśmiechem i pełnym miłości wzrokiem. Uklęknął i pociągnął ją za sobą. Poddała mu się chętnie, czuła, że gorąco ogarnia całe jej ciało, pulsujące w cudownym rytmie.

Ale zamiast ułożyć ją na plecach, jak się spodziewała, położył się i posadził ją na sobie.

- Richardzie! - zawołała, próbując ukryć szok, spowodowany wybraną przez niego pozycją. - Właściwie nie wiem, jak to się robi.

W jej głosie zwątpienie zmagало się z rosnącym pożądaniem.

- Nie martw się, wszystko ci pokażę. - Jego dłoń zagłębiła się między jej nogi, rozsunęte i obnażone.  
- Dzięki Bogu, jesteś już wilgotna. Ponieważ chcemy zapobiec ciąży, wysunę się z ciebie przed wytryskiem - szepnął gardłowym głosem. - W ten sposób mogę się lepiej kontrolować.

Kierowana jego szeptanymi wskazówkami, siadła okrakiem na jego udach. Przeszył ją dreszcz czystego podniecenia, gdy zaczęła ocierać się o jego ciepłe podbrzusze, pobudzając wrażliwe miejsca w swoim wnętrzu.

Richard objął ją w tali i uniósł do góry, aż poczuła jego twardość.

Oparła się o jego pierś, szukając równowagi, gdy uklękła, pieszcząc kolanami jego boki.

- Wprowadź mnie w głąb - szepnął.

Wsunęła dłoń pomiędzy ich ciała i naprowadziła go we właściwe miejsce. Ledwie oddychała z emocji, opuszczając się powoli.

- Co teraz? - spytała bez tchu.

Poruszył biodrami. O mało nie krzyknęła. Poczucie pełni i bliskości zawładnęło jej zmysłami.

- Teraz jesteś jeźdźcem, ukochana.

Zaczęła się poruszać, z początku nieśmiało, czując na sobie jego spojrzenie. Pogładził palcami jej piersi. Gdy zaczął pieścić sutki, które zaraz stwardniały, ogień ogarnął jej ciało. Westchnęła i zakołysała się lekko, upojona nowymi doznaniem.

Richard zaplątał palce w jej włosy i przyciągnął do siebie. Ich twarze znalazły się tak blisko, że mógł Annę pocałować. Chciwie rozchyliła wargi, przyjmując gorący język. Jego biodra uniosły się i spotkały z nią, poruszając się w gorączkowym rytmie.

- Kochanie, przykro mi, ale nie wytrzymam już dłużej - jęknął.

Zesztywniał. Anna poczuła jego palce na biodrach, gdy chciał się z niej wysunąć.

- Nie! - krzyknęła; przyjemność była tak intensywna, że niemal przechodziła w ból. Nie zniósłaby oddzielenia się od niego w chwili najwyższej ekstazy. Zadygotała i przywarła do niego, podczas gdy on starał się wydostać.

- Anno! - Zagryzł wargi i szeroko otworzył oczy.

- Nie opuszczaj mnie, Richardzie - szepnęła, czując, że w tym cudownym momencie stali się jednością, a nie dwiema osobami. -

Przeżyj to razem ze mną.

Odetchnął głęboko i zrobił to, o co prosiła. Spotkali się wzrokiem, Anna mogła obserwować

napięcie na jego twarzy, gdy ciało zaczęło drżeć.

- Mój ukochany. - Oczy zaszyły jej łzami. Nigdy jeszcze nie przeżyła czegoś takiego, fizycznie ani duchowo.

Pulsujący w niej strumień gorącego nasienia pobudził jej spełnienie.

Pochyliła głowę na jego pierś, przytulając się tak mocno, jakby chciała go na zawsze zamknąć w uścisku. Czuła się całkowicie zaspokojona, bo znalazła nie tylko fizyczne ukojenie, ale i spokój ducha.

Mężczyzna odwrócił się, potknął i upadł na kolana. Nie chciał

podglądać tej pary, ale nie potrafił odwrócić wzroku. Gdy zobaczył

napiętą z emocji twarz Richarda, ruszył jego śladem, chwilę po tym, gdy hrabia wyciągnął żonę z powozu.

Bez trudu ukrył się przed ich wzrokiem, choć wcale nie trzymał się w dużej odległości. Richard skupił całą uwagę na kobiecie, którą trzymał

w ramionach, i w ogóle nie spostrzegł, że ktoś ich śledzi. Wybrał dobrze osłonięte miejsce na rozmowę i zmusił hrabinę, by zsiadła z konia.

Wyglądała na bardzo niezadowoloną.

Pragnąc podsłuchać rozmowę, mężczyzna ukrył się w pobliskich krzakach. Miał nadzieję, że pokłóca się i będzie świadkiem, jak mąż i żona ranią się zimnymi, okrutnymi słowami.

Ale gniew w ich głosach nie był wystarczająco mocny. Wkrótce napięte ciała rozluźniły się i padli sobie w ramiona. Części odzieży znalazły się na trawie, potem para zaczęła na nich baraszkować. Gorąco z jego lędźwi przeniosło się na twarz, gdy obserwował ich zbliżenie, słuchał miłosnych wyznań.

Przycisnął kciuki do pulsujących skroni, zmuszając się do myślenia.

Musiał opracować plan. Pojechał do wsi, żeby zaskoczyć Annę i Alexandrę, ukraść kilka cennych chwil w bliskości swojej pięknej córki. Ale spóźnił się i obie wyszły od modystki przed jego przyjazdem.

Ruszył ostrym galopem i w końcu dopędził powolne lando, wiozące jego córeczkę wraz z lady Mulgrave. Już chciał się do nich przyłączyć i uprzejmie towarzyszyć przez resztę drogi do domu, gdy zauważył

Richarda. Porwał swoją żonę, żeby kochać się z nią w upalne popołudnie.

I porzucił Alexandrę, wydał ją na pastwę złoczyńcom i siłom natury, nie dbając, że może przytrafić

jej się coś złego, jakieś straszliwe niebezpieczeństwo. Co by się stało, gdyby powóz ruszył za szybko albo zbyt ryzykownie i wywrócił się do rowu? Albo, co gorsza, gdyby napadli na niego bandyci? Kto by ją uratował, ochronił i nie pozwolił jej skrzywdzić?

Czy Richard i Anna naprawdę mogli być tak samolubni? Czy rzeczywiście tak mało się troszczyli o to cudowne dziecko, o tę bezcenną kruszynę?

Widocznie tak. Wydał zdławiony okrzyk. Nadszedł już czas, po-myślał. Atak nagłej paniki niemal odebrał mu dech. Nadszedł czas, żeby uratować córeczkę.

Odwiązał wodze i powoli wsiadł na konia. Odjechał powoli i ostrożnie, wiedząc, że musi poruszać się bezszelestnie. Gdyby go odkryto, musiałby stawić czoło nieprzyjemnej, może nawet śmiertelnej konfrontacji.

Lekko zachwiał się w siodle, ale szybko chwycił się łęku i odzyskał

równowagę. Przez tych kilka tygodni mało spał, ze zmartwienia, troski i straszliwej zazdrości.

Czuł wielką ulgę na myśl, że oto ruszył do działania, które planował

prawie od roku. Od czasu do czasu doskwierało mu sumienie, ale odsuwał niewygodne myśli, skupiał się na uczuciu miłości i tęsknoty, które rozkwitało mu w duszy. Cieszył się, że wkrótce zaspokoi potrzebę, by stać się prawdziwym ojcem Alexandry. Dzięki temu oboje odzyskają spokój. I będą bezgranicznie szczęśliwi.

Przez całą drogę do dworu tonął w gmatwaniu emocji. Służący ujął

jego konia za wodze i uklonił się uprzejmie. Zaproszono go do środka, i udzielono grzecznej odpowiedzi, gdy spytał, gdzie jest Alexandra.

Nikt go nie zatrzymał. Nikt nie stanął mu na drodze. Łatwość ta dodała mu sił. Przestał się wahać, bo w sercu wiedział, że podążał

w dobrym kierunku, ku prawdzie.

Znalazł ją z łatwością. Skakała na skakance koło fontanny i śpiewała jakąś głupią, dziecięcą, uroczą piosenkę.

Łzy napłynęły mu do oczu. Jego piękna dziewczynka. Była sama.

Zupełnie sama. Wszystko układało się idealnie.

Wziął głęboki oddech i wyszedł z cienia.

Alexandra umilkła. Gwałtownie odwróciła głowę. Jej ciało napięło się.

- Witaj, Alexandro - powiedział cicho.



Chwilowy przestrach zniknął z jej oczu. Uśmiechnęła się miło.

- Witaj, wujku Ianie - odpowiedziała.

19

1

Miles zwolnił do stępa, a potem ściągnął wodze i zatrzymał wierzchowca. Z punktu obserwacyjnego na wzgórzu widział piękną panoramę ziem Richarda; w dali dostrzegał zarysy dworu.

Zaproszono go na kolację, ale tym razem postanowił zrezygnować.

Wiedział, że Nicole będzie na niego czekała. Błyskotliwa, śliczna kokietka. Zaciął zęby. Pięć dni. Aż tak długo udało mu się wytrzymać bez odwiedzin we dworze i bez Nicole Paget. Ledwo dał radę.

Powinien opuścić Devon. Wyjechać do Londynu. Pić do późna w nocy, szaleć z aktorkami, hazardować się do upadłego. Zanurzyć się w bezmyślne, beztroskie zapomnienie bez obowiązków, bez trosk, bez wyrzutów sumienia.

Co rano mówił sobie, że wyjedzie jeszcze tego samego dnia. Każ-

dego popołudnia szykował się do drogi. Ale wieczorem okazywało się, że wciąż tkwi w Devon. W tym piekle niezdecydowania i frustracji.

Gdy pragnienie, żeby zobaczyć Nicole, stawało się zbyt silne, dosiadał konia, dojeżdżał do granic posiadłości Richarda, a potem siłą woli zmuszał się, by wrócić do domu. W ciągu ostatnich pięciu dni wycieczki te stawały się coraz częstsze i trwały coraz dłużej. Ale nie poddał się.

Nicole była zbyt młoda, zbyt próżna, zbyt samolubna, zbyt impulsywna, zbyt pełna życia. Musiał walczyć z uczuciami, które w nim budziła. Wolał bezruch i bezwład. Były bezpieczniejsze, łatwiejsze i dawały mu dziwne pocieszenie.

Ogier cicho zarżał. Miles porzucił obsesyjne myśli i wyteżył wzrok, by sprawdzić, co zaniepokoiło jego wierzchowca.

Przez szerokie, otwarte pole pędziło na wypródki dwóch jeźdźców.

Zasłonił dłonią oczy od popołudniowego słońca. Wyteżył wzrok i rozpoznał ich bez trudu, Ian i Alexandra. Cwałowali jak szaleni. Zdaje się, że mała namówiła go na wyścig.

Obserwował szaloną gonitwę. Wybrali jakiś długi dystans, bo nawet nie myśleli o tym, by zwolnić. Zagwizdał, Ian wyraźnie usłyszał dźwięk, ale zamiast odwrócić się z ciekawością, skulił ramiona i zmusił

wierzchowca do jeszcze szybszego biegu.

Koń Alexandry nadażał za wielkim ogierem, ale pędził niebezpiecznie blisko. Dopiero wtedy Miles spostrzegł, że Ian prowadził go za wodze. Zdziwiło go to.

Co on wyprawia, naraża ją na niebezpieczeństwo! Postanowił przeciąć im drogę; pogalopował w dół wzgórza.

Nagle na horyzoncie pojawił się trzeci jeździec, niby jakieś widmo.

Miles przez chwilę myślał, że to pościg za Ianem i Alexandrą, ale dostrzegł długą, powiewającą na wietrze suknię; kobieta, czyli ktoś niegroźny

Na widok przyjaciela Ian nie odezwał się ani słowem. Miles musiał

tak ustawić swojego konia, by zmusić Iana do zatrzymania się na drodze.

Przez ułamek sekundy wydawało się nawet, że Ian go ominie, ale było zbyt mało miejsca.

Po chwili dołączył do nich trzeci jeździec.

- Dzięki Bogu, że pan się wreszcie zatrzymał, lordzie Rosslyn -

wysapała Nicole, zarumieniona i zdyszana, bez kapelusza, z rozwianymi włosami. Musiała ścigać ich od dawna, bo jej klacz była spieniona.

- Jadę za wami od dłuższego czasu i wołam jak jakaś prostaczka, żebyście się wreszcie zatrzymali.

- Pewnie wiatr stłumił pani okrzyki, panno Paget - wyjaśnił Ian z irytacją. - Powinna pani wrócić do domu. Głupio pani zrobiła, jadąc za nami. Bardzo głupio.

Nicole nie odpowiedziała, tylko wzięła głęboki oddech. Widać było, że jest roztrzęsiona. Miles wyczuł dziwne napięcie. Wyprostował się, jakby przeczuwał jakieś zagrożenie.

- Robi się późno - włączył się do rozmowy, zdziwiony zachowaniem Iana. Przyszło mu do głowy, że są bardzo daleko od dworu, choć jego zarysy widać jeszcze w oddali. - Wracajmy wszyscy do Cuttingswood, zanim Richard i Anna zaczną się martwić o córkę.

- Lorda i lady Mulgrave nie ma w domu. Są zajęci gdzie indziej. -

Ian zmrużył oczy. - Poza tym, nie skończyliśmy jeszcze przejażdżki, prawda, lady Alexandro? Jedź przodem, z panną Paget, Milesie. Zaraz was dogonimy.

- Ale ja chcę już wracać do domu - poskarżyła się Alexandra piskliwym głosem.

- Zabierzesz mnie do domu, wujku Milesie, dobrze? Ciągle powtarzałam wujkowi Ianowi, że już chcę wracać, ale mnie nie słuchał.

Jestem bardzo zmęczona i chcę opowiedzieć Rosalindzie o moim nowym kapeluszu, który obstałowałyśmy u pani Wilder.

- Tłumaczyłem ci, że zaraz wrócimy, Alexandro – odparł Ian głosem bez wyrazu. - Nie musisz prosić kapitana Nightingalla.

- Ja chcę do domu. - Dziewczynka naburmuszyła się i tarła oczy piąstką. - I to już.

- Alexandro! - rzucił ostrzegawczo Ian. Gniew wykrzywił mu rysy.

Dziewczynka założyła ręce na piersi.

- Już! Teraz!

- Cicho bądź! - wrzasnął Ian.

- Ianie! - napomniął go ostro Miles. Co tu się, do diabła, dzieje?

Alexandra zrobiła buntowniczą minę. A Ian - Ian był jak w gorączce.

Oczy nienaturalnie mu błyszczały, ramiona miał sztywne i napięte, a do tego groźną minę.

- Zabieramy Alexandrę do domu - zaczęła Nicole, ale głos zamarł jej w gardle.

Ian zaklął i skoczył prosto na nią. W jego oczach lśnił gniew.

- Powiedziałem, że sam zajmę się lady Alexandrą. Tyle na ten temat.

Zanim Miles zorientował się, co znaczą jego słowa, świsnął palcat.

Ian wymierzył jego koniowi potężne uderzenie w zad. Nicole krzyknęła, ogier stanął dęba, a Miles musiał walczyć by utrzymać się w siodle.

Uspokoił wierzchowca już po krótkiej chwili. Odwrócił się w stronę Iana, ale lord Rosslyn zawrócił konia i pociągnął Alexandrę za sobą.

- Na Boga, co ty wyprawiasz? - krzyknął Miles, rozpaczliwie starając się zrozumieć, o co mu chodzi. To było jakieś szaleństwo, Ian zachowywał się jak wariat.

- Nie mieszaj się w to, Milesie. - Donośny głos Iana zabrzmiał nad łąką, gdy oba konie ruszyły ostrym galopem. - Tu jest miejsce Alexandry.

Ze mną. Prędzej czy później, prawda musi wyjść na jaw.

Ona jest moim dzieckiem. Moją córką. Juliana kochała mnie. Tylko mnie.

Kapitana ogarnął niepokój. Czy to może być prawda?

- Co on mówi? - zapytała przerażona Nicole. Podjechała do niego, trzymając w ryzach płoszącą się klacz. - Lord Rosslyn zachowuje się bardzo dziwnie. Nic nie rozumiem.

Miles zmarszczył brwi.

- To jakieś przedziwne nieporozumienie...

- Nie!

Nicole z krzykiem rzuciła się na niego w chwili, gdy usłyszał wystrzał z pistoletu. Poczłł piekący ból w ramieniu.

Siła skoku w połączeniu z ciężarem Nicole wybiła go z siodła; razem spadli na ziemię, aż jęknęło.

Ból nasilił się; towarzyszyły mu jasne rozbłyski pod powiekami.

- Milesie!

To Nicole wołała go po imieniu. W jej głosie brzmiało przerażenie.

Podczołgała się ku niemu, gdy leżał nieruchomo na plecach, jak morskie stworzenie wyrzucone na brzeg przez fale.

- Milesie, jesteś ranny? - krzyknęła cicho i delikatnie przesunęła dłońmi po jego klatce piersiowej. - Czy mnie słyszysz?

Jej badawczy dotyk sprawił mu ból innego rodzaju. Pożądanie, zbyt długo ignorowane, zbyt długo niezaspokojone, przypomniało o sobie.

Uśmiechnął się krzywo. No cóż, jak widać, nic poważnego mu się nie stało.

Z trudem uniósł głowę.

- Dlaczego to zrobiłaś, do cholery? - wychrypiał.

- Och, Milesie, dzięki Bogu. - Objęła go tak mocnym uściskiem, jakby chciała mu połamać kości. - Tak się bałam. Lord Rosslyn miał

pistolet. Widziałam, jak wyciągnął go z kieszeni. Chciał ciebie postrzelić. Zabić. - Dolna warga Nicole zadrżała. - Ale dlaczego? Co mu zrobiłeś? I dlaczego zabrał Alexandrę?

- Nie mam pojęcia.

Miles zamknął oczy. Za dużo rzeczy zdarzyło się naraz, Ian ogłosił

się ojcem Alexandry? W dodatku, był gotów walczyć o swoje prawa na śmierć i życie, gdyby było

trzeba. Wielki Boże, gdyby nie odwaga Nicole...

Gwałtownie otworzył oczy. Nicole mogła przecież odnieść poważną ranę. Albo nawet zginąć. Gniewnie ściągnął brwi. Uświadomił sobie, że jest wściekły, że narażała życie. I to dla niego.

- Ty mała idiotko. - Zmusił się, żeby usiąść. Nicole natychmiast rzuciła się z pomocą. Nie protestował, ale potem odsunął jej ręce i kontynuował wykład. - Gdy tylko zobaczyłaś pistolet, trzeba było się kryć. Ian mógł nie trafić we mnie i zabić ciebie.

Usiadła na piętach.

- Lepiej dostać kulkę od niepewnego strzelca, niż żyć z koszmarną świadomością, że umarłeś na moich oczach, Milesie Nightingallu. -

Zadarła podbródek i odetchnęła głęboko. - Chociaż ty wcale o to nie dbasz, zależy mi na tobie. Jak widać, dbam o ciebie bardziej niż ty sam.

Poczuł dziwny ból w piersi. Długo walczył o to, by nikt nie obudził

w nim uczuć; wmówił też sobie, że uczucia Nicole to tylko przelotny kaprys.

Nie wyszło mu to. Przyszedł czas, by skończyć z udawaniem. Nicole go kochała. To nie był dziewczęcy flirt. Ani zauroczenie. To była miłość.

Prawdziwa, głęboka i pozbawiona egoizmu.

W dodatku udowodniła głębię swoich uczuć czynem, ratując jego mizerną skórę.

Czuł się jednocześnie pełen winy i szczęśliwy. Obawiał się, że nie zasługuje na taką miłość, myślał, że jest jej niegodny. Ale gdy spojrzał

w piękne, błękitne oczy, poczucie własnej bezwartościowości zniknęło, ustępując pokorze. I dumie.

- O Boże, przecież ty krwawisz - zaniepokoiła się Nicole.

Miles spojrzał na ramię. Czerwieniła się na nim niewielka plamka.

Bolała, jakby piekła go żywym ogniem, ale odniósł w życiu tyle ran -

wiedział, że kula nie przeszła przez ciało, tylko musnęła je po wierzchu.

- To drobiazg - powiedział cicho, patrząc jak gorączkowo szuka czegoś do zatamowania niewielkiej strużki krwi. Nie znalazła nic odpowiedniego, więc sięgnęła pod suknię i bez wahania oderwała spory kawałek halki.

Uniósł brew.

- Drze pani dla mnie bieliznę, panno Paget? Cóż za niewłaściwe zachowanie.

Zacmokała językiem i delikatnie obwiązała ramię.

- Założę się, że nie jestem pierwszą kobietą, której bieliznę oglądał

pan z bliska, kapitanie.

- Rzeczywiście. - Drugą ręką odgarnął jej włosy z czoła. Miała takie piękne włosy, delikatne jak jedwab. - Ale przysięgam, że jesteś ostatnią, kochanie.

Jej ręce znieruchomiały. Podniosła oczy, a potem szybko odwróciła wzrok.

- Proszę sobie ze mnie nie żartować - szepnęła.

Serce mu się ścisnęło. Była taka młoda i bezbronna. Taka słodka i krucha. Patrzył, jak kończy bandażowanie drżącymi dłońmi.

- Nie jestem utytułowany, ale mam przyzwoite nazwisko - powiedział chrapliwie. - I majątek w Yorkshire. Nie tak wspaniały jak Richarda, ale nie najgorszy, i do tego daje stały dochód. Mój brat zatrudnił uczciwego, pracowitego rządcę, który zajmował się posiadłością, gdy byłem w wojsku, więc dom i pola są całkiem zadbane. Szczerze mówiąc, jest to doskonałe miejsce, by zabrać tam młodą żonę na długi, spokojny miesiąc miodowy.

Przełknęła ślinę z takim trudem, że widać było ruch jej gardła.

- Słyszałam, że niektóre miejsca na północy to same skały i prawie nikt tam nie mieszka. Czy z pańskim majątkiem sąsiadują jacyś ludzie z towarzystwa?

- Prawie nikt - odpowiedział zgodnie z prawdą.

- To doskonale.

Wzięła głęboki oddech i uśmiechnęła się do niego. Na jej ustach znowu zaigrał uroczy, zalotny uśmiech, który tak bardzo mu się podobał.

- Przekonałam się, że nie lubię sztywnych zasad, które rządzą życiem socjety. Sama wolę ustalać reguły. Gdybyśmy zamieszkali na północy, miałabym po temu okazję. Zastanowię się zatem nad pańską propozycją małżeńską, kapitanie Nightingall. To znaczy, jeśli oświadczy mi się pan w sposób właściwy i należycie romantyczny.

Zaśmiał się urywanie, a potem oparł się na zdrowym łokciu, pochylił

ku niej i delikatnie pocałował w usta.

- Kocham cię, Nicole - oświadczył jasno i wyraźnie. - Obudziłaś wie mnie uczucia, które - jak mi się wydawało - dawno już umarły. Gdy patrzę na twoją piękną twarz, czuję wielką tęsknotę, która

zapiera mi dech w piersiach. Będę cię szanował i kochał z całych sił, bo w końcu zrozumiałem, że bez ciebie moje życie będzie puste. Wyjdź za mnie, Nicole.

- Jesteś tego pewien? - Miała łzy w oczach. - Czasami naprawdę potrafię być nieznośna. Mama mówi, że jestem rozpuszczona, a Anna zawsze na mnie krzyczy, że jestem dziecinna. Pewnie będę okropną żoną.

- Liczę na to.

Chciał się pochylić i pocałować ją jeszcze raz, dotknąć ustami jej miękkich warg, oddychać jej słodyczą. Ale nie pora, żeby celebrować radość w ich sercach. Alexandra wciąż była w niebezpieczeństwie.

Żwawo wstał na nogi. Ból w ramieniu znacznie osłabł. Nicole stanęła przy jego boku, wspierając go, gdy starał się rozchodzić obolałe nogi.

- Moja klacz uciekła, ale ogier trzyma się w pobliżu - powiedziała. -

Dasz radę jechać?

- Wszystko w porządku - zapewnił ją. - Nie wolno marnować czasu.

- Boję się. - Wtuliła twarz w jego pierś. Otoczyła go ramionami i objęła tak mocno, że prawie się skrzywił.

- Myślę, że nam nic nie grozi - powtórzył. - Martwię się tylko o Alexandrę.

- Ja też - odpowiedziała niespokojnie. - Lord Rosslyn zachowywał

się tak dziwnie. W ogóle nie rozumiałam, o co mu chodzi. Kto to jest Juliana?

- Matka Alexandry. Poznaliśmy ją w Hiszpanii, gdzie walczyliśmy z Francuzami. Jej mąż, oficer z naszego regimentu, zginął w boju, ale po jego śmierci Juliana została na Półwyspie. - W twarzy Milesa drgnął

mięsień. - Zdaje się, że Ian powziął dziwne przypuszczenie, że Alexandra jest jego dzieckiem, a nie Richarda.

Nicole cofnęła się o krok, patrząc na niego z przerażeniem.

- Czy to możliwe?

- Ian ma taką łatwość nawiązywania kontaktów z kobietami, że to całkiem prawdopodobne.

Miles wziął głęboki oddech.

- Nawet jeśli to prawda, dlaczego Ian czekał z tym tak długo? Był

obecny przy porodzie. Dlaczego wtedy nie uznał Alexandry za swoją córkę?

- Cóż za poplątana historia. - Nicole potarła policzkiem o jego pierś.

- Lord Mulgrave będzie załamany, gdy to usłyszy. Anna zresztą też.

- Łatwiej mu będzie wysłuchać tej historii, gdy Alexandra będzie bezpieczna pod jego opieką. Muszę ich doścignąć, zanim Ian wywiezie ją gdzieś daleko.

- Nie chcesz chyba powiedzieć, że ruszysz za nimi w pościg?! -

wykrzyknęła. - Jesteś przecież ranny.

- Twój wspaniały bandaż całkiem zatrzymał krwawienie. Nie ma co zwlekać, muszę ścigać Iana. Straciliśmy zbyt wiele czasu. Chyba wiem, dokąd on zmierza. Może uda mi się go dopaść, ale muszę wyruszyć natychmiast.

Podszedł sztywno do konia, który skubał trawę pod drzewem.

Schwycił wodze, ale wierzchowiec odskoczył o kilka kroków. Miles zaklął pod nosem, a potem wydał mu spokojny rozkaz.

Tym razem ogier stał jak wmurowany. Miles złapał wodze i już chciał wskoczyć na niego, gdy podbiegła Nicole.

- Jadę z tobą.

Pokręcił głową gwałtownie.

- Mam wrażenie, że Ian działa pod wpływem impulsu, ale jak widać, zachowuje się bardzo niebezpiecznie. Lepiej tu zostać.

- Sama? - Była przerażona.

Miles poczuł niepokój i wyrzuty sumienia. Czy rzeczywiście będzie tu bezpieczna? Chyba by ze sobą skończył, gdyby coś jej się stało.

Jednak instynkt podpowiadał mu, że biorąc udział w pościgu, Nicole narazi się na większe niebezpieczeństwo.

- Będziesz zupełnie bezpieczna. - Mimo niepewności w jej oczach, mówił dalej: - Kiedy twoja klacz wróci do stajni bez jeźdźca, służba ruszy na poszukiwania. Będą się bać o ciebie. Richard na pewno pojedzie z nimi, jeśli wrócił już do Cuttingswood. Gdy cię odnajdą, opowiesz im co się stało. Powiedz Richardowi, że moim zdaniem Ian zabrał Alexandrę do starego domku myśliwskiego na południu, a ja pojechałem ich śladem. Richard wie, gdzie to jest.

- Nie.



- Nicole.

- Nie. - Królewskim gestem pochyliła głowę. - Nie zostanę tu. Nie chciałabym ci przypominać, ale mój koń uciekł, kiedy zeskoczyłam z niego, ratując cię przed kulą. Ponieważ straciłam wierzchowca z twojego powodu, mam prawo do twojego konia.

- Mam ci dać swojego konia? - spytał z niedowierzaniem.

- Oczywiście. - Potrząsnęła głową. - Jednak, ponieważ mam więcej serca od ciebie, pozwolę ci pojechać ze mną.

Wargi mu zadrgały. Rzeczywiście, może lepiej będzie zabrać ją ze sobą. Ma sprawny umysł i dobry refleks, przydatny w sytuacji zagro-

żenia.

- Doprowadzasz mnie do szału - mruknął, podsadzając ją na konia.

Usiadł za nią w siodle.

- Lepiej zacznij się do tego przyzwyczajać. - Usadowiła się wygodnie przed nim na boku. - Po ślubie nie zamierzam się zmienić.

Pokręcił głową.

- Nie mogę się nadziwić, że nie skręciłaś karku, zeskakując z klaczy.

Odwróciła się do niego z figlarnym uśmiechem.

- Och, przecież złagodziłeś mój upadek. Jesteś całkiem sporym mężczyzną.

- Ale chyba mam mały mózg - odparł i skierował ogiera w stronę łąki.

Po drodze obmyślał dalsze działania. Ian był zdesperowany. A de-speraci bywają śmiertelnie niebezpieczni. Jeśli on, Miles, chce uratować dziewczynkę, potrzebuje Nicole.

- Nicole, gdy dojedziemy, musisz zrobić dokładnie to, co ci powiem.

Być może od tego będzie zależeć nasze życie.

- Zrobię wszystko, co każesz - odpowiedziała szczerze, przytulając się do niego. - Ufam ci, Milesie.

Richard z Anną wracali do domu powoli okrężną drogą. Koń hrabiego szedł spokojnym stępem. Anna oparła się o szeroką pierś Richarda i zamknęła oczy. Co chwila unosiła głowę, a mąż gorąco całował ją w usta.

Czuła się rozleniwiona, senna i szczęśliwa. Romantyczne chwile w zaczarowanej dolince nappełniły

jej serce spokojem, a ciało radością.

Kocham cię. Kocham cię. Słowa, które od tygodni powracały w jej myślach, nagle cudownym sposobem doczekały się odpowiedzi: Ja także cię kocham.

- Jeśli będziemy jechać tak wolno, to spóźnimy się na przyjęcie we własnym domu - powiedziała.

Richard pochylił głowę i delikatnie ucałował jej skroń.

- Martwi cię to?

- Nie. - Nagle ogarnęła ją wesołość, musująca jak szampan. -

Zaprosiłam na kolację panią Havlen. Będzie gościć w Cuttingswood po raz pierwszy od naszego ślubu.

- Panią Havlen? Tę pretensjonalną damulkę, która ośmieliła się skarcić ciebie?

- Nie inaczej. - Anna się uśmiechnęła. - Co ona sobie o mnie pomyśli, gdy przyjadę nieprzyzwoicie późno, rozczochrana, w sukni poplamionej trawą?

- Jeśli starczy jej inteligencji, by się domyślić, że kochaliśmy się przez pół popołudnia, to oszaleje z zazdrości.

- No tak, ale wiedząc, jak działa jej mózdzek, można założyć, że najpierw się zgorszy, a potem postara się dociec, z kim uprawiałam te nieprzyzwoitości.

Poczuła mocniejszy dotyk Richarda.

- Należysz do mnie - powiedział. - Gdyby ktoś odważył się zwątpić w twoją miłość, wierność lub honor, będzie miał ze mną do czynienia.

Przyrzekam ci to.

Poczuła miłe ciepło w sercu. Nigdy przedtem nikt nie chciał stawać w jej obronie, nikt jej tak nie wspierał. Spodobało jej się to.

- Może zakradniemy się tylnym wejściem, żeby nas nikt nie wyśledził - zaproponowała.

- Smutny to będzie dzień dla Anglii, gdy miłość do żony będzie traktowana jak zbrodnia.

Nagły, suchy odgłos przerwał ich rozmowę.

- Czy to... - spytała Anna ze strachem.

- ...strzał z pistoletu - dokończył Richard ponuro. - Trzymaj się.

Anna poprawiła się w siodle i mocno chwyciła go za ramię. Poprowadził konia leśną dróżką i wyjechał na łąkę.

- Richardzie, zobacz, tam daleko. - Wskazała na konia, który galopował przez otwarte pole.

Jeździec kierował się w ich stronę. Richard zmienił kierunek i ruszył

mu na spotkanie. Już po chwili tamten zaczął gwałtownie wymachiwać ręką.

- Chce zwrócić naszą uwagę - stwierdził hrabia.

- Richardzie! Anno!

- Zna nas. - Anna wyteńczyła wzrok. - Poznajesz go?

- Nie jestem pewny. - Hrabia pochylił się i zaczął się wpatrywać w dal. - To Ian! - wykrzyknął w końcu.

Spotkali się na środku pola.

- Richardzie, pośpiesz się - wykrzyknął Ian. - Alexandra miała wypadek. Coś jej się stało.

- Czy to coś poważnego? - Anna ścisnęła kurczowo ramię Richarda.

- Nie wiem - odpowiedział. - Koń ją zrzucił. Pośpieszcie się.

Hrabia natychmiast ruszył córce na ratunek ostrym galopem. Lord Rosslyn wskazywał drogę.

Anna mogła tylko trzymać się mocno i nakazywać sobie spokój.

Czas dłużył się niemiłosiernie, a ona coraz bardziej się niepokoila.

Wyobrażenia podsuwała najgorsze z możliwych obrazów, więc surowo nakazała sobie spokój. Gdy na chwilę udało jej się pokonać lęk, zaczęła się zastanawiać, w jaki sposób doszło do wypadku.

Co robiła Alexandra tak daleko od domu? Czy ktoś jej towarzyszył, gdy Ian ją odnalazł? Czy widział wypadek? Choć lubiła się sprzeciwiać i roznosiła ją energia, nigdy nie wyjeżdżała konno bez pozwolenia i bez towarzystwa kogoś ze służby. Poza tym, była zmęczona popołudniową wycieczką. To niemożliwe, żeby wybrała się na jazdę o tej porze dnia.

Wyprzedzili Iana. Anna obejrzała się na niego. Miał obojętną minę.

Annę ogarniał coraz większy niepokój. Choć wyraźnie martwił się o dziecko, cała ta sytuacja wyglądała dziwnie, ale Anna była zbyt zmartwiona i zdenerwowana, żeby zastanawiać się nad tym.

Wreszcie dotarli na miejsce, Ian szybko zsiadł z konia i ruszył przed siebie.

- Jest tu - zawołał, spoglądając przed siebie, a potem na nich.

Richard zsiadł z konia, zсадził Annę, odwrócił się i pobiegł za nim. Anna zadygotała. Nigdzie ani śladu Alexandry, ani jej wierzchowca.

Starając się opanować panikę, ruszyła w ślad za mężczyznami. Pa-górkowata okolica wyglądała zupełnie bezpiecznie, ale wkrótce zauważyła duże głazy i skałki; domyśliła się, że część z nich ukrywa się w trawie.

- Stoczyła się do dziury w ziemi - wyjaśnił Ian. - Jest wąska i głę-

boka. Nie potrafię jej dosięgnąć bez pomocy.

- Jak mogła tam wpaść? - zapytała Anna, ale Richard jej nie słyszał.

Podbiegł do krawędzi jamy i stanął obok Iana.

Pospieszyła w ich stronę, ale nagle usłyszała trzask pękającej ga-

łązki. Odwróciła się i stanęła twarzą w twarz z kapitanem Milesem Nightingallem, a raczej na wprost lufy pistoletu, wymierzonego prosto w jej serce.

Krew odpłynęła z twarzy Anny. Otworzyła usta, żeby krzyknąć, ale nie wydała głosu. Miles gestem kazał jej zejść z drogi, a potem położył

palec na wargach - miała milczeć.

Skrzyżowali spojrzenia. Co on wyprawia, na miłość boską? Nabrała powietrza w płuca, zdecydowana ostrzec Richarda, nawet gdyby to miał

być ostatni dźwięk, jaki wydałaby w życiu. Na szczęście, nagle zza drzewa wychyliła się Nicole.

Oczy jej siostry były czujne i pełne ostrożności. Nicole powtórzyła gest Milesa, nakazując Annie milczenie. Miles minął ją błyskawicznie.

- Ian!

Lord Rosslyn odwrócił się na ten okrzyk. Zesztywniał, a potem, zrezygnowany, opuścił głowę.

- Odłóż ten pistolet, Milesie. Alexandra miała wypadek. Wpadła do tej jamy. Musimy ją wyciągnąć.

- Pistolet? - Richard odwrócił się na wzmiankę o broni. Zmarszczył

brwi. - Co tu się dzieje?

- Czy ona tam naprawdę jest, czy to znowu jakaś sztuczka? - dopytywał się Miles.

- Jaka sztuczka?

- Koń poniósł ją daleko ode mnie - tłumaczył Ian. - I wylądowała w tej dziurze.

Miles jednym skokiem znalazł się przy brzegu rozpadliny. Anna i Nicole pobiegły za nim. Pozornie niewielkie zagłębienie okazało się głęboką szczeliną, wąską i trudno zauważalną - dopóki ktoś w nią nie wpadł. Skulona Alexandra leżała na boku, na samym dnie. Nie ruszała się.

- Uwważaj! - ostrzegł Ian, gdy na dziecko posypały się piach i drobne kamyki. - Ziemia jest miękka i ruchoma. Jeśli podejdziesz za blisko, całe zbocze może się na nią osypać.

- Przydałaby się lina - stwierdził Miles.

- Ale jej nie mamy - odparł zirytowany Richard. - Nie zamierzam jej zostawić, żeby szukać narzędzi.

Zrzucił surduta i ukląkł, by zejść na dno zagłębienia, Ian stanął za nim i złapał go za kostki. Anna krzyknęła ze strachu.

- Richardzie, ta rozpadlina jest za wąska i za głęboka. Nie dosięgniesz Alexandry a jeśli zsuniesz się do środka, możesz na nią upaść i zrobić jej krzywdę.

Szybko zaplotła włosy w ciasny warkocz, oderwała od sukni satynową wstążkę i związała go na końcu. - Ja się tam zmieszczę. Gdy będę na dole, podniosę małą do góry. Wtedy sięgniesz po nią i wyciągniesz ją na wierzch.

Richard na próbę nadepnął butem na zbocze. Piach natychmiast zaczął się osypywać w dół.

- To nie jest bezpieczne - powiedział.

- Przed chwilą mówiłeś, że nie możemy jej zostawić na dnie. Po-zwól mi tam zejść, Richardzie.

Hrabia zajrzał w głąb rozpadliny, a potem podniósł wzrok na żonę.

Napięcie ściągnęło jego twarz.

- Uwważaj na siebie.

Wszyscy zamilkli. Anna, czując przyspieszone bicie puls, zebrała suknię wokół nóg. Odważnie usiadła na brzegu rozpadliny i wyciągnęła ręce. Richard schwycił za nie i pomógł jej zsunąć się w dół.

Czuła na plecach ostre kamienie i wilgotną ziemię, ale zacięła zęby, żeby nie krzyknąć ze strachu. Dłonie miała mokre od potu. Przez jedną straszną chwilę przestraszyła się, że Richard ją puści i upadnie, ale udało jej się dotrzeć na dno bez szwanku i ustać na nogach. Wylądowała obok stóp Alexandry.

- Wszystko w porządku - zawołała, widząc zaniepokojone twarze, które zaglądały do środka.

Rozpadlina była wąska i ciasna, a wilgotna i błotnista ziemia pod stopami cuchnęła pleśnią i zgnilizną. Anna ostrożnie przesunęła się w stronę nieruchomego ciała. Powstrzymując łkanie, ukląkla obok dziewczynki. Dobry Boże, proszę, spraw, żeby wszystko było dobrze, pomyślała.

Drżącą ręką pogładziła miękki policzek. Twarz dziewczynki była blada, ale oddychała głęboko i spokojnie. Nigdzie nie widać było oznak krwawienia, ran ani siniaków. Anna delikatnie odsunęła lok z jej twarzy i pogładziła ją po głowie. Alexandra otworzyła oczy. Zaskoczona Anna o mało co nie krzyknęła ze strachu.

- Anno? - Głosik małej drżał. Uczepiła się rękawa swej przybranej matki i podciągnęła się lekko, by wstać z mokrej ziemi. - Czy wujek Ian już sobie pojechał?

Anna instynktownie popatrzyła w górę, na cztery twarze, które obserwowały je z niepokojem.

- Czy jest ciężko ranna? - dopytywał się zdenerwowany Richard.

- Chyba nie. - Odwróciła się do dziewczynki i uśmiechnęła się, żeby dodać jej odwagi. - Jak się czujesz?

- Dobrze - odpowiedziała i zniżyła głos do szeptu. - Schowałam się tu przed wujkiem Ianem. Zabrał mnie na konną przejażdżkę i było bardzo fajnie, ale potem zmęczyłam się i on nie chciał mnie odwieźć do domu. Prosiłam go o to, prosiłam i prosiłam, ale on nie chciał. Potem przyjechali wujek Miles z Nicole i wujek Ian zaczął strzelać z pistoletu. -

Alexandra zmarszczyła czoło. - Przestraszyłam się wtedy. Więc kiedy wujek Ian puścił wodze mojego konia, odjechałam od niego.

Pomyślałam, że to będzie dobre miejsce, żeby się przed nim schować, ale kiedy zaczęłam się zsuwać, upadłam, a potem nie mogłam wyjść.

Co ona opowiada? Ian strzelał do Milesa? Czy to dlatego kapitan Nightingall pojawił się z pistoletem gotowym do strzału? Anna popatrzyła do góry. Na twarzach trzech mężczyzn malowała się głęboka troska. Ale Ian spoglądał w dół z desperacją... Ale może tylko jej się tak wydawało?

Anna zadrżała. Czy Richard był w niebezpieczeństwie?

- Kapitanie Nightingall?

Miles zrozumiał niedopowiedziane pytanie.

- W razie potrzeby będę osłaniać pani męża, milady - odpowiedział.

- Jak zwykle.

Pomimo tego zapewnienia, poczuła zimny dreszcz na plecach.

Obawiała się, że stanie się coś strasznego. Czowała to przez skórę. Pomogła wstać Alexandrze i przytuliła ją mocno. Potem zawołała o pomoc.

- Alexandra jest... w dobrym zdrowiu - powiedziała na głos. -

Podniosę ją najwyżej, jak się da. Czy sięgniesz w dół i ją wyciągniesz, Richardzie?

Po dłuższej naradzie, Richard położył się na krawędzi rozpadliny i opuścił ręce. Ugięła kolana, mocno spłotła dłonie w koszyczek i podsadziła dziewczynkę do góry, zupełnie jakby pomagała jej wsiąść na konia. Richard z góry chwycił ją za ręce i pociągnął.

Anna uśmiechnęła się z ulgą, słysząc chór pełnych ulgi głosów.

Dzięki Bogu, Alexandra była bezpieczna.

Westchnęła głęboko, czekając na swoją kolej. Tym razem nie poszło tak łatwo, ale po kilku próbach udało jej się znaleźć oparcie dla stóp w sypkiej ziemi i dosięgła wyciągniętych rąk Richarda.

Ale jej przybycia nie powitano z taką samą radością. Między trzema mężczyznami panowało napięcie. Kapitan Nightingall spokojnie sprawdzał pistolet. Anna z ulgą spostrzegła, że Nicole odprowadziła Alexandrę daleko na bok i przytuliła do siebie.

- Odłóż ten cholerny pistolet, Milesie, zanim komuś stanie się krzywda - odezwał się Richard.

- Obawiam się, że może się okazać przydatny. Powiedz mu dlaczego, Ianie - rozkazał Miles, ale schował broń za pas i poprawił

surdut.

Na przystojnej twarzy lorda Rosslyn pojawił się brzydki grymas -

maska rozpaczy i goryczy.

- Ten straszny wypadek to moja wina. Zmusiłem Alexandrę, by pojechała ze mną konno, bo chciałem ją stąd zabrać. Do Plymouth.

Wsiedlibyśmy tam na pierwszy lepszy statek odpływający z tego kraju.

- Chciałeś porwać moje dziecko? - przerwał mu gniewnie Richard. -

Zwariowałeś?

- Alexandra jest moja - odparł Ian z dawną energią. - To moje dziecko, moja córka. Nie mogłem już dłużej żyć w kłamstwie. Przez długie lata ciężar tej tajemnicy obciążał moje sumienie.

Ian umilkł. Jego pierś unosiła się w ciężkim oddechu.

- Richardzie, Alexandra jest moją córką, a nie twoją. Juliana napisała do mnie, gdy tylko spostrzegła, co się stało. Właściwie, napisała do mnie wiele listów.

Anna gwałtownie westchnęła i popatrzyła na męża. Twarz hrabiego była mroczna jak chmura gradowa.

- Kłamiesz - powiedział niskim, pełnym napięcia głosem.

- Nie, Richardzie. Wreszcie ujawniłem prawdę. - Ian patrzył mu prosto w oczy. - Byłem w szoku, kiedy Juliana napisała, że zostanę ojcem. Ja miałem być ojcem? Sam o siebie nie potrafiłem zadbać, jak więc miałem troszczyć się o żonę i dziecko? Nie odpowiedziałem na ten list.

Ani na następne. Próbowałem sobie wytłumaczyć, że lepiej jej będzie beze mnie. Byłem oficerem na froncie, co mogłem jej dać? Nie miałem tytułu, domu, żadnego zabezpieczenia. Pomyślałem, że wrócę do Anglii, a później, jeżeli przeżyję, może do niej pojedę. I zobaczę moje dziecko.

Ian mówił dalej ze wzrokiem wbitym w ziemię.

- Do głowy mi nie przyszło, że przyjedzie do ciebie, Richardzie.

Być może powinienem to przewidzieć. Ciebie wszyscy szanowali, wszyscy uważali cię za wzór. Mądry, dzielny hrabia Mulgrave. Zawsze wiedziałeś, co robić, umiałeś się znaleźć w każdej sytuacji. To oczywiste, że Juliana zwróciła się do ciebie w potrzebie. A ty po raz kolejny stanąłeś na wysokości zadania.

Nie dowierzając słowom przyjaciela, Richard wpatrywał się w niego z napięciem.

- Dlaczego? Dlaczego nic nie powiedziałeś?

- Tamtego straszego dnia nie miałem pojęcia, dlaczego kazałeś nam z Milesem szukać księdza, do chwili gdy wszedłem do pokoju i zobaczyłem tam konającą Julianę.

Skurcz zniekształcił jego rysy na wspomnienie tamtych chwil. Mówił

dalej:

- Jakże pragnąłem błagać ją o przebaczenie i sprawić, by zrozumiała moje lęki, ale było już za późno. Odeszła. Wybrała ciebie na opiekuna dla swojego dziecka. Czuję, że przede wszystkim powinienem uszanować jej ostatnie życzenie.

- A teraz zmieniłeś zdanie? - wycedził Richard przez zęby.

Ian gwałtownie kiwnął głową.

- Okoliczności się zmieniły. Mam tytuł taki sam jak twój. Mam dom, mam stały dochód. A ty masz żonę.

- Matkę dla mojej córki.

- Żonę - powtórzył Ian. - Żonę, która da ci inne dzieci.

- Ty draniu! - Richard rzucił się na niego, ale Miles stanął pomiędzy nimi. - Prędzej cię zabiję, niż oddam ci dziecko.



Anna podeszła do męża. Ujęła jego dłonie, zaciśnięte w pięść.

Przytuliła je do serca.

- Pomimo słów Iana Alexandra zawsze będzie twoją córką - szeptała gorączkowo, z trudem wypowiadając słowa przez ściśnięte gardło. -

Naszą córką.

- Ianie, do ciężkiej cholery, jak śmiesz mówić coś takiego! Czy ty wiesz, co robisz? Z powodu twojego egoizmu i obsesji, Alexandra znalazła się w poważnym niebezpieczeństwie. Jaki kochający ojciec zrobiłby coś takiego swojemu dziecku?

Anna wpatrywała się w lorda Rosslyn. Twarz miał ściągniętą, malował się na niej dziwny wyraz. Co chwila popatrywał na Richarda, który w ogóle nie zwracał na niego uwagi. Jeszcze raz spojrzała na Iana.

Wydał jej się przestraszony i niepewny siebie, jak ktoś, kto postępował

bezmyślnie i dopiero niedawno spostrzegł, jakich narobił szkód.

- Prawda jest jedna. To moje dziecko - powiedział głosem bez wyrazu.

- Jak śmiesz! - ryknął Richard z pasją. - Nigdy cię nie obchodziła, nigdy się do niej nie przyznałeś. Oddałeś ją z własnej woli, zrezygnowałeś ze wszystkich roszczeń już w dniu, w którym przyszła na świat.

Na policzku Iana zadrgał mięsień.

- Juliana zmarła przed przybyciem księdza, Richardzie. Nie ożeniłeś się z nią.

- Nigdy tego nie udowodnisz, Ianie. - W oczach Richarda zalśnił

gniew.

- Złożyłem Julianie obietnicę, ślubowałem, że zaopiekuję się jej córką, i słowa dotrzymam. Alexandra jest moim dzieckiem według prawa, uczuć i moralności, i nigdy, ale to nigdy nie oddam jej ani tobie, ani nikomu innemu. Milczałeś aż do dziś, i na Boga, będziesz milczeć przez resztę swoich dni. Czy wyraziłem się jasno?

Lord Rosslyn stał przed nimi, ale Annie wydawało się, że rozsypuje się na kawałki. Chyba chciał jeszcze coś powiedzieć, lecz czuł, że jego sytuacja jest nie do obrony. W oczach miał rozpacz i żal. W końcu kiwnął głową na zgodę.

- Zabierz go sprzed moich oczu, Milesie - warknął Richard. - Zanim zrobię coś strasznego.

Anna poczuła przyływ współczucia, choć była zła na Iana za zmartwienie, jakie sprawił

Richardowi. Rozumiała jednak, że lord Rosslyn zdradził ich wszystkich, najpierw, gdy zachował tajemnicę, a potem gdy obsesyjnie dążył do jej ujawnienia.

- Chodźmy, Richardzie - powiedziała, obejmując męża ramieniem. -

Alexandra nas potrzebuje.

Dziewczynka ułożyła się wygodnie na kolanach Nicole. Uśmiechnęła się radośnie na ich widok i wyciągnęła ramiona.

- Dokąd jadą wujek Ian z wujkiem Milesem? - zapytała widząc, że dosiedli koni.

- Po konie dla nas, bo pora już jechać do domu - skłamała pogodnie Anna.

- Aha. - Alexandra zsunęła się z kolan Nicole i przytuliła się do Anny. - Byłam bardzo zła na wujka Iana.

Richard zeszywniał. Anna położyła mu rękę na ramieniu, by go uspokoić.

- Czy bardzo cię przestraszył? - zapytała ze współczuciem, tuląc małą do piersi.

- Trochę. - Alexandra zagryzła wargę. - Nie podobało mi się, że strzelał. Nie słuchał, kiedy mu mówiłam, że chcę do domu. Wrzeszczałam strasznie głośno, chociaż wiem, że nie wolno krzyczeć na dorosłych.

Richard pogłaskał ją po włosach.

- Wujek Ian nie chciał cię nastraszyć, Alexandro.

- Wiem. - Dziewczynka westchnęła z zadowoleniem. - Mam nadzieję, że za tydzień będzie na moich urodzinach. Powiecie mu, że już się na niego nie gniewam?

- Oczywiście, Alexandro. Na pewno mu powiem - odparł Richard z przekąsem.

Anna popatrzyła mu w oczy. Na jego twarzy malowała się istna gmatwanina emocji. Ucieszyła się, że dziewczynka chce zapomnieć o nieprzyjemnym incydencie. Miała nadzieję, że pewnego dnia wszyscy będą mogli go puścić w niepamięć.

# Cuttingswood Manor

## *W dwa miesiące później*

Nicole, jeśli się nie uspokoisz, twój ślubny portret będzie okropny.

Przyszłe pokolenia będą drwić z twej legendarnej piękności, gdy na niego popatrzą - strofowała siostrę Anna.

- To nie moja wina - broniła się Nicole, prostując plecy. - Zapomniałaś mi powiedzieć, że pozowanie jest okropnie nudne i że trzeba całymi godzinami siedzieć bez ruchu.

- Pomyślałam sobie, że to będzie świetny prezent ślubny. - Anna spoglądała na nią zza sztalug. - Miles nie był nawet w połowie tak trudny, choć bez przerwy chodził po pokoju.

Nicole westchnęła z irytacją i popatrzyła na siostrę nie bez urazy.

Anna uśmiechnęła się tylko. Szczerze mówiąc, Nicole była i tak bardzo cierpliwa. Teraz, gdy do wesela został zaledwie tydzień, potrzebowała tylko jednej sesji, żeby dobrze oddać szczęście, jakim ta dziewczyna promieniowała.

Nicole właśnie poprawiała kwiaty we włosach, gdy do pokoju wszedł lord Mulgrave. Stał za żoną i objął ją w pól.

- To będzie śliczny obraz - szepnął jej do ucha.

- Albo i nie, bo artystce bez przerwy ktoś przeszkadza - odparła z udawaną surowością w głosie.

Zaśmiał się i pocałował ją w ucho.

- Dzięki Bogu, uratowałeś mnie - oświadczyła Nicole. Rzuciła bukiet na stolik i ruszyła ku drzwiom. - Miles jest pewnie w stajni, razem z ojcem. Jeśli się pośpieszę, to zdążę się przebrać i zobaczę się z nim, zanim wsiądzie na konia.

- Masz tu jutro wrócić - zawołała za nią Anna. Nicole machnęła ręką i wybiegła z pokoju.

- Zdaje się, że uciekła ci modelka, kochanie - skomentował Richard.

Anna westchnęła.

- To się musiało zdarzyć, prędzej czy później. Przecież przed chwilą przyjechał Miles. Wiedziałam, że mam tylko kilka minut, zanim Nicole wymyśli jakąś wymówkę i wybiegnie.

- Coraz trudniej jest utrzymać ich z dala od siebie - zgodził się z nią Richard. - Dzięki Bogu, że ślub będzie już wkrótce, bo chyba by nie wytrzymali. Oboje.

Uśmiechnęła się i zaczęła składać farby i pędzle. Z kieszeni fartucha wydobyła pogniecioną kartkę papieru.

- Kolejny list od Iana - powiedziała do męża. - Wysłał go do Milesa, z nadzieją, że ci przekaże.

- A Miles oddał go tobie? - Richard uniósł brew.

- Tak jest. W nadziei, że cię przekonam, żebyś przynajmniej spojrzął na to, co Ian pisze, zanim wrzucisz tę kartkę do ognia. - Podała mu list. - Najwyższy czas, Richardzie.

Odwrócił wzrok.

- Moja ukochana żona, orędowniczka pokoju - zamruczał, ale wziął

kartkę.

Anna uśmiechnęła się. Miał rację. Występowała w tej roli prawie przez całe życie. Najpierw wobec rodziców, potem wobec męża. Dobrze sobie radziła, a jej bliscy tylko na tym korzystali. Ona sama zresztą też.

- Nie przeczytasz?

Richard wbił wzrok w ścianę.

- Nie teraz. Może kiedy indziej, gdy zacznę trochę życzliwiej myśleć o lordzie Rosslyn.

W milczeniu pokiwała głową. Nie chciała go przymuszać. Wiedziała, że z czasem wybaczy przyjacielowi. Richard nie był typem człowieka, który chowa urazę przez całe życie, szczególnie gdy chodziło o Iana.

- Co robiłeś przez całe popołudnie? - zapytała, zbierając rzeczy.

- Ponieważ cała rodzina postanowiła zjechać się na ten ślub, przez większość dnia siedziałem w gabinecie z mężami twoich sióstr, Milesem i twoim ojcem.

Anna znieruchomiła.

- Rozmawialiście o sprawach finansowych? - odezwał się w niej dobrze znany niepokój.

- Nie denerwuj się, moja miła. - Objął ją ramieniem. - Opracowaliśmy pewien plan, całkiem sensowny, jak mi się wydaje. Każdy z nas weźmie na siebie część długów twojej rodziny. Co ważniejsze, pod koniec roku będziemy mogli przekazać twojemu ojcu zarząd nad waszym majątkiem.

- A co potem? - spytała z niepokojem. - Kto zapłaci kolejne długi?

- Nie będzie więcej długów.

Odsunął się o krok, ujął jej dłonie poplamione farbami i ucałował.

- zaproponowaliśmy kilka sposobów, dzięki którym twój ojciec będzie mógł czerpać zyski z majątku, i po dłuższych namowach postanowił spróbować.

- Naprawdę?

- Tak jest. - Uśmiechnął się z zadowoleniem. - Wygląda na to, że rządcą, któremu kilka lat temu powierzyłaś gospodarowanie majątkiem, jest całkiem inteligentny. Kiedy twój ojciec zaczął kupować konie, które zresztą okazały się doskonałe, rządcą nie odsprzedał wszystkich, tylko zostawił najlepsze do hodowli. Dzięki temu twój ojciec ma materiał na założenie znakomitej stadniny.

Anna zrobiła sceptyczną minę:

- Obawiam się, że kupowanie koni i ich hodowla to dwie zupełnie różne sprawy.

- Dokładnie. - Richard pocałował ją w czubek nosa. - I właśnie dlatego zięciowie będą służyć twojemu ojcu radą i pomocą. Zaanga-

żowaliśmy się finansowo w ten interes i zależy nam na jego powodzeniu.

- Będę czuła się odpowiedzialna, jeśli znów mu się nie uda -

szepnęła z lękiem.

- Nie pozwolimy mu na to. Jesteśmy rodziną, Anno. Wszyscy. Nie musisz już sama dźwigać tego ciężaru. Sprawiedliwości stanie się zadość.

Richard objął ją w talii, a ona położyła mu dłonie na ramionach.

- Mam jeszcze inne dobre wiadomości. Mąż Madeline znalazł nowe miejsce dla panny Fraser. Już z nią rozmawiałem. Wkrótce wyjeżdża do Kornwalii.

- Richardzie, czy jesteś tego pewny? Alexandra bardzo ją lubi.

Hrabia zacisnął wargi.

- Tak będzie lepiej dla wszystkich. Wszyscy będziemy szczęśliwsi, jeśli panna Fraser zmieni pracę.

Miał rację. To było najlepsze rozwiązanie. Anna poczuła wdzięczność do losu za to, że mogła być tak otwarta wobec swojego męża. Czuli się ze sobą coraz silniej związani. Nie obawiała się odsłaniać swoich tajemnic i sekretów przed tym wspaniałym człowiekiem, który zważał na jej uczucia i robił wszystko, żeby ją uszczęśliwić. Ramię w ramię ruszyli ku drzwiom.

- Spodobali mi się mężowie twoich sióstr - powiedział Richard. - To uczciwi ludzie, i bardzo oddani swoim żonom. Pomogłaś siostrze zrobić doskonały wybór. Powinny ci być wdzięczne za pomoc.

Skromnie pochyliła głowę.

- Zrobiłam dla sióstr wszystko, co w mojej mocy, ale muszę się przyznać, milordzie, że dręczą mnie w tej sprawie wyrzuty sumienia.

- Wyrzuty sumienia? Dlaczegoż to?

Uniosła głowę. Emocje ścisnęły jej gardło, ale oczy płonęły blaskiem, jaki dodaje spojrzeniu tylko miłość spełniona.

- Bo najlepszego męża zachowałam dla siebie.

Epil

i o

l g

Popołudniowe słońce stało wysoko, ale Annie nie chciało się malować.

Leniwie muskała pędzlem płótno ustawione na sztalugach; sielski krajobraz niezbyt ją interesował. Co chwila spoglądała na pulchnego maluszka, który spał spokojnie na kocu.

William Maxwell Edward Cameron, przyszły hrabia Mulgrave, ukochany syn, doskonały w każdym calu.

Anna poczuła, że serce puchnie jej z dumy i miłości. Trudno to sobie wyobrazić, ale z każdym dniem coraz mocniej kochała tego malucha.

Kto mógł odgadnąć, kto mógł wiedzieć, że pewnego dnia jej cudowne, doskonałe w każdym calu dzieciątko skupi na sobie wszystkie jej myśli i uczucia?

Choć synek miał zaledwie rok, już stał się małym książątkiem, uwielbianym przez wszystkich mieszkańców dworu. Kochali go i po-dziwiali, ojciec i przyrodnia siostra zupełnie stracili głowę. Ale nikt nie uwielbiał go tak gorąco jak matka.

Odłożyła pędzel i wyciągnęła się obok synka. Powietrze było przesycone zapachem kwiatów i drzew, ćwierkały ptaki i cykały owady.

Czuła się bezpieczna, zadowolona, i rozleniwiona słonecznym ciepłem.

Pogładziła czule miękkie, ciemne kędziory dziecka i delikatnie przesunęła palcem po maleńkim uszku. Musnęła różany policzek i uświadomiła sobie, że nigdy w życiu nie dotykała czegoś równie miękkiego jak dziecięca skóra.

Dotyk obudził synka. Przetoczył się na plecy i czujnie unióśł głowę, ale już po chwili rozpromienił się w uśmiechu na jej widok. Wzruszyło ją to niemal do łez. W takich chwilach zdumiewała Annę

moc łączącej ich więzi. Była wdzięczna losowi, że dzięki swojemu mężowi mogła poznać siłę i radość miłości matczynej.

- Aha, tu się chowacie.

Matka i syn zwrócili się w stronę, z której dochodził znajomy męski głos. Wiliam pierwszy wypatrzył ojca i zaczął gaworzyć, z entuzjazmem machając nóżkami w powietrzu.

Hrabia ukląkł obok żony. Anna patrzyła, jak bierze syna na ręce i podrzuca go w górę. Mały zapiszczał z radości i uczeplił się ramion ojca. Wzruszyła się.

Ależ on kocha naszego synka. Myśl, która od tygodni nabierała kształtu w jej świadomości, teraz uformowała się w słowa. Tak, podjęła słuszną decyzję. Uśmiechnęła się na myśl, że wkrótce powie o niej Richardowi.

- Widziałem, jak Trent całuje Rosalindę w rozarium - powiadomił ją hrabia z pogodnym uśmiechem i delikatnie posadził sobie na kolanach roześmianego syna. - Zdaje mi się, że młody markiz oświadczy się o jej rękę. Już wkrótce.

- Naprawdę? - Anna podniosła głowę. - To bardzo ciekawe. Matka oszaleje z radości na tę wiadomość. Nareszcie choć jedna z jej córek będzie pewnego dnia nosić tytuł księżęcy.

Przez krótką chwilę Anna poczuła dziwny smutek. Rosalinda mę-

zatką! Ostatni element planu, który opracowała tyle lat temu, stał się rzeczywistością. Plan ten miał przynieść całkowitą wolność.

- Żal ci czegoś? - spytał Richard łagodnie.

Uśmiechnęła się lekko. Ależ on ją dobrze znał, ten jej ukochany mąż.

Obserwowała jak ich synek, podobny do ojca jak dwie krople wody, wyciągnął rączkę, by pociągnąć za złoty łańcuszek od zegarka.

- Właściwie, żal mi tylko jednego.

- Tak? - Hrabia odchrząknął lekko.

W jego głosie zabrzmiała nutka zmartwienia, ale Anna wiedziała, że nie ma po temu powodu. Przez te trzy lata zbudowali dobry związek. Ona rozkwitała jako artystka. Miłośnicy sztuki z Londynu poważnie traktowali jej sztukę. Na jej życzenie nie poinformowano publiczności, że autor płócien jest kobietą i nosi tytuł hrabiny. Los im sprzyjał, mogli cieszyć się życiem. Poprzedniej wiosny Nigel ożenił się z jakąś szkocką szlachcianką i był bardzo szczęśliwy. Mówiono nawet o powrocie Iana do kraju, a Anna cieszyła się, że Richard nie sprzeciwia się temu pomysłowi. Życie było piękniejsze, niż kiedykolwiek o tym marzyła. Brakowało w nim tylko jednego drobiazgu. Pochyliła się i lekko dotknęła palcem ust męża.

- Pomyślałam sobie, że nasz William powinien dostać wspaniały prezent na swoje pierwsze urodziny, które przecież wypadają już w przyszłym tygodniu. Jednak tak go rozpieszczasz, że nie wiedziałam, co wybrać. Postanowiłam więc, że zrobię wszystko, co w mojej mocy, żeby dostał młodszego braciszka.

Zaskoczony Richard ściągnął brwi, ale kiedy zrozumiał, o co jej chodzi, popatrzył na nią czule.

- Dziecko? Chcesz, żebyśmy mieli jeszcze jedno dziecko? Najdroższa Anno, czy jesteś tego pewna?

- Nie. - Zaśmiała się, choć oczy wypełniły jej się łzami. - Nie przepadam za byciem w ciąży, tym bardziej że trwa to tak długo, ale efekty... Och Richardzie, efekty są warte wszystkich chwilowych niewygód.

- Przysięgam, że nawet w najśmielszych marzeniach nie wyobrażałem sobie, że kiedyś wypowiesz takie słowa. I pomyśleć tylko, że musiałem tak długo walczyć, abyśmy zdecydowali się na Williama.

Hrabia rozpromienił się, a potem przygarnął ją i mocno ucałował.

Topniała w jego ramionach. Jak zwykle, ciało domagało się jego dotyku, serce pragnęło miłości, a dusza tęskniła za pełnią, którą odczuwała w jego bliskości. Oszołomieni i pełni namiętności pocałowali się raz jeszcze, goręcej, uważali jednak na dziecko, siedzące na kolanach hrabiego.

- Czy mam rozumieć, że spodobał ci się ten pomysł, milordzie? -

zapytała z szatańskim uśmieszkiem, zachwycona swoją decyzją i entuzjastyczną reakcją męża.

Richard westchnął z przesadną rezygnacją.

- Jeśli tak bardzo ci na tym zależy, to chyba możemy pozwolić sobie na jeszcze jedno dziecko.

Hrabia Mulgrave objął jedną ręką syna, a drugą żonę, odrzucił głowę do tyłu i roześmiał się z wielkiej radości.